TEODOR HERZL

U wrót nowego życia...

(ALTNEULAND)

POWIEŚĆ—UTOPJA

M. J. FREID i S-ka WARSZAWA

1 9 2 9

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

18.72.U.p.k.p. 10.-

TEODOR HERZL

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

U wrót nowego życia...

(ALTNEULAND)

Powieść—utopja

Przekład z 9-go wydania niemieckiego
HENRYKA ADLERA
z przedmową tłómacza.

A jeśli zechcecie,
Nie będzie to baśnią.

NAKŁADEM M. J. FREIDA i S-ki
WARSZAWA

http://rcin.org.pl

PAMIĘCI

mego Ojca Jakóba Herzla

ur. 14 kwietnia 1855 r., zmarł. 9 czerwca 1902 r.

mojej Siostry Pauliny Herzl

ur. 10 marca 1859 r., zmarł. 7 lutego 1878 r.

POŚWIĘCAM.

22.023

Zakłady Graficzne „Zjednoczeni Drukarze"
Warszawa, Elektoralna 15.

http://rcin.org.pl

Herzlowska wizja państwa żydowskiego, a rzeczywistość.

WSTĘP.

W roku 1923 miała zostać zrealizowaną utopja herzlowskiego „Altneuland", wyśniona z początkiem bieżącego stulecia. W tym roku miał Port-Said stracić swe dawne znaczenie punktu węzłowego dla żeglugi światowej, a miejsce jego zająć port Hajfy. Różnica poziomów Morza Martwego i Śródziemnego została już dawno wyzyskaną, a potężne turbiny, ustawione pod powstałym tu wodospadem, przypominającym swą wielkością wodospad Niagary — wytwarzały prąd elektryczny dla całego kraju. Siłą elektryczną poruszały się koleje, biegnące doliną Jordanu wzdłuż wschodniego i zachodniego wybrzeża morza Kineret, którego fale pruły liczne parostatki i łodzie motorowe. Ożywczy prąd elektryczny wprawiał w całym kraju w ruch fabryki, warsztaty rzemieślnicze i gospodarstwa rolne, zwane tu „otwartemi fabrykami". W pobliżu morza Kineret dowiercono się pokładów nafty, z Morza Martwego eksploatowano sole potasowe, konkurujące śmiało na rynku światowym ze strasfurtskiemi, a asfalt, brom, siarka i fosfat mnożyły bogactwa „staronowej" ziemi. Na dawnych bagniskach wyrosły ogromne lasy eukaliptusowe, które osuszyły i uzdrowiły okolicę. Krajobraz palestyński pociąga swym urokiem turystów z całego świata, źródła gorące w Tiberias cieszą się już większą wziętością niż karlsbadzkie, a klimat Górnej Galilei konkuruje śmiało z łagodną Riwierą. Naród żydowski, uzdrowiwszy Palestynę, załatwiwszy się z malarją i ze swemi licznemi cierpieniami niewoli, zaczyna rozmyślać za pośrednictwem swych uczonych, jakby to pomóc innym cierpiącym rasom, a z ust jednego z jego licznych idealistów, baktrologa Steinecka, pada hasło, absorbujące dziś najszlachetniejsze umysły Europy: „po szczęśliwem przeżyciu powrotu Żydów, chciałbym przygotować repatriację murzynów do ich ojczyzny".

Na starej ziemi palestyńskiej żyje nowy, zdrowy naród, który poza wspomnianemi zdobyczami techniki — stwarza u siebie największe cudo, a mianowicie: nową, wymarzoną formę współżycia ludzkiego, nigdzie na świecie nie istniejący twór społeczny: **Nowe Społeczeństwo.**

Nowe Społeczeństwo jest realizacją tych wszystkich snów, które absorbowały teoretyków doktryn ekonomicznych 19 wieku—panuje tu najswobodniejszy mutualizm społeczny, uznający koegzystencję innych form społecznych, ale którego ideałem jest spółdzielczy system społeczny, nie

http://rcin.org.pl

sprowadzający sztucznego wyrównania ludzi, ale umożliwiający swobodną grę sił i dający wszystkim członkom społeczeństwa owe największe dobro: **równe możliwości początkowe.** Uspołecznia się ziemię, czyniąc z niej wartość niesprzedalną w myśl starohebrejskiego prawodawstwa agrarnego, odrodzonego obecnie przez Żydowski Fundusz Narodowy, cała instytucja wychowania i oświaty pozostaje pod kierownictwem społeczeństwa i na jego utrzymaniu. Własnością społeczeństwa są wszystkie środki użyteczności społecznej aż do przedsiębiorstw prasowych włącznie. Odradza się starohebrejski kult ducha, „staro-nowy" naród realizuje u siebie ideały proroków, a w świętem Jeruzalem powstaje obok świątyni Izraela gmach Pałacu Pokoju, będący kuźnią wszystkich wielkich poczynań, mających służyć całej ludzkości.

Co z tych genjalnych pomysłów i proroczych przepowiedni na rok 1923 zrealizowało się dziś z końcem 1928 roku w odradzającej się Palestynie? Odpowiedź na to pytanie musiałaby być tematem specjalnej, obszernej rozprawy, a taka konfrontacja rzeczywistości palestyńskiej z ową kopalnią możliwości, jakie znajdujemy w utopji Herzla—byłaby rzeczą nader wdzięczną i ciekawą.

Chciałbym się tu zatrzymać nad jednym momentem. Chodzi o genjalne przewidzenie owego fermentu społecznego, który stał się istotą narodowego odrodzenia w Palestynie. A więc: nie stworzenie, na stary zmurszały wzór europejski, państwa z klasą panujących i niewolników, z wojskiem, militaryzmem, szowinizmem klasowym i narodowym. Ale: nowe, wolne, odrodzone społeczeństwo, nie wyrównujące sztucznie ludzi i nie stawiające nikomu tam na drodze do jego pełnego rozwoju i osobistej szczęśliwości. Innemi słowy: w najdrobniejszych niemal szczegółach obraz tego pożycia społecznego, jakie czytelnik znajdzie na kartach tej książki. I pomijając inne fakty, których spełnienie znajdujemy w dzisiejszej Palestynie, jak między innemi wskazanie dla realizującego się planu elektryfikacji inż. Rutenberga lub prorocze zapowiedzi powstania miejscowości, istniejących dziś naprawdę, jak Magdala (Migdal) i t. p. — to sam zarys koncepcji społecznej, która stała się ideałem nowego "jiszuwu" palestyńskiego i tak genjalne przewidzenie rozwoju ruchu spółdzielczego—świadczą o prawdziwie proroczych momentach w wizji herzlowskiej.

Rok 1923 nie przyniósł realizacji herzlowskiej utopji— rok 1928 zastaje jeszcze Palestynę daleką od piękna i doskonałości „Altneuland'u", ale w jednem zbliżyliśmy się do proroczego snu twórcy sjonizmu—w jego przepowiedzi Nowego Społeczeństwa, Nowego Życia: Stoimy dziś w Erec Israejl u jego wrót..

Henryk Adler (Neszer).

http://rcin.org.pl

KSIĘGA PIERWSZA

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Dr. Fryderyk Löwenberg siedział przy okrągłym, marmurowym stoliku kawiarni, pogrążony w głębokiej melancholji. Była to jedna ze starych, miłych wiedeńskich kawiarni na Alsergrund. Przychodził do niej już od lat, jeszcze jako student. Z regularnością biurokraty zwykł był tu wstępować o piątej popołudniu. Blady, chorowity kelner witał go uprzejmie. Löwenberg oddawał grzeczny ukłon równie bladej kasjerce, z którą nigdy nie rozmawiał. Później zasiadał przy okrągłym stoliku, wypijał kawę i czytał wszystkie gazety, w które go kelner obficie zaopatrywał.

A kiedy się już załatwił z dziennikami, tygodnikami, czasopismami humorystycznemi i fachowemi — co nie trwało nigdy mniej niż dwie godziny — przychodziła kolej na rozmowy z przyjaciółmi, albo na marzenia w samotności.

To znaczy: niegdyś miał możność rozmawiania, obecnie pozostały mu tylko marzenia, gdyż dwaj jego dobrzy towarzysze, którzy z nim spędzali owe osobliwie puste i beztroskie godziny wieczorowe w Café Birkenreis, zmarli w ostatnich miesiącach. Obaj byli starsi od niego, było więc, — jak to jeden

http://rcin.org.pl

z nich, Henryk, w liście pożegnalnym do Löwenberga pisał, zanim sobie strzelił w skroń — „chronologicznie uzasadnione, że oni prędzej od niego popadną w zwątpienie". Drugi, Oswald, wywędrował niedawno do Brazylji, by się poświęcić pracy nad osiedleniem proletarjuszy żydowskich, i tam padł ofiarą żółtej febry.

Wspomniane wypadki złożyły się na to, że Fryderyk Löwenberg zasiadał teraz samotny przy starym stole, a kiedy już przebrnął przez stos gazet, pogrążał się w marzeniach, nie szukając sposobności do rozmowy. Czuł się zanadto znużony, aby zawierać nowe znajomości, jakgdyby nie liczył dopiero dwudziestej trzeciej wiosny życia, lecz był starcem, który się zbyt często rozstawał z drogimi mu ludźmi. Tak oto siedział wpatrzony w lekką mgłę, osłaniającą odległe kąty sali. Wokół bilardu stało kilku młodych ludzi, uzbrojonych w długie kije, gotowych do śmiałych uderzeń.

Nie okazywali wcale niezadowolenia, chociaż znajdowali się w podobnem do niego położeniu: byli to przyszli lekarze, świeżo upieczeni doktorzy prawa i absolwenci politechniki. Ukończyli wyższe studja i nie mieli żadnego zajęcia. Większość wśród nich stanowili Żydzi, których zwyczajem było uskarzać się, gdy przypadkowo nie grali w bilard lub w karty, jak ciężko to „w tych czasach" znaleźć sobie jakieś utrzymanie. Tymczasem spędzali „ów czas" na ciągłej grze. Löwenberg litował się nad ich bezmyślnością, ale zarazem im zazdrościł. Był to wszak lepszy gatunek proletarjusza, ofiara świato-

http://rcin.org.pl

poglądu, który przed dwudziestu lub trzydziestu laty opanował średnie warstwy żydostwa. Synowie mieli zostać czemś innem, niż ich ojcowie. Precz z handlem, z interesami! Nastąpił więc masowy najazd młodzieży na „oświecone" zawody. Skończyło się na rozpaczliwym nadmiarze ludzi studjujących, którzy nie znajdowali zatrudnienia, nie nadawali się do solidnego sposobu życia, do urzędów nie mogli się wślizgnąć, jak ich koledzy chrześcijanje i, wyrażając się po kupiecku, nie znajdowali na się popytu. Ci, którzy posiadali jakiś majątek, mogli go pomału strwonić, albo utrzymywali się z kiesy ojcowskiej. Drudzy polowali na „dobrą partję", z miłą perspektywą, że zostaną małżonkami na żołdzie teściów. Inni wreszcie puszczali się na bezwzględną i nie zawsze uczciwą konkurencję w zawodach, które wymagały wystawnego trybu życia. Miało się więc sposobność obserwowania dziwnego i smutnego widowiska, jak ci, którzy nie chcieli być zwykłymi kupcami, robili interesy jako „akademicy" na sekretnych chorobach albo na niedozwolonych procesach. Niektórzy zostawali z biedy dziennikarzami; u tych stawała się przedmiotem handlu opinja publiczna. Jeszcze inni hałasowali na zgromadzeniach publicznych, puszczając na rynek bezwartościowe hasła, aby w ten sposób pozyskać popularność i nawiązać stosunki partyjne, które później mogły dać korzyści.

Löwenberg nie chciał pójść żadną z tych dróg.

„Nie nadajesz się do życia", powiedział mu Oswald pod wpływem złego humoru, przed wyjazdem do Brazylji; „brzydzisz się bowiem zbyt wielu

http://rcin.org.pl

rzeczami. Musi się posiadać zdolność przełknięcia czegoś w rodzaju robactwa lub innego świństwa. Z tego się tyje, nabiera sił i dochodzi do czegoś. Ty zaś nie jesteś niczem więcej jak tylko porządnym osłem. Ofeljo, idź do klasztoru...! W to, żeś porządnym człowiekiem, nikt nie uwierzy, ponieważ jesteś Żydem... Cóż więc? Z temi paroma groszami spadku prędzej się załatwisz, niż z praktyką prawniczą. Później będziesz wszak musiał rozpocząć pracę nad czemś, czego się brzydzisz, albo się powiesić. Proszę cię, kup sobie stryczek dopóki masz jeszcze guldena. Na mnie nie masz co liczyć. Po pierwsze, nie będzie mnie tu, a powtóre, jestem twoim przyjacielem".

Oswald chciał go namówić, by z nim pojechał do Brazylji. Fryderyk Löwenberg nie mógł się jednak na to zdecydować. Tajemniczej przyczyny swego wahania nie wyjawił jednak przyjacielowi, który wówczas wywędrował do obcego kraju, by tam znaleźć wczesną śmierć. Przyczyna miała podkład marzycielski: było to jasno-blond i wyjątkowo słodkie stworzenie. Nie ważył się nawet z obydwoma bliskimi przyjaciółmi mówić o Ernestynie. Obawiał się żartów na temat swego wypieszczonego uczucia. A teraz zabrakło tych dwóch dobrych druhów. Nie mógł ich więcej, gdyby nawet chciał, prosić o radę lub spodziewać się współczucia. Była to bardzo ciężka sytuacja. Chciał sobie wyobrazić, coby tak obaj powiedzieli, gdyby nie byli odeń odeszli, lecz jeszcze siedzieli na swych dawnych miejscach przy okrągłym stoliku. Zmrużył

http://rcin.org.pl

oczy i wywoływał w marzeniach tę rozmowę:

— Przyjacielu, jestem zakochany — a raczej, kocham...

— Biedaku, — powiedziałby Henryk.

Natomiast Oswald:

— Z takiem głupstwem bardzo ci do twarzy, Fryderyku.

— To więcej niż głupstwo, moi drodzy przyjaciele, to już wybujały obłęd. Gdyż pan Löffler, jej ojciec, na pewno mnie wyśmieje, kiedy go będę prosić o rękę Ernestyny. Nie jestem niczem więcej, jak kandydatem adwokackim z pensją 40 guldenów miesięcznie. Nie mam nic, zupełnie nic. Ostatnie miesiące mnie zrujnowały. Owych kilkaset guldenów, które mi pozostały w spadku, już się wyczerpało. Wiem, że było głupstwem, tak się wszystkiego pozbawić. Ale chciałem być wpobliżu niej, podziwiać jej wdzięki, wsłuchiwać się w jej cudowny głos. Dlatego musiałem odwiedzić latem zdrojowisko, w którem bawiła, bywać w teatrze i na koncertach. Należało się również przyzwoicie ubierać, chcąc przebywać w jej towarzystwie. Teraz nie mam już nic więcej, a kocham ją tą samą miłością, nie, raczej bardziej niż kiedykolwiek!

— Cóż więc chcesz zrobić? — zapytałby się Henryk.

— Chcę jej wyznać miłość i prosić, by kilka lat na mnie czekała, aż zdobędę jakieś stanowisko.

I oto słyszy w marzeniu ironiczny śmiech Oswalda:

http://rcin.org.pl

— O tak, czekać, tak nierozsądną nie jest Ernestyna Löffler, by czekała na głodomora, aż jej uroda przekwitnie. Ha! ha! ha!

Ale śmiech ten rozległ się w rzeczywistości tuż przy Fryderyku Löwenbergu, tak że przerażony rozwarł oczy. Przed nim stał pan Schiffman, młody urzędnik bankowy, którego Fryderyk poznał w domu Löfflerów, i śmiał się serdecznie:

— Poszedł pan, panie doktorze, przypuszczalnie wczoraj późno spać, kiedyś już teraz taki śpiący.

— Nie spałem — odpowiedział Fryderyk zakłopotany.

— No i dziś przeciągnie się do późna w nocy — wszak pójdzie pan do Löfflerów?

Pan Schiffman usiadł swobodnie przy stole.

Fryderyk nie darzył tego młodzieńca zbytnią sympatją. Niemniej tolerował jego towarzystwo, gdyż mógł z nim mówić o Ernestynie i od niego się dowiadywał do jakiego teatru ona zamierza pójść. Pan Schiffman pozostawał bowiem w świetnych stosunkach z kasjerką teatralną i dysponował biletami wejścia na przedstawienia, cieszące się największem powodzeniem.

Fryderyk odpowiedział: — Tak, mam na dziś zaproszenie do Löfflerów.

Schiffman wziął gazetę do ręki i zawołał:

— Coś nadzwyczajnego!

— Co?

— To ogłoszenie.

— Ah, czyta pan również ogłoszenia? — rzekł Fryderyk, uśmiechając się ironicznie.

— Dlaczego: również? — odparł Schiffman.

http://rcin.org.pl

Czytam w pierwszym rzędzie ogłoszenia. To jest właśnie najciekawsze w gazecie — nie mówąc już o notowaniach giełdowych.

— Czyżby naprawdę? Nie czytałem jeszcze nigdy notowań giełdowych.

— No tak, pan... Ale ja. Wystarczy, że spojrzę na cedułę giełdy, a znam już całe położenie Europy... Potem idą zaraz ogłoszenia. Niema pan pojęcia, czego one w sobie nie zawierają. Znajdujesz się pan jakby na rynku. Jest tu mnóstwo rzeczy i ludzi do sprzedania. To znaczy: do sprzedania jest wszystko na świecie, tylko nie zawsze można osiągnąć żądanej ceny... Kiedy tak przeglądam dział ogłoszeniowy, dowiaduję się jakie się nadarzają okazje. Dobrze jest o wszystkiem wiedzieć i niczego nie potrzebować Ale tu zwraca już od kilku dni moją uwagę ogłoszenie, którego nie rozumiem.

— Czy jest zredagowane w obcym języku?

— Przypatrz się pan, panie doktorze.

Schiffman trzymał przed nim gazetę i wskazywał mu na drobne ogłoszenie, które tak brzmiało:

Poszukuje się wykształconego i zrozpaczonego młodego człowieka, który jest gotów zrobić w swem życiu ostatni eksperyment. Zgłoszenie pod N. O. Body do ekspedycji.

— Tak, ma pan słuszność — rzucił Fryderyk — to jest bardzo dziwne ogłoszenie. Wykształcony i zrozpaczony młody człowiek. Takich dałoby się może znaleźć. Ale następne zdanie komplikuje sprawę. Jakże bardzo musiałby ktoś być zrozpaczo-

http://rcin.org.pl

ny, by przedsięwziąć ostatni eksperyment w życiu.

— Zdaje się, że go też pan Body nie znalazł. Widzę bowiem, iż ogłoszenie ciągle się powtarza. Chciałbym jednak wiedzieć kim jest ów Body z tym swoim dziwnym gustem.

— To nie jest nikt.

— Jakże nikt?

— N. O. Body — nobody: nikt — po angielsku.

— Ach, tak... O angielskim nie pomyślałem. Dobrze jest o wszystkiem wiedzieć i niczego nie potrzebować. Jednak czas pójść, jeśli się nie chcemy spóźnić do Löfflerów. Właśnie dziś należy być punktualnym.

— Dlaczego właśnie dziś?—zapytał Löwenberg.

— Żałuję. Na to nie mogę odpowiedzieć. Zachowanie dyskrecji jest dla mnie punktem honoru... Przygotuj się pan jednak na niespodziankę... Kelner! Płacić!

Niespodzianka? Fryderyk odczuł nagle jakiś nieokreślony strach.

Kiedy opuszczał z Schiffmanem kawiarnię, zauważył w niszy u drzwi chłopczyka, około lat dziesięciu. Dzieciak, przyodziany w cienką marynarkę, uniósł ramiona wysoko, złożonemi rękoma przywarł kurczowo do ciała, odgarniając nogami cienką warstwę śniegu, który nawiał do tego osłoniętego kąta. To jego podskakiwanie wydawało się prawie komiczne. Ale Fryderyk zauważył, że biedne dziecko, obute w potargane trzewiki, strasznie zmarzło. Sięgnął po pugilares, wydobył przy świetle najbliższej latarni z pośród drobnych pieniędzy trzy mie-

http://rcin.org.pl

dziane grajcary *) i wręczył je chłopcu. Ten wziął je i wyszeptał drżącym z zimna głosem: „dziękuję" — poczem odbiegł szybko.

— Co? Pan popierasz ulicznych żebraków? — zapytał Schiffman zgorszony.

— Nie sądzę, by ów malec dla przyjemności wygniatał śnieg grudniowy... Zdaje mi się również, że był to dzieciak żydowski.

— W takim razie niech się zwróci do gminy żydowskiej albo do Alliance Israelite, a nie wystaje nocami przy kawiarniach.

— Nie denerwuj się pan, panie Schiffman. Wszak mu pan nic nie dał.

— Drogi doktorze — odpowiedział Schiffman stanowczo — jestem członkiem towarzystwa dla zwalczania ubóstwa i żebractwa. Składka roczna jeden gulden.

---

*) Grajcar—dawna moneta austrjacka. 50-ta część korony (Przyp. tłum.)

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ DRUGI.

Rodzina Löfflerów mieszkała na drugiem piętrze wielkiego domu dochodowego przy ulicy Gonzaga. W suterynie znajdował się skład sukna firmy „Maurycy Löffler i Spółka".

Kiedy Fryderyk i Schiffman weszli do przedpokoju, poznali po wielkiej ilości już zawieszonych płaszczów i palt, że towarzystwo będzie dziś liczniejsze, niż zwykle.

„Kompletny magazyn ubrań" — pomyślał Schiffman.

W salonie było kilka osób, znanych Fryderykowi. Obcy był mu jednak ów łysy pan, który stał przy Ernestynie, oparty o fortepian i uśmiechał się do niej poufale.

Młoda dziewczyna wyciągnęła przyjaźnie dłoń do Löwenberga:

— Panie doktorze, pozwól pan sobie przedstawić: oto pan Leopold Weinberger.

— Współwłaściciel firmy Samuel Weinberger i Synowie w Bernie — uzupełnił pan Löffler w tonie uroczystym, nie kryjąc swego zadowolenia.

Obaj mężczyźni podali sobie ręce, a Fryderyk skonstatował przy tej sposobności, że pan Weinberger, współwłaściciel berneńskiej firmy, porządnie

http://rcin.org.pl

zezuje i ma bardzo spoconą dłoń. Nie uraziło to Fryderyka, gdyż wyzbył się teraz pierwszego podejrzenia, które go opanowało przy wejściu. Ernestyna miałaby z takim mężczyzną... — to było nie do pomyślenia.

I gdy tak oto patrzył teraz na nią, jak stojąc wysmukła, pełna powabu, pochyliła lekko cudną główkę, nie mógł się oprzeć uczuciom zachwytu. Musiał się jednak nieco cofnąć, gdyż nadchodzili inni goście, serdecznie witani. Tylko pan Leopold Weinberger trzymał się poniekąd natrętnie przy boku Ernestyny.

Fryderyk zapytał się Schiffmana:

— Ten pan Weinberger jest na pewno stałym domownikiem Löfflerów?

— Nie, — odparł Schiffman — znają się dopiero od czternastu dni, ale to jest porządna firma sukniana.

— Co jest porządne, panie Schiffman, firma czy sukno? — rzucił Fryderyk rozbawiony, uspokoiwszy się zupełnie, bowiem człowiek, którego się dopiero znało od czternastu dni, nie był na pewno narzeczonym Ernestyny.

— Jedno i drugie — odpowiedział Schiffman.

— Samuel Weinberger i S-wie otrzymują ile tylko chcą pieniędzy na cztery procent. Pierwsza klasa... Dziś jest tu wogóle bardzo elegancko. Popatrz pan: ten oto chudziak z wybałuszonemi oczami, to Schlesinger, prokurent barona Goldsteina. Przykry człowiek, ale bardzo lubiany.

— Dlaczego?

— Co znaczy, dlaczego? Ponieważ jest proku-

http://rcin.org.pl

rentem barona Goldsteina... Czy zna pan tego z siwemi faworytami? To jest wielki spekulant Laschner, jeden z najwybitniejszych giełdziarzy. Gra kilkoma tysiącami papierów wartościowych bez wahania. Teraz jest właśnie bardzo bogaty. Życzyłbym sobie jego fortuny. Czy będzie na przyszły rok jeszcze coś miał, tego nie wiem. Dziś nosi jego żona największe brylanty..., czego jej wszyscy zadroszczą.

Pani Laschner siedziała w kącie salonu z kilkoma równie wystrojonemi damami i rozprawiała namiętnie o kapeluszach. Pozostałe grupy znajdowały się jeszcze w chłodnym nastroju przed kolacją. Zdawały się również być poinformowane o mającej nastąpić niespodziance, o której Schiffman wspomniał w kawiarni. Robiono tajemnicze miny, porozumiewając się szeptem. Fryderyk czuł się nieswojo, chociaż nie wiedział dokładnie dlaczego.

W tem towarzystwie odgrywał wraz z Schiffmanem najmniejszą rolę. Zwykle tego nie dostrzegał, gdyż Ernestyna pozostawała w jego towarzystwie, ilekroć u nich gościł. Ale dziś nie zwróciła nań uwagi, ani nie zamieniła z nim kilku słów. Pan Weinberger z Berna umiał na pewno prowadzić zajmującą konwersację. Jeszcze jedno odczuł Fryderyk jako upokorzenie. Oto on i Schiffman zjawili się jedyni w tem towarzystwie nie we fraku albo w smokingu, tylko odziani w zwykły strój wieczorowy. Tem wyróżniali się nawet zewnętrznie jako parjasi tego wieczoru. Byłby najchętniej odszedł, ale nie starczyło mu odwagi, aby to uczynić.

Wielki salon był już zapełniony. Oczekiwano jednak widocznie jeszcze kogoś. Fryderyk zwrócił

http://rcin.org.pl

się z zapytaniem do towarzysza niedoli. Schiffman znał przyczynę, gdyż właśnie podsłuchał był uwagę pani domu:

— Czeka się jeszcze tylko na Grüna i Blaua.

— Któż to taki? — zapytał Fryderyk.

— Co? nie zna pan Grüna i Blaua, tych najdowcipniejszych ludzi Wiednia? Wszak niema towarzystwa, niema wesela, ani jakiejkolwiek innej zabawy, bez Grüna i Blaua. Grün jest bardziej nastawiony na grę słów, Blau bawi się kosztem ludzi. Bywa też częściej policzkowany, ale to go nie zraża. Ma specjalnie do tego stworzoną twarz. Nie czerwienieje wcale, gdy się ją policzkuje... W lepszych sferach żydowskich są ci dwaj panowie lubiani. Rozumie się, że jeden nie znosi drugiego — wszak są konkurentami.

Małe poruszenie w salonie. Wszedł pan Grün, wysoki, chudy mężczyzna o rudawej bródce, którego uszy, silnie od głowy odstające, zwracały ogólną uwagę. Pan Blau nazywał je „nieobrąbionemi uszami", gdyż ich górne brzegi były w zupełności spłaszczone.

Matka Ernestyny przywitała sławnego żartownisia z uprzejmym zarzutem:

— Dlaczego dopiero teraz, panie Grün?

— Nie mogłem przyjść później — odpowiedział dowcipnie.

Ci, którzy to usłyszeli, uśmiechnęli się wdzięcznie. Przez twarz trefnisia przesunął się jednak cień: zjawił się Blau.

Pan Blau, mężczyzna średniego wzrostu, lat około trzydziestu, miał gładko ogoloną twarz a na

http://rcin.org.pl

silnie zagiętym nosie rozsiadła mu się brodawka.

— Byłem w Wiedeńskim Teatrze — powiedział — na premjerze. Po pierwszym akcie wyszedłem.

Wiadomość wzbudziła zainteresowanie. Mężczyźni i kobiety skupili się wokół Blaua, który w dalszym ciągu opowiadał:

— Pierwszy akt nie padł ku ogólnemu zdziwieniu.

Pani Laschner zawołała rozkazująco do swego męża:

— Moritz, chciałabym na to jutro pójść!

— Przyjaciele librecisty bawili się świetnie.

— Tak dobra była operetka? — zapytał Schlesinger, prokurent barona Goldsteina.

— Nie, tak zła — wyjaśniał Blau. — Przyjaciele autora bawią się tylko wówczas, gdy utwór jest kiepski.

Goście zasiedli do stołu. Wielka jadalnia pomieściła z trudem dzisiejsze towarzystwo. Siedziano w wielkiem ścieśnieniu. Ernestyna przy panu Weinbergerze. Fryderyk i Schiffman zajęli miejsce na samym końcu stołu.

Z początku było więcej stuku i brzęku talerzy, łyżek, noży, widelców i t. p., niż rozmów. Wtem zawołał Blau do swego rywala, siedzącego po drugiej stronie stołu:

— Grün, nie jedźcie tak głośno. Nikt nie może usłyszeć własnej ryby...

— Pan nie powinien jeść ryby tylko kotlety, zaprawione zazdrością.

Zwolennicy pana Grüna śmieli się z tego dowcipu.

http://rcin.org.pl

Ale uwaga biesiadujących została odwrócona od obydwóch żartownisiów, gdy pewien starszy mężczyzna, siedzący obok pani Löffler, odezwał się nieco podniesionym głosem:

— I u nas na Morawach sytuacja się pogarsza. W mniejszych miejscowościach grozi ludziom naprawdę niebezpieczeństwo. Jeżeli Niemcy znajdują się w złem usposobieniu, wybijają Żydom szyby. Jeśli się Czechom humor popsuje, to Żydzi są narażeni na włamania. Biedni ludzie zaczynają opuszczać kraj. Nie wiedzą jednak dokąd by się mieli udać.

— Moritz, — zawołała w tej chwili pani Laschner — chcę pojutrze koniecznie pójść do Burgteatru.

— Daj teraz spokój — odpowiedział giełdziarz. — Doktór Weiss opowiada nam, jak tam u nich na Morawach wygląda. Na honor, nieładnie.

Samuel Weinberger, ojciec Leopolda Weinbergera, wmieszał się do rozmowy:

— Pan, panie doktorze, jako rabin, patrzysz na sprawę przez zbyt ciemne okulary.

— Weissowi wydaje się zawsze wszystko czarnem, — rzucił jeden z trefnisiów, ale żart ten przeszedł bez echa.

Samuel Weinberger ciągnął dalej:

— Czuję się w mojej fabryce najzupełniej pewny. Kiedy mi urządzają jakieś sceny, wołam policję, albo udaję się do komendy miasta. Jeśli tłuszcza tylko ujrzy bagnety, ma przed niemi respekt.

— To jest jednakowoż smutne położenie—zauważył rabin Weiss łagodnie.

http://rcin.org.pl

Adwokat Dr. Walter, który się niegdyś nazywał Veiglstock, wtrącił:

— Nie pomnę, kto to powiedział: przy pomocy bagnetów można wszystko zrobić, nie podobna się tylko na nich usadowić.

— Jak widzę — zawołał Laschner — zanosi się już znowu na to, że będziemy wszyscy musieli nosić żółtą łatę.

— Albo wywędrować — dodał rabin.

— Ale proszę mi powiedzieć, dokąd? — zapytał Walter. — Czy jest gdziekolwiek indziej lepiej? Nawet w wolnej Francji biorą antysemici górę.

Doktór Weiss, ubogi rabin małego morawskiego miasteczka, nie orjentując się zupełnie w jakiem przebywa towarzystwie, zdobył się jednak na nieśmiałą uwagę:

— Istnieje od kilku lat ruch, zwany sjonizmem. Pragnie on rozwiązać kwestję żydowską przy pomocy kolonizacji, zakrojonej na szeroką miarę. Wszyscy, którzy nie mogą dłużej wytrwać w swych starych siedzibach, mieliby wywędrować do Palestyny.

Mówił zupełnie spokojnie i nie zauważył, jak siedzącym wokół niego zbierało się coraz bardziej na śmiech, był więc porządnie zaskoczony wesołością, która wybuchła, gdy z ust jego padło słowo: Palestyna. Ton śmiechu był różnoraki. Kobiety chichotały, mężczyźni zanosili się rycząc. Tylko Fryderyk Löwenberg uznał ten wybuch wesołości za brutalny i nietaktowny wobec starego człowieka.

Blau wykorzystał pierwszą przerwę w ogólnym śmiechu, aby zauważyć:

http://rcin.org.pl

— Gdyby w nowej operetce był taki jeden żart, czulibyśmy się wyśmienicie.

Grün zawołał:

— Zostaję posłem we Wiedniu.

Ponowny śmiech. Inni wołają w międzyczasie: ja również! ja również!

— Moi panowie, wszyscy nie mogą kandydować na to stanowisko. Sądzę, że rząd austrjacki nie zaakredytuje tylu żydowskich posłów. Musicie się oglądnąć za innemi posadami.

Stary rabin był bardzo zakłopotany i nie śmiał wznieść głowy z nad swego talerza. W międzyczasie rzucili się obaj dowcipnisie z prawdziwą rozkoszą na ten żartobliwy materjał. Przeprowadzili podział nowego kraju, malując stosunki, które tam zapanują. W sobotę będzie giełda zamknięta. Król nagrodzi mężów, którzy się zasłużą ojczyźnie albo giełdzie, orderem Dawida, albo orderem „mięsnego miecza". Kto miałby jednak zostać królem?

— Na każdy wypadek baron Goldstein — powiedział trefniś Blau.

Pan Schlesinger, pokurent tego znakomitego bankiera, zauważył niezadowolony:

— Proszę o niewciąganie w dyskusję osoby barona von Goldsteina, chociażby podczas mojej obecności.

Prawie wszyscy obecni dali mu potakując głową do zrozumienia, że się na to zgadzają. Dowcipny pan Blau był naprawdę często nietaktowny. Wciągać osobę barona Goldsteina do dyskusji znaczyło posunąć się trochę za daleko w śmiałości. Blau ciągnął jednak dalej:

http://rcin.org.pl

— Ministrem sprawiedliwości zostaje doktór Walter. Otrzyma baronostwo z przydomkiem „von Veiglstock". Baron Walter von Veiglstock.

Wszystko wybuchło śmiechem. Adwokat zaczerwienił się na wspomnienie swego rodzinnego nazwiska i zawołał do żartownisia:

— Nie czuł pan już dawno obcej dłoni na swej twarzy.

Grün, którego dowcip polegał na grze słów, szepnął swojej sąsiadce słowo, składające się z kombinacji zgłosek wyrazów policzkować i nazwiska Veiglstock — dawało to razem: Ohrfeiglstock. *).

Pani Laschner wypytywała się:

— Czy w Palestynie będą również teatry? W innym bowiem razie nie wyjadę tam.

— Bezwątpienia, szanowna pani — odpowiedział Grün. — Na uroczystem przedstawieniu w nadwornym teatrze jerozolimskim zbierze się cała Izraelita.

Rabin Weiss zauważył nieśmiało:

— Z kogo właściwie, moi panowie, kpicie? Z siebie samych?

— No cóż, mielibyśmy to brać poważnie? — rzekł Blau.

— Jestem dumny z mego żydostwa, — wtrącił Laschner — bo gdybym nie był z niego dumny, pozostałbym wszak i tak nadal Żydem. Wolę wobec tego być dumny.

---

*) Tej gry słów niemieckich; ohrfeigen — policzkować nazwiska Veiglstok niepodobna było oddać w języku polskim (Przyp. tłum.)

http://rcin.org.pl

W tej chwili wyszły obydwie służące, aby przynieść inne półmiski.

Pani domu zwróciła uwagę:

— W obecności służących byłoby raczej pożądane nie mówić o sprawach żydowskich.

Blau odparł z miejsca:

— Przebaczy mi szanowna pani, nie wiedziałem, że jej służące nie są poinformowane o żydowskiem pochodzeniu państwa.

Kilka osób się roześmiało.

— No tak, — powiedział Schlesinger autorytatywnie — nie musi się tego jednak zbyt głośno podkreślać.

Wniesiono szampana. Schiffman trącił swego sąsiada Löwenberga łokciem:

— Teraz nastąpi punkt kulminacyjny.

— Co nastąpi? — pytał Fryderyk.

— Nie domyśla się pan jeszcze wciąż?

Nie, Fryderyk nie odgadł tego jeszcze dotychczas. Ale za chwilę miało mu się wszystko stać jasne.

Pan Löffler uderzył nożem o swą szklankę i powstał. Nastąpiła cisza. Panie pochyliły się wtył. Dowcipniś Blau wetknął prędko do ust kęs i żuł podczas przemówienia Löfflera:

— Wielce szanowni państwo! Z prawdziwem zadowoleniem mam zaszczyt państwu zakomunikować radosną wiadomość. Moja córka Ernestyna zaręczyła się z panem Leopoldem Weinbergerem, współwłaścicielem firmy Samuel Weinberger i Synowie w Bernie. Niechaj żyje młoda para! Vivat!

— Niech żyje! Vivat! Niech żyje!—Wszyscy po-

http://rcin.org.pl

wstali. Zadźwięczały kielichy. Później okrążano stół w kierunku rodziców i narzeczonych, składając im gratulacje. Również Fryderyk Löwenberg odbył tę drogę, chociaż ciężka mgła zasłoniła mu oczy Przez chwilę stał przed Ernestyną, usiłując zbliżyć kielich w swej drżącej dłoni do jej szklanki. Ona popatrzyła szybko w inną stronę.

Nastrój przy stole stał się później bardziej ożywiony. Toast następował po toaście. Schlesinger wygłosił bardzo poważne przemówienie. Grün i Blau stali na wysokości swego zadania: Grün powykręcał w swym toaście jeszcze więcej zgłosek niż zwykle, a Blau robił wszelkiego rodzaju nietaktowne aluzje. Towarzystwo wpadło w jak najlepszy humor.

Fryderyk słyszał to wszystko niewyraźnie, jakby z oddali i miał wrażenie, że otacza go gęsta mgła, wśród której niczego nie widać i ciężko oddychać.

Uczta zbliżała się ku końcowi. Fryderyka opanowała jedna myśl: uciec, jak najdalej uciec od tych wszystkich ludzi. Czuł się zbytecznym w tym pokoju, w tem mieście i wogóle na tym świecie. Ale kiedy po uczcie chciał się wysunąć, korzystając z małego zamieszania, nie zwróciwszy na siebie uwagi, zaszła mu drogę Ernestyna. Miło dźwięczał jej głos, kiedy przemówiła:

— Nic mi pan jeszcze nie powiedział, panie doktorze...

— Cóż mam pani powiedzieć, panno Ernestyno?

http://rcin.org.pl

— Życzę pani szczęścia. Tak, tak — życzę pani dużo szczęścia z okazji tych zaręczyn.

Ale oto stanął już przy niej narzeczony, objął ją swem ramieniem z samopoczuciem właściciela i pociągnął za sobą. Ernestyna uśmiechnęła się.

Ze zbiorów ks. I. I. Michalskich

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy Fryderyk Löwenberg znalazł się wśród ciemności nocy zimowej, zadał sobie pytanie: co było właściwie wstrętniejsze, czy ów władczy gest Weinbergera z Berna, czy też uśmiech młodego dziewczęcia, które dotychczas uważał za tak czarujące. Bo jakże. Dopiero od czternastu dni znał ów współwłaściciel firmy tę uroczą dziewczynę i miał już prawo kłaść swą spoconą dłoń na jej ciało. Co za wstrętny handel! Nastąpiło rozwianie się pięknej złudy. Pan współwłaściciel miał bezsprzecznie pieniądze, a Fryderyk ich nie posiadał. W tej sferze, gdzie istniało tylko zrozumienie dla przyjemności i korzyści, był pieniądz wszystkiem. A jednak miał być w przyszłości zdany na owe koła żydowskiej burżuazji. Z tymi ludźmi będzie musiał żyć i niestety, od nich też czerpać swe utrzymanie, gdyż oni właśnie stanowią klientelę praktykującego adwokata. Kiedy się udało wybić, zostaje się doradcą prawnym takiego pana, jak Laschner — o fantastycznem szczęściu, by dostać klienta, jak Baron Goldstein, niema co marzyć. Chrześciańskie towarzystwo i katolicka klientela należą do najbardziej niedostępnych rzeczy na świecie. Cóż więc pozostaje? Albo się podporządkować kołom Löfflerów, podzielać ich płytkie zapatrywa-

http://rcin.org.pl

nia życiowe, zastępować interesy wątpliwych finansistów, by w nagrodę za pilną pracę móc sobie po tylu. a tylu latach otworzyć kancelarję i mieć aspiracje do ręki i posagu dziewczęcia, które po czternastodniowej znajomości poślubia pierwszego lepszego; albo, jeśli komuś to wszystko razem zbrzydnie, popaść w samotność i biedę.

Pogrążony w takich myślach dotarł do kawiarni Birkenreis. Cóż bowiem miał teraz począć w swym ciasnym pokoiku? Była godzina dziesiąta. Pójść spać? Tak, gdyby się można było więcej nie obudzić...

Przed drzwiami byłby nieomal nadeptał na jakieś małe ciało. Na stopniu u wejścia przykucnął chłopczyk. Fryderyk poznał go: był to ten sam chłopiec, któremu wręczył przed kilkoma godzinami jałmużnę. Zapytał szorstko:

— Co? Znów tutaj żebrzesz?

Chłopczyk odpowiedział głosem drżącym z zimna:

— Czekam na mego tatę.

Potem powstał, znowu podskakiwał i rozgrzewał się, wymachując szybko ramionami.

Fryderyk był tak nieszczęśliwy, iż nie odczuł litości dla marznącego dziecka.

Wszedł do sali pełnej dymu i usiadł na swojem zwykłem miejscu przy stole. O tej godzinie bywa w kawiarni mało gości. Tylko w kątach siedziało kilku spóźnionych graczy, którzy się nie mogli rozstać i za każdym razem zapowiadali ostatnią rundę, po której następowała „całkiem ostatnia" i „nieodwołalnie ostatnia" wraz z zaklęciami w rodzaju „kiep ze mnie" i t. p.

http://rcin.org.pl

Przez chwilę siedział Fryderyk, patrząc przed się osłupiałym wzrokiem. Potem zbliżył się do stołu jakiś gadatliwy znajomy. Fryderyk pochwycił jedną z leżących gazet, udając, że czyta. Ale kiedy spojrzał na gazetę padł przypadkowo jego wzrok znów na to ogłoszenie, o którem Schiffman mówił przed kilkoma godzinami:

Poszukuje się wykształconego i zrozpaczonego młodego człowieka, który jest gotów zrobić ostatni eksperyment w swem życiu. Zgłoszenia pod N. O. Body do ekspedycji.

Jak dziwne. Teraz odnosiło się to wezwanie do niego! Ostatni eksperyment! Życie mu już i tak obmierzło. Zanim je porzuci, jak jego biedny przyjaciel Henryk, mógłby jeszcze coś przedsięwziąć. Rozkazał kelnerowi, by mu podał papier listowy i napisał tych kilka słów do N. O. Body:

„Jestem poszukiwanym przez pana człowiekiem. Doktór Löwenberg IX. Hahngasse 67".

Podczas, gdy zaklejał list, zbliżył się ktoś za jego plecami:

„Szczoteczki do zębów! szelki!, a może guziczki do koszul, łaskawco?"

Fryderyk odprawił natrętnego domokrążcę szorstkiem słowem.

Ów cofnął się, westchnąwszy, przyczem rzucił trwożliwe spojrzenie na kelnera, który mu mógł kazać opuścić kawiarnię. Żal się zrobiło Fryderykowi, że nastraszył biednego człowieka, zawołał go napowrót i rzucił mu dwudziestohalerzówkę do skrzynki z towarami. Biedak nadstawił mu swój kramik, mówiąc:

http://rcin.org.pl

— Nie jestem żebrakiem... Musi pan coś kupić, inaczej nie mogę przyjąć pieniędzy.

Aby się go pozbyć, wziął Fryderyk ze skrzynki guziczki do koszul. Dopiero teraz podziękował mu domokrążca i odszedł. Fryderyk przypatrywał się obojętnie, jak doszedł do kelnera i wręczył mu otrzymaną monetę. Kelner wyjął z kosza czerstwy chleb, podał go biednemu człowiekowi, który wypchał nim chciwie kieszenie surduta.

Powstał, by odejść. Kiedy stanął przed drzwiami kawiarni zobaczył znowu marznącego chłopca, tym razem z domokrążcą, oddającym mu twarde kawałki chleba. Był to widocznie ojciec chłopca.

— Co tu robicie? — zapytał Fryderyk.

— Daję mu to pieczywo, szanowny panie, — odpowiedział domokrążca — aby je zaniósł do domu, do mej żony. To jest dzisiaj mój pierwszy utargowany pieniądz.

— Czy to prawda? — wypytywał Fryderyk.

— Oby tak nie było prawdą, jak nią jest — mówił mężczyzna, wzdychając.—Zewsząd mnie wyrzucają kiedy tylko chcę uprawiać mój handel. Jeśli się jest Żydem, to lepiej zaraz rzucić się do Dunaju.

Fryderyk, który dopiero przed chwilą zakończył swe porachunki z życiem, spostrzegł, iż nadarza mu się sposobność być uczynnym i komuś pomóc. Znalazł możliwość skierowania swych myśli w innym kierunku. Wrzucił list do skrzynki pocztowej. Później szedł dalej z obydwoma biedakami i wsłuchiwał się w opowiadanie domokrążcy:

— Przybyliśmy z Galicji. W Krakowie mieszka-

http://rcin.org.pl

łem z jeszcze trzema rodzinami w jednym pokoju. Utrzymywaliśmy się z przypadkowych zarobków. Więc pomyślałem: gorzej już być nie może i przyjechałem tutaj z żoną i dziećmi. Nie jest nam tu lepiej, ale też nie gorzej.

— Ile macie dzieci?

Łkając zcicha ciągnął domokrążca dalej:

— Miałem ich pięcioro, troje mi już odumarło od czasu, jak tu przebywam. Teraz mam tylko tego oto i małą dziewczynkę, która jeszcze jest przy piersi... Dawid, nie pędź tak prędko!

Chłopczyk odwrócił się: — Matka była tak głodną, — mówił — gdy jej przyniosłem te trzy grajcary, otrzymane od pana.

— Tak? To pan byłeś owym dobrym człowiekiem? — rzekł domokrążca, przyczem chciał sięgnąć po rękę Fryderyka, by ją ucałować.

Fryderyk cofnął rękę: — Cóż wam wpadło na myśl, człowiecze?... Powiedz mi, chłopcze, co zrobiła matka z temi kilkoma centami. *).

— Kupiła mleko dla Mirjam — odpowiedział mały Dawid.

— Mirjam, to nasze drugie dziecko — objaśnił domokrążca.

— A matka głodowała nadal? — zapytał Fryderyk wzruszony.

— Tak, panie — odrzekł Dawid.

— Fryderyk miał przy sobie jeszcze kilka guldenów. Było mu prawie obojętne czy je posiadał,

---

*) Cent równał się grajcarowi Przyp. tłum.

http://rcin.org.pl

czy też nie, gdyż i tak już skończył z życiem. Tym ludziom mógł ulżyć w biedzie, chociażby na krótki czas.

— Gdzie mieszkacie? — zapytał domokrążcę.

— Na Brigittenauer Lände. Zajmujemy tam pokoik — ale i ten nam już wypowiedziano.

— Dobrze, teraz chcę się przekonać, czy to wszystko prawda. Idę z wami do domu.

— Proszę — odpowiedział domokrążca. — Nie sprawia panu przyjemności te odwiedziny, Leżymy na słomie... Chciałem jeszcze pójść do innych kawiarni. Ale jeśli pan sobie życzy, to idę do domu.

Szli przez Augartenbrücke w kierunku Brigittenauer Lände. Dawid, który teraz kroczył przy ojcu, zapytał cichym głosem:

— Tata, czy mogę zjeść kawałek chleba.

— Jedz — odparł ojciec — i ja zjem kawałek. Dla mamy jeszcze zostanie.

Poczem ojciec i syn żuli głośno twarde pieczywo, wyciągając je ze swych kieszeni.

Stanęli przed wysokim, nowowybudowanym domem przedmieścia. W powietrzu unosiły się jeszcze wilgotne wyziewy nowej budowli. Domokrążca pociągnął za dzwonek. Wszyscy ucichli. Po chwili nacisnął ponownie miedziany guzik i rzekł:

— Dozorca wie już kto przyszedł. I dlatego się nie śpieszy. Częstokroć stoję tak przez godzinę. Grubjanin z niego. Bywa, że nie mam odwagi przyjść, gdy nie starczy mi na zapłacenie pięciu grajcarów.

— Co robicie wówczas? — pytał Fryderyk.

http://rcin.org.pl

— Wtedy przechadzam się aż do rana, dopóki nie otworzą bram.

Fryderyk nacisnął teraz sam guzik i pociągnął kilka razy silnie klamką. Dał się słyszeć szelest za bramą. Dochodził odgłos dreptających nóg, brzęczących kluczy, a przez szpary zajaśniało światło. Brama się rozwarła. Dozorca oświecał ich latarką i krzyczał:

— Kto tak darł za dzwonek? Co? Ta hołota żydowska?

— Nie ja — ten oto pan.

Dozorca klął dalej: — Co za śmiałość!

— Milcz, durniu! — huknął Fryderyk, rzucając mu srebrną monetę przed nogi.

Kiedy dozorca usłyszał dźwięk srebrnej monety, przemówił już ciszej i uniżenie:

— Nie myślałem wielmożnego pana, tylko tego oto Żyda.

— Milczcie! — powtórzył Fryderyk — i przyświećcie mi przez schody.

Dozorca pochylił się i podniósł monetę. Cała korona! To musi być na pewno jakiś dostojny pan.

— Mieszkam na piątym piętrze, szanowny panie, — zauważył domokrążca.—Może nam pan dozorca pożyczy kawałek świecy.

— Littwakowi niczego nie pożyczę — zawołał stróż, — ale jeśli czcigodny pan chce świecy...

Wyjął zaraz ogarek z latarni i dał go Fryderykowi. Później znikł mrucząc. Fryderyk, Littwak i Dawid ruszyli schodami na piąte piętro.

Dobrze uczynili biorąc ze sobą świecę, gdyż

http://rcin.org.pl

na schodach panowały ciemności egipskie. Także w jednookiennym pokoiku Littwaka nie było światła, chociaż jego żona, której posłanie stanowiła słoma, nie spała, tylko siedziała wyprostowana. Fryderyk zauważył w półmroku, rozjaśnionym przez światło ogarka, że wąska przestrzeń pokoju była zupełnie pozbawioną mebli. Nie znajdowały się tu ani krzesła, ani stoły, ani szafy. Na framudze okiennej stało kilka flaszeczek i rozbitych garnków. Całość przedstawiała obraz skrajnej nędzy. Kobieta trzymała przy wychudłej piersi małe, kwilące niemowlę. Przyjrzała im się trwożliwym i zdrętwiałym wzrokiem:

— Kto to, Chaim? — wykrztusiła przestraszona.

— Jakiś dobry pan — uspokajał ją mąż.

Dawid podszedł do niej.—Matko oto chleb — rzekł, wręczając jej odpadki.

Rozłamała kawałek z trudem i wsunęła sobie pomału kęs do ust. Była bardzo słaba i wychudła, ale jej wybiedzone oblicze zdradzało jeszcze ślady minionej piękności.

— Tu oto mieszkamy — rzekł Chaim Littwak z gorzkim uśmiechem.—Nie wiem jednak na pewno, czy będziemy jeszcze pojutrze i to mieli. Już nam wypowiedziano.

Kobieta westchnęła głośno. Dawid legł na słomie i przytulił się do niej.

— Ile potrzebujecie, aby tu zostać? — zapytał Fryderyk.

— Trzy guldeny — objaśnił Littwak. — Gulden dwadzieścia za komorne, a resztę pozostaję

http://rcin.org.pl

dłużny dozorczyni. Skąd wezmę na pojutrze trzy guldeny? Jeśli nie zapłacę znajdziemy się na ulicy.

— Trzy guldeny — mówiła kobieta, jęcząc cicho i beznadziejnie.

Fryderyk sięgnął do kieszeni. Miał przy sobie osiem guldenów. Wręczył je domokrążcy.

— Sprawiedliwy Boże! Czy to możliwe — zawołał Chaim, a łzy potoczyły mu się po twarzy. — Osiem guldenów. Rebeka! Dawid! Bóg nam dopomógł. Niechaj będzie błogosławione Jego imię.

Rebeka nie wiedziała również co ma począć. Uniosła się na kolana i podczołgała się do zbawcy. W prawej ręce trzymała drzemiące niemowlę, a lewą usiłowała sięgnąć po dłoń Fryderyka, aby ją ucałować. Szybko cofnął się by uniknąć tego wyrazu podzięki.

— Nie róbcie takich historyj. Dla mnie tych kilka guldenów nic nie znaczy — czy je mam, czy też nie... Dawid może mi poświecić na schodach.

Kobieta cofnęła się na swe łoże i rozpłakała się z radości. Chaim Littwak zaczął odmawiać jakąś hebrajską modlitwę. Fryderyk opuścił mieszkanie i schodził po schodach, odprowadzany przez Dawida. Kiedy się znaleźli na drugiem piętrze, Dawid, który unosił wysoko świecę, przystanął i rzekł:

— Bóg zrobi ze mnie silnego mężczyznę, a wówczas panu odpłacę.

Fryderyka zastanowiły ton i słowa malca. Było w tem coś w swoim rodzaju silnego i dojrzałego.

— Ile masz lat? — zapytał go.

— Zdaje mi się, że dziesięć — odpowiedział Dawid.

http://rcin.org.pl

— Czem pragniesz zostać?

— Chcę się uczyć. Bardzo wiele się uczyć.

Fryderyk westchnął mimowoli:

— A czy sądzisz, że to wystarczy?

— Tak — odpowiedział Dawid. — Słyszałem, że kiedy się człowiek czegoś nauczy, to staje się silnym i wolnym. Bóg mi dopomoże, iż będę się mógł uczyć. Potem wyjadę z moimi rodzicami i z Mirjam do Erec-Israel.

— Do Palestyny? — zapytał Fryderyk zdziwiony. — Co tam poczniesz?

— To jest nasz kraj. Tam możemy się stać szczęśliwymi.

Biedny chłopczyk żydowski nie wydawał się wcale śmieszny, kiedy swój program na przyszłość streścił energicznie w dwóch słowach. Fryderyk musiał pomyśleć o niedorzecznych bredniach wesołków Grüna i Blaua, którzy na temat sjonizmu robili tak płytkie dowcipy. Dawid dodał jeszcze:

— A kiedy coś osiągnę, to panu odpłacę.

— Wszak nie tobie dałem pieniądze, tylko twoim rodzicom — zauważył Fryderyk, uśmiechając się.

— Co się daje memu ojcu, daje się i mnie. Ja za wszystko odpłacę — za dobre i złe.

Dawid wypowiedział to energicznie i ścisnął swój mały kułak, skierowując go przeciwko mieszkaniu dozorcy, przed którem się teraz znaleźli.

Fryderyk położył dłoń na głowie chłopca:

— Niechaj ci Bóg naszych ojców dopomoże!

Zdziwiły go własne słowa, kiedy je wypowiedział. Od czasów swego dzieciństwa, gdy z ojcem

http://rcin.org.pl

chodził do świątyni, Fryderyk nie wiedział nic więcej o „Bogu naszych ojców". To dziwne spotkanie obudziło w nim jednak stare, zapomniane uczucia i przez długą chwilę opanowała go tęsknota za domem ojcowskim, za głęboką wiarą młodości, kiedy to jeszcze obcował z Bogiem ojców w modlitwach.

Zjawił się dozorca. Fryderyk powiedział mu:

— Od dziś pozostawicie w spokoju tych biednych ludzi — inaczej będziecie mieli ze mną do czynienia. Zrozumiano?

Ponieważ słowom towarzyszył nowy napiwek, zadowolił się grubjanin mrukliwem wypowiedzeniem słów:

— Całuję rączki, wielmożny panie.

Fryderyk podał małemu Dawidowi rękę i wyszedł na pustą ulicę przedmieścia.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ CZWARTY

W liście, który Fryderyk otrzymał od N. O. Body z ogłoszenia w dzienniku, był podany wytworny hotel przy Ringstrasse jako miejsce spotkania. Przybył w oznaczonej godzinie i zapytał się o Mr. Kingscourta. Wskazano mu salon na pierwszem piętrze. U progu przywitał go wysoki, barczysty mężczyzna:

— Czy dr. Löwenberg?

— Tak jest.

— Siadaj pan, panie doktorze.

Usiedli. Fryderyk obserwował obcego uważnie, czekając na wyjaśnienie z jego strony. Mr. Kingscourt był mężczyzną lat około pięćdziesięciu, o siwiejącej brodzie i gęstych brunatnych włosach, przeplatanych srebrnemi włóknami, a siwiejących już na skroniach. Palił powolnemi pociągnięciami wielkie cygaro.

— Pali pan, doktorze?

— Obecnie nie — odpowiedział Fryderyk.

Mr. Kingscourt wypuścił starannie z ust kółka dymu i śledził z zajęciem rozpływające się w powietrzu mgliste linje, a dopiero kiedy zupełnie znikły rzekł, nie patrząc na swego gościa:

— Dlaczego się panu życie znudziło?

http://rcin.org.pl

— W tej kwestji nie udzielam informacji — odpowiedział Fryderyk spokojnie.

Mr. Kingscourt przyjrzał mu się teraz uważnie, skinął głową potakująco, otrząsnął popiół z cygara, poczem powiedział:

— Do djaska! Ma pan słuszność. To mnie przecież i tak nic nie obchodzi... Kiedy dojdziemy do porozumienia, przyjdzie czas, że mi pan opowie. Tymczasem chcę panu powiedzieć, kim jestem. Moje właściwe nazwisko brzmi: Königshoff. Pochodzę z szlachty niemieckiej. Za młodu byłem oficerem, ale mundur wojskowy stał się dla mnie za ciasny. Nie znoszę obcej woli nad sobą, chociażby miała najlepsze intencje. Słuchać drugich, to było dobre przez kilka lat. Ale potem musiałem zniknąć. Inaczej nastąpiłaby eksplozja i narobiłaby szkody... Wywędrowałem do Ameryki, przybrałem nazwisko Kingscourt, zdobyłem majątek w przeciągu dwudziestoletniej pracy w pocie czoła — a kiedy dotarłem już tak daleko, poślubiłem kobietę... Co pan mówisz, doktorze?

— Nic, Mr. Kingscourt.

— Dobrze. Czy pan żonaty?

— Nie, Mr. Kingscourt... ale sądziłem, że mi pan powiesz, na czem polega ów ostatni eksperyment, który mi pan ma zaproponować.

— Zbliżam się już do tego, doktorze... Jeślibyśmy mieli zostać razem, opowiem panu szczegółowo, jak się zacząłem dorabiać, aż zdobyłem moje miljony. Mam bowiem miljony... Co pan mówisz?

— Nic, Mr. Kingscourt.

http://rcin.org.pl

— Energja, to grunt, doktorze. Od niej wszystko zależy. Co się bardzo usilnie chce, tego się na pewno osiąga. Dopiero w Ameryce się przekonałem jaką leniwą i pozbawioną woli hołotą są Europejczycy. Bierz mnie licho!... Krótko mówiąc, miałem powodzenie. Ale kiedy już tak daleko dotarłem, zacząłem odczuwać moją samotność. Przypadek chciał, że pewien Königshoff, mój bratanek, służący w gwardji, popełnił jakieś głupstwo. Wziąłem chłopca do siebie właśnie podczas zalotów. Chciałem sobie stworzyć ognisko domowe i znaleźć żonę, którąbym mógł obwiesić klejnotami, jak każdy inny parwenjusz. Tęskniłem za dziećmi, abym przecież wiedział, dlaczego tak długo i ciężko pracowałem. Sądziłem, iż postępuję pioruńsko mądrze, biorąc biedną dziewczynę za żonę. Była córką jednego z moich poddanych. Okazałem dużo dobroci jej i jej ojcu. Rzecz jasna: zgodziła się. Uważałem to za miłość, ale ona była tylko wdzięczna, albo może tchórzliwa. Nie miała odwagi mi dać kosza. Tak więc zagospodarowaliśmy się, a mój bratanek zamieszkał u nas. Powie pan, że było głupstwem stanąć, jako człowiek stary, wśród dwojga młodych, którzy się ostatecznie musieli odnaleźć. Wymyślałem sobie też, po odkryciu prawdy, od osłów. Ale gdyby nie on, znalazłby się inny. Krótko mówiąc: oboje mnie oszukiwali, przypuszczam, że od pierwszej chwili. Kiedy ich wyśledziłem, ręka moja sięgnęła po rewolwer. Później wyperswadowałem sobie, że sam ponoszę winę. Puściłem ich. Podłość jest rzeczą ludzką, a każda sposobność streczycielką. Musi się omijać człowieka,

http://rcin.org.pl

jeśli się nie chce paść jego ofiarą. Widzi pan, tu oto nastąpiło moje załamanie. Wtedy zaczęła mnie nawiedzać myśl położenia kresu tej całej komedji kulą rewolwerową. Pomyślałem jednak, że na samobójstwo będę jeszcze zawsze miał czas. Rozumie się, iż gromadzenie złota, stawało się dla mnie teraz zbyteczne. Do zdobywania nowych zasobów nie miałem już chęci, marzeń o rodzinie miałem już dosyć. Pozostała mi samotność jako ostatni eksperyment. Musiałaby to jednak być wielka i niespotykana samotność. Zdala od ludzi, z ich nędznemi walkami, brudami i sprzeniewierzeniami. Prawdziwa, rzeczywista, głęboka samotność bez pragnień i walk. Pełny i prawdziwy powrót do natury. A tą samotność odnalazłem.

— Tak odnalazł ją pan? — rzekł Fryderyk, który jeszcze nie odgadł intencyj Amerykanina.

— Tak, doktorze, zwinąłem interesy i ponownie znikłem moim znajomym z oczu. Nikt nie wie, gdzie się podziałem. Wybudowałem sobie dobry jacht i ulotniłem się na nim. Przez wiele miesięcy wałęsał się człowiek po morzach. To jest wspaniałe życie, musi pan przyznać. Nie chciałby się pan z niem zapoznać? — albo zna je pan już może?

— Nie znam go, — odparł Fryderyk — ale pragnąłbym je poznać.

— Dobrze, doktorze... Życie na jachcie jest już wolnością, ale jeszcze nie samotnością. Musi się wszak mieć wokół siebie załogę, musi zawijać z portu do portu, aby nabrać węgla. Styka się człowiek ponownie z ludźmi, a to brudzi. Ale ja znam wyspę na Morzu Południowem, gdzie można być zupełnie

http://rcin.org.pl

samotnym. Tam pragnę żyć. Jest to mała wysepka w archipelagu Cooksa. Zakupiłem ją i kazałem robotnikom z Rarontogi wybudować na niej komfortowy dom dla mego użytku. Budynek jest tak ukryty wśród skał, że nie zwraca z żadnej strony uwagi przejeżdżających morzem okrętów. Zresztą i okręty przepływają tam rzadko. Moja wyspa robi tak z przodu jak i z tyłu wrażenie niezamieszkanej... Żyję tam z dwoma sługami, jednym niemym murzynem, którego już miałem w Ameryce i jednym Tahityjczykiem, wyciągniętym przeze mnie z wody w porcie awaryjskim, gdzie się chciał utopić z powodu nieszczęśliwej miłości. Teraz odbywam moją ostatnią podróż po Europie, aby poczynić zakupy tych rzeczy, które mi są potrzebne na tej odległej wyspie. A mianowicie: książki, przyrządy fizykalne i broń. Żywność zakupuje dla mnie. Tahityjczyk na najbliższej, zaludnionej wyspie. Udaje się tam każdym rankiem z moim murzynem na elektrycznej łodzi. Jeśli potrzebuję czegoś poza tem, to mogę wszystko nabyć w Rarontodze za pieniądze, tak samo, jak gdziekolwiek indziej na świecie... Czy rozumie pan?

— Owszem, Mr. Kingscourt, tylko nie wiem, dlaczego mi pan to wszystko opowiada.

— Dlaczego, doktorze? Dlatego, że chcę zabrać ze sobą człowieka, któryby mi towarzyszył, abym nie zapomniał mowy ludzkiej i bym miał przy sobie kogoś, coby mi zamknął powieki, gdy umrę. Czy chce pan nim zostać, doktorze?

Fryderyk milczał, zastanawiając się w przeciągu pół minuty. Później rzekł zdecydowanym tonem:
— Tak.

http://rcin.org.pl

Kingscourt skinął głową zadowolony i dodał:

— Muszę panu jednak zwrócić uwagę, że przyjmuje pan dożywotne zobowiązanie. Zachowuje ono ważność przynajmniej na czas mego życia. Jeśli pan ze mną idzie, nie wolno panu więcej wrócić. Musi pan zburzyć za sobą wszystkie mosty.

Fryderyk odrzekł:

— Nic mnie nie wiąże ze światem. Jestem samotny i zupełnie syt życia.

— Takiego mi potrzeba człowieka, doktorze. Idąc ze mną, opuszcza pan faktycznie życie. Nie zazna pan więcej ani słodyczy, ani też goryczy życiowej. Dla świata jesteś pan nieboszczykiem i świat umarł dla pana. Czy panu to odpowiada?

— W zupełności.

— W takim razie współżycie nasze nie napotka na trudności. Podobasz mi się pan.

— Jedno muszę panu wyznać, Mr. Kingscourt: jestem Żydem. Czy to panu nie przeszkadza?

Kingscourt roześmiał się:

— Zaprawdę, pytanie pańskie jest komiczne. Jesteś pan człowiekiem, to widzę. Życie panu się znudziło, to świadczy o pańskim dobrym guście. Wszystko pozostałe jest tam, dokąd my zdążamy, szalenie obojętne... Podaj mi pan więc dłoń na znak zgody!

Fryderyk ujął wyciągniętą rękę i potrząsnął nią mocno.

— Kiedy będziesz pan gotów do odjazdu, doktorze?

— W każdej chwili.

— Dobrze. Powiedzmy jutro. Ruszamy do

http://rcin.org.pl

Trijestu. Tam zarzucił mój jacht kotwicę... Będzie pan może tu miał jakieś sprawy do załatwienia?

— Nie wiem właściwie co — odparł Fryderyk. — Nie jest to wszak przejażdżka po morzu, tylko rozstanie się z życiem.

— Jednakowoż, doktorze. Może potrzebuje pan pieniędzy na jakieś sprawunki. Proszę rozporządzać moją kasą.

— Dziękuję, nie potrzeba mi niczego, Mr. Kingscourt.

— Nie ma pan długów, doktorze?

— Nie posiadam niczego i nie jestem nikomu nic winien. Moje obliczenie jest więc proste.

— Nie ma pan krewnych, albo przyjaciół, którymby pan chciał coś zostawić?

— Nikogo.

— Tem lepiej. Odjeżdżamy więc jutro. Moglibyśmy jednak już dziś razem zjeść obiad.

Kingscourt zadzwonił. Kelnerzy nakryli z jego polecenia do stołu w salonie i podali kosztowne potrawy. Wśród rozmowy nastąpiło szybkie zbliżenie się między obydwoma mężczyznami. Fryderyk odczuł potrzebę, po całem zaufaniu, jakie mu Kingscourt tak szybko okazał, opowiedzenia mu również dziejów swego życia. Uczynił to w sposób krótki i wyraźny. Kiedy się już miał ku końcowi, rzekł Amerykanin:

—Teraz wierzę, że mi pan nie umknie z mej wyspy. Cierpienia miłosne, „weltszmerc" i niedola żydowska starczą razem, aby i młodemu człowiekowi zbrzydzić raz na zawsze życie.

A mianowicie współżycie z ludźmi. Nawet, gdy się im wyświadcza dobrodziejstwa, jest się przez nich

http://rcin.org.pl

oszukiwany i dręczony. Dobroczyńcy są największymi głupcami. Czy jesteś pan tego zdania?

— Sądzę, Mr. Kingscourt, że się odczuwa błogie uczucie przy sprawianiu dobrodziejstwa... Właśnie wpadło mi coś na myśl. Zaofiarował mi pan pieniądze, gdybym komuś chciał coś zostawić przed rozstaniem się z życiem. Znam pewną rodzinę, pogrążoną w skrajnej nędzy. Tej chciałbym pomóc, gdyby mi pan pozwolił...

— Jest to niedorzecznością, doktorze. Ale nie mogę panu odmówić. Miałem i tak zamiar dać panu pewną sumę do dyspozycji dla załatwienia pańskich spraw. Rób pan z niemi, co się panu podoba. Czy wystarczy pięć tysięcy guldenów?

— O, aż nadto, — odrzekł Fryderyk — raduje mnie jednak myśl, że rozstanie moje z życiem nie będzie pozbawione celu.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pokój rodziny Littwaków przedstawiał w dzień jeszcze nędzniejszy widok niż w nocy. Wstąpiwszy do mieszkania biedaków zastał ich jednak Fryderyk Löwenberg w różowym humorze. Dawid Littwak stał przed framugą okienną, na której leżała rozwarta książka, i czytał zajadając sporą kromkę chleba z masłem. Ojciec i matka siedzieli na słomie. Mała Mirjam bawiła się zdziebełkami słomy.

Chaim Littwak powstał szybko, aby powitać swego dobroczyńcę. Również kobieta chciała wstać, ale Fryderyk nie dopuścił do tego. Ukląkł przy niej szybko i głaskał niemowlę, które owinięte gałgankami, uśmiechało się doń radośnie.

— No, jak się pani dziś czuje, pani Littwak — zapytał Löwenberg.

Biedaczka wyciągnęła nadaremnie rękę po jego dłoń, by ją ucałować:

— Lepiej, łaskawy panie — odpowiedziała — Kupiliśmy mleko dla Mirjam i chleb dla nas.

— Komorne również zapłaciłem — uzupełnił Chaim dumnie.

Dawid odłożył swoją kromkę chleba i założywszy ręce przypatrywał się śmiało Fryderykowi.

http://rcin.org.pl

— Dlaczego patrzysz na mnie tak przenikliwym wzrokiem, mały Dawidzie?

— Abym nie zapomniał pańskiej twarzy. Czytałem kiedyś historję o pewnym człowieku, który dopomógł choremu lwu.

— Androklus — uśmiechnął się Löwenberg.

— On już dużo czytał, mój Dawid — rzekła matka słabym i czułym głosem.

Fryderyk powstał, położył rękę na okrągłej głowie chłopca i żartował:

— Czy ty jesteś wkońcu tym lwem? Juda miał ongiś lwa....

Dawid odparł niemal zuchwale:

— To, co Juda miał, może on na nowo posiąść. Nasz stary Bóg jeszcze żyje.

Pani Littwak zawołała żałosnym głosem:

— Nawet krzesłem nie możemy służyć, czcigodny panie.

— Zbyteczne, szanowna pani. Chciałem tylko zobaczyć jak się wam wiedzie i — coś przynieść. Proszę ten list otworzyć dopiero po mojem odejściu. Znajduje się tu pismo polecające, które wam może być pożyteczne w życiu. Powinna się pani, pani Littwak, dobrze odżywiać, aby tę małą dziewczynkę wychować na tak porządną kobietę, jak pani.

— Tylko niech ma więcej szczęścia —westchnęła kobieta.

— A tego młodzieńca wyucz pani czegoś pożytecznego. Podaj rękę, chłopcze. Przyrzecz mi, że będziesz porządnym człowiekiem.

— Tak, obiecuję panu.

— Co za nadzwyczajne oczy ma ten chłopiec—

http://rcin.org.pl

pomyślał Fryderyk, potrząsając małą ręką. Położył obszerny list na framugę okienną i chciał odejść.

— Przepraszam czcigodnego pana, — zapytał go Chaim Littwak przy odejściu — czy jest to może list polecający do gminy żydowskiej?

— Tak jest. Będzie wam mogło również służyć za polecenie do gminy żydowskiej.

Opuścił szybko pokój, a później biegł tak prędko po schodach, jakby go ktoś ścigał. Przed bramą stała jego dorożka. Jednym skokiem znalazł się na siedzeniu i zawołał do woźnicy: — Szybko jechać!

Konie ruszyły. Był już najwyższy czas. W minutę później wybiegł Dawid zadyszany z bramy, rozglądnął na wszystkie strony, a kiedy nie mógł dostrzec ani śladu zbawcy, wybuchnął gorzkim płaczem. Fryderyk widział to wszystko przez szybkę powozu i cieszył się, iż uniknął tych gorących wyrazów podzięki. Pięć tysięcy guldenów na pewno ocali ową biedną rodzinę.

W hotelu przywitał go Kingscourt głośnym śmiechem.

— Dokonał więc pan swego zbożnego dzieła, doktorze?

— Z większą słusznością mógłby pan je nazwać swojem — wszak były to pańskie pieniądze, Mr. Kingscourt.

— O, przeciwko temu protestuję stanowczo. Osobiście nie dałbym ani grosza, by okazać ludziom dobroć. Nie mam nic przeciwko temu, abyś pan popełniał głupstwa altruizmu, ja jestem daleki od tego. To były pańskie pieniądze, mogłeś z niemi robić, co się panu żywnie podobało.

http://rcin.org.pl

— I na to zgoda, Mr. Kingscourt.

— Gdybyś mi pan np. powiedział, że chcesz czemś polepszyć dolę psów albo koni — przyłączyłbym się natychmiast do tego. Ale ludzi? No, nie wspominaj pan tego gatunku. Należy do zupełnie przegniłych. Cały jego rozsądek polega na nikczemności... Tu oto przed kilkoma dniami czytałem w gazetach, że pewna stara kobieta umierając zapisała cały majątek kotom. Poleciła w testamencie, by jej dom podzielono na szereg apartamentów dla rodu kociego, któremu miał usługiwać specjalny personel. Taki skryba dziennikarski uważał za stosowne notatkę tę zaopatrzyć w uwagę, iż stara była na pewno nie przy zdrowych zmysłach. Co za osioł! Nie była to wcale warjatka, tylko wyjątkowo rozsądna kobieta. Zademonstrowała w ten sposób swoją nienawiść do rodu ludzkiego, a szczególnie do swoich podłych, żądnych spadku krewnych. Zwierzętom pomóc — tak, ludziom — nigdy! Widzi pan, wczuwam się najzupełniej w motywy postępku tej starej damy, niechaj jej ziemia lekką będzie!

To był ulubiony temat Kingscourta i o tem dyskutował z niewyczerpaną werwą.

Fryderyk Löwenberg załatwił swoje sprawunki. Nazajutrz był już gotów. Pani, u której odnajmował pokój powiedział, iż podejmuje wycieczkę na Grossglockner. Z przerażeniem zawołała kobieta: — Wśród zimy, na Grossglockner! Słyszy się o tylu wypadkach w górach.

Świetnie się składa—pomyślał Fryderyk, uśmiechając się melancholijnie. — Jeśli nie wrócę po ośmiu dniach, może pani zgłosić w policji, że zginą-

http://rcin.org.pl

łem. W takim razie znalazłem przytułek w jakiejś szczelinie skalnej. Wszystkie moje posiadłości zapisuję pani.

— Nie wypowiadaj, doktorze, takich grzesznych sł w.

— Wszak żartuję — odparł Löwenberg.

Wieczornym pociągiem opuścił Wiedeń w towarzystwie Kingscourta. Nie odwiedził już Café Birkenkreis i nie wiedział, że mały Dawid Littwak oczekiwał go każdej nocy godzinami przed drzwiami kawiarni.

W porcie tryjesteńskim huśtał się na falach morskich śliczny jacht Mr. Kingscourta. Obaj załatwili jeszcze swoje ostatnie zakupy na długą podróż i pewnego pięknego grudniowego poranku podnieśli kotwicę, płynąc w kierunku południowo-zachodnim.

W innych warunkach czułby się Fryderyk bardzo uszczęśliwiony, ową swobodą na morzu, tym razem jednak ulżyła mu słoneczna podróż tylko nieznacznie w jego cierpieniu.

Kingscourt był naprawdę wspaniałym człowiekiem; dobrodusznym przy całem wyolbrzymianiu swej nienawiści do ludzi, miłym i subtelnym. Gdy zauważył Fryderyka pogrążonego w smutnej zadumie, starał się wszelkiemi możliwemi środkami go rozweselić. Obchodził się z nim, jak z chorem dzieckiem. W takich wypadkach zwykł był Löwenberg mówić:

— Załoga okrętowa, obserwując nas, musi sobie wyrobić zupełnie fałszywe mniemanie. Uważają mnie za właściciela, a pana za gościa, którego

http://rcin.org.pl

ja sobie zaprosiłem, aby mi urozmaicał czas. Ach, Mr. Kingscourt, powinien sobie pan był znaleźć weselszego towarzysza podróży, niż ja.

— Nie miałem wyboru, drogi panie — odpowiadał Kingscourt, wpadając w ton surowej powagi. — Musiałem wziąść człowieka, któremu życie obmierzło, a tacy są z reguły niezbyt towarzyscy. Ale pana jeszcze wyleczę. Zmieni się pan zupełnie, gdy będziemy już mieli całkowicie za sobą ludzką hołotę. Staniecie się wówczas, doktorze, tak miłym chłopem, jak ja. Niechbyśmy już tylko przybili do naszej rajskiej wyspy. Bierz mnie licho, jeśli nie mówię prawdy!

Jacht był bardzo wygodny i urządzony z całym amerykańskim komfortem. Fryderyk miał równie wytworną sypialnię jak i Kingscourt. Wspólna jadalnia była urządzona z wyjątkową elegancją, a wieczorem po jedzeniu spędzali długie godziny na przyjemnej rozmowie przy miłem świetle elektrycznej lampy z abażurem. Jacht posiadał również wyborową bibljotekę, ale nie starczyło nawet czasu na czytanie, tak bardzo urozmaicone były dnie na morzu. Kingscourt zabawiał swego towarzysza z całkowitem oddaniem. Gdy minęli wyspę Kretę, porządnie kołysani przez żywiej w tem miejscu falujące morze, Amerykanin wysunął projekt:

— Wyznaj mi pan, doktorze, czy nie pragnąłbyś zobaczyć twej ojczyzny, zanim się rozstaniemy ze światem?

— Moją ojczyznę? — zdziwił się Fryderyk. —Czy chcesz pan po raz wtóry wrócić do Tryjestu?

— Broń Boże! — zawołał Kingscourt.—Wszak

http://rcin.org.pl

pańska ojczyzna znajduje się przed nami — Palestyna!

— Ach, o to panu chodziło? Myli się pan jednak. Nie mam nic wspólnego z Palestyną. Nigdy tam nie byłem. Wcale mnie ona nie obchodzi. Moi przodkowie opuścili ją przed osiemnastu wiekami. Czego mam tam szukać? Sądzę, że tylko antysemici mogą twierdzić, że Palestyna jest naszą ojczyzną...

Ale kiedy te słowa powiedział, przyszedł mu na myśl Dawid Littwak. Więc dodał:

— Prócz antysemitów słyszałem jeszcze od pewnego małego chłopca żydowskiego, iż Palestyna jest naszym krajem. Czy chciał mi pan dociąć, Mr. Kingscourt?

— Niechże mnie zaraz jasny grom trzaśnie, jeśli chciałem panu dociąć! Myślałem to zupełnie na serjo. Zaprawdę, nie rozumiem was Żydów. Byłbym z czegoś takiego okrutnie dumny, gdybym się urodził Żydem. A wy się tego wstydzicie. Nie powinniście się wobec tego dziwić, że się wami pogardza — wyłączając obecnych...

— Baronie von Königshoff, czy jesteś pan może antysemitą? — zapytał Fryderyk oburzony. Poraz pierwszy nazwał go jego niemieckiem nazwiskiem, nie zdając sobie sam sprawy dlaczego.

Kingscourt uśmiechnął się:

— No, nie irytuj się, mój synu. Żem jest wogóle wrogiem ludzkości, mogliście już wyczuć. Skoro jednak między innymi nie znoszę i Żydów, to mi zaraz bierzecie za złe. Pocieszcie się, doktorze, nienawidzę Żydów ni mniej ni więcej, niż chrze-

http://rcin.org.pl

ścijan, mahometan i pogan. Wszyscy razem nie warci złamanego szeląga. Rozumiem starego, dobrego Nerona: tylko za szyję, a później jeden silny cios przez środek... Albo nie: znacznie piękniej jest pozostawić tę hołotę przy życiu, aż się stopniowo nawzajem sami na śmierć zagryzą.

Löwenberg nie czuł już więcej urazy do swego towarzysza:

— Było głupstwem z mej strony pana o coś podobnego podejrzewać. Najlepszym dowodem jest wszak to, że mnie pan ze sobą wziąłeś.

Kingscourt odpowiedział:

— Przypominam sobie pewien wypadek, który mi się zdarzył z jednym z pańskich współplemieńców, albo współwyznawców, albo — do licha! — krótko mówiąc, z Żydem. Było to w regimencie. Mieliśmy tam takiego jednorocznego — Kohn brzmiało nazwisko tej kreatury, podła sztuka... Wybacz mi pan, doktorze. Ten Kohn był ci przeklęcie krzywonogiem stworzeniem — jakby do kawalerji stworzony... Było to raz podczas jazdy konnej. Kazałem psiajuchom skakać przez barjerę. Nie mogli, czy nie chcieli tego zrobić. Była też naprawdę trochę za wysoka. Obeszłem się z nimi, jak przystało na taką djabłu zaprzedaną, psią bandę. Wtedy umiałem jeszcze kląć, bierz mnie licho! Od tego czasu już się oduczyłem... Dałem im więc do zrozumienia, tak w naszym kawaleryjskim języku, że są w moich oczach najwstrętniejszą hołotą i basta! Natomiast Kohna zawołałem do siebie osobno:

http://rcin.org.pl

— Wy jesteście wszak wyborowym jeźdźcem — drwiłem sobie z niego. Wtedy uderzyła Żydowi krew do twarzy i popędził konia. Spadł jednak i złamał rękę. To mnie później przez chwilę korciło. Skąd do takiego ścierwa poczucie honoru?

— Uważa pan, że Żyd nie powinien mieć poczucia honoru?

— Nie, skądże! Przekręca pan moje słowa nie do poznania.... Zresztą, skoro Żydzi mają poczucie honoru, dlaczego tolerują te wszystkie łotrostwa?

— Cóż mieliby Żydzi zrobić, Mr. Kingscourt?

— Co? Tego nie wiem. W każdym razie coś podobnego, jak mój Kohn w ujeżdżalni, od tego czasu miałem już bowiem przed nim więcej respektu.

— Dlatego, że sobie złamał rękę?

— Nie, ale dlatego, że mi pokazał swoją wolę... Gdybym był na waszem miejscu, przedsięwziąłbym coś odważnego, coś wielkiego, przed czem i wrogowie musieliby osłupieć ze zdumienia. Uprzedzenia będą zawsze istnieć, mój drogi. Zgraja ludzka żywi się uprzedzeniami od kołyski aż do grobowej deski. Skoro więc nie można usunąć uprzedzeń, musi się je dla siebie zdobyć... Im dłużej nad tem myślę, tem bardziej się utrwalam w przekonaniu: musiałoby to być czemś bardzo zajmującem przynależeć w obecnej chwili do narodu żydowskiego. Właśnie dlatego, że się ma cały świat przeciwko sobie.

— Ach, nie ma pan pojęcia, jak bardzo to smakuje...

— Domyślam się, że nie jest to zbyt słodkie...

http://rcin.org.pl

No, ale jak tam ze starą Palestyną? Czy zechcemy ją jeszcze obejrzeć zanim znikniemy z pośród ludzkości?

— Mnie jest wszystko jedno, Mr. Kingscourt.

Tak więc popłynął jacht w kierunku Jaffy.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Spędzili kilka dni w starej siedzibie żydowskiej. Jaffa pozostawiła na nich niemiłe wrażenie. Leżała w cudownym zakątku nad błękitnem morzem, ale przedstawiała obraz zupełnego zaniedbania. Lądowanie w nędznym porcie było bardzo utrudnione. Powietrze ulic przesiąknięte najbardziej przykremi zapachami, wszędzie rzucał się w oczy brud, niechlujstwo, zewsząd pstra, wschodnia nędza. Wybiedzeni Turcy, brudni Arabowie, wylękli Żydzi włóczyli się po mieście — wszyscy leniwi, zaspani, żebrzący i beznadziejni. Dziwna woń pleśni, jakby unosząca się z grobów, tamowała człowiekowi oddech.

Kingscourt i Löwenberg opuścili też natychmiast Jaffę. Jakiś przedpotowy pociąg zawlókł ich do Jerozolimy. I na tej drodze wszędzie widoki najskrajniejszego zaniedbania. Całą równinę tworzyły wyłącznie piaski i bagna. Chude role, jakby spalone. Czarniawe wioski arabskie. Ich mieszkańcy mieli wygląd zbójecki. Dzieci bawiły się nago w kurzu ulic. A w oddali odcinały się na horyzoncie wytrzebione z lasów góry Judei. Później ciągnął się pociąg przez puste, skaliste doliny.

http://rcin.org.pl

Na urwistych stokach, rzadkie ślady minionej albo istniejącej kultury.

— Jeśli to jest nasz kraj, — mówił Fryderyk z melancholją — to podupadł tak samo jak nasz naród.

— Tak, jest poprostu obrzydliwy, sprzeciwia się najprymitywniejszym pojęciom o porządku — dodał Kingscourt. — A jednak dałoby się tu wiele zrobić. W pierwszym rzędzie musiałoby się to wszystko zalesić. Tak z pół miljona olbrzymich jodeł—te strzelają wysoko w górę, jak szparagi. Kraj potrzebuje tylko wody i cienia, a wówczas miałby jeszcze przyszłość przed sobą, kto wie, jak wielką.

— Kto miałby tu sprowadzić wodę i cień?

— Żydzi, do krocset!...

Była już noc, gdy przybyli do Jerozolimy, przecudna księżycowa noc.

— Do pioruna, jak tu pięknie! — zawołał Kingscourt. Wóz, którym jechali z dworca do hotelu, musiał się na jego rozkaz zatrzymać. Polecił służącemu:

— Możecie zostać na siodle, a woźnica niech z wielbłądem jedzie pomału za nami. Pójdziemy kawał drogi pieszo, czy zgadza się pan, doktorze?... Jak się ta okolica nazywa?

Służący odpowiedział pokornie:

— Dolina Josafata, łaskawy panie.

— Bierz mnie licho, więc coś takiego naprawdę istnieje? Dolina Josafata! Myślałem, że jest to sobie tylko taka nazwa w biblji; tędy przechadzał się ongiś nasz Pan i Zbawiciel. No tak, ale i panu musi

http://rcin.org.pl

to miejsce coś przypominać? Te stare mury, owa dolina...

— Jerozolima — wyszeptał Fryderyk drżącym głosem, patrząc przed siebie. Nie mógł sobie wcale wytłumaczyć, dlaczego widok konturów tego nieznanego miasta tak dalece go wzruszył. Może wspomnienie słów wczesnego dzieciństwa? Ustępy modlitwy, wypowiadane mruczącym głosem ojca? Odrodziło się w jego duszy wspomnienie dawnych uroczystości wieczornych święta Pesach. Zadźwięczały mu słowa jednego z nielicznych wersetów hebrajskich, które jeszcze pamiętał:

„Lszana habaa b'Jeruszalaim": na przyszły rok w Jerozolimie... I oto widzi siebie kroczącego, jako małego chłopczyka przy boku swego ojca do bóżnicy. Ach, zamarła już wiara, ojciec już nieboszczyk — a przed nim wznoszą się mury Jerozolimy w wyśnionym blasku księżyca! Poczuł, iż oczy zachodzą mu łzami. Przemógł się. Stanął, a łzy ściekały mu po twarzy.

Kingscourt zdusił kilka przekleństw w swojem gardle, gwałtownem skinieniem ręki dał woźnicy do zrozumienia, by się zatrzymał, a sam cofnął się o krok w tył za Löwenberga, aby nie mącić chwili jego wzniosłego nastroju.

Westchnąwszy, ocknął się Fryderyk z czarownego snu.

— Przebacz mi pan, Mr. Kingscourt — powiedział nieco zawstydzony. — Zmusiłem pana do czekania. Czuję się jakoś dziwnie. Sam nie rozumiem co to jest.

Kingscourt wsunął jednak swą rękę pod

http://rcin.org.pl

ramię młodego mężczyzny i rzekł niezwykle miękkim głosem:

— Panie Fryderyku Löwenberg, lubię pana:

I tak kroczyli w jasną noc księżycową ramię przy ramieniu, Żyd przy chrześciajaninie, zmierzając do starego, świętego grodu Jerozolimy...

Mniej zachwycający był widok Jerozolimy w dzień.

Krzyk, smród, mieszanina brudnych kolorów, ścisk obszarpanych ludzi w ciasnych i głuchych uliczkach. Żebracy, chorzy, głodujące dzieci, stękające kobiety, wrzeszczący handlarze. Bardziej już nie mogła upaść ongiś królewska Jerozolima.

Kingscourt i Fryderyk obejrzeli słynne miejsca, budowle i ruiny. Weszli również w smutną uliczkę przy Murze Płaczu. Naprzykrzył im się wstrętny widok żebraków, modlących się dla interesu.

— Widzi pan, Mr., Kingscourt, — rzekł Fryderyk — zginęliśmy naprawdę bezpowrotnie. Z państwa żydowskiego nie pozostało nic więcej, prócz kawałka muru świątyni. I mógłbym się zapuszczać jak najgłębiej w świat moich uczuć, z tymi podupadłymi przemysłowcami narodowej żałoby, nie znalazłbym żadnej wspólni.

Wypowiedział to głośno, nie zwracając uwagi na to, że i ktoś inny mógłby go podsłuchać. Prócz modlących się żebraków i przechodniów znajdował się w tej chwili przed Murem Płaczu jakiś trzeci pan w europejskim stroju. Ów odezwał się w języku niemieckim, brzmiącym z obca ale inteligentnie:

— Mój panie, wnioskując ze słów pańskich,

http://rcin.org.pl

zdajesz się być Żydem albo żydowskiego pochodzenia.

— Tak jest—odpowiedział Fryderyk nieco zdziwiony.

— W takim razie, pozwól pan — ciągnął obcy dalej — że sprostuję pańską omyłkę. Po narodzie żydowskim pozostało więcej, niż stare bryły tej części muru i niż ci biedacy, uprawiający zaprawdę niepiękne rzemiosło. Nie powinieneś pan w obecnej chwili oceniać narodu żydowskiego, ani według jego żebraków, ani też według jego bogaczy.

— Nie jestem bogaczem — zauważył Löwenberg.

— Widzę, kim pan jest: człowiekiem obcym własnemu narodowi. Gdyby pan jednak przybył do nas, do Rosji, przekonałbyś się, że istnieje jeszcze naród żydowski. Mamy tam jeszcze żywą tradycję, miłujemy naszą przeszłość i patrzymy z wiarą w przyszłość. U nas pozostały najlepsze i najświatlejsze jednostki wierne żydostwu, jako pojęciu narodowemu. Nie chcemy należeć do innej narodowości. Pozostajemy tem, czem byli nasi ojcowie.

— To słuszne — zawołał Kingscourt.

Fryderyk wzruszył lekko ramionami, zamienił jeszcze kilka uprzejmych słów z nieznajomym, poczem odeszli. Stanąwszy przy drugim końcu ulicy skręcili w bok, przyczem obejrzeli się jeszcze raz za siebie. Rosyjski Żyd stał ciągle na tem samem miejscu. Był pogrążony w niemej modlitwie przed Murem Płaczu.

Wieczorem zobaczyli go znowu w angielskim hotelu, w którym zamieszkali. Siedział przy stole

http://rcin.org.pl

wraz z jakąś młodą kobietą, widocznie jego córką. Po jedzeniu nastąpiło spotkanie w wielkim hallu. Z całą swobodą wrócono do przedpołudniowego tematu. Rosjanin wymienił swoje nazwisko: Dr. Eichenstamm.

— Jestem okulistą — dodał — moja córka również.

— Jak? Ta panna jest lekarzem? — zapytał Kingscourt.

— Tak, studjowała najprzód u mnie, a później w Paryżu. Obecnie jest moją asystentką. Bardzo uczona dama z tej mojej Saszy.

Panna doktór zaczerwieniła się pod wpływem tej pochwały.

— Ależ papo — rzekła, broniąc się.

Dr. Eichenstamm pogładził lewą ręką swą długą, siwą brodę.

— Co jest prawdą, to można powiedzieć. Nie bawimy tu również dla przyjemności, moi panowie. Zajmujemy się chorobami oczu. Niestety, jest ich dosyć. Brud i niechlujstwo mszczą się. Ze wszystkiem tu źle. A jak pięknie mogłoby być. Jest to wszak złotodajna kraina.

— Ten kraj? — rzekł Fryderyk z niedowierzaniem. — Historja o mleku i miodzie nie sprawdza się już przecież więcej.

— Jest jeszcze ciągle prawdziwa! — zawołał Eichenstamm z zapałem. — Tylko niechaj się znajdą ludzie, a znajdzie się wszystko.

— Nie. Od ludzi nie należy się niczego spodziewać — oświadczył Kingscourt stanowczo.

Sasza zwróciła się do ojca:

http://rcin.org.pl

— Miałeś tym panom poradzić, by oglądnęli kolonje.

— Jakie kolonje? — dowiadywał się Fryderyk.

— Nasze, żydowskie osiedla — odpowiedział stary pan. — I o tem pan nic nie wiesz, doktorze? Jest to wszak najoryginalniejsze zjawisko we współczesnem życiu żydowskiem. W różnych miastach Europy i Ameryki utworzyły się towarzystwa t. zw. „Miłośników Sjonu", mając na celu tu w naszej ojczyźnie zrobić z Żydów rolników. Istnieje już pewna liczba takich wiosek żydowskich. Również niektórzy filantropi żydowscy poświęcili na ten cel pewne fundusze. Nasza stara ziemia rodzi znowu owoce. Zwiedź pan te osiedla, zanim opuścisz Palestynę.

Kingscourt mruknął:

— Możemy to zrobić, jeśli pan masz chęć, Löwenberg.

Fryderyk zgodził się z miejsca.

Nazajturz podjęli w towarzystwie Eichenstamma i Saszy wycieczkę na górę Oliwną. Zbliżając się do szczytu przeszli obok eleganckiego domu pewnej angielskiej damy.

— Widzi pan, — rzekł Rosjanin — że można na starej ziemi wznosić nowe pałace. Była to wspaniała myśl tutaj zamieszkać. I ja o tem marzę.

— Albo przynajmniej założyć klinikę okulistyczną — zauważyła doktór Sasza.

Ze szczytu Góry Oliwnej podziwiali miasto, wzniesione na pagórkach i skaliste stoki gór, sięgające w najdłuższym promieniu aż do Morza Martwego.

http://rcin.org.pl

Löwenberg zamyślił się:

— Piękna musiała być ongiś Jerozolima. Może dlatego nie mogli nasi praojcowie zapomnieć tego grodu. Może dlatego marzyli ciągle o powrocie?

Eichenstamm marzył:

— Przypomina mi się Rzym. Na tych wzgórzach możnaby ponownie wybudować potężne miasto. Coś wspaniałego. Pomyśl pan, co za widok rozpościerałby się stąd. Bardziej uroczy niż z Gianiculo. O, gdyby to jeszcze mogły ujrzeć moje stare oczy.

— Tego już nie doczekamy — rzekła Sasza ze smutkiem.

Kingscourta dziwiły w głębi serca te fantazje. Kiedy się znowu znalazł sam z Fryderykiem, powiedział:

— To jest oryginalna para — ów ojciec lekarz z córką — lekarzem. Tak praktyczni, a zarazem tak bardzo naiwni. Wyobrażałem sobie zupełnie inaczej Żydów.

Nazajutrz rozstali się z obojgiem i posłuszni ich radzie wyjechali do kolonij. Obejrzeli miejscowości Riszon le'Cijon, Rechobot, położone, jakby oazy wrśód pustynnej okolicy. Dużo pilnych rąk musiało się do tego przyczynić, aby ową glebę ponownie przywrócić do życia. Zwróciły ich uwagę uprawione pola, wzorowe winnice i bujne plantacje pomarańczy.

— To wszystko powstało w ostatnich 10 — 15 latach — wyjaśniał im przedstawiciel kolonji żydowskiej Rechobot, do którego mieli polecenie od Eichenstamma. Po prześladowaniach w Rosji, z po-

http://rcin.org.pl

czątkiem lat osiemdziesiątnych, zaczął się ów ruch. Istnieją jednak jeszcze bardziej zasłużone kolonje od naszej. Naprzykład Katrah. Ta została założoną przez studentów. Porzucili książki i jęli się pracy na roli. Takich chłopów nie znajdzie pan nigdzie na świecie. Uczeni mężczyźni, pracujący w polu.

— To jest zdrowy gatunek! — zawołał Kingscourt.

Ale jeszcze większe było jego zdziwienie, gdy przdstawiciel kolonji kazał młodym chłopcom z Rechoboth dosiąść koni. Zaprodukowali przed gośćmi pewnego rodzaju „fantazję" arabską. Chłopcy popędzili galopem w pole na rumakach, wydając radosne okrzyki. W pełnym biegu podrzucali swe kapelusze i karabiny w powietrze, chwytając je po chwili zręcznie w ręce. Wkońcu jechali w szeregu, śpiewając pieśń hebrajską.

Kingscourt był zachwycony.

— Do stu tysięcy bomb i kartaczy, przecież te chłopy pędzą na koniach, jak licha.

Z takimi toby wszak i mój praszczur pod Rosbach...

Ale Fryderyk okazywał mało zainteresowania dla objawów zdrowego umiłowania życia — czuł się więc zadowolony, gdy opuścili osiedla i wrócili do Jaffy.

Jacht był gotów do odjazdu. W ostatnich dniach grudnia odbili od słonecznych brzegów Palestyny do Port-Said. W porcie zatrzymali się przez dwa dni, poczem ruszyli naprzód przez Kanał Sueski. Dnia 31 grudnia 1902 roku wieczorem wpłynęli na Morze Czerwone. Fryderyk był znowu zupełnie

http://rcin.org.pl

przybity na duchu. W takim nastroju obojętniał na wszystko.

Po zachodzie słońca zawołał go Kingscourt na pokład.

— Dziś czeka nas coś niepowszedniego. Przypatrz się pan naszemu jadłospisowi. Przygotowałem również dostateczną ilość mrożonego szampana.

— Cóż to dziś za szczególny dzień, Mr. Kingscourt?

— Nie wiesz pan o tem, człowiecze? Ostatni dzień roku. To wcale niebanalna data — jeśli daty mają wogóle jakiś głębszy sens.

— Dla nas nie przedstawia to żadnego znaczenia — odparł Fryderyk ze zmęczeniem w głosie. — U nas rozpoczyna się okres bez czasu, czy nieprawda?

— Bezwątpienia! Jest to jednak mimo wszystko przeklęcie niepowszedni dzień. Około północy zatopimy czas w morzu, w waszem Czerwonem Morzu, a kiedy minie głupi czasokres, w którym byliśmy skazani na śmierć, wówczas pomyślimy o czemś prawdziwie wzniosłem... Kazałem również przygotować poncz. To jest stosunkowo najbardziej realna wartość w ogólnej nikczemności bytowania.

Tak też zrobili. Kucharz wywiązał się świetnie ze swego zadania. I wina były wyśmienite. Kingscourt, mistrz — jeśli chodziło o pijatykę, wchłaniał w siebie trzy razy więcej od Fryderyka, będąc przytem stosunkowo trzeźwy i przytomny, podczas gdy jego towarzyszowi robiło się coraz bardziej

http://rcin.org.pl

mglisto. Słyszał więc tylko jakby we śnie następujące słowa, gdy wybiła godzina dwunasta:

— Północ! — zawołał Kingscourt drżącym głosem. — Giń czasie! Wypróżniam mój kielich na twoją śmierć. Czem byłeś? Hańbą, krwią, podłością i podstępem. Trąć się pan ze mną, człowiecze, mężu i współczesny mi, izolowany śmiertelniku!

— Nie mogę więcej — bełkotał Fryderyk.

— Słabowity gatunku ludzki... Tu powinieneś się pan wznieść na koniuszkach palców. Klasyczna okolica. Tutaj dokazał wasz stary Mojżesz jednej ze swych największych sztuk... Przeszli tędy suchą stopą, widocznie był przypadkowo odpływ. A owe bydło Faraona tuż za nim — i dostało się prosto w przypływ. Nic w tem czarodziejskiego. Ale właśnie owa naturalność zjawiska mi imponuje. Najprostsze środki. Musi się je tych przewidzieć i umieć wykorzystać. Pomyśl pan bowiem czego wasz stary Mojżesz dokonał w tych czasach, pogrążonych w ciemności. Gdyby tak dzisiaj zmartwychstał i zobaczył te wszystkie cuda — kolej, telegraf, telefon, ów jacht ze śrubą, z elektrycznym reflektorem. Nic by z tego nie rozumiał. Musiałoby mu się może przez trzy dni w jednym ciągu objaśniać. Ale po trzech dniach wszystkoby przeniknął. I wie pan, coby wówczas zrobił? Śmiałby się, aż do rozpuku. Ponieważ ludzie nie wiedzą, co mają począć z tym cudownym postępem. Śledząc pojedyńcze wypadki, dochodzi się do przekonania, że ludzie są źli. Ale wziąwszy pod uwagę całokształt zjawisk konstatuje się, iż są tylko głupi. Niewypowiedzianie głupi — głupi, głupi! Nigdy jeszcze świat

http://rcin.org.pl

nie był tak bogaty i nigdy jeszcze nie miał tylu biednych, co obecnie. Ludzie wymierają z głodu, podczas gdy niezużyte zboże pleśnieje. Ja nie mam nic przeciwko temu. Im więcej ludzi ginie, tem mniej jest na świecie niewdzięcznych, kłamców i wiarołomnych.

Löwenberg mówił ociężale:

— Czy nie przypuszcza pan, Mr. Kingscourt, że ludzie byliby znacznie lepsi, gdyby im się lepiej wiodło?

— No, gdybym w to wierzył, nie udawałbym się na samotną wyspę, tylko żyłbym wśród ludzi. Powiedziałbym im, co mają począć, by się lepiej działo. Nie trzebaby czekać ani tysiąca, ani stu, ani pięćdziesięciu lat. Z temi ideami, środkami, z tą wiedzą, którą dziś, dnia 31 grudnia 1902 roku, znajduje się w posiadaniu ludzkości, mogłaby ona sobie sama radzić. Nie potrzeba na to ani kamienia filozoficznego, ani sterownika napowietrznego. Istnieje już wszystko, czego wymaga stworzenie lepszego świata. A wiecie, człowieku, kto mógłby wskazać drogę? Wy, wy, Żydzi! Dlatego właśnie, że się wam tak źle wiedzie. Nie macie nic do stracenia. Wy moglibyście stworzyć dla ludzkości prawdziwą „Ziemię Obiecaną", tam, gdzieśmy niedawno byli, na tej starej ziemi — nowy świat. Nowy świat na starej ziemi. Altneuland!

Te słowa słyszał Löwenberg już tylko przez sen. Zasnął bowiem w międzyczasie. A śniąc płynął przez Czerwone Morze na spotkanie nieznanej przyszłości.

http://rcin.org.pl

KSIĘGA DRUGA.

HAJFA, 1923.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jacht Mr. Kingscourta pruł znowu fale Czerwonego Morza, ale w odwrotnym kierunku. Broda i włosy Amerykanina posiwiały. Również Löwenberg mógł już w lustrze swej kajuty zauważyć ślady pierwszej siwizny.

Stary zawołał go na pokład:

— Hola, Fryc! Wyjdźcież trochę.

— Czego chcecie, Kingscourt? — zapytał, wychodząc.

— Niech mnie licho porwie, jeśli to rozumiem! Od czasu jak tu płyniemy po Morzu Czerwonem, widziałem tylko nieliczne okręty pasażerskie, mnóstwo natomiast handlowych. Nie przypomina sobie pan jak to było przed dwudziestu laty, anno 1902? Wtedy był ruch. Okręty pasażerskie do Indyj Wschodnich, do Chin? Owe marne parowce, które teraz spotykamy, płyną tylko do portów afrykańskich i do Madagaskaru. Dowiadywałem się u tego bydła, od ich retmanów, co do każdego z przejeżdżających okrętów. Niema więcej na tych wodach Hindusów, Japończyków i Chińczyków. Widać tylko okręty towarowe. Czyżby Anglja straciła od czasu naszego wyjazdu swe posiadłości w Indjach?

http://rcin.org.pl

Jeśli tak, to do stu tysięcy bomb i kartaczy, na czyją korzyść?

— Zapytajcie się retmana, jeśli to was interesuje.

— O nic się nie pytam. Pozostawiam sobie to wszystko, aż wrócimy do Europy. Jam nie ciekaw, ale może wy się tego dowiedzieć pragniecie, Fritzchen?

— Nie, Kingscourt. Mnie jest wszystko obojętne. W przeciągu tych dwudziestu lat straciłem wszelkie zainteresowanie dla spraw, pozostających poza obrębem naszej wyspy. Żaden z moich przyjaciół lub krewnych nie pozostał przy życiu. O co miałbym się dowiadywać?

Kingscourt rozsiadł się wygodnie na bujaku i ćmił wielkie hawańskie cygaro.

— Pobyt na naszej wyspie posłużył wam nieźle, Fryc. Gdy sobie przypomnę, jakim byliście wychudłym żydowinem, z zapadłą klatką piersiową, kiedy was ze sobą wziąłem. Dziś jesteście rosłym mężczyzną. Przypuszczam, że możecie się teraz stać niebezpiecznym dla kobiet.

— Zwarjowaliście z kretesem, Kingscourt — śmiał się Fryderyk. — Zbytnio was cenię, bym przypuszczał, że mnie ciągniecie do Europy poto, aby mnie ożenić.

Kingscourt zataczał się ze śmiechu:

— A to ci szelma! Ożenić! Wszak mnie za takiego skończonego osła nie uważacie? Cobym wówczas z wami począł?

— Może jest to sposób na pozbycie się mnie. Zdaje się, że macie już dość mego towarzystwa?

http://rcin.org.pl

— Jak widzę, pragnie szelma jakiegoś komplimentu! — wołał stary, którego humor znajdował chętnie upust w przekleństwach.—Wiecie wszak dobrze, Fritzchen, że nie mógłbym więcej żyć bez was. Przecież i tej podróży podjąłem się tylko dla was, abyście później znowu mogli spędzić ze mną cierpliwie kilka lat.

— Słuchajcie, Kingscourt, wszak wiecie dobrze, że mi się nie tak łatwo zdobyć na grubjaństwo, w każdym razie nie tak łatwo, jak wam. Ale to jest, wyrażając się delikatnie...

— Chamstwem? —

— Coś w tym guście. Kiedy mianowicie okazałem się niecierpliwym? Byłem szczęśliwy na waszej wyspie, zupełnie szczęśliwy. Tych dwadzieścia lat minęło mi, jak sen. Zdaje mi się, że nie dawniej niż wczoraj wygłaszaliście wasze pożegnalne przemówienie do czasu. Nie byłbym też nigdy opuszczał waszej rajskiej wyspy, — nigdy. A teraz chcecie mi wmówić, Kingscourt, że jedziecie dla mnie do Europy. Wstydź się pan, stary chłopie, używać tak kiepskich wymówek. Ciekawi was, jak tam wygląda, was tam ciągnie, nie mnie! Najlepszym dowodem, że sobie nic nie robię z zaludnionego świata jest to, iż w przeciągu tych lat nie wziąłem gazety do ręki.

— To mi dopiero sztuka! Nie mieliśmy ich na naszej wyspie. Było bowiem główną zasadą mojego regulaminu zdrowia: bez gazet!

— Naprawdę? Przed kilkoma laty nadeszła przesyłka z Rarontogi. Wszystkie przedmioty były w niej owinięte w dzienniki. Przez chwilę opano-

http://rcin.org.pl

wała mnie pokusa przeczytania ich. Chociażby nawet były z przed lat albo miesięcy, dla mnie zawierały w każdym razie coś nowego. Posługiwaliśmy się wówczas datą 1917, a ja już od piętnastu lat nic nie słyszałem o świecie. Jednakowoż zagarnąłem wszystkie gazety i spaliłem je. I teraz śmie mi pan jeszcze wmawiać, że tęsknię.

Stary uśmiechał się błogo:

— Jeśli się pan połapał na moich kłamstwach, to chcę panu wyznać. Pragnę naprawdę wiedzieć, co się stało z tym nikczemnym światem. Czy ludzie są jeszcze nadal źli i głupi jak dawniej.

— Dobry Kingscourcie, idę z wami o zakład, że będziemy zadowoleni, mogąc wrócić na naszą wyspę.

— Do takiego zakładu nie znajdziesz pan strony przeciwnej. Zgadzam się z wami.

Jacht minął Kanał Sueski. W Port Said wylądowali. W porcie panował ożywiony ruch towarowy, ale wśród zapadłych bazarów miasta nie zwracały już uwagi owe barwne, wielojęzyczne tłumy, które ongiś stanowiły oryginalność tego miejsca. Można tu było niegdyś spotkać najelegantszych globtrotterów, a teraz wylegiwali się przed brudnemi kawiarniami, prócz tubylców, tylko nawpół pijani marynarze.

Kingscourt i Fryderyk wstąpili do jednego ze sklepów, by zakupić cygara. Zażądali najlepszych gatunków. Ale handlarz grecki powiedział im, skarżąc się:

— Tych nie trzymamy. Niema bowiem na nie amatorów. Nie zdarza się, by ktoś chciał kupić

http://rcin.org.pl

dobre cygara. Marynarzom wystarcza tytoń do żucia i złe gatunki papierosów.

— Jak to możliwe? — zapytał Kingscourt.—Dokąd się więc podzieli podróżni, jadący do Indyj, Australii i Chin?

— Tych niema tu już oddawna. Jadą obecnie inną drogą.

— Inną drogą? — zawołał Frederyk. — Jakież inne drogi istnieją? Przecież nie przez Przylądek Dobrej Nadziei?

Handlarz odpowiedział zirytowany:

— Chce sobie pan ze mnie drwić. Wszak każde dziecko wie o tem, że do Azji nie prowadzi więcej droga przez Kanał Sueski.

Nasi podróżni spojrzeli na się zakłopotani. Poczem Kingscourt zamruczał:

— Rozumie się, że każde dziecko o tem wie. Nie będzie pan nas jednak uważał za bardzo nieoświeconych, chociaż o tym nowym kanale nie mamy pojęcia.

Z wściekłością trzasnął Grek ręką o ladę:

— Postaraj się pan ulotnić. Najprzód nabierasz mnie pan drogiemi cygarami, a później stroisz takie głupie żarty. Wynocha stąd!

Kingscourt chciał sięgnąć poprzez stół i palnąć Greka w łeb, ale Löwenberg odciągnął starego zapaleńca:

— Zdaje się, że w czasie naszej nieobecności zaszło coś wielkiego, o czem my nie wiemy, Kingscourt.

— Bierz mnie licho, i ja tak myślę. Musimy to wreszcie wydostać.

http://rcin.org.pl

W porcie dowiedzieli się o tem od kapitana niemieckiego okrętu handlowego. Komunikacja między Europą i Azją odbywała się nową drogą, a mianowicie, przez Palestynę.

— Czy istnieją tam porty, koleje? — zapytał Fryderyk.

Kapitan zaśmiał się serdecznie:

— Czy w Palestynie istnieją porty i koleje? Panie, skąd pan właściwie przybywasz? Czy nie widział pan nigdy gazety, albo rozkładu jazdy?

— Nigdy! — tego nie mógłbym powiedzieć. Ale sporych kilka lat już minęło... Palestyna jest nam pozatem znaną jako kraj pustynny.

— Pustynny kraj. Dobrze, jeśli pan to chce nazwać krajem pustynnym, nie mam nic przeciwko temu. Muszę pana w takim razie uznać za przesadnie wymagającego.

— Słuchajcie, kapitanie — zawołał Kingscourt — chcemy panu wyłożyć całą prawdę na stół. Jesteśmy parą przeklęcie nieoświeconych trutniów. Przez dwadzieścia lat nie troszczyliśmy się o nic więcej jak o własne przyjemności. Cóż się więc stało z tą starą Palestyną?

— Gdybym panu chciał to wszystko opowiedzieć, musiałbym na to zużyć więcej czasu, niż pan na podróż tam. Jeśli panu na tych kilku dniach nie zależy, to nałóżcie nieco drogi. Jeśli byście chcieli pozostawić jacht, znajdziecie w Hajfie lub Jaffie najszybsze okręty, zdążające do wszystkich portów Europy i Ameryki.

— Gdzież tam, naszego jachtu nie opuścimy.

http://rcin.org.pl

Ale ową drogę okrężną możemy odbyć, Fryc. Jak uważacie? Czy zechcemy raz jeszcze obejrzeć kraj waszych P. T. przodków?

— Mnie tam równie słabo ciągnie, jak i do Europy. Wszystko mi jedno.

Tak więc popłynęli do Hajfy.

Pewnego wiosennego poranku, po jednej z tak na tym morzu wilgotnych nocy, wyłoniło się przed ich oczyma wybrzeże Palestyny. Obaj stali na moście kapitańskim i spozierali od dziesięciu minut nieustannie przez lornety w kierunku tego samego punktu na horyzoncie.

— Gotówbym przysiąc, że to jest zatoka akkońska — rzekł Löwenberg.

— Możnaby równie przysiąc, na coś wręcz przeciwnego — zauważył Kingscourt. — Mam jeszcze w pamięci obraz tej zatoki. Przed dwudziestu laty była pustą i odludną. Ale tam na prawo, to przecież Karmel, a tu po przeciwnej stronie na lewo jest Akko.

— Tak zmienione! — zawołał Fryderyk. — Tu stał się jakiś cud.

Zbliżali się coraz bardziej. Obecnie mogli już przez swoje precyzyjne szkła nieco lepiej rozpoznawać szczegóły. W przystani między Akko a podnóżem Karmelu zarzuciły kotwice potężne okręty, jakich budowę rozpoczęto już z końcem 19-go wieku. Za tą flotą zarysowywała się przypuszczalna linja zatoki. Po północnej stronie Akko widniały piękne budowle, utrzymane w starym orjentalnym stylu, szare mury, szerokie kopuły i wysmukłe minarety, które się czarująco odcinały od południowego nieba.

http://rcin.org.pl

W tym zarysie nie wiele się zmieniło. Ale na południu, poniżej słynnego grodu, który przeszedł ciężkie próby w historji, w łuku pasa nadbrzeżnego, powstało prawdziwe cudo. Tysiące białych oświetlonych willi wynurzało się z pośród bujnej zieleni pięknych ogrodów. Od Akko aż do Karmelu zdawał się ciągnąć jeden wielki ogród, a sama góra była również ukoronowana błyszczącemi budowlami.

Ponieważ zbliżali się ze strony południowej, zasłaniało im z początku podnoże góry widok na miasto i port Hajfy. Teraz odsłoniła się i ona przed ich oczyma, a wówczas niepodobna było przeliczyć ilości „lich i djabłów", płynących wartkim potokiem z ust Kingscourta

Cudowne miasto rozłożyło się nad błękitnem morzem. Wielkie tamy kamienne, umieszczone w morzu pozwalały cudzoziemcowi ujrzeć już zdala port takim, jakim był naprawdę: najwygodniejszym i najbezpieczniejszym nad Morzem Śródziemnem. Okręty wszelakich wielkości, wszystkich rodzajów i różnych narodów zatrzymywały się w tej zatoce.

Kingscourt i Fryderyk byli jakby oszołomieni. Na ich mapie morskiej z przed dwudziestu lat nie było to miasto portowe nawet zaznaczone, a teraz stanęło przed nimi, jakgdyby wyczarowane. Świat nie stał więc przez te dwadzieścia lat na jednem miejscu.

Jacht spuścił kotwicę, poczem popłynęli na łodzi, wśród oszałamiającego świstu syren okrętowych, ku bulwarom. W krótkich, urwanych zdaniach dzielili się swemi wrażeniami.

http://rcin.org.pl

Łódź przylgnęła do kamiennych stopni tamy nadbrzeżnej. Wysiedli. W odległości kilku kroków od nich chciał właśnie pewien pan zejść po schodach do elektrycznej barki, która widocznie na niego czekała. Kiedy zobaczył przybyłych, stanął zakłopotany. Z szeroko rozwartemi oczyma przypatrywał się Fryderykowi.

Stary zauważył to i zamruczał:

— Czego się ten chłop tak zagapił? Czyżby jeszcze w życiu nie widział dwóch cywilizowanych ludzi?

Fryderyk uśmiechał się:

— Tego nie przypuszczam. Przechodnie na tych bulwarach mają wygląd bardziej europejski, niż my. Może raczej wydaje mu się nasz wygląd przestarzałym. Popatrzcie się bowiem przed siebie. Jaki tu wielkomiejski ruch na ulicy. Co za mnóstwo elegancko ubranych ludzi. Mam wrażenie, że nasze ubrania wyszły nieco z mody.

Polecili marynarzowi, by ich oczekiwał na tem samem miejscu, poczem ruszyli innemi schodami, zmierzając ku wyżej położonej ulicy, której ruch śledzili już przedtem na brzegu morskim. O nieznajomym, który im się tak badawczo przypatrywał, nie myśleli już więcej. Ale on szedł za nimi. Starał się podsłuchać w jakim mówią języku. W pewnej chwili znalazł się tuż za ich plecami, poczem przeciął im drogę i po jednem posunięciu się — stanął przed nimi.

— Panie — zabrzmiał głos Kingscourta, — czego pan właściwie chcesz od nas.

Obcy nie dał mu odpowiedzi, tylko zwrócił się

http://rcin.org.pl

do Fryderyka ciepłym, męskim i drżącym ze wzruszenia głosem:

— Czy to pan doktór Fryderyk Löwenberg?

Fryderyk usłyszawszy swe nazwisko w tak obcem miejscu, odparł gwałtownie zaskoczony:

— Tak się nazywam.

Wówczas przypadł mu nieznajomy z radością do piersi i ucałował go w obydwa policzki. Poczem zwolnił go ze swych objęć i ocierał sobie łzy z oczu.

Był to młody, silny i rosły mężczyzna, lat około trzydziestu, z opaloną od słońca twarzą, obrośniętą czarną brodą.

— A kim jesteś pan? — zapytał Löwenberg, gdy ochłonął z pierwszego wrażenia tego gwałtownego przywitania.

— Ja. Mnie sobie pan na pewno więcej nie przypominasz. Nazywam się Dawid Littwak.

— Czy ów mały chłopczyk z Café Birkenkreis?

— Tak, panie doktorze... Ten sam, którego pan wyratowałeś od śmierci głodowej wraz z jego rodzicami i siostrą.

— Ależ nie mówmy o tem — wzbraniał się Fryderyk.

— Przeciwnie. Jeszcze wiele będziemy o tem mówić. To, czem jestem — i wszystko co w życiu osiągnąłem, zawdzięczam panu. Otóż przedewszystkiem uważam pana za swego gościa, jeśli ten pan jest pańskim przyjacielem, to i przed nim stoi mój dom otworem.

— To jest mój najlepszy i jedyny przyjaciel na świecie, Mr. Kingscourt.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ DRUGI

Zanim się zdołali spostrzec poprowadził ich Dawid Littwak schodami tamy portowej ku górze. Znalazłszy się na poziomie ulic, poczęli dopiero ogarniać w całej pełni piękno tego wspaniałego miasta z niezwykle ożywionym ruchem.

Przed nim rozpościerał się wielki plac, otoczony wysokiemi arkadami miejskich budowli. W środku znajdował się ogród palmowy, ogrodzony żelaznym płotem. Palmy, tutaj zwykłe, ogólnie spotykane drzewa, rosły po obu stronach wszystkich ulic, kończących się przy tym placu Można było zaraz zauważyć, że palmy spełniały tu podwójne zadanie. W dzień darzyły swym cieniem, a w nocy światłem, gdyż elektryczne lampy były na nich zawieszone, jakby wielkie, szklane owoce. To był pierwszy szczegół, na który Kingscourt zwrócił uwagę z zachwytem. Później dowiadywał się czyją własność stanowią pałace, okalające wielki plac. Dawid Littwak objaśnił mu, że mieszczą się tam biura różnych europejskich towarzystw okrętowych i banków kolonjalnych. Dlatego też nazywa się ten plac „Placem Narodów". Takim był w rzeczywistości, nietylko przez wzgląd na właścicieli tych gmachów, ale i na ludzi, którzy je ożywiali.

Nasi przybysze przypatrywali się z podziwem barwnym tłumom przechodniów. Krzyżował się tu

http://rcin.org.pl

rzeczywiście ruch wszystkich narodów, gdyż można było obok pstrych strojów wschodnich zauważyć eleganckie ubiory europejskie. Chińczycy, Persowie i Arabowie przewijali się wśród masy interesantów. Górowały naturalnie ubiory europejskie, a całe miasto robiło nawskroś europejskie wrażenie. Można było przypuszczać, że się znajduje w jakimś wielkim porcie włoskim. Błękit nieba, morza i jasność barw przypominały włoską Rivierę. Tylko budynki były tu bardziej współczesne i czystsze, a ruch uliczny przy całem swem ożywieniu mniej hałaśliwy. Przyczyniał się do tego poważny i powściągliwy sposób zachowania się licznych tu mieszkańców Wschodu, jakoteż fakt, że nie było na tych ulicach zwierząt pociągowych. Nie słyszano ani stuku kopyt końskich, ani też trzasku biczów lub turkotu kół. Jezdnie były tak gładkie jak chodniki, auta przewijały się na swych gumowych kołach prawie zupełnie cicho, tylko od czasu do czasu rozlegały się sygnały ostrzegawcze ich trąbek. Usłyszawszy jakiś huk nad głowami, spojrzeli w górę.

— Do wszystkich djabłów, cóż to takiego!? — zawołał Kingscourt, wskazując na wagon kolejowy, przesuwający się ponad wierzchołkami palm, z którego okien wyglądali pasażerowie. Wóz nie miał kół u dołu tylko u góry, ponad dachem. Był zawieszony i posuwał się na potężnem rusztowaniu z żelaznych szyn.

Dawid Littwak objaśniał im:

— To jest elektryczna kolej napowietrzna. Taką widzieliście panowie na pewno i w Europie.

http://rcin.org.pl

— Już od dwudziestu lat nie byliśmy w Europie.

— Kolejka napowietrzna, to jednak nic nowego. Była już uruchomioną w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia między miastem Barmen i Elberfeld. Zaprowadziliśmy ją zaraz na początku w naszych miastach, gdyż masowa komunikacja odbywa się w ten sposób znacznie lżej i w bardziej bezpiecznych warunkach. Instalacja wypadała również taniej, niż przy kolejach ulicznych lub górskich.

— Przepraszam pana, przepraszam na chwilę! — zawołał Kingscourt. — Mówi pan o miastach. Czy jest w Palestynie jeszcze więcej takich miast, jak te.

— Nie wiecie o tem, moi panowie?

— Nie, — odpowiedział Fryderyk — nie wiemy ani o tem ani też o innych rzeczach. Nie wiemy o niczem. Przez dwadzieścia lat należeliśmy do umarłych.

— I ja pana już zaliczałem do umarłych, doktorze — rzekł Dawid Littwak, ująwszy równocześnie rękę Fryderyka i ściskając ją jeszcze raz w swej dłoni.

— Czy dowiadywał się pan o mnie? Tak, a skąd jest panu właściwie znane moje nazwisko? Mam wrażenie, że go wówczas nie wyjawiłem.

— Kiedy się pan wówczas wzbraniałeś od przyjęcia naszego podziękowania, byliśmy niezwykle zmartwieni. Pomyślałem sobie, że jest pan stałym bywalcem kawiarni Birkenkreis. Tam wyczekiwałem pana przez wiele nocy przed drzwiami. Mój ojciec również

http://rcin.org.pl

— Czy żyje jeszcze pański ojciec?

— Tak, chwalić Boga, również moja matka i siostra, którąś pan widział jako niemowlę... Wpadłem wreszcie na myśl podania pańskiego dokładnego rysopisu kelnerowi w kawiarni. Poznał pana zaraz po moim opisie i wymienił mi pańskie nazwisko. O, jak wielki był mój ból kiedy kelner dodał, że padł pan ofiarą nieszczęśliwego wypadku w górach i gazety doniosły o pańskiej śmierci... Wystarczy, że panu powiem, doktorze, iż niejedną łzę za panem uroniliśmy. Przestrzegaliśmy też punktualnie rocznicy pańskiej śmierci, według podania gazet, zapalając świecę.

— Rocznica? Cóż to takiego? — zapytał Kingscourt.

Fryderyk wyjaśnił mu:

— Jest taki zwyczaj u Żydów. W dniu śmierci nieboszczyka zapalają jego krewni na pamiątkę po nim, jedną świecę.

—O, mam panu wiele, bardzo wiele do opowiedzenia, kochany doktorze — rzekł Dawid Littwak. — Ale wszak tu nie pozostaniemy. Po pierwsze sprowadzę pana do mego domu, który od tej chwili powinien pan uznać za własny... Proszę za mną, moi panowie.

— A nasza łódź, nasz jacht?

Dawid Littwak zwrócił się do murzyna w liberji, który szedł za nimi w pewnej odległości i dał mu pocichu jakieś polecenia, poczem sługa znikł. Teraz odezwał się Littwak do gości:

— Wszystko załatwione. Łódź powróci na jacht,

http://rcin.org.pl

a do Fridrichsheimu będą się zgłaszali po pańskie polecenia.

— Dokąd?

— Do Fridrichsheimu. Tak nazywa się mój dom. Domyśla się pan na czyją cześć. Chodźmy, moi panowie. To znaczy raczej, jedźmy.

Miał przy całej swej uprzejmości coś stanowczego w tonie. Kingscourt zamruczał, jednakże nie bez zadowolenia:

— Fryc, teraz on obejmuje komendę. No, zobaczymy.

Dawid skinął na auto. Poprosił panów, by wsiedli. Kiedy jednak chciał wejść za nimi zawołał go ktoś:

— Panie Littwak, panie Littwak!

Odwrócił się:

— Ach, to pan. Czem mogę służyć?

— Było w gazetach porannych, że będzie pan dziś przemawiał na zgromadzeniu w Akko: czy to prawda?

— Chciałem właśnie pojechać, ale muszę zebranie odwołać. Czeka mnie dzisiaj coś ważniejszego. Prawda, zatelefonuję tam zaraz.

— Czy mógłbym pana może wyręczyć, panie Littwak.

— Proszę bardzo, jeśli pan łaskaw.

— Zapewne jakieś nadzwyczajne odwiedziny, panie Littwak? — dowiadywał się zaciekawiony, skierowując swój palec wskazujący na auto.

Dawid uśmiechnął się, nie dał mu jednak odpowiedzi, tylko skinął głową. Zająwszy miejsce zawołał do szofera: „Do Fridrichsheim".

http://rcin.org.pl

— Twarz tego pańskiego znajomego kogoś mi przypomina — rzekł Fryderyk, kiedy maszyna ruszyła. Musiałem ją kiedyś widzieć, ale zupełnie inną, bez siwego podbródka i bez brodawki na nosie.

— Bardzo możliwe, bowiem i on pochodzi z Wiednia. Często mi o panu opowiadał. Nie chciałem go teraz dopuścić. Obecnie należy pan wyłącznie do mnie... Był również jednym z bywalców Café Birkenkreis. No, zgadnij pan kto to?

Jakieś wspomnienie odżyło w jego pamięci.

— Schiffman! — rzucił Fryderyk, śmiejąc się.— Jakto? I ten tutaj?

— Ten i wielu innych Żydów z różnych miast i krajów.

Kingscourt, który z zaciekawieniem spoglądał na wszystkie strony, wtrącił:

— Czy chce pan może przez to powiedzieć, że nastąpił powrót Żydów do Palestyny.

— Naturalnie, że mam to na myśli

— Do diaska! — zawołał stary. — Czyżby ich wygnano z Europy?

Dawid wyjaśniał, uśmiechając się dobrodusznie:

— No nie powinien pan sobie tego wyobrażać, jak w średniowieczu. Co najmniej w krajach kulturalnych nie miało to takiego charakteru. Były to po większej części bezkrwawe operacje. Z końcem dziewiętnastego i z początkiem dwudziestego stulecia stał się dla Żydów pobyt w ich miejscach zamieszkania niemożliwy.

— Aha! Więc im pobyt tam: obrzydzono?

— Były to prześladowania na tle socjalnym i ekonomicznym. Bojkoty gospodarcze, wygładza-

http://rcin.org.pl

nie robotników, utrudnienia w wolnych zawodach — pomijając już subtelniejsze cierpienia natury moralnej, na które był skazany organizacyjnie wyżej stojący Żyd na przełomie stuleci. Wrogowie Żydów posługiwali się tak nowoczesnemi jak i staremi środkami. Wygrzebano bajkę o mordzie rytualnym, głosząc równocześnie, że Żydzi zatruwają prasę, tak jak ongiś w średniowieczu — studnie. Robotnicy nienawidzili Żydów, jako przyczyniających się do obniżenia płac, jeśli byli ich towarzyszami niedoli; jako wyzyskiwaczy, jeżeli byli ich pracodawcami. Nienawidzono tak biedaków jak i bogaczy żydowskich. Uchodziły za grzech ich sposób zarabiania i zużytkowania pieniędzy. Wypadało im się powstrzymać od produkowania i konsumowania. Z urzędów państwowych ich rugowano, w sądach miano do nich uprzedzenie, we wszystkich dziedzinach życia społecznego byli narażeni na szykany. W takich warunkach stało się zrozumiałe, że albo się zamienią w śmiertelnych wrogów społeczeństwa, przesiąkniętego duchem niesprawiedliwości, albo poszukają dla siebie jakiegoś azylu. Znaleziono to ostatnie wyjście i oto ocaleliśmy.

— Nowy świat na starej ziemi — mruczał Fryderyk.

— To właśnie — odpowiedział Dawid Littwak poważnie i ze wzruszeniem.

— Na naszej drogiej glebie stworzyliśmy nowe społeczeństwo. Zapoznacie się z niem, moi panowie.

— Przebóg, to jest nadzwyczaj ciekawe! Mamy tu ogromnie dużo do zobaczenia. Nie chciałem panu przerywać, kiedy wygłaszałeś swój akt oskarże-

http://rcin.org.pl

nia przeciwko starej Europie, inaczej byłbym się u pana informował co do pewnych gmachów, obok których przejeżdżaliśmy.

— Pokażę panom wszystko.

— Posłuchajcież, czcigodny człowieku i Żydzie, chcę panu na wstępie zrobić wyznanie, abyś pan później nie żałował swej uprzejmości. Nie jestem mianowicie Żydem. Ha? A teraz to mnie pan wyrzucisz, albo delikatnie mi tu pobyt obrzydzisz, co?

— Ależ Kingscourt! — wzbraniał się Fryderyk.

Ze spokojem przemówił Littwak:

— Że nie jesteś pan Żydem, poznałem już po jednem z pańskich pierwszych pytań. Dowiedz się pan więc, że tak ja, jak i moi towarzysze nie czynimy różnic między ludźmi. Nie pytamy się o wyznanie ani o rasę człowieka. Wystarczy nam fakt, że jest człowiekiem.

— Do stu tysięcy bomb i kartaczy! I wszyscy mieszkańcy tych stron myślą podobnie, jak pan?

— Nie, — wyznał Dawid szczerze — tego nie mógłbym powiedzieć. Panują tu również inne poglądy.

— Aha! Tak sobie też zaraz pomyślałem, szanowny przyjacielu ludzkości.

— Nie chcę pana teraz zanudzać naszemi walkami politycznemi. Mają tutaj miejsce, jak wszędzie na świecie. Jedno wszak mogę z całą stanowczością stwierdzić: podstawowe zasady humanitaryzmu są u nas ogólnie przestrzegane. A jeśli chodzi o wyznania, to znajdzie pan obok naszych domów modlitwy świątynie chrześcijan, mahometan, buddystów i braminów. Dwa ostatnie wyznania są tylko re-

http://rcin.org.pl

prezentowane w miastach portowych, jak naprzykład tu w Hajfie, w Tyrze, w Sydonie i w większych miejscowościach wzdłuż linji kolejowej, prowadzącej do Eufratu, przypuszczalnie w Damaszku i w Tadmorze.

Fryderyk zadziwił się:

— Tadmor! Miasto Palmyra znów odżyło.

Dawid skinął głową, potakując:

— Wielkie misterjum powszechnego pokoju Bożego będziecie panowie dopiero podziwiać w Jerozolimie.

— Głowa mi pękaj moja głowa!—zawodził Kingscourt. — Jakże można to wszystko naraz pomieścić?

Znaleźli się na skrzyżowaniu dróg, gdzie zwiększona komunikacja pojazdów zmusiła ich do chwilowego zatrzymania się. Tutaj mieli sposobność przekonać się, jak praktyczną była kolejka napowietrzna. Pod podwójnemi szynami, z grubego żelaza, snuły się wysoko ponad środkiem jezdni wielkie skrzynie, nie przeszkadzając przechodniom, ani też nie będąc przez nich zatrzymywane.

Z tego punktu ich przymusowego postoju mieli wgląd na więcej ulic. Różnorodność stylów w budowie zachwycała ich wzrok. Później posuwali się dalej przez ożywione dzielnice miasta. Domy były po większej części niskie i ozdobne, wyłącznie na użytek poszczególnych rodzin obliczone, jak to można zauważyć w miastach belgijskich. Natomiast sklepy i budowle, przeznaczone do publicznej użyteczności, unosiły się nad niemi w całej swej wspaniałości, po czem można było zaraz poznać ich charakter. Przejeżdżając wymieniał im Dawid nazwy

http://rcin.org.pl

poszczególnych gmachów: urząd morski, izba handlowa, biuro pośrednictwa pracy, inspektorat szkolny, biura elektrowni miejskiej i t. p. Szczególnie zwrócił ich uwagę wielki pogodny pałac, na którego przodzie znajdował się balkon, zdobny we freski.

— To jest urząd budowlany — rzekł Dawid. — Tutaj urzęduje Steineck, nasz pierwszy architekt. On stworzył plan naszego miasta.

— Ten człowiek miał poważne zadanie — zauważył Löwenberg.

— Poważne, ale i przyjemne. Tworzył bowiem z pełnego, jak my wszyscy. Nigdzie w historji nie wznoszono miast tak szybko i tak wspaniale, jak u nas, albowiem nigdzie nie miano zgóry takich technicznych środków do dyspozycji. Udoskonalenia w tej dziedzinie, znajdujące się w posiadaniu kulturalnej ludzkości były już z końcem dziewiętnastego wieku ko'osalne. Pozostało nam tylko przeszczepić znane wartości na nasz grunt. Jak to się stało, opowiem panu jeszcze później.

Wjechali teraz do dzielnicy willi. Szosa szła w górę. Znaleźli się na Karmelu. Tutaj wznosiły się małe, ozdobne pałacyki wśród wonnych ogrodów. Przy niektórych domach w stylu maurytańskim, zauważyli przed oknami gęsto plecione drewniane kraty.

Dawid wyprzedził ich pytanie:

— Tu mieszka kilku dostojnych mahometan. Oto macie przypadkowo mego przyjaciela Reszyd Beja.

Przed żelazną bramą jednego z ogrodów, obok którego przejeżdżali, stał przystojny mężczyzna lat

http://rcin.org.pl

około trzydziestu pięciu. Przyodziany w ciemny strój europejski, nosił jednak na głowie czerwoną fezkę. Przywitał ich na sposób wschodni, kreśląc w powietrzu prawą ręką ruch, mający oznaczać podnoszenie i całowanie prochu. Dawid przemówił doń kilka słów w języku tureckim, na co Reszyd odpowiedział akcentem przypominającym zlekka północno-niemiecki:

— Życzę przyjemnej zabawy.

Kingscourt wybałuszył oczy:

— Cóż to za muzułmaniątko?

Dawid zaśmiał się:

— Studjował w Berlinie. Jego ojciec był jednym z tych, którzy zaraz zrozumieli korzyści, płynące z żydowskiej imigracji. Przypadł mu więc udział w naszym ekonomicznym rozwoju, tak, że się wzbogacił. Reszyd jest poza tem również członkiem naszej nowej społeczności.

— Nowej społeczności? — powtórzył Fryderyk. — Co to ma oznaczać?

Kingscourt dodał:

— Najdroższy panie, nas musi pan, jak nowonarodzone dzieci we wszystkie podstawowe wiadomości wtajemniczać. Nie znamy ani starego, ani nowego społeczeństwa.

— Wszelako zna pan albo znał pan stare — zwrócił uwagę Dawid. — Nasze nowe przedstawię panu, gdy znajdziemy trochę więcej wolnego czasu. Teraz nie pora na to. Będziemy wkrótce na miejscu, gdzie się odtąd panowie macie czuć, jak u siebie w domu.

http://rcin.org.pl

Coraz szerzej roztwierał się przed nimi horyzont na wijącej się drodze. Obecnie znajdowała się przed zachwyconymi podróżnymi Hajfa, jej port, odległa zatoka z wieńcem ogrodów, a na drugim krańcu Akko z jego podnóżem górskiem. I oto znaleźli się na północnym szczycie Karmelu. Z prawej i lewej strony, od północy i południa, ciągnęło się urocze pobrzeże palestyńskie, a przed nimi rozciągała się błękitna i złocąca się, bezgraniczna powierzchnia morska. Białe strugi piany fruwały, jakby mewy na jasno-żółtym brzegu.

Dawid kazał zatrzymać auto, aby się mogli przypatrzyć wyjątkowo wspaniałemu widokowi. Wysiadł, a oni za nim. Zwrócił się do Fryderyka:

— Oto doktorze, kraj naszych praojców.

Fryderyk nie zrozumiał, dlaczego mu się przy tych prostych słowach młodego człowieka pojawiły łzy w oczach. Był to jednak inny nastrój, niż owej nocy w Jerozolimie, przed dwudziestu laty. Wówczas miał przed sobą opromienioną światłem księżyca śmierć, a teraz radujące się w blaskach słońca życie. Przyjrzał się Dawidowi. Na jakiego człowieka wyrósł ów żebrzący chłopczyk żydowski! Wolny, poważny, zdrowy i wykształcony mężczyzna, który zdawał się tu stać na pewnym gruncie. Dawid wspomniał zaledwie o swoich prywatnych stosunkach, ale widocznie nie powodziło mu się źle, kiedy mieszkał w tej eleganckiej okolicy, gdzie się znajdowały tylko wille i pałace. Był też na pewno poważanym obywatelem, gdyż jak po drodze zauważyli, wielu ludzi mu się kłaniało. Nawet starsze osoby pozdrawiały go pierwsze. Obecnie stał z wyrazem

http://rcin.org.pl

szczęścia na twarzy, na szczycie Karmelu i patrzył w dal poprzez ląd i morze. I dopiero teraz zdawało się Fryderykowi, że poznaje w tym wyzwolonym człowieku owego dziwnego chłopczyka z Brigittenauer Lände, który mu ongiś wyznał, że chce wrócić do kraju Izraela.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ TRZECI.

Friedrichsheim był to wysoki, jasny pałacyk, w stylu maurytańskim, otoczony zewsząd ogrodami. Przed białym krużgankiem znajdowała się w kamieniu ciosana statua lwa. Znów nasunęły się Fryderykowi na myśl słowa małego synka domokrążcy, gdy była mowa o lwie Judy:

— Wszystko, co Juda posiadał, może na nowo zdobyć. Nasz stary Bóg jeszcze żyje — rzucił mu wówczas ów chłopczyk. Ziścił się też jego sen...

Odźwierny dał znak dzwonkiem, gdy Dawid Littwak przekroczył z gośćmi bramę. Przed krużgankiem oczekiwali ich dwaj słudzy.

— Poproście moją żonę i siostrę do dolnego salonu — polecił jednemu, który natychmiast pobiegł na pierwsze piętro przez zasłane dywanami schody wielkiego hallu wejściowego. Drugi służący otworzył gościom drzwi salonu. Weszli do wysokiej sali zdobnej w przepiękne dzieła sztuki. Ściany obite różowym jedwabiem, meble w subtelnym stylu angielskim, na suficie elektryczny żyrandol, mieniący się od złota i kryształu. Drzwi i cztery wysokie okna przepuszczały do środka silny strumień światła dziennego. Stąd roztaczał się widok na miękką murawę z grzędami kwiatów, aż poza marmurową zatokę i błękitne morze. W salonie stały również po obydwu stronach głównych drzwi wej-

http://rcin.org.pl

ściowych dwa siedmioramienne świeczniki ze srebra, sięgające im niemal do głów. Na jednej ze ścian widniał wielki obraz, przedstawiający starego mężczyznę i starą kobietę w zwykłych ciemnych strojach.

— To są moi rodzice — zwrócił się Dawid do Fryderyka, który skierował swój wzrok na ten portret.

— Nie byłbym ich na pewno poznał — uśmiechał się Löwenberg. — A kto to? — pytał, wskazując na obraz olejny, zawieszony ponad wielkim kominkiem.

Był to wizerunek smukłej, czarnowłosej, młodej kobiety, odznaczającej się niezwykłą pięknością.

— To jest moja siostra Mirjam. Zaraz się pan sam przekona, czy zachodzi jakieś podobieństwo. Po chwili weszły obydwie kobiety: Mirjam i urocza, młoda żona Dawida.

— Sara, Mirjam! — zawołał pan domu z nieznacznem drżeniem w głosie. — Mamy najdroższe i najbardziej niespodziewane odwiedziny. Ten dzień sprawił mi największą radość w mojem życiu. Nie mogłybyście na pewno zgadnąć, ani przypuszczać kogo wypada nam dziś szczęśliwie gościć. Oto tego, kogo uważaliśmy już za nieboszczyka, naszego dobroczyńcę i zbawcę.

Panie spoglądały zdziwione.

— Czyżby — Fryderyka Löwenberga? — zapytało młode dziewczę.

— Właśnie jego, Mirjam, właśnie jego. Oto stoi przed nami.

Dziewczyna dobiegła szybko do gościa, wycią-

http://rcin.org.pl

gnęła doń obydwie ręce i pozdrowiła go, promieniejąc z radości, jakby starego przyjaciela.

Było mu dziwnie błogo na duszy, kiedy usłyszał swoje nazwisko, wymówione tym miłym głosem. Zdawał się być oczarowany, w jakiemś cudownem miejscu, między wspaniałymi ludźmi.

— A to jest Mr. Kingscourt, przyjaciel doktora, a więc również nasz przyjaciel i zacny gość. — Opowiedział pokrótce, jak ujrzał tych panów w porcie i natychmiast poznał Fryderyka. Wbił sobie bowiem, jako mały chłopczyk, jego rysy głęboko w pamięć, a Löwenberg niewiele się zmienił. Rozumie się, że nie mógł tym panom pozwolić pójść do hotelu, tylko muszą tu zamieszkać.

Pani Sara chciała zaraz gości poprowadzić do ich pokojów. Dawid wziął to jednak na siebie i poprosił panów, by szli za nim.

— Chodźmy na górę. Chciałbym panom tam również przedstawić młodzieńca, który nosi nierzadko tu spotykane imię Fryderyk.

Udali się więc wszyscy na pierwsze piętro. Dawid, prowadząc towarzystwo, stanął przed ostatniemi drzwiami korytarza.

— Tutaj przebywa ten osobnik — powiedział z uśmiechem szczęścia na twarzy, przyczem otworzył drzwi. Był to biały pokój. Pośrodku siedziało, jakby na tronie, na wysokiem krześle dziecięcem, małe bobo, o pełnych policzkach. Przed chwilą zsunęło trzewiczki z nóżek, a teraz czyniło usiłowania, by przez ciągłe ocieranie paluszków o gładkie łydeczki zrzucić również małe pończoszki. Przed niem stała starsza piastunka z talerzem pełnym jakiejś

http://rcin.org.pl

mlecznej potrawy. Dzieciak uderzał radośnie łyżką w papkę, aby pluskała, uważając tę zabawę za rzecz ważniejszą, niż jedzenie.

— Ten oto głuptasek, to mój syn Fryderyk — zawołał Dawid, a w słowach tych dźwięczało coś w rodzaju dumy.

Ale młody Fryderyk opuścił w tej chwili łyżkę. Powodem do tego była biała broda Kingscourta. Krzyknął radośnie i wyciągnął obydwie rączki do starego. Amerykanin podał mu swój palec wskazujący, do którego bobo przylgnęło silnie.

Pozostała część towarzystwa chciała wyjść, Kingscourt stał jednak, jakby przygwożdżony.

Löwenberg odwrócił się doń we drzwiach:

— Czy nie pójdziecie z nami, Kingscourt?

— To chłopisko nie wypuszcza mnie przecież— odpowiedział, uśmiechając się. Pozostał też u małego Fryderyka przez sporą godzinkę.

Od tej chwili zostały nawiązane stosunki między starym wrogiem ludzkości, Kingscourtem, a najmłodszym Littwakiem. Nie można się było niczego bardziej konkretnego o treści ich pogawędek dowiedzieć, gdyż malec nie umiał jeszcze mówić, zaś Kingscourt twierdził, klnąc niemiłosiernie, iż nie kocha dzieciaka. Na podstawie zeznań sług stwierdzono jednak później, że Kingscourt wkradał się często do pokoiku malca, a to w chwilach, gdy wiedział, iż tam nikogo niema i wyprawiał z nim najnierozsądniejsze psoty. Brał dziecko na barana, albo kładł się równo na ziemi, pozwalając mu bezkarnie na sobie łazić. Gdy Fredzio zapłakał, produkował przed nim dla uspokojenia go dziwacz-

http://rcin.org.pl

ne tańce i śpiewał mu stare, niemieckie piosenki, starając się nadać dźwięczny ton swemu surowemu głosowi.

W pierwszym dniu znajomości z malcem czuł się Kingscourt jakoś nieswojo przy obiedzie. Jednak wśród ciągłych pytań, odpowiedzi i ożywionej rozmowy nie zwrócono tym razem uwagi na słabość starego do dziecka, ani też nie komentowano tego faktu.

Siedzieli przy wielkim, drewnianym stole jadalni, zajadając smaczny obiad. Wina wzbudziły w pierwszym rzędzie zadowolenie Kingscourta. Dowiedział się, że są to wyłącznie wina palestyńskie, po części z własnych winnic Dawida. Kolonizacja kraju rozpoczęła się właściwie jeszcze w latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia od uprawy winnej latorośli. Zasadzono najlepsze gatunki, które się też świetnie przyjęły.

Mirjam odeszła od stołu przed końcem obiadu, gdyż musiała pójść do szkoły.

Po jej wyjściu odpowiedział Littwak na pytanie Fryderyka:

— Tak, Mirjam jest nauczycielką. Uczy w gimnazjum dla dziewcząt. Jej przedmioty, to francuski i angielski.

Kingscourt zamruczał:

— Co pan mówisz? Ta biedna dziewczyna musi się zamęczać udzielaniem lekcyj.

W tych słowach krył się lekki zarzut, na który Dawid odpowiedział:

— Mirjam nie czyni tego dla zarobku. Tak źle jeszcze ze mną nie jest, chwalić Pana, bym pozwolił

http://rcin.org.pl

mojej siostrze przemęczać się. Ma ona jednak pewne obowiązki, które musi spełnić, posiada bowiem i prawa. W naszej nowej społeczności są kobiety równouprawnione z mężczyznami.

— Do wszystkich djabłów!

— To, że mają czynne i bierne prawo wyborcze rozumie się samo przez się. Pracowały z nami wiernie przy stworzeniu naszych instytucyj, ich zapał dla naszej wielkiej idei dodawał mężczyznom odwagi do czynu. Byłoby więc dowodem najbrzydszej niewdzięczności, gdybyśmy je zepchnęli do kuchni, albo skazali na haniebny pobyt w haremie...

— Powiedział nam pan po drodze, — wtrącił Löwenberg — że Reszyd Bej jest również członkiem waszej społeczności. Wspomniany przez pana harem, nasuwa mi pewne pytanie...

— Którego się domyślam, doktorze. Nikogo nie zmuszamy do wstąpienia w szeregi naszej nowej społeczności. Kto zaś został do niej przyjęty nie musi się znów podporządkować jej prawom. Może postępować według swego uznania. Czy nie ma pan w starej Europie mężczyzn, nie okazujących zainteresowania dla wyborów, którzy nigdy nie oddawali swego głosu do urny, ani też za żadną cenę nie przyjmowali wyboru. Tak też ma się sprawa z czynnem i biernem prawem wyborczem kobiet w naszej nowej społeczności. Nie sądź pan jednak, że wskutek tego nasze kobiety zaniedbały obowiązki rodzinne. Moja żona nie uczestniczy n. p. nigdy w zebraniach.

Pani Sara uśmiechnęła się:

— Winien temu jest jednakowoż tylko Fiedzio.

http://rcin.org.pl

Kingscourt przeniósł się na chwilę w marzeniach do pokoju dziecinnego i zamruczał, gubiąc się:

— To rozumiem...

— Tak, — ciągnął Dawid dalej — sama karmiła naszego chłopaka, a przy tej sposobności trochę zapomniała o swych zasadniczych prawach. Przedtem należała do radykalnej opozycji. Kiedyśmy się zapoznali była moją polityczną przeciwniczką. Obecnie urządza mi tylko opozycję w domu — naturalnie podyktowaną jak najszczerszą intencją...

Kingscourt wybuchnął głośnym śmiechem:

— To jest przeklęcie mądry środek na pokonanie opozycji. Upraszcza on znacznie stosunki polityczne.

A Dawid objaśniał dalej:

— Muszę wam jednak wyznać, moi panowie, że kobiety są u nas na tyle rozsądne, iż nie poświęcają się sprawom publicznym kosztem rezygnacji ze swego życia prywatnego. Jest to cechą nietylko kobiecą, ale i ogólnoludzką nie troszczyć się więcej o cel raz osiągnięty. Położenie w jakiem się znajdujemy, było już również przygotowywane w ubiegłem stuleciu. Istniały w poszczególnych krajach przedstawicielstwa o charakterze lokalnym, albo zawodowym, do których dopuszczano kobiety, jako wybierające i wybierane. Okazały się tu mądremi i zdolnemi jednostkami. Niewiasty nie traciły czasu nadaremnie, nie zdobywając się równocześnie na bardziej głupie koncepty, niż mężczyźni. Nie było więc żadnego powodu, by tych pomyślnych prób nie wykorzystać. Zwłaszcza, że polityka nie jest u nas kwestją interesu albo zawodu, tak dla ko-

http://rcin.org.pl

biet, jak i dla mężczyzn. Przed tą zarazą zdołaliśmy się ustrzec. Na ludziach, którzy próbują zdobywać utrzymanie zapomocą patetycznego wygłaszania swych przekonań, zamiast pracą — poznajemy się natychmiast, pogardzamy nimi i czynimy ich nieszkodliwymi. Sądy nasze orzekły niejednokrotnie w rozprawach o obrazę honoru, że słowo „polityk zawodowy" jest obelgą. Ten fakt może panu wszystko wyjaśnić.

— A w jaki sposób obsadzacie publiczne urzędy? — zapytał Löwenberg. — Budowle, któreś nam pan przejeżdżając wskazał, każą bowiem przypuszczać, że istnieją u was urzędy.

— Naturalnie. Mamy urzędy płatne i honorowe. Płatne zajmują tylko jednostki z odpowiedniem przygotowaniem zawodowem. Zdrowy instynkt wszystkich każe się zgóry odnieść z uprzedzeniem do partyjników wszelakich odcieni. Aktywnym urzędnikom nie wolno w żadnej formie brać udziału w dyskusjach publicznych. Inaczej ma się sprawa z urzędami honorowemi. Przy obsadzaniu tych kierujemy się niezawodną zasadą. Tych, którzy się natarczywie pchają naprzód, usuwamy delikatnie w bok. Usiłowania nasze zmierzają natomiast w kierunku wydobycia prawdziwie zasłużonego ze swego ukrycia. W tem widzimy gwarancję, że nasza drogą społeczność nie zostanie wydana na łup karjerowiczów. Tak też wybraliśmy obecnie na prezydenta— starego okulistę z Rosji. Ów objął urząd bardzo niechętnie, gdyż musiał zrezygnować ze swej praktyki lekarskiej.

http://rcin.org.pl

— Czy przynosiła mu ona tak wielkie dochody? — zapytał Kingscourt.

— O, nie, gdyż pacjentami jego byli głównie biedacy. Obecnie oddał ich pod opiekę swej córki. Ona jest również świetnym lekarzem. Teraz stoi na czele wielkiej kliniki okulistycznej. Ta dzielna kobieta nie wyszła zamąż, poświęcając swe życie biednym cierpiącym. Może ona uchodzić za klasyczny przykład, jak wielką korzyść są w stanie przynieść rozsądnemu społeczeństwu stare panny i samotne kobiety. Dawniej to się je wyśmiewało i uważało za ciężar. U nas pracują sobie i społeczeństwu na korzyść. Cały departament publicznej dobroczynności spoczywa w rękach takich kobiet. I w tej dziedzinie nie stworzyliśmy niczego nowego, tylko ujęliśmy zjawisko oddawna istniejące w pewien system, tworząc scentralizowane instytucje. Szpitale, domy starców, przedszkola, kolonje wakacyjne, kuchnie ludowe, słowem, wszystkie znane nam już z Europy zakłady filantropijne, są u nas zjednoczone i pozostają pod wspólnem kierownictwem. Dzięki tej organizacji mamy możność nieść pomoc każdemu, który na nią jest zdany. Coprawda mają nasze instytucje dobroczynności znacznie łatwiejsze zadanie, niż w innych stosunkach społecznych, gdyż życie opiera się u nas — mogę to śmiało powiedzieć — na zdrowszych podstawach. Ale potrzebujących pomocy nie brak i u nas, gdyż natury człowieka niepodobna zmienić. Pozatem słabość, beztroska, nieszczęścia z powodu przewinienia i bez winy, strącają i u nas niejednego na skraj przepaści. Choremu śpieszymy z pomocą lekarską — zdrowe-

http://rcin.org.pl

mu dostarczamy pracy. To wszystko nie jest naszym wynalazkiem: zostało tylko u nas wprowadzone i udoskonalone. Znaliście na pewno, panowie, jeszcze z dawnych czasów instytucję pośrednictwa pracy. U nas ma każdy prawo do pracy, a tem samem i do chleba, ale za to również i obowiązek pracy. Żebractwa nie tolerujemy. Zdrowego człowieka, który wyciąga dłoń po jałmużnę, zmuszamy do najcięższych prac. Chory, pozbawiony środków do leczenia się, musi się tylko zgłosić w urzędzie dobroczynności. Nikomu się tu nie odmawia pomocy. Pojedyńcze szpitale są naturalnie połączone z centralą telefonicznie i zapomocą odpowiednich zarządzeń zapobiega się ewentualnemu brakowi miejsc. Byłoby to dla nas przecież wstydem, gdyby chory, jakto w Europie bywało, wlókł się ze szpitala do szpitala. Jeśli jakiś szpital jest przepełniony, to stoją w podwórzu ambulanse do przewożenia nowoprzybyłych chorych, do najbliższego wolnego zakładu.

— Jest to wszak połączone z wielkiemi kosztami — rzekł Fryderyk.

— Wcale nie. Zrozum pan bowiem, że dzięki planowemu podziałowi wszystko wypada znacznie taniej. Stare społeczeństwo było już na przełomie stuleci dość bogate, tylko cierpiało na bezprzykładne pogmatwanie stosunków. Przypominało przepełniony skarbiec, w którym, w razie potrzeby, nie podobna nawet znaleźć łyżki do zupy. Ludzie nie byli w żadnym wypadku gorsi albo mniej mądrzy od nas, albo jeśli pan tak wolisz: my nie jesteśmy mądrzejsi ani lepsi od nich. Przyczyna po-

http://rcin.org.pl

wodzenia naszych socjalnych eksperymentów jest zupełnie inna. Urządzaliśmy nasze społeczeństwo, nie będąc obciążeni żadną oddziedziczoną tradycją. Wprawdzie nawiązano i u nas do przeszłości, było to też konieczne przez wzgląd na starą ziemię, na stary naród, ale wszelkie urządzenia uległy u nas odmłodzeniu. Narody z nieprzerwaną ciągłością historji, musiałyby znosić ciężary, które ich ojcowie na się nałożyli. My natomiast nie. Najlepiej widać to z przykładu na sposobie utrzymania jakiegoś domu państwowego, któreście panowie na pewno znali. Tutaj stanowiły ogromną pozycję w budżecie amortyzacje i procenty od dawnych długów. Pozostawały więc dwa wyjścia: albo ogłosić haniebną upadłość, albo się nadal uginać pod ciężarem przestarzałych zobowiązań. Nowa społeczność znajdowała się zaraz na wstępie w pomyślniejszem położeniu. Wykażę to panom jeszcze szczegółowo. Teraz chciałbym tylko odpowiedzieć na pytanie co do środków na utrzymanie instytucyj dobroczynności. Chociaż instytucje te zapobiegają u nas wszelkiemu nieszczęściu, służąc skutecznie wszystkim słabym i chorym, nie kosztują nas jednak drogo. Koszty budowy gmachów i ich urządzenia, pokrywamy jakto już dawniej było praktykowane w każdem cywilizowanem społeczeństwie, ze środków publicznych, o ile nie starczą owe stale przez Żydów składane datki na świątynie i kapitały, płynące z przedśmiertnych zapisów. Personel usługujący uzyskaliśmy dzięki systemowi zobowiązań poszczególnych członków. Wszyscy członkowie Nowej Społeczności, tak mężczyźni jak i kobiety, muszą poświęcić dwa lata swe-

http://rcin.org.pl

go życia pracy społecznej. Zasadniczo jest to czas od 18-go do 20-go roku życia, po ukończeniu studjów. Przy sposobności chciałbym już zaznaczyć, że w zamian za to nasi członkowie pobierają naukę we wszystkich zakładach, włączając i uniwersytet, bezpłatnie. Dzięki temu dwuletniemu obowiązkowi pracy mamy więc niewyczerpany zapas sił pomocniczych dla tych wszystkich zakładów i prac, które są uznane, jako służące do ogólnej użyteczności społeczeństwa. Kierownictwo tych urzędów spoczywa w ręku płatnych urzędników.

— Rozumiem, — rzekł Fryderyk — wasza armja składa się z oficerów zawodowych i ochotników.

— Zgadzam się na to porównanie — odpowiedział Dawid. — Jest to wszak tylko porównanie. W Nowem Społeczeństwie niema bowiem armji.

— Ojej! — rzucił Kingscourt drwiąco.

Dawid uśmiechnął się:

— Cóż zrobić, Mr. Kingscourt? Niema niczego doskonałego na świecie, nie jest więc i Nowe Społeczeństwo szczytem doskonałości. Nie mamy przecież państwa, jak Europejczycy pańskich czasów. Jesteśmy społecznością, złożoną z obywateli, upatrujących szczęśliwość życiową tylko w pracy i oświacie. Zadawalamy się również tylko fizycznem hartowaniem naszej młodzieży. Narówni z duchem kształcimy i ciało młodego pokolenia. Wystarczają nam do tego celu towarzystwa gimnastyczne i strzeleckie, tak samo, jak się takiemi tylko zadowolnili Szwajcarzy. Urządzamy też na wzór angielski zawody: krokieta, piłki nożnej, wioślarskie i t. p.

http://rcin.org.pl

Przyjęliśmy również i ten system, jako że się okazał dobrym, i obecnie kultywujemy go u siebie. Ongiś były dzieci żydowskie, blade, słabe i tchórzliwe. Przypatrz im się pan obecnie. Tę napozór cudowną zmianę można w naprostszy sposób wytłumaczyć. Wyciągnęliśmy je na światło dzienne ze stęchłych piwnic, z nędznych domostw i mieszkań proletarjackich. Rośliny giną bez słońca, ludzie również. Rośliny można ocalić, gdy się je przesadza na odpowiednią ich gatunkowi glebę — z ludźmi rzecz ma się tak samo. Tak też się stało.

Fryderyk Löwenberg odezwał się z zastanowieniem:

— Gdy się panu tak przysłuchuję — a wszystko, co nam pan już pokazał i pokazać zamierza zda się potwierdzać prawdziwość tych słów — chciałoby się wierzyć, że nie jest to utopja, tylko niezaprzeczalna rzeczywistość. A jednak brak mi czegoś. Zaczynam już rozumieć znaczenie i zakres działania waszego Nowego Społeczeństwa. Udzieli nam pan na pewno jeszcze bardziej wyczerpujących objaśnień w tym kierunku. To też nie wprowadza mnie ono w zamieszanie. Chodzi mi o coś innego. Muszę przecież dodać, że przedstawił nam pan rzeczy, które nas nie powinny były zaskoczyć, gdyż spotykaliśmy się już z niemi w Europie, coprawda w stanie rozproszonym i bez odpowiedniego zharmonizowania. Ale jakkolwiek to wszystko widzę, słyszę, rozumiem, jednakowoż nie jestem w stanie zrozumieć, jak to wszystko mogło powstać. Jakżeby to wyrazić? Rozumiem w zupełności nowy stan rzeczy, w granicach tego, co dotychczas pozna-

http://rcin.org.pl

łem, — nie rozumiem tylko jego powstawania. Nie mogę sobie wyjaśnić owego przejścia od starego stanu rzeczy, który mi był znany, do nowego. Gdybym się naprzykład dziś urodził uważałbym wszystko już istniejące za rozsądne i zrozumiałe, tak samo, jak uznałem za logiczne to wszystko, co zastałem na świecie. Napewno odczułbym w tym wypadku i w wielu rzeczach coś dziwnego i nieprawdopodobnego, tak jak dziś, gdy patrzę na nie nierozeznającem się okiem człowieka, który od dwudziestu lat był nieobecny. Gdybyśmy się n. p. nie byli znajdowali na świecie od roku 1880 — 1900, oczekiwałyby nas znacznie większe niespodzianki, w postaci światła elektrycznego, telefonu, przenoszenia prądu za pośrednictwem drutu i t. d. Pan nie przedstawiasz nam żadnych nowych udoskonaleń technicznych, a jednak wydaje mi się to wszystko snem. Brak mi — tego przejścia.

— Chcę je panu pokazać — rzekł Dawid. Opowiem panu historję mego własnego życia, w którem sam odegrałeś tak ważną rolę. Tylko nie tu i nie teraz. Jesteście panowie napewno po tak długiej podróży zmęczeni. Odpocznijcie więc przedewszystkiem. Wieczorem pójdziemy, jeśli nie macie, panowie, nic przeciwko temu, do opery, albo do jednego z teatrów. Mamy do wyboru niemiecki, angielski, francuski, włoski lub hiszpański.

— Do djaska! — zawołał Kingscourt — tyle ich tu jest? A więc tak, jak w Ameryce za moich czasów? Tam byli też artyści ze wszystkich krajów. Ale że i tutaj macie coś takiego...

— Nie powinno to pana dziwić. Z Europy

http://rcin.org.pl

do nas znacznie bliżej niż do Ameryki. Również ludziom, którzy się obawiają choroby morskiej, jest wygodniej jechać do Palestyny. Małoazjatycka sieć kolejowa, której rozbudowa rozpoczęła się w ubiegłym stuleciu, jest już dawno wykończona. Jedzie się koleją do Damaszku, Jerozolimy i Bagdadu. Od czasu kiedy most kolejowy został wybudowany na Bosforze, można wogóle, nie zmieniając wagonu, jechać do Jerozolimy z Petersburga albo Odessy, z Berlina albo Wiednia, z Amsterdamu, Calais, Paryża, Madrytu i Lizbony. Wszystkie wielkie europejskie pociągi pospieszne mają połączenie z Jerozolimą, koleje palestyńskie zaś mają połączenie z Egiptem i Afryką Północną. Północno-południowa linja afrykańska, którą się cesarz niemiecki interesował już w latach dziewięćdziesiątych i sybiryjska kolej do granicy Chin, uzupełniają sieć kolejową starego świata. Znajdujemy się w ważnym punkcie tej sieci.

— Jest to, do licha — świetny kawał!

— Nie powinny pana, Mr. Kingscourt, dziwić koleje, które sam widziałeś? Nic w tem nadzwyczajnego? Kolej rosyjsko-chińska była już gotowa przed 20-tu laty, kolej bagdadzka w trakcie budowy, kolej wzdłuż Nilu planowana. Pozostałoby więc nieuzasadnionem wyłączenie z tych stacyj Palestyny, leżącej w geograficznym ośrodku na skrzyżowaniu dróg między Europą, Azją i Afryką.

— No, drogi gospodarzu, to mnie nie dziwi. Tylko fakt — czyż mam wyznać? — że wy Żydzi tego dokonaliście. Nie bierze mi to pan za złe?

http://rcin.org.pl

Fryderyk dodał:

— Mówiąc szczerze i to jest przyczyną mego zdziwienia. Nam Żydom nie powierzyłbym czegoś takiego.

Dawid odpowiedział spokojnie:

— Tylko my mogliśmy tego dokonać. My jedynie. Tylko my byliśmy w stanie stworzyć to Nowe Społeczeństwo i ten ośrodek komunikacyjny. Jedno łączy się z drugiem, a wykonanie tego dzieła mogło być tylko naszem przeznaczeniem. Nasze cierpienia moralne były w tym celu tak niezbędne, jak nasze gospodarcze doświadczenia i nasz kosmopolityzm. Jednakże dość tego na dziś. Odpocznijcie teraz, a później pomyślimy o rozrywce. W Tyberjadzie opowiem panom jutro ciąg dalszy.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ CZWARTY.

O kontynuowaniu podróży do Europy nie można było chwilowo myśleć. Fryderyk Löwenberg uważał coprawda, że powinien przyjacielowi zrobić taką dyskretną propozycję, trudno bowiem było przypuszczać, żeby się Kingscourt mógł zainteresować losem narodu żydowskiego. Stary oświadczył mu jednak kategorycznie, że pozostanie tak długo, dopóki mu nie odmówią gościny. To bowiem co tu zaszło, z Żydami uważa za przeklęcie ciekawą historję. A jeśli pan Dr. Löwenberg nie ma więcej nic wspólnego z własnym narodem, to on, Kingscourt, nie jest tak bardzo nieludzki.

Krótko mówiąc, kiedy się sternik jachtu zjawił, oświadczyli mu, że pozostają w Hajfie. Ubrania i bieliznę polecono przesłać do Fridrichsheimu, a załoga otrzymała urlop na kilka dni.

Pokoje gościnne, które im przydzielono, graniczyły ze sobą. Kingscourt stał w koszuli na progu drzwi, łączących obydwa pokoje i gestykulując zamaszyście, robił uwagi na marginesie tego wszystkiego, co dotychczas widzieli i słyszeli. Fryderyk spoczywał na leżaku i spoglądał rozmarzony z tarasy przez otwarte drzwi ku morzu. Cudowniejszego miejsca pobytu nie podobna było sobie wyobra-

http://rcin.org.pl

zić. A jacy to wspaniali ludzie poruszali się tak swobodnie wśród tego wielkiego dobrobytu? Dawid — człowiek wesoły i energiczny, z samopoczuciem, ale niezarozumiały. Jego żona przy nim — obraz szczęścia, młodego i radosnego macierzyństwa. A ta dzielna i szlachetna dziewczyna Mirjam, oddana poważniejszym obowiązkom, niż te, co to dawniej przypadały w udziale córkom bogatych rodzin żydowskich. Po wielu latach musiał znów pomyśleć o Ernestynie Löffler, którą głupio kochał i która mu tak ułatwiła rozstanie się z życiem. Czy Mirjam byłaby również zdolną zgodzić się na takie małżeństwo, jak niegdyś Ernestyna? Nie wiedział sam, skąd mu się takie komiczne pytanie nasunęło. Nie, to zupełnie inna dziewczyna i to są inni ludzie, niż owe wstrętne koła Löfflerów. Kto wie, czy nie byłoby wówczas lepiej, bardziej po męsku i znacznie godniej — dążyć do czegoś i walczyć, miast przed życiem uciekać.

— Kingscourt! — westchnął wśród tych rozmyślań — zapytuje siebie samego, czy bieg naszego okrętu nie był fałszywy, kiedyśmy wówczas szukali owej rajskiej wyspy. Na czem bowiem spędziłem dwadzieścia pięknych lat? Na polowaniach, rybołostwie, jedzeniu, piciu, spaniu i grze w szachy...

— I to w towarzystwie starego osła — zamruczał Kingscourt obrażony.

— Starego osła, — to pan mi podsuawsz — zaśmiał się Fryderyk. Bez pana nie chciałbym i nie mógłbym więcej żyć. Ale szkoda tylko, że się nie było bardziej pożytecznym. Tu oto posunął się

http://rcin.org.pl

świat o taki kawał naprzód, a myśmy w tem nie brali żadnego udziału, nie mieli żadnej zasługi.

— No, coś takiego! Po dwudziestu latach w mojej szkole nawiedzają człowieka tego rodzaju myśli. Powiedz pan z miejsca, że chcesz zostać członkiem Nowego Społeczeństwa.

— Nie mówię tego, bo nie znam go jeszcze dostatecznie. Wydaje mi się ono jednak być mniej odpychającem niż poprzednie.

— Mniej odpychające. Mniej odstręczające?! — pienił się stary. — Proszę, wstąp pan tylko do tego wzorowego społeczeństwa. Ja mogę sam ruszyć w dalszą drogę i zobaczycie, jak sobie bez niczyjej pomocy poradzę.

— Nie denerwujcie się, Kingscourt. Nie pozostanę tu dłużej od was.

— Mam wasze słowo?

— Moje słowo honoru... I nie wstąpię również do Nowego Społeczeństwa Dawida. Chyba..:

— Co?

Fryderyk uśmiechnął się na tę myśl.

— Chyba, że wy również wstąpicie.

Tak serdecznie nie śmiał się Kingscourt już od dłuższego czasu:

— Fryc, ha-ha-ha, skąd do was takie przeklęcie głupie pomysły. Och! hoh! hahaha! Może pan sobie mnie wyobrazić, jako członka żydowskiego społeczeństwa, mnie, Adalberta von Königshoff, królewsko-pruskiego oficera i chrześcijańsko-niemieckiego szlachcica.

— Przemawia przez was junkier.

http://rcin.org.pl

— Zaraz go to drażni. W moich oczach jesteście wyjątkiem. Jeden to żaden.

— A co macie przeciwko Dawidowi Littwakowi?

— Jak dotychczas nic, zdaje mi się być morowym chłopem.

Rozmowę przerwał im gospodarz domu, który wszedł, aby się dowiedzieć o ich życzeniach. Czy postanowili pójść do teatru, czy na koncert. Przedłożył im repertuar jednego z dzienników.

Kingscourt wskazał na gazetę, nie czytając:

— Czy wyrasta jeszcze tyle kłamstw na świecie?

— Tyle tylko, ile ich czytelnicy pragną, — odpowiedział Dawid.

— W takim razie nienormalnie dużo—uśmiechnął się Kingscourt.

— Bywa różnie. Naogół są gazety społeczne, prawdomówne i solidne.

— Jakie gazety?

— Społeczne. W naszym mutualistycznym ustroju gospodarczym musiały naturalnie i dzienniki przybrać taki charakter.

Kingscourt przerwał mu:

— Zatrzymajcie się, proszę. Nie tak prędko. W jakim ustroju gospodarczym żyjecie?

— W mutualistycznym. Nie wyobrażaj pan sobie jednak pod tym pojęciem niczego, coby było oparte na żelaznych regułach, na niezmiennych, podstawowych prawach, wogóle nic twardego, sztywnego, doktrynerskiego — tylko taki sobie niewinny, w drodze naturalnej się przyjmu-

http://rcin.org.pl

jący zwyczaj. I to było już za pańskich czasów, jak wszystko pozostałe, co u nas widzicie. Istniały spółki zarobkowe i gospodarcze wszelkiego rodzaju. Te różnorakie typy znajdzie pan i u nas. Cała zasługa naszego Nowego Społeczeństwa polega tylko na tem, że popiera powstanie i rozwój spółek za pomocą kredytu, i—co ważniejsze — przez uświadamianie mas. Znaczenie spółek zostało już dawno wyjaśnione przez uczonych ubiegłego stulecia. W praktycznem życiu przebijały się one z trudem lub dzięki przypadkowi. Członkowie ich byli w wielu wypadkach za słabi, aby wytrwać aż do osiągnięcia powodzenia, które musiało w rezultacie przyjść. Musieli również toczyć walkę z ukrytą albo otwartą nieprzyjaźnią zagrożonych interesów. Handlujący środkami żywności nie byli, rozumie się, bardzo zadowoleni z powstania towarzystw konsumcyjnych. Fabrykanci mebli nie zachwycali się istnieniem spółek stolarskich. Przeciwdziałały powstaniu spółek cała ociężałość, siła oporu odśrodkowego i wszelkie przeszkody przestarzałych stosunków. A jednak jest to forma pośrednia między indywidualizmem a kolektywizmem. Nie pozbawia się jednostki podniet i radości z własności prywatnej, a zarazem umożliwia się jej przez współpracę z towarzyszami obronę przed przemocą kapitalistyczną. Znikają lament i przekleństwa ubogich, że mniej zarabiają na swych wyrobach, a więcej płacą za produkty, niż bogaci. U nas jest chleb ubogich równie tani, jak i bogatych. Niema tu lichwy żywnościowej. W starem społeczeństwie podupadłyby przy takiej reformie setki tysięcy handlarzy. My nie dopuściliśmy do powstania sklepów sta-

http://rcin.org.pl

rego typu, zaprowadzając od początku towarzystwa konsumcyjne. Oto ma pan znowu zaletę tego, że jesteśmy pozbawieni ciężarów przeszłości. nie burzyliśmy niczyjego bytu, aby naszym biednym masom pomóc.

— Ale gazeta? — zapytał Fryderyk. — Wszak mówiliśmy o gazetach. Jak mogą one być zorganizowane w spółki? Czy są własnością ogółu redaktorów. Jak się ten podział właściwie odbywa?

— Bardzo prosto. Gazety społeczne są własnością abonentów. Należytość za abonament jest wkładką członków, którzy nie przyjmują gwarancji ponad tę sumę. Im większy jest krąg czytelników, tem znaczniejsze są dochody za inseraty i ogłoszenia różnego rodzaju. Ten zysk należy się właściwie czytelnikom, albo przynajmniej abonentom i wypłaca się go z końcem roku poszczególnym członkom. Tak, że w szczególnie pomyślnych wypadkach abonenci otrzymują w zupełności swoje wkładki z powrotem. Bywało, że otrzymywali już więcej, niż wkładka wynosiła.

— Bajecznie! Nadwszechmiar bajecznie! — wołał Kingscourt. — Tu otrzymuje się więc premję za pilne czytanie gazet?

— A czy nie słyszał pan o tem nigdy w Europie lub w Ameryce, jak wielkie dochody przyniosły potężne dzienniki? Stawały się też coraz tańsze, chociaż wydatki za depesze i honorarja autorskie ogromnie rosły. Największe dzienniki sprzedawano poniżej kosztów produkcji, a przytem były dochody przedsiębiorstw coraz większe. W tem wyraża się więc już zasada spłacenia czytelnikom pewnej minimalnej części dochodu. To samo znajdziesz pan i u

http://rcin.org.pl

nas, tylko lwią część dochodów dzieli się między członków spółki. Redakcja jest równocześnie zarządem spółki i może pan być pewny, że owym wysoce szlachetnym pracownikom, których duch czyni dopiero ten zadrukowany papier, godnym czytania — bardziej się obecnie ich trud popłaca, niż dawniej. Swe dochody czerpią z pieniędzy, otrzymywanych za abonament, a tą drobnostkę uiszcza każdy niemal człowiek. Pozatem darzy ich ogół wdzięcznością za dobre, piękne i w duchu sprawiedliwości utrzymane artykuły, krzewiące codziennie powszechnę oświatę wśród jaknajszerszych warstw. Nasze gazety uzupełniają nieustannie oświatę ludową i nauczają, bawiąc równocześnie; służą praktycznym potrzebom komunikacji, handlu i przemysłu z niemniejszym zapałem, niż sztuce i nauce. A jakże inaczej pracują dziennikarze, mając świadomość powagi społecznej swej pracy i będąc pewni wdzięczności, która ich nie minie. O ileż poważniej traktują zadanie, za które się musi być odpowiedzialny.

— To brzmi zwodniczo — wtrącił w tem miejscu Fryderyk. — Zdaje mi się bowiem, że takie społeczne gazety muszą się niewolniczo podporządkować opinji mas. Redakcja, uzależniona całkowicie w swej egzystencji od czytelników, będzie się starała pochlebiać publiczności, służyć namiętnościom abonentów.

— Gdyby nawet tak było, — odparł Dawid — czy byłoby to może coś nowego? Czy takie zjawiska nie były znane i przedtem? Bywali redaktorzy, śle-

http://rcin.org.pl

dzący trwożnie nastroje publiczności i wyzyskujący je umiejętnie, którzy jedno przemilczali, a o drugiem się przesadnie rozpisywali w zależności od tego, co przypadnie do gustu czytelnikom. A przy tem wszystkiem nie byli jeszcze pewni, czy trafili w sedno. Inaczej ma się rzecz obecnie. Na rocznych zgromadzeniach zdaje się sprawozdanie rachunkowe, a równocześnie przedstawia zorganizowana publiczność redakcji pewną linję wytyczną na przyszłość.

— Strasznie! — zawołał Kingscourt. — Zebrania setek tysięcy abonentów!

— Czego pan nie wymyślasz? Abonenci wybierają stu albo dwustu mężów zaufania, którzy to załatwiają. Procedura jest bardzo prosta. W samej gazecie kandydują również ludzie na ten krótki urząd. Kwit abonamentowy posiada kupon, który służy jako karta wyborcza. Pięćset albo tysiąc czytelników oddaje swoje karty mężowi zaufania na generalne zgromadzenie. Taki ogłasza zwykle sam w gazecie: „Mam zamiar zająć na generalnem zgromadzeniu takie, a takie stanowisko. Kto podziela moje poglądy, raczy mi przesłać swoją kartę wyborczą".

— Pięknie, — rzekł Fryderyk — publiczności zdaje się dostateczne sprawozdanie. Ale w tem nie upatruję jeszcze korzyści dla ludu. Nowe myśli i ideały znajdują bardzo rzadko natychmiast zrozumienie. Z równym skutkiem mógłby się pan od dzieci spodziewać odpowiedzi na pytanie, czy się chcą uczyć, jak od publiczności, czy chce uczynić lepszemi, odnowić i pogłębić swe przekonania. Wasza forma publicznego zrzeszania się opinji musi z koniecz-

http://rcin.org.pl

ności doprowadzić do krańcowego ogłupiania ludu, a w końcu do reakcji i rewolucji. Ludzie staną się albo głuchymi na nowe wartości albo ślepcami w stosunku do znaczenia rzeczy starych. Zatracacie możliwość korzystania z duchowego przewodnictwa, które może spoczywać wyłącznie w rękach utalentowanej jednostki.

— Przerwał mi pan, panie doktorze. Wszak nie powiedziałem, że gazeta społeczna jest u nas jedyną formą organizacji pisma. Zajęła ona tylko miejsce tych imprez dziennikarskich, którym objętość, wielkość nakładu, koszty technicznego wykonania i służby informacyjnej — nadają charakter szeroko zakrojonych przedsiębiorstw przemysłowych. Posiadamy jednak również gazety, redagowane i kierowane przez poszczególne jednostki. Ja sam posiadam tego rodzaju pismo, które mi jest potrzebne w kampanji, jaką obecnie pragnę zwycięsko przeprowadzić w naszem Nowem Społeczeństwie. Mój największy przeciwnik, dr. Geyer, ma również własny organ. Nie będę mego pisma dłużej wydawał, niż się walka ta przeciągnie. Geyer postąpi przypuszczalnie w tym wypadku inaczej, gdyż on żyje z tej waśni. Tak więc posiadamy jeszcze wiele innych placówek publicystycznych, znajdujących się w posiadaniu jednostek i cieszących się, jako takie, popularnością. Służą one przeróżnym celom. Wszyscy mają możność aktywnego wpływania na opinję publiczną: czy to jakiś nowy kierunek, czy też jakaś twórcza jednostka. Rozumie się, że będą tu w równej mierze, jak i dawniej mieli ciężki bój do stoczenia. Powaga ich przekonań, odwaga tych

http://rcin.org.pl

ludzi i wytrwałość poszczególnych bojowników, ulegną w ten sposób zahartowaniu, a to wyjdzie im napewno na korzyść. Wierzaj mi pan, że dzięki naszemu mutualizmowi nie zmniejszył się nasz stan posiadania, jeśli chodzi o dzielne indywidualności, ale przeciwnie powiększył się. Kamienie młyńskie kapitalizmu nie ścierają u nas na proch jednostki, a równość socjalistyczna nie ścina jej głowy. Rozumiemy i oceniamy należycie znaczenie rozwoju jednostki, tak samo jak się odnosimy z respektem do własności prywatnej, jako jej podstawy gospodarczej, użyczając każdemu w tym kierunku potrzebnej pomocy.

— No, chwalić Boga, — rzucił Kingscourt — sądziłem już bowiem, że znieśliście granicę między „mojem a twojem".

— Gdyby to się stało, nie stworzylibyśmy tego wszystkiego, coście już widzieli, panowie, i co jeszcze zobaczycie. Nie, do takiego szalonego czynu nie doszło u nas. Nie usunęliśmy ze świata owego bodźca do pracy, wysiłku, odkrycia i wynalazku. Większe uzdolnienie musi przynieść większą rentę z talentu, za większy wysiłek należy się większe wynagrodzenie. Bogactwo jest nam potrzebne, jako zachęta dla ludzi, którzy czegoś w życiu chcą osiągnąć, i jako pokarm dla nieprzeciętnych objawów sztuki. Ja sam należę do ludzi bardziej uposażonych. Jestem ekspedytorem okrętowym Moje przedsiębiorstwo należy do gatunku tych, które tak dawniej jak i obecnie mogły być z powodzeniem prowadzone przez jednostki, albo przez towarzystwa akcyjne. To jest właśnie główną zaletą mutualizmu,

http://rcin.org.pl

że nie wklucza dalszego istnienia i zakładania przedsiębiorstw, opartych na innym systemie gospodarczym. U mnie znajdzie pan n. p. charakterystyczną mieszaną formę przedsięwzięcia. Ja sam jestem właścicielem firmy. Moi robotnicy są zorganizowani w spółkę, która zgodnie z moją wolą i za mojem poparciem coraz bardziej się w stosunku do mnie usamodzielnia. Na początku istnienia mego przedsiębiorstwa stanowiła ich spółka tylko towarzystwo konsumcyjne, które, rozszerzając się, stało się spółką oszczędnościową. Muszę panom zaznaczyć, że moi robotnicy, jako członkowie Nowego Społeczeństwa są już eo ipso zaasekurowani na wypadek śmierci i choroby. W ten sposób nie rozprasza się ich możności oszczędzania. Sam z własnej woli poparłem ich spółkę oszczędnościową, przyznając im pewien odsetek z mych dochodów. Nie uczyniłem tego przez szlachetność, ale z egoizmu, gdyż w ten sposób zapewniłem sobie ich zupełne oddanie się pracy, jakoteż możność korzystnego sprzedania mego przedsiębiorstwa na wypadek, gdybym się chciał z mego interesu wycofać. Wówczas zamieniłbym mój dom ekspedycyjny na towarzystwo akcyjne. Przewidując taką możliwość, zapewniłem spółce oszczędnościowej moich robotników pierszeństwo kupna na zasadzie umiarkowanej wypłaty odsetek. Dlatego też mam w mych robotnikach najlepszych przyjaciół. Nie dochodzi między nami do zatargu na tle wynagrodzenia za pracę, albo z jakichkolwiek innych przyczyn. Jest to, jeśli panowie tak wolicie, najbardziej współczesny wyraz stosunku patrjarchalnego. Gdyby się

http://rcin.org.pl

wśród moich robotników zjawił jakiś agitator, nie potrzebowałbym go usuwać przemocą — samiby go wydrwili. Wiedzą bowiem, co posiadają, a tem samem nie mogą mieć do nich dostępu wszelkie mgliste teorje socjalistyczne.

Kingscourt pomrukiwał dobrodusznie:

— Jesteś pan taki młody, a już tak przeklęcie daleko zaszedłeś.

— Rozpocząłem bowiem bardzo wcześnie. Należeliśmy do pierwszych imigrantów. Nie była to moja osobista zasługa, a jeśli tak, to w nieznacznej tylko mierze. Ogólne uniesienie porwało i mnie. Ale o tem chciałem panom dopiero opowiedzieć w Tyberjadzie.

— Dlaczego w Tyberjadzie? — zapytał Fryderyk.

— Przyczynę pozna pan na miejscu, nie ma pan bowiem na pewno pojęcia, jakie święto się zbliża... A teraz wybierzcież wreszcie panowie jakąś rozrywkę na dziś wieczór. Czy wolicie może posłuchać przez telefon gazety?

Zdjął dwie słuchawki i podał je gościom. Kingscourt roześmiał się:

— Tem mi już Waszmość nie zaimponuje. Na tych czarach się znamy. Taka gazeta telefoniczna była przed dwudziestu pięciu laty uruchomiona w Budapeszcie.

— Nie chciałem panu niczego nowego pokazać. Pozatem jest i owa „mówiona" gazeta przedsiębiorstwem społecznm.

— Ta nie przynosi jednak dochodu, nie posiadając działu ogłoszeniowego.

http://rcin.org.pl

— Przeciwnie, za anonsy płaci się tutaj najdrożej. Działu ogłoszeniowego drukowanej gazety może czytelnik nawet nie oglądać, przerzucając szybko te strony dziennika. Natomiast jest bezbronny wobec reklamy, która się wydobywa z tych słuchawek. Posłuchajmy, może odczytują właśnie jedną z nich.

Założyli słuchawki na uszy. Najprzód wysłuchali wiadomość o pożarze doków w Jokohamie, później krótkie sprawozdanie z jakiejś paryskiej premjery, najnowszy kurs bawełny w New-Yorku, a wkońcu zabrzmiało jeszcze głośniej i wyraźniej niż poprzednio:

„U Samuela Kohna można nabyć najszlachetniejsze kamienie szlachetne, tak prawdziwe jak i sztuczne, po najbardziej gwarantowanych brylantowych cenach. U Sa—mu—e—la Kohna Wielka Galerja 47".

Uśmieli się serdecznie.

Dawid dodał jeszcze:

— Robi się to często bardzo dowcipnie, aby się słuchacz nie domyślił, że chodzi tu o reklamę. Dochody z tej gazety są olbrzymie. Abonenci płacili początkowo jeden Szekel miesięcznie, a zwracano im znacznie więcej. Wydawanie tej gazety nie jest bowiem związane z kosztami druku, papieru i wysyłki. Ale miasto Hajfa i Nowe Społeczeństwo przejęli to przedsiębiorstwo w swoje posiadanie. Znajduje się ono pozatem pod osobnym nadzorem W centrali dozorują urzędnicy Nowego Społeczeństwa, aby nie popełniano żadnej swawoli i nie wygłaszano przez aparat kłamstw, wiadomości alar-

http://rcin.org.pl

mujących, albo jakichś nieprzyzwoitych zdań.

Jedno słowo zastanowiło Fryderyka:

— Przejęło w swoje posiadanie? Jakże może miasto, albo wasze Nowe Społeczeństwo, z którego konstytucją winien pan nas jeszcze zapoznać, przejąć w swoje posiadanie przedsiębiorstwo, jeśli się ono okazało dochodowem?

— Jest to szczególny wypadek. Gazeta telefoniczna musiała wszak gdziekolwiek założyć swój kabel. Otóż pod naszemi ulicami znajdują się specjalnie wydrążone przestrzenie do umieszczenia wszelkich już istniejących i świeżo zaprowadzanych przewodów, rur gazowych, wodociągowych i kanalizacyjnych. Ten tunel biegnie pod jezdnią, posiadając ujścia przy każdym domu. W każdem domostwie znajduje się podziemne wejście do takich rur i drutów. Nie musi się za każdym razem burzyć chodnika, ilekroć się chce coś nowego zainstalować. Nie mam nic przeciwko temu, abyście to panowie uważali za symboliczny rys naszych urządzeń. Wielkie miasta, któreście znali, były dziełem przypadku i rozwijały się bezplanowo. Gaz świetlny, instalacja wodociągowa, kanalizacja, elektryczność powodowały za każdym razem rozpruwanie chorych wnętrzności ulic. Przytem nie wiedziano nigdy dokładnie, w jakim stanie znajdują się poszczególne przewody, dowiadując się o tem zwykle po jakiemś uszkodzeniu albo eksplozji. My natomiast, przystępując do zakładania i rozbudowywania naszych ulic, znaliśmy już zapotrzebowania współczesnych miast i dlatego zaopatrywaliśmy je w takie podziemne tunele. Było to coprawda połączone

http://rcin.org.pl

z wielkiemi kosztami, popłacało się jednak świetnie. Jeśli porówna pan budżet Hajfy z budżetem Paryża albo Wiednia, przekona się pan ile sobie zaoszczędziliśmy dzięki temu pomysłowemu udogodnieniu. Tam znajdują się między innemi także druty gazety telefonicznej, za co musi się uiszczać opłatę w stosunku do dochodów tego przedsiębiorstwa. Tą należałoby znowu opłacać ogółowi.

Kingscourt przyznał:

— To jest pierwsza rzecz, która mi u was imponuje: fakt, żeście użyli szlachetnych kamieni Samuela Kohna do wybrukowania ulic. Jesteście djabelnie szczwanym narodem. Na to bym ja nie wpadł.

— Pańskie komplimenty, Mr. Kingscourt, mają gorzki posmak — rzekł Dawid uprzejmie. — Ale może się pański sąd o nas zmieni, jeśli przez pewien czas u nas zabawisz.

— Zgoda. Jestem zasadniczo gotów przyznać, żem stary osioł — ale żądam dowodów na to... Ale teraz prowadź nas pan wreszcie — w imię czarta! — do teatru.

— Do którego się panu żywnie podoba, drogi panie Littwak — uzupełnił Fryderyk.

— Ponieważ nie chcecie, moi panowie, wybierać, uważam, że będzie najlepiej powierzyć decyzję damom.

Goście zgodzili się na to jednogłośnie.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Panie były już w strojach wieczorowych. Żona Dawida odezwała się:

— Panowie nie zechcą tu przypuszczalnie widzieć czegoś takiego, co mogliby równie dobrze zobaczyć w Londynie, Berlinie albo w Paryżu. Chociaż więc posiadamy obecnie pierwszorzędny zespół francuskich i włoskich aktorów, uważam jednak, że teatr żydowski zainteresuje panów bardziej.

— Czy istnieją żydowskie zespoły teatralne? — wyraził swe zdziwienie Fryderyk.

Kingscourt żartował:

— Czy nie słyszał, lub nie czytał pan, iż teatr jest całkowicie zażydzony?

Pani Sara spojrzała do gazety.

— W Teatrze Narodowym wystawiają dramat biblijny p. t. „Mojżesz".

— Jest to wspaniały utwór poetycki — wyjaśniał Dawid. — Jednakowoż za poważny. W operze natomiast dają „Fałszywego Mesjasza". W kilku teatrach ludowych wystawiają komedje w żargonie. Są to rzeczy wesołe, ale nie grzeszą zbytniem poczuciem smaku artystycznego. Osobiście proponuję Operę.

http://rcin.org.pl

Do tej propozycji przyłączyła się i Mirjam. Miało to być, jej zdaniem, najpiękniejsze żydowskie dzieło muzyczne ostatnich lat, które dostarczyły licznych dzieł w tej dziedzinie. Należałoby się jednak pośpieszyć, gdyż jazda do Opery trwa pół godziny.

— Czy dostaniemy jeszcze miejsca? — zapytał Kingscourt.

Dawid odrzekł:

— Przy kasie nie możnaby coprawda już o tej godzinie dostać biletów, ponieważ większość członków spółki dziś korzysta ze swego prawa nabywania miejsc. Ale ja mam od wybudowania gmachu moją własną lożę.

— Opera jest również spółką? — zawołał Löwenberg.

— Abonament, Fryc! Tu nazywają to spółką. Będzie na pewno coś podobnego, jak z gazetą...

— Ale zupełnie podobne! — śmiał się Dawid. — Nie daj się pan oszukać, Mr. Kingscourt. Nie ma u nas niczego nowego, wygląda tylko tak na pozór.

Wyjął parę białych rękawiczek i zaczął je wciągać.

Rękawiczki! I do tego białe. Ani Kingscourt, ani Fryderyk nie mieli czegoś takiego. Na ich wyspie, wśród spokojnego oceanu, byli w przeciągu dwudziestu lat pozbawieni takich zbytków. Ale skoro się człowiek znalazł w tak rozpaczliwem położeniu, iż musiał pójść w towarzystwie kobiet do teatru, chciało się jednak okazać cywilizowanym europejczykiem. Kingscourt zapytał, czy się w drodze do

http://rcin.org.pl

Opery przechodzi obok sklepu z rękawiczkami. Dowiedział się, że takich sklepów wogóle niema. To oburzyło już niemal starego pana:

— Czy kpi pan sobie ze mnie? Przecież przed chwilą włożyłeś rękawiczki. A może je pan sam wyrabiasz? Czy należycie może również do spółki rękawiczników?

Było to nieporozumienie, które zostało wyjaśnione wśród ogólnej wesołości. Nie istniały, mianowicie, specjalne sklepy z rękawiczkami, gdyż nabywano je, jak i wszystkie inne części garderoby w wielkich „domach towarowych".

Przed schodami Friedrichsheimu stały dwa auta, gotowe do odjazdu. W pierwszem zajęli miejsca pani Sara, Mirjam i Fryderyk, w drugiem Kingscourt i Dawid. Był to wieczór, przypominający łagodne wieczory na Riwjerze. Przed nimi rozpościerało się świetlane morze Hajfy. W porcie i w zatoce aż do Akko odzwierciadlały się w wodzie tysiące jarzących sią punktów: były to światła licznych okrętów.

Kiedy przejeżdżali obok domu Reszyd Beja, dotarł do ich uszu przecudny śpiew kobiecy.

Mirjam rzekła:

— To śpiewa małżonka Reszyd Beja. Jest ona naszą przyjaciółką — bardzo przyzwoite i wykształcone stworzenie. Spotykamy się z nią często, ale tylko u niej w domu. Zwyczaje mahometańskie, do których się Reszyd wiernie stosuje, utrudniają jej odwiedzanie nas.

— Nie myśl pan jednak, że Fatma czuje się z powodu tego źle — dodała Sara. Jest to wyjątko-

http://rcin.org.pl

wo szczęśliwe małżeństwo. Mają cudne dzieci. Tylko kobieta ta nie opuszcza nigdy swego spokojnego odosobnienia. To jest na pewno jedna z form szczęśliwości. Rozumiem ją zupełnie dobrze, chociaż jestem pełnouprawnionym członkiem Nowego Społeczeństwa. Gdyby sobie mój mąż tego życzył, prowadziłabym bez szemrania tryb życia Fatmy.

— Mogę to potwierdzić, — dodała Mirjam — opiera swą rękę z czułością na ramieniu siedzącej przy niej bratowej.

Fryderyk mówił zamyślony:

— Rozumiem. Tu w waszem Nowem Społeczeństwie może każdy według swego systemu żyć i być szczęśliwym.

Sara odrzekła:

— Tak jest, panie doktorze. Każdy i każda.

Po chwili znaleźli się znowu wśród oświetlonych ulic miasta. Przed ogromnym gmachem, z którego obszernych otworów okiennych wydobywały się strumienie światła, zatrzymały się obydwa auta. Miałaby to już być Opera? Nie. Był to „dom towarowy" na wzór paryski.

— Mamy tu przecież Bon-Marché — zawołał Kingscourt.

Dawid uśmiechnął się:

— Coś podobnego. Posiadamy tylko takie „domy towarowe". Niema u nas wogóle małych sklepów.

— Co? Czyście je wszystkie zniszczyli? Czy wyniszczyliście z kretesem tych biednych, handlujących łajdaków?

— Ależ nie, Mr. Kingscourt. Nie potrzebowa-

http://rcin.org.pl

liśmy ich wcale zabijać, nie dopuszczając zupełnie do ich powstawania.

Fryderyk, który się w towarzystwie dam przypatrywał wystawionym skarbom mody, wtrącił się obecnie do rozmowy:

— Jakto? Znieśliście drobny handel. Czy na tem polega wasza wolność?

— U nas jest każdy wolny i może robić, co mu się żywnie podoba — odparł Dawid. — Karze się tylko te przestępstwa i przewinienia, za które się było karanym w krajach kulturalnych Europy. Nie zabroniliśmy niczego, coby i tam nie było wzbronionem. Nie uważamy również drobnego handlu za coś złego, ale za formę sprzeciwiającą się racjonalnemu rozwojowi gospodarczemu. Był to jeden z problemów, które musieliśmy rozwiązać. Miało to dla nas szczególną wagę na początku, gdyż większość naszych imigrantów rekrutowała się z pośród drobnych handlarzy. Mój dobry ojciec sam — wszak przypomina sobie pan, panie doktorze — zarabiał na nasz twardy chleb, jako domokrążca, a to jest najbiedniejsza i najnieszczęśliwsza kategorja handlarzy. Wędrował ze swoją skrzyneczką z szynku do szynku.

— Posłuchajcie no, panie Littwak, — zamruczał Kingscourt — mam wrażenie, że wy się tego nie wstydzicie?

— Ja? Ani mi na myśl nie przychodzi się tego wstydzić. Dla mnie się mój ojciec męczył i narażał na cierpienia. Byłbym w takim razie najgorszym z ludzi.

http://rcin.org.pl

— Pozwól sobie panu ścisnąć dłoń. To mi się podoba!

Mówiąc to potrząsał Kingscourt energicznie prawą dłonią Dawida.

Po drodze do oddziału z rękawiczkami dowiadywał się Kingscourt dalej:

— W jakiż sposób zmogliście drobny handel, jeśli nie zapomocą prawa albo zakazu?

— Najzwyklej. Zapomocą tego, co pan tu widzi: za pośrednictwem „domu towarowego". Te ogromne bazary i domy wysyłkowe musiały powstać, tworząc liczne pododdziały, w epoce maszyny parowej i kolei żelaznej. Nie zawdzięczamy tego przypadkowi, ani genjalnemu pomysłowi jakiegoś kupca. Była to żelazna konsekwencja rozwoju. Forma masowej produkcji wymagała takiego sposobu sprzedaży. Naturalnie, że w ten sposób ulegały zniszczeniu drobne handle bezpowrotnie i beznadziejnie, jak dyliżanse w okresie powstania lokomotywy. Tylko furmani zwykli swój los prędzej wyczuwać, niż handlarze z ich krótkozwroczną przebiegłością. Ci ostatni znajdowali się zresztą w bardziej beznadziejnem położeniu, gdyż ów handelek stanowił cały ich kapitalik, a ten tracili z reguły, kiedy ich ogarniało pierwsze przeczucie grożącego niebezpieczeństwa. W samej rzeczy nie ponosiły owe dobre dusze handlarzy winy w swym upadku. Nowe czasy spadły na nich, nie wypowiadając im poprzednio wojny. Natomiast u nas — i to jest jeden z kluczy do naszego powodzenia — nie doszło wcale do stworzenia przeżytych form gospodarczych. Zaczęliśmy natychmiast od współczesności. Nikt

http://rcin.org.pl

nie był na tyle głupi, aby sobie założyć mały sklepik przy wielkim „domie towarowym". Nikt nie chodził więcej z paczką na grzbiecie z domu do domu, albo z miejscowości do miejscowości, wiedząc, że go dom wysyłkowy już oddawna uprzedził swojemi cennikami, próbnemi przesyłkami i ogłoszeniami w gazetach. Drobny handel i domokrążtwo nie zapewniały więcej zarobku — dlatego też nie zwrócili się nasi ludzie, po przejściu w nowe stosunki społeczne, do tych gałęzi zarobkowania. W starej Europie, która się czuje zobowiązaną do przestrzegania tylu praw, w różnych czasach powstałych, była to przykra kwestja. Niższe warstwy stanu kupieckiego ogarnął śmiertelny strach wskutek powstania wielkich magazynów. Czyż miałoby się wielkie domy handlowe prawnie zamykać — w takim razie zachodziłaby kwestja, przy jakich rozmiarach zaczyna „dom towarowy" być „wielkim"? Czy mianо je zniszczyć zapomocą wielkich podatków? Skarbowi przyniosłoby to drobnostkę, a handlarzom niewiele. Ale publiczności były te domy, gdzie można było bez straty czasu nabyć wszelkie możliwe przedmioty po cenach hurtowych, bardzo potrzebne. Fabrykant jest w stanie dostarczać wielkim magazynom po tańszych cenach niż małym sklepom. Krótko mówiąc: tak interesy producentów jak i konsumentów domagały się powstania nowoczesnych „domów towarowych". U nas nie uległ wskutek tego nikt zniszczeniu, gdyż znajdowaliśmy się w samym początku rozwoju. Dla nas był jednak związany z tym faktem pewien cel społeczno-polityczny: mieliśmy w ten sposób możność wyleczenia duszy i ciała na-

http://rcin.org.pl

szych maluczkich z pewnych zastarzałych i szkodliwych form gospodarczych w handlu.

Kobiety okazały lekkie oznaki zniecierpliwienia, gdy Dawid tak szczegółowo objaśniał. Zachodziła obawa, że się spóźnią do Opery. Ale Kingscourt chciał się jeszcze o czemś dowiedzieć i dlatego zapytał, wyciągając równocześnie wielkie i czerwone dłonie do sprzedawczyni, która je musiała wtłoczyć w białe rękawiczki:

— To mi się jakoś nie zgadza. Waszmość! Dziś, widzę, macie tu wielki ruch. Ale na początku przecież tak nie było? Wszak nie wystawiano tych pałaców towarowych na pustym obszarze, a później napłynęli nagle kupujący. To może pan opowiedzieć małemu Fredziowi, a nie takiemu staremu awanturnikowi, jak ja!

— Nie, Mr. Kingscourt, tak też nie było. Sprawy rozwijały się w drodze naturalnej i same przez się. Kiedy się rozpoczęła imigracja Żydów do Palestyny, zakrojona na większą skalę, wówczas zwiększało się z dnia na dzień zapotrzebowanie towarów. Nie wytwarzaliśmy jeszcze niczego, a wszystko było nam potrzebne. Ten stan doszedł do wiadomości całego świata, gdyż imigracja żydowska odbywała się najzupełniej otwarcie. Wskutek tego pośpieszyli właściciele „domów towarowych", by założyć w najważniejszych punktach Palestyny swe filje. Nietylko Żydzi wyzyskali tę konjunkturę, chcąc się pozbyć swych zależałych towarów. W mgnieniu oka powstawały niemieckie, francuskie, angielskie i amerykańskie domy handlowe. Na początku były to tylko żelazne baraki. Kiedy się jednak, wraz

http://rcin.org.pl

z wzrastającym prądem imigracyjnym, powiększało zapotrzebowanie i zachodziła potrzeba lepszych gatunków towaru, kiedy klientela przestała się już rekrutować, jak na początku, z biednych przybyszów, gdyż oni osiadłszy na stałe z czasem się i bogacili — wówczas zaczęły się stopniowo baraki zamieniać w murowane „domy towarowe". Nowe Społeczeństwo wystrzegało się uciskania lub bojkotowania ich. Przeciwnie, odnoszono się do nich życzliwie, gdyż przynosiły podwójną korzyść: z jednej strony wprowadzały do kraju szybko potrzebne artykuły codziennego użytku, dostarczając ich po taniej cenie, a powtóre powstrzymały naszych ubogich imigrantów od zajęcia się drobnym handlem. Nie chcemy bowiem być narodem handlarzy!

— Zaprawdę? — wtrącił Fryderyk. — Nie ma u was wcale handlarzy, prócz wielkich magazynów?

— Znajdą się jeszcze — brzmiała odpowiedź.— Wszak nie narzucamy ludziom naszej woli. Niema u nas ani monarchji, ani socjalistycznej tyranji. Każdy postępuje, jak mu się podoba. Sprzedażą najdroższych i najmniej wartościowych rzeczy, jak np. biżuterja i stare gałgany — zajmują się właśnie jednostki. Ale to nie są koniecznie Żydzi. Grecy, Lewantyńcy, Ormianie i Persowie stanowią znaczniejszy odsetek, niż Żydzi w tych zajęciach, a szczególnie, jeśli chodzi o Żydów, członków Nowego Społeczeństwa.

— A czyż są Żydzi nie należący do waszego społeczeństwa?

— I owszem... Są i tacy. Ale może już pójdziemy.

http://rcin.org.pl

Dawid zwrócił się do sprzedawczyni:

— Ile kosztują rękawiczki tych panów?

— Sześć szekli.

— Do wszystkich djabłów! Cóż to takiego?

Dawid uśmiechnął się:

— To jest nasza waluta. Wprowadziliśmy nazwę naszej starohebrajskiej monety. Szekel równa się francuskiemu frankowi. Ponieważ nie jest pan w nie zaopatrzony, pozwoli pan, że za niego zapłacę.

Rzucił złotą monetę na stół, otrzymał kilka srebrników jako resztę, poczem ruszyli ku wyjściu.

Kingscourt uszczypnął Dawida w ramię i ofuknął go rozweselony:

— Ale pieniędzy nie usunęliście w waszem społeczeństwie? Dziwiłbym się temu!

Dawid zdołał się już zapoznać ze sposobem wyrażania się starego, dał mu więc w podobnym tonie odpowiedź:

— No, rozumie się, Mr. Kingscourt, z pieniędzmi nie mogliśmy się rozstać. Po pierwsze dlatego, że jesteśmy przeklęcie zachłannymi Żydami. Powtóre — ponieważ pieniądze są doskonałym środkiem. Musiałoby się je wynaleźć, gdyby jeszcze nie istniały.

— Młodzieńcze, mówicie językiem mojej duszy! Zawsze tak twierdziłem: pieniądze są przepiękną rzeczą, tylko ludzie ją zepsuli!

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Kiedy weszli do loży, była już uwertura niemal skończona. Panie zajęły w pośpiechu miejsca, czując, że zwróciły już uwagę wielu osób na widowni. Fryderyk i Kingscourt byli zachwyceni przepychem tego gmachu operowego. Nie darmo trwała jego budowa pięć lat i nie na marne poszła subwencja, której na ten cel udzieliło Nowe Społeczeństwo. W okresie organizowania się ich społeczności trwała zasadniczo budowa zwykłego gmachu teatralnego tylko jeden rok.

W przyległej loży siedziały dwie wyelegantowane panie, obwieszone biżuterją. Jedna z nich w podeszłym wieku, druga zaś młoda, a między niemi jakiś starszy pan. Towarzystwo to przesłało im ukłon, rażący swą uniżonością, a Fryderyk miał wrażenie, że Littwakowie z niechęcią na to przewitanie odpowiedzieli. Przypomniał sobie, że starszą tą panią i pana widział już kiedyś dawno.

— Kto to? — zapytał Dawida szeptem.

Ów, wzruszając ramionami, odpowiedział:

— Niejakiś pan Laschner z żoną i córką.

Laschner! Ów bogaty giełdziarz z Wiednia. Fryderykowi stanął nagle przed oczyma wieczór, w któ-

http://rcin.org.pl

rym się odbyły zaręczyny Ernestyny Löffler. Było to bolesne i komiczne wspomnienie.

— Muszę panu wyznać: tych się tutaj nie spodziewałem.

— Przyjechali też w rzeczywistości dopiero później. Kiedy nasz dom był już gotów — wyjaśniał Dawid. — Mamy tu teraz przecież te same wygody, co wielkie miasta europejskie. Jest się tu również skazanym na tą samą pogardę, co i tam, jeśli się ma wątpliwy zaszczyt być takim Laschnerem. Nie usunęliśmy coprawda pieniędzy, mój drogi panie Kingscourt — ale nie są u nas wszystkiem. Członkowie Nowego Społeczeństwa są tak dalece gospodarczo wyemancypowani, że ów wstrętny szacunek da ludzi bogatych znikł tu w sposób naturalny. Pan Laschner może posiadać jak najwięcej pieniędzy, może wydawać ile mu się tylko podoba — ale z powodu tego nie uchyli nikt przed nim czoła. Coś innego, gdyby był porządnym człowiekiem, wówczas chętnie byśmy go wśród nas tolerowali. Jednej rzeczy bowiem żądamy od każdego: a mianowicie, poczucia solidarności i aktywizmu. Ten pan natomiast, nie robił nawet starań, by zostać członkiem Nowego Społeczeństwa. Nie chciał na się wziąć obowiązków, nakładanych przez naszą Społeczność. Tak więc żyje wśród nas, jakby obcy. Cieszy się zupełną swobodą, narówni z innymi cudzoziemcami, tylko nie zaznaje wśród nas szacunku. Musi sobie pan to uświadomić.

— Czy ja to rozumiem! — zamruczał Kingscourt i spoglądnął z lekceważeniem do łoży giełdziarza.

http://rcin.org.pl

Kurtyna uniosła się w górę. Widziano ludowe sceny w Smyrnie i przyszłego proroka w kole swych pierwszych wyznawców. Kingscourt poprosił swoją sąsiadkę Mirjam o wyjaśnienia co do bohatera tej opery. Młoda dziewczyna odpowiedziała mu szeptem:

Ów Sabbataj Cwi był fałszywym Mesjaszem, który się zjawił w Turcji, z początkiem siedemnastego wieku. Udało mu się wywołać potężny ruch wśród Żydów Wschodu, ale później odpadł sam od żydostwa i skończył haniebnie.

Kingscourt skinął głową na znak zrozumienia:

— Był więc fatalnie nieszczęśliwym chłopem. W takim wypadku nie trudno naturalnie z tego zrobić operę.

Scena przedstawiała plac przed synagogą w Smyrnie. Partja rabinów, oburzonych na Sabbataja, śpiewała po odejściu fałszywego mesjasza i jego zwolenników chórem złowrogie pieśń. Młode dziewczę, rozkochane w Sabbataju, miało odwagę wystąpić przeciwko podnieconym tłumom z długą arją. Wówczas odwrócił się gniew ludu przeciwko obrończyni i gdyby nie wstawiennictwo proroka, który właśnie wracał, stałoby się jej napewno co złego. Osobistość uwodziciela ludu wywierała silny wpływ nawet na jego wrogów. Rozjątrzone masy cofnęły się przed nim trwożnie. Dziewczyna rzuciła mu się do nóg. Wówczas podniósł ją dobrodusznie i odśpiewał z nią, jak to bywa w operach, duet. Kiedy skończyli pieśń nastąpiło efektowne zakończenie aktu. Na Sabbataja rzucili rabini klątwę, a w finale oświadczył mesjasz zamiar opuszczenia Smyrny w towarzystwie swych zwolenników. Młode dziew-

http://rcin.org.pl

czę błagało go, by ją wziął ze sobą: pragnie mu bowiem towarzyszyć i służyć, gdziekolwiek nie skierowałby swych kroków. Kurtyna spadła.

Nieliczne towarzystwo w loży Littwaka gwarzyło podczas antraktu o ciekawym bohaterze tej opery.

— Ten oszust napewno do czegoś dojdzie, — rzekł Kingscourt — o tem jestem przekonany.

Pani Sara zauważyła:

— Z początku robił wrażenie marzyciela. Dopiero, kiedy ilość jego wyznawców się zwiększała, stawał się nieuczciwym.

Mirjam zacytowała, uśmiechając się, zdanie Goethego: „Każdego marzyciela wbijcie na krzyż w trzydziestym roku jego życia — skoro bowiem raz pozna świat, stanie się z oszukiwanego — oszustem"...

Godnem podziwu jest tylko to, — zauważył Fryderyk — że tacy awanturnicy znajdują za każdym razem znowu wiarę.

Dawid odparł:

— Zdaje mi się, że w tem tkwi głębsza przyczyna. Naród nie wierzył w to, co oni mówili, tylko przeciwnie: oni dawali wyraz temu, w co naród wierzy. Wyprzedzali oni pewną tęsknotę. A raczej: owa tęsknota sprowadzała ich na świat. Tylko musicie sobie państwo uświadomić, jak bardzo nisko stała kulturalnie i jak dalece była pogrążona w ciemnościach epoka, w której się pojawiali taki Sabbataj lub jemu podobni. Naród nasz nie był jeszcze w stanie logicznie ocenić swą sytuację i dlatego dawał się porwać tego rodzaju postaciom. I dopie-

http://rcin.org.pl

ro znacznie później, z końcem 19-go wieku, gdy uświadomienie wszystkich innych cywilizowanych narodów dojrzało już w całej pełni i zaczęło rodzić swe owoce, doszedł i nasz tułaczy naród do przekonania, że prawdziwie zbawienie mogą mu tylko przynieść jego własne siły, a nie fantaści i cudotwórcy. Nie jednostka, ale zmartwychstała i zorganizowana wola narodu przygotują dzieło wyzwolenia. Również pobożni Żydzi doszli w końcu do przekonania, że w takim poglądzie niema nic bezbożnego. Gesta dei per Francos — brzmiało ongiś hasło Francuzów; czyny Boże niechaj się dokonują rękami Żydów — tak mówią nasi parwdziwie bogobojni Żydzi, którzy nie idą na lep hecy rabinów — partyjników. Nie nam wchodzić w to jakiemi środkami Bóg się chce posługiwać, dla swych niezbadanych celów. Taki był bieg uczuć i myśli pobożnego odłamu naszego narodu, gdy z zapałem przystąpił do pracy narodowej. I dzięki temu, obudził się naród żydowski do nowego życia.

— Brawo! — zawołał swym mrukliwym głosem Kingscourt.

W tej chwili ktoś zapukał o drzwi loży. „Proszę wejść!" — padło z ust Dawida i do wnętrza wsunął się z uniżonym uśmieszkiem jakiś siwobrody pan, ubrany w czarny frak. Był to ten sam, którego Fryderyk zauważył w porcie zaraz po swojem przybyciu. Pan Schiffmann z Cafè Birkenreis we własnej osobie.

— Przebaczy pan mej śmiałości, panie Littwak, — mówił usprawiedliwiając się — zauważyłem tu

http://rcin.org.pl

z dołu starego znajomego. Nie wiem, czy pan doktór sobie mnie jeszcze przypomina.

— Ależ naturalnie, panie Schiffmann! — odparł Fryderyk z uśmiechem, podając mu rękę na przewitanie.

— Klnę się na Boga! — nie do uwierzenia. Więc pan naprawdę nie umarłeś?

Zdaje się, że nie... A pan zaraz mnie poznałeś?

— Na honor — nie. Ktoś mi w tem dopomógł. Pewna kobieta, którą pan przed laty dobrze znał. Zgadnij pan kto?

Uśmiechnął się znacząco. Fryderyk zadrżał. Uświadomił sobie nagle kto to mógł być, nie ważył się jednak wymienić jej nazwiska.

— Nu? nie może pan odgadnąć, panie doktorze? Zapomniał pan już o swych starych przyjaciołach?

Fryderyk odpowiedział mu nieco szorstko! — Nie mam tu żadnych przyjaciół, prócz tego oto...

— Zwie się Ernestyna — dodał Schiffman z wdzięcznym uśmieszkiem.

— Czyżby panna Löffler?

—Nie, pani Weinberger. Pamięta pan chyba jeszcze. Byłeś na ślubie i wtedy widzieliśmy się poraz ostatni. Wkrótce potem znikł pan gdzieś bez śladu.

— Tak, tak przypominam sobie. A panna... pani Weinberger, czy i ona tu przebywa.

— Oczywiście. Oto siedzi tam na dole obok mnie, pokażę panu...

Stanął tuż przy Fryderyku, tak że towarzystwo, znajdujące się w loży, mając uwagę skierowaną na widownię, nie mogło słyszeć ich rozmowy:

— Powiem panu w sekrecie: Ernestynie nie powo-

http://rcin.org.pl

dzi się jak najlepiej. Jej mąż, Weinberger, to niezdara. W Bernie zrobił plajtę, potem był agentem we Wiedniu, wkońcu przybył tutaj, ale wciąż taki sam niedołęga. Gdybym się nimi nie zajął, położenie ich byłoby smutne. A wiadomo panu przecież,, że Ernestynę przyzwyczajono do jedwabnych sukien, lóż i balów... Teraz zaś, gdyby nie bilety, które jej od czasu do czasu posyłam, spędzałaby wieczory w smutku i nudzie. Czasy się zmieniają.

We Fryderyku budziła gadanina Schiffmana wstręt. Chcąc położyć kres podobnym informacjom, rzekł:

— W każdym razie chętniebym zobaczył panią Ernestynę. Gdzie właściwie zajmuje miejsce?

— W przedostatnim rzędzie, na skraju. Jeśli się pan przechyli zobaczy ją pan. Zresztą schodzę teraz na dół. Tuż przy mnie ujrzysz doktorze, córkę Ernestyny, a obok niej ją samą... Cieszy mnie niewymownie panie doktorze. Mam nadzieję, że pozostanie pan tu u nas. W każdym razie przez pewien dłuższy czas?

— Nie wiem. Zależy od okoliczności, panie Schiffman.

— Otóż dobrze. Jeśliby mnie pan potrzebował, proszę się ze mną telefonicznie porozumieć... Żegnam szanowni państwo.

Schiffman skierował swe kroki ku drzwiom loży.

— Ten pan wcale mi się nie podoba — rzekł Kiugscourt półgłosem do Fryderyka.

Löwenberg ruszył ramionami.

Nastąpił drugi akt. Przedstawiał dwór Sabataja w Egipcie. Na scenie odbywała sę wspaniała uroczy-

http://rcin.org.pl

stość ze śpiewami i tańcami. Fryderyk zatopiony w dawnych marzeniach, niewiele słyszał i widział, Tam, przy Schiffmanie, siedziała ona. W chwilowem złudzeniu widział Ernestynę Löffler taką, jak wyglądała przed dwudziestu laty. Te same młode i szlachetne rysy, ta sama delikatna postać. Nie podobna było uwierzyć, że ją te dwadzieścia lat zostawiły tak zupełnie bez zmiany. Lecz wkrótce przekonał się o swej omyłce. Owa młoda dziewczyna, to nie była Ernestyna ale jej córka. Natomiast siedząca obok niej otyła pani w nieco zbyt jaskrawym stroju — to była Weinbergowa. I ona spojrzała w górę, uśmiechała się zapraszająco, odpowiadając żywem poruszeniem głowy na ukłon Fryderyka.

W tej chwili poszło wniwecz coś, co przetrwało dwadzieścia lat. W swej samotności, na wyspie Kingscourta, wspominał nieraz ze smutkiem Ernestynę. Po pierwszych wybuchach nienawiści, nastąpiły chwile opamiętania i spokoju, a wkońcu stała się owa miłość tylko wspomnieniem słonecznej przeszłości. W marzeniach swoich widział Ernestynę tylko taką, jaką była wówczas. I oto teraz przekonał się rozczarowany, czego dokonało dwadzieścia lat naturalnego starzenia się. W tej chwili odczuł wstyd a zarazem ulgę. Ta kobieta mogła mu sprawić taki ból? Jest to możliwe?

Z zadumy obudził go ciepły i miły głos:

— Jak się to panu podobało? — pytała Mirjam.

— Rad jestem, że się już skończyło — odpowiedział w roztargnieniu.

— Jakto, czyżby się panu drugi akt tak bardzo nie podobał?

http://rcin.org.pl

Zbiło go to nieco z tropu: — Nie, mnie o drugi akt nie chodziło, panno Mirjam. Przyszło mi na myśl jakieś dawne przeżycie. Myślałem że jeszcze żyje. Lecz nie, ono już umarło.

Mirjam spojrzała na niego nieco zdziwiona i nie pytała o nic więcej.

Ktoś obcy wszedł do loży. Przedstawiono go: Dr. Werkin sekretarz kancelarji Prezydenta. Był to szczupły mężczyzna o szpakowatej brodzie; z poza jego szkieł błyszczała para badawczych oczu. Dr. Werkin przynosił im pozdrowienie od Prezydenta, który zapraszał Kingscourta i Löwenberga do swej loży.

Kingscourt był mocno zdziwiony.

— Cóż to za Prezydent? Skąd zna on nas biednych wygnańców z pustyni?

— Prezydent naszego Nowego Społeczeństwa. Ten siwy pan ze śnieżno-białą brodą tam w pierwszej loży.

Spojrzeli we wskazanym kierunku.

— Do stu tysięcy piorunów! — zdaje mi się, że go skądś znam. Lecz skąd?

— To okulista z Jerozolimy, doktor... — rzekł Fryderyk usiłując przypomnieć sobie nazwisko.

— Dr. Eichenstamm — uzupełnił Dawid. — Jego wybraliśmy naszym Prezydentem.

— I ten zdołał nas sobie przypomnieć po dwudziestu latach? — dziwił się Kingscourt coraz więcej.

Dr. Werkin rzekł: — To córka poznała panów i zwróciła uwagę pana Prezydenta.

Dawid zapytał sekretarza:

http://rcin.org.pl

— Czy mógłbym i ja pójść z panami?

— Rozumie się panie Littwak. Prezydent chciałby się zapoznać ze szczegółami, dotyczącemi pańskiej kampanji przeciw Geyrowi.

Prowadzeni przez Werkina udali się do loży Prezydenta. W małym eleganckim saloniku, oddzielonym portjerą od właściwej loży, stał stary Prezydent, oczekując ich przyjścia.

— Pal mnie licho, panie Prezydencie, jeślim się tego kiedyś spodziewał!

— Usiądźcież proszę, moi panowie. Jak widzicie, nie jestem już tak silny, — uśmiechał się Prezydent i usiadł na fotelu podanym przez służącego. — Tak, tak, — dla naszego narodu nastały lepsze czasy, — dla mnie były minione lepszemi... Wszak wiecie: senectus ipsa morbus... Starość nie radość. Nam ludziom wypada wszelako wszystko przyjmować z pokorą.

Poczem rzekł wskazując na stojącą obok kobietę, odzianą bardzo skromnie w czarny jedwab:

— Moja córka, dr. Sascha poznała was, i przypomniała mi ów dzień, w którym spotkaliśmy się przy Murze Płaczu. Ach, jakżesz to już dawno moi mili panowie... Tak, tak ten dawny Mur Płaczu.

— Dawny? — rzekł Fryderyk — czyżby go już więcej nie było? Nawet tej ostatniej pamiątki?

Prezydent spoglądał na niego, potrząsając głową:

— Widocznie nie był pan jeszcze w Jerozolimie, skoro o to pytasz?

Dawid wtrącił skromnie:

— Nie panie Prezydencie. Ci panowie niedawno

http://rcin.org.pl

przybyli. Bardzo mało zdążyli zobaczyć w tym czasie.

Prezydent ujął Dawida lekko za ramię:

— Rad jestem, że mam sposobność zobaczyć pana, panie Littwak. Zawsze sprawia mi pańska obecność zadowolenie, zwłaszcza zaś teraz. Trzymaj się pan tylko silnie w tej walce. Pan bowiem masz rację, a nie Geyr. Ostatnie moje słowa, które przekaże naszym Żydom będą: Niechaj się cudzoziemiec ma dobrze wśród nas. A i pana, panie Littwak, niechaj Bóg wspiera takim, jakim pan jest... Moi panowie, mało znacie jeszcze nasz kraj? W każdym razie poznaliście jednego z najlepszych wśród nas. Dumny jestem z Dawida, jakgdyby to moja była zasługa, że jest on tak zdolnym i uczciwym człowiekiem.

Twarz Dawida oblała się silnym rumieńcem. Opuścił wzrok jak chłopak i wybełkotał: — Panie Prezydencie!...

— No, no, przyjm pan proszę tę pochwałę w oczy. Wszak jestem już stary i nie zależy mi na tem, by sobie pochlebstwem pana zdobyć... Widzicie, moi mili panowie: jam jest falą, która odpływa, a on tą nową, która się zbliża... Daj i mnie filiżankę herbaty Sascho.

Herbatę podano na sposób rosyjski. Gdy goście nasi opowiedzieli w toku rozmowy o swoim dwudziestoletnim pobycie zdala od kulturalnego świata, zauważyła Sascha.

— Czyż nie żal wam, panowie, straconego czasu? Mogliście brać udział w tworzeniu rzeczy wielkich i tyle dobrego ludziom przysporzyć?

— Wcale nie, panie doktorze — tłumaczył

http://rcin.org.pl

Kingscourt. — Toż z nas najzawziętsi wrogowie ludzkości. Nikomu poza nami nic dobrego uczynić nie chcemy. Oto nasza stara zasada. Nieprawda, Fryderyku?

— Żartuje pan, — odrzekła Sascha — jestem tego pewna. Wszak spełnianie dobrych uczynków, to szczęście, nie mające równego sobie.

Dawid odrzekł: — Panna Sascha mówi z własnego doświadczenia, gdyż zna to szczęście dobrze. Kieruje największą kliniką okulistyczną. Pozwolę sobie, panie doktorze, zaprowadzić tych panów do tego zakładu, zaraz po naszym przybyciu do Jerozolimy. Tam niejednemu wzrok ocalono, albo nawet światło oczom wrócono. Stworzenie tego Instytutu było nieocenionem dobrodziejstwem dla całego Wschodu. Zjeżdżają tu pacjenci z całej Azji i Afryki południowej. Błogosławieństwo, płynące z naszych instytucyj leczniczych, zjednało nam więcej przyjaciół zarówno w Palestynie jak i w krajach sąsiednich, niż nasze urządzenia techniczne i przemysłowe.

Sascha broniła się skromnie:

— Pan Littwak wyolbrzymia moje nieznaczne zasługi. Nie stworzyłam nic nowego. Wszystko jest dziełem naszego wielkiego uczonego, bakterjologa Steinecka. Jego instytut musicie panowie poznać, wzbudziła napewno u was podziw.

— Czy macie już plan swej podróży moi mili panowie? — zapytał stary pan Eichenstamm. — Jutro zawiozę naszych gości do Tyberias, panie Prezydencie. Jedziemy do moich rodziców.

— Na święto Pesach, nieprawdaż? — pytał Prezydent.—Pozdrów Ich pan ode mnie, panie Litt.

http://rcin.org.pl

wak. A gdy przyjedziecie do Jerozolimy, to liczę na to, że mnie odwiedzicie.

Prezydent podał każdemu rękę na pożegnanie, gdyż właśnie rozległy się dźwięki orkiestry, co oznaczało początek trzeciego aktu.

Gdy szli pustem foyer, zawołał Kingscourt:

— Wydaje się być poczciwcem ten wasz Prezydent, ale nieco za stary i słabowity. Dlaczego wybraliście właśnie jego na to stanowisko?

— Na to odpowiem panu jednem słowem, Kingscourt — odrzekł Dawid. — Wybraliśmy go, bo sobie tego nie życzył...

— To mi się podoba...

— Tak jest, kierowaliśmy się tu niezawodną zasadą wpowiedzianą przez naszych mędrców: „Zaszczyty niechaj mają ci, którzy ich nie pragną".

http://rcin.org.pl

KSIĘGA TRZECIA.

W KWITNĄCEJ KRAINIE...

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W rozkoszny poranek wiosenny, opuściło towarzystwo Friedrichsheim, by się udać do Tyberias. Wielki autobus zatrzymał się przed schodami. Mógł śmiało pomieścić z tuzin osób.

— Do pioruna!—krzyknął Kigscourt wesoło. — Toż to arka Noego. Wszystek bydła i cały ludzki ród znalazłby tu pomieszczenie.

— Będzie nas wszystkiego jedenaście osób — rzekł Dawid.

— Jedenaście? Widzę tylko dziewięć — odparł Kingscourt, licząc.—Chyba że pan Fryca za trzy liczy. Uważam za wcale niezły pomysł zabranie tego chłopaka z nami.

Frycchen na ręku mamki, jakby rozumiejąc, że to o nim mowa, wyciągał rączkę z głośnem i radosnem „O-o"!, w kierunku białej brody Kingscourta.

— Po drodze wstąpimy po dwóch przyjaciół — rzekła Sarah. — po Reszyd Bey'a i architekta Steinecka.

W międzyczasie wniosła służba do wozu najrozmaitszy bagaż, i porozmieszczała go pod siedzeniami. Jedynie kosz z prowjantem i flaszkami mleka dla Fredzia znalazł się na jednej z górnych półek. Palacz i czarny sługa usiedli od tyłu. Na przednich

http://rcin.org.pl

dobrze wyścielanych miejscach siedzieli: Mirjam, Sarah i Fryderyk. Kingscourt wolał pozostać w części wozu, przegrodzonej oszklonemi ścianami, napozór dlatego, by się uchronić przed wiatrem, w rzeczywistości zaś, ponieważ słyszał, że Fredzia tam usadowią.

Wsiadł pierwszy i kazał sobie podać dziecko, ale gdy Fritzchen znalazł się w ramionach Kingscourta, uchwycił się go kurczowo i za żadne skarby świata nie chciał wrócić do niańki. Dawid starał się wskórać coś ojcowską surowością — ale napróżno.

Kingscourt udawał bardzo rozgniewanego:

„Co za niewychowany urwisz. Pójdziesz ty stąd!"

— Daj mi go pan, chociażby się nawet zanosił od płaczu — prosił Dawid.

Kingscourt, ani myślał puszczać dzieciaka od siebie. Posadził go sobie na kolana i łechtał mu pierś i podbródek — aż się na głos roześmiał.

— A to drab. Tego to wcale nie obchodzi, że stary Kingscourt stanie się pośmiewiskiem całej Hajfy. Na szczęście nikt mnie tu nie zna!

Tymczasem wóz opuścił Fridrichsheim. Murzyn siedzący w tylnej części karoserji wygwizdywał wesołe melodje na blaszanej trąbce. Fredzio klaskał uradowany w rączki.

— Przypominają mi się stare, dobre czasy, — rzekł Kingscourt—pocztyljon i trąbka pocztowa. — Dawid zauważył: „Trąbieniem ma on oznajmić Reszydowi nasze przybycie. Nie chcemy tracić czasu na czekanie".—

http://rcin.org.pl

Zjeżdżali w dół po znanej im już ulicy Karmelu. Reszyd Bey stał istotnie przed domem, gotowy do odjazdu. Przywitali się nawzajem uradowani. Z za drewnianej kraty okna, na pierwszem piętrze, ukazała się piękna dłoń niewieścia, powiewająca chusteczką na pożegnanie. w kierunku oddalającego się auta. Sarah zawołała do niewiasty z za krat: — Dzień dobry ci Fatmo. O męża swego bądź spokojną. Przywieziemy ci go zdrowego.

A Mirjam zawołała:

— Ucałuj odemnie swe dzieci, Fatmo!

Załadowano niewielki bagaż Reszyda do wozu. Bey usiadł obok Dawida. Jeszcze kilka pożegnalnych ruchów w stronę białej ręki i maszyna ruszyła z miejsca.

— Ta biedna kobieta, musi teraz sama zostać w domu.

— Jest tak dobroduszna i tak zadowolona ze swego losu — odrzekła Mirjam, że może pan być przekonany, iż życzy swemu mężowi tej przyjemności z całego serca. I on przypuszczam nie jechałby z nami, gdyby to jej miało sprawić przykrość. Oboje to prawdziwie dobrzy ludzie.

— Bądź co bądź podziwiam kobietę, która może pokornie pozostać za kratami, moje panie, i to w taki poranek.

Sarah podchwyciła te ostatnie słowa i rozpromieniona rzekła:

— Nieprawdaż? — takie piękne poranki bywają tylko w naszym kraju. Tu życie jest przyjemniejsze, niż gdzie indziej.

I Fryderyk odczuwał całą swoją istotą to szczę-

http://rcin.org.pl

ście. Nie wiedział jak sobie to wytłumaczyć. Był znowu młodym, bo wpadał w swawolę, do tego stopnia, że uczuł chętkę pożartowania przez chwilę ze swą sąsiadką.

— A ze szkołą jak, panno Mirjam? Dziś pozwoliła pani sobie chyba na małe zaniedbanie obowiązków?

Mirjam odrzekła z uśmiechem.

— Wiecie, ten człowiek niema pojęcia o żydostwie. Otóż wiedz pan, że dziś rozpoczęły się święta Wielkanocne. Wszak w związku z tem jedziemy do rodziców, aby u nich w Tyberias odprawić „seder". Czy Dawid nic panu o tem nie wspominał?

— Brat pani wskazywał kilkakrotnie na to, że w Tyberias usłyszymy nieco więcej o wędrówce Żydów. A więc należało to tak rozumieć? O owem wyjściu z Egiptu opowiadano mi jeszcze w latach dziecięcych.

— Może miał jeszcze coś innego na myśli — dodała Mirjam w dwuznacznym tonie.

Auto dojechało w międzyczasie do końca ulicy Karmelu, poczem skręciło w prawo, a nie w centrum miasta. Znaleźli się na przedmieściu. Środkiem płynęła rzeka Kiszon. Minęli skwer obsadzony drzewami, i wkrótce zajechali przed piękny pałacyk. U wejścia stał jakiś żywo gestykulujący mężczyzna, o siwych wąsach. Z odrzuconą w tył głową obserwował przybyszów poprzez swe ciągle osuwające się szkła.

— Na waszem miejscu nie przyjeżdżałbym wogóle! — zawołał na przywitanie. — Od pół godziny

http://rcin.org.pl

stoję tu w najwyższem zniecierpliwieniu. Od dziś nie będę więcej nigdy punktualny -Miast odpowiedzi pokazał mu Dawid zegar.

— To nie dowód! — zawołał Steineck —pański zegar się opóźnia. Wogóle nie ufam zegarom... Oto proszę, weź pan moje rysunki. Ale uważnie, nie zgnieść. Tak, no i teraz gotów.

Podał Reszydowi i Dawidowi trzy zwoje kartonu, które miał pod pachą, a sam wgramolił się do wozu. Lecz zaledwie ruszyli z miejsca, krzyknął gwałtownie.

— Stać! stać! Musimy wrócić. Zapomniałem walizkę podróżną.

— Odeśle się ją panu, razem z dużym bagażem — uspokajał Dawid — wie pan przecież, że bagaż nasz pójdzie koleją wprost do Tyberias, bo my jedziemy drogą okrężną.

— Niemożliwie — jęczał architekt — zostawiłem w walizce moją moją przemowę. Musimy wrócić. Wrócili. Po ulokowaniu walizki Steineck odetchnął z ulgą i wpadł w dobry humor. I oto znaleźli się w tak niewielkiej przestrzeni autobusa dwaj bardzo krzykliwi jegomoście, Kingscourt i Steineck. Podobnie jak stary wróg ludzkości, miał i Steineck zwyczaj mówienia o najobojętniejszych rzeczach z szalonym tupetem. Ledwie się zapoznali, a już wrzeszczeli sobie nawzajem w uszy. Dawid i Reszyd prysłuchiwali się temu z zadowoleniem. Nagle przyłożył Kingscourt palec wskazujący do ust, przez co zmusił i Steinecka do milczenia.

— Panie Steineck — szeptał starzec — pomimo

http://rcin.org.pl

waszego głośnego zachowywania się, mały Fryc zasnął.

Kingscourt uniósł ostrożnie dziecko, które mu na kolanach usnęło i oddał je matce siedzącej w tyle. Wszystkich obecnych ubawiło to bardzo.

— Mr. Kingscourt — szeptał Steineck bardzo zmartwiony — nie przypuszczam, bym głośniej krzyczał od pana...

Droga, którą jechali dawała ciągle sposobność do pytań i wyrazów podziwu. Ruch był naturalnie mniejszy niż w mieście, ale i tu panowało wielkie ożywienie. Cykliści i auta mijali ich co chwila. Na miękkiej ścieżce przy szosie zjawiali się od czasu do czasu jeźdźcy; niektórzy w malowniczych strojach arabów, inni po europejsku ubrani. Widziano dość często i wielbłądy pojedyńcze lub w karawanach — malownicza pozostałość prymitywnej epoki, prawie już przezwyciężonej. Szosa była nadzwyczaj gładka i posuwano się z prawdziwą przyjemnością. Z prawej i lewej strony ciągnęły się małe domki z ogrodami, nieco dalej dobrze uprawione pola, pokryte świeżą zielenią. Zwróciło to uwagę Kingscourta, że od drutów rozpiętych na słupach z prawej i lewej strony, szły odgałęzienia do poszczególnych domostw.

— Czy to przewody telefoniczne — dowiadywał się — i co za rodzaj ludzi zamieszkuje te domy?

Reszyd Bey tłumaczył mu:

— Mieszkają tu po największej części rzemieślnicy. Ta np., to wieś szewców. Drutami temi dostarcza się im prądu elektrycznego dla ich małych maszyn. Czy to dla pana coś nowego?

http://rcin.org.pl

— O, nie! O tem wiedziano już i za moich czasów. Ale praktycznie nie korzystano z tego. A skąd, jeśli spytać wolno, sprowadza się prąd?

— Istnieją liczne przedsiębiorstwa elektryfikacyjne. Ci oto ludzie sprowadzają go po największej części z potoków górskich Hermonu i Libanu lub też z kanału Morza Martwego.

— To niemożliwe — zawołał Kingscourt zdziwiony.

— Ależ tak — mruknął Steineck.

Dawid objaśniał dalej:

— Ci rzemieślnicy to napoły chłopi. Oba te zawody uprawiają na zasadach spółdzielczych. Produkty swego rzemiosła sprzedają zapomocą spółdzielni wielkim magazynom transportowym lub też na eksport. Ale zarazem są zorganizowani w związki rolnicze. Co do tych, to formy ich współżycia są bardzo zróżniczkowane. Wpobliżu większych miast kładzie się większy nacisk na rzemiosło, podczas gdy rolnictwo traktuje się ubocznie. Taki rzemieślnik ma poza swojemi własnemi zapotrzebowaniami mało co na sprzedaż — najwyżej owoce i jarzyny dla miejskich hal targowych. W strefie przybrzeżnej, która ma klimat ten sam, co Riwjera, uprawia się podobnie jak w okolicy Nizzy pomidory, karczochy, melony, petits pois, horicots verts, i t. p. Nasze wczesne jarzyny rozsyłamy koleją na wszystkie strony świata: do Paryża, Berlina, Moskwy i Petersburga. W innych okolicach ma się rzecz odwrotnie. Przeważa produkcja rolnicza, zaś rzemiosło ma tu charakter skromnego, choć technicznie we wszystkie nowoczesne udogodnienia wyposażo-

http://rcin.org.pl

nego, przemysłu domowego. Tak wyglądają nasze wsie, rozsiane po całym kwitnącym kraju. Np. w dolinie Jezreelskiej. Nie myśl pan, że zastaniesz tam owe nędzne siedliska brudu, które dawniej wsiami nazywano. Jeszcze dziś dana nam będzie sposobność ujrzenia nowej wsi. Typ ten spotyka się w Palestynie bardzo często, na wschód i zachód od Jordanu.

Minęli most rzeki Kiszon, wóz biegł dalej wśród pięknych ogrodów pomarańczowych i cytrynowych plantacyj. Czerwony owoc wyróżniał się z pośród zieleni.

— Pal mnie licho, jeśli to nie Włochy! — rzekł Kingscourt.

— To wszystko kultura — mruknął Steineck, jakgdyby miał do obalenia jakiś przeciwny pogląd. — To my Żydzi zaszczepiliśmy tutaj kulturę.

Reszyd bey uśmiechnął się dobrodusznie:

— Wybaczcie, czcigodny panie. Kultura ta była już i przedtem tutaj, przynajmniej w jej zaczątkach. Już ojciec mój sadził pomarańcze we wielkiej ilości.

Zwrócił się do Kingscourta i wskazał palcem na plantację po prawej stronie:

— O tem wiem lepiej od kochanego Steinecka, albowiem tu mieści się ogród mego ojca, obecnie moja własność.

Był to uroczy widok. Dobrze pielęgnowane drzewa, pokryte cudnem kwieciem. Na wiecznie kwitnących drzewach cytrynowych wisiały obok siebie owoce zielone i żółte.

Steineck zagrzmiał w odpowiedzi:

— Nie przeczę, że mieliście jeszcze przed nami

http://rcin.org.pl

waszę bojary, ale teraz dopiero jesteście w stanie porządnie je spieniężyć.

Reszyd Bey przyznał:

— To słuszne. Nasze dochody wzrosły bardzo znacznie. Eksport pomarańczy powiększył się dziesięciokrotnie, od czasu, gdy prowadzą od nas dogodne drogi komunikacyjne na cały świat. Przez waszą imigrację wszystko zyskało na wartości.

— Jedno pytanie pozwólcie, Reszyd Bey'u — wtrącił Kingscourt. — Przypuszczam, że nie weźmiecie mi tego za złe, bo na to jesteście za rozsądni. Powiedźcie mi proszę, czy imigracja żydowska nie zrujnowała pierwotnej ludności Palestyny? Czy nie zmusiła jej do ustąpienia? Mam na myśli ogół, bo jeśli jednostki na tem dobrze wyszły, to jeszcze nie dowód.

— Co za dziwne pytanie — odrzekł Reszyd. — Było to dla nas wszystkich dobrodziejstwem. Oczywiście, że w pierwszym rzędzie dla właścicieli ziemskich, którzy pobierali od Żydów wysokie ceny, albo wstrzymywali się od sprzedaży w nadziei osiągnięcia jeszcze wyższych cen. Ja sam wolałem sprzedać moje grunta naszemu Nowemu Społeczeństwu, bo mi się to bardziej opłacało.

— A ogrody, które mijaliśmy czyż nie powiedział pan, iż do niego należą?

— Oczywiście. Po sprzedaniu, wydzierżawiłem je zpowrotem.

— A więc poco je pan sprzedawał?

— Bo ta tranzakcja była dla mnie korzystniejsza. Chcąc zostać członkiem Nowego Społeczeństwa musiałem się podporządkować jego żądaniom,

http://rcin.org.pl

a te wykluczają u jakiegokolwiek z członków prywatną własność gruntu.

— A Fridrichsheim, czy to nie pańska własność, panie Littwak?

— Grunta nie są moje. Wydzierżawiłem je tylko na przeiąg czasu do następnego roku jubileuszowego, podobnie jak nasz przyjaciel Reszyd uczynił ze swojemi ogrodami.

— Rok jubileuszowy? Proszę, wyrażaj się pan nieco jaśniej. Zdaje mi się, że na tej wyspie wiele przespałem.

— Rok jubileuszowy — odrzekł Dawid — to wcale nie nowe urządzenie. Raczej bardzo stare, bo stworzył je nasz wychowawca Mojżesz. Po upływie lat czterdziestu dziewięciu, a więc co każdy pięćdziesiąty rok, wracały sprzedane grunta do rąk pierwotnych właścicieli bez żadnej rekompensaty. Myśmy to nieco zmienili. U nas stają się te grunty własnością Nowego Społeczeństwa. Już Mojżesz zamierzał przez to urządzenie sprowadzić społeczną sprawiedliwość w rozdziale gruntów. Przekona się pan po jakimś czasie, że nasze metody zmierzają do tego samego celu. W ten sposób bowiem wartość jaką zyskuje ziemia przypada w udziale ogółowi, nie jednostce.

Steineck spodziewając się jakiejś repliki Kingscourta, pośpieszył z objaśnieniem:

— Powie pan może, że nikomu nie będzie zależeć na tem, by grunta nie do niego należące, użyźniać i upiększać budowlami.

— Nie panie, nie sądzę tak. Za takie bydlę nie powinien mnie pan uważać. Wiem, że w Londynie

http://rcin.org.pl

budują ludzie domy, na parcelach, wynajętych na dziewięćdziesiąt dziewięć lat. Mamy tu więc podobny objaw... Chciałem natomiast spytać, kochany bey'u, co się stało z pierwotnymi mieszkańcami arabskimi, mahometanami, którzy nic nie posiadali?

— Mr. Kingscourt, odpowiedź na to pytanie wynika sama przez się—odrzekł Reszyd. — Ci, którzy nic nie posiadali, nie mieli nic do stracenia, a więc mogli tylko zyskać na tem. I zyskali: pracę, pożywienie i dobrobyt. Wieś arabska w Palestynie pod koniec 19-wieku przedstawiała straszny obraz nędzy. Chłopi zamieszkiwali nędzne lepianki, nie nadające się nawet dla bydła. Nagie dzieci zalegały bez opieki gościńce i rowy. Dziś się to wszystko zmieniło. Z naszych wielkich urządzeń dobroczynnych, korzystali chcąc nie chcąc, bez względu na to czy wstąpili do Nowego Społeczeństwa, czy też nie. Przy osuszaniu bagien, szczepieniu drzew eukaliptusowych, uzdrawiających okolice, zatrudniano przedewszystkiem, odpornych na wszystko „tubylców", za dobrem wynagrodzeniem. Spójrz pan na to pole. Pamiętam jeszcze z lat chłopięcych, że było tu bagnisko. Takie grunta kupowało Nowe Społeczeństwo za tanie pieniądze i uczyniło z nich czarnoziem. Te pola należą do owej pięknej wioski, którą pan tam na wzgórzu widzi. Zamieszkują ją Arabowie. Oto widać mały meczet. — Ludzie ci są tam bardzo szczęśliwi; mogą się dobrze odżywiać, ich dzieci są zdrowe i pobierają naukę. Uszanowano wiarę i obyczaj tego ludu. Wiele, bardzo wiele dobrodziejstw przypadło im w udziale — mój panie.

http://rcin.org.pl

— Jesteście dziwnymi ludźmi, mahometanie. Czyż nie wpada wam wcale na myśl, że Żydzi są tu właściwie intruzami?

— Chrześcijanie, jak dziwne raczej są wasze słowa! — odrzekł uprzejmy Reszyd. — Czyż nazwałbyś rabusiem takiego, który nic nikomu nie zabiera, lecz jeszcze daje? Wszak Żydzi wnieśli do nas dostatek, czyż dlatego mielibyśmy ich nienawidzić? Żyją z nami jak bracia, dlaczego nie mielibyśmy ich kochać? Między moimi współwyznawcami nie miałem nigdy jeszcze takiego przyjaciela jak ten oto Dawid Littwak. Może przyjść do mnie śmiało w dzień i w nocy, zażądać czego zapragnie, a otrzyma wszystko. I ja również wiem, że mogę na niego liczyć, jak na brata. Choć w innej niż on się modlę świątyni, płyną jednak modły nasze do jednego Boga, który króluje nad wszystkimi. Nasze domy Boże stoją zarazem tak blisko siebie, że mi się ciągle zdaje, iż modlitwy nasze gdzieś na wysokościach się zlewają, by dojść do tronu Pana.

Reszyd wypowiedział te słowa w tonie, który wszystkich, a nawet Kingscourta wzruszył.

— Hm — hm — zamruczał Amerykanin. — Ale pan jesteś człowiekiem wykształconym, studjowałeś w Europie, lecz czy to da się także powiedzieć o tych wszystkich mieszkańcach miast i wsi.

— Tem bardziej o nich, Mr. Kingscourt. Wybaczy pan, ale z umiejętnością pożycia z Żydami nie zapoznałem się na Zachodzie. My mahometanie zawsze lepiej znosiliśmy się z Żydami, aniżeli wy chrześcijanie. Już na początku kolonizacji, gdy się tu w końcu ubiegłego stulecia pierwsi koloniści ży-

http://rcin.org.pl

dowscy zjawili, zdarzało się, że pokłóceni Arabowie wybierali Żyda na rozjemcę lub wprost zwracali się do nich z prośbą o radę lub sąd. I jeśli tylko kierunek dr. Geyera nie zdobędzie sobie przewagi, to szczęście nasze we wspólnej ojczyźnie przetrwa wieki.

— A któż to, ten Geyer o którym tyle słyszę?

Steineck poczerwieniał i krzyknął:

— Przeklęty kleryk i pobłudny pobożniś! Ciągle szczuje. Chce tolerancję wygnać z naszego krajú, ten łotr. Z natury jestem spokojnym człowiekiem, ale takiego zacofańca z przyjemnością bym uśmiercił.

— Otóż pan jest tolerancki? — śmiał się Kingscourt. — Mogę sobie wyobrazić, jak u was wyglądają nietoleranccy.

— Ci naturalnie udają bardzo potulnych — żartował Dawid.

Auto minęło tymczasem równinę i posuwało się po falującej równinie, w górę i w dół z jednakową szybkością. Cała okolica była zabudowana, każda piędź ziemi zużytkowana. Na stromych urwiskach wznosiły się tarasy, jak za starych salomońskich czasów. Tu rosły jabłka granatowe, winogrona i figi. Liczne grupki drzew świadczyły o rozumnym wysiłku ludności, zdążającym do zalesienia tych niegdyś bezdrzewnych szlaków. Na grzbietach gór i na wzgórzach strzelały cyprysy w lazurowe niebo.

Teraz wjechał wóz w piękną dolinę, która zachwyciła podróżnych swą bujną roślinością. Ścieliła się przed nimi jak jaśniejący dywan, przetkana

http://rcin.org.pl

złotemi, czerwonemi, i zielonemi farbami. Równocześnie mieli uczucie, jakgdyby, się zanurzali w bezdenną głębię wonności. Powiew wiatru przynosił wonne fale powietrza, tak że przybysze byli oczarowani tym cudem przyrody, którego sobie zupełnie nie mogli wytłumaczyć. Objaśniono im. że jest tu wpobliżu wspaniała plantacja kwiatów dla celów przemysłu perfumeryjnego. Jaśmin, hiacenty, geranje, narcyzy, fiołki i róże rosły tam masami. Cała dolina była jednym dużym ogrodem. Chłopi pracujący na skraju przy drodze pozdrawiali przejeżdżających. Wszyscy trzej mieli widocznie dużo znajomych wśród tych wesołych rolników. Przybyli do Sephoris i tu zatrzymał się wóz po raz pierwszy. Na placu przed grecką cerkwią wysiadł Dawid i prosił swoich przyjaciół o chwilę cierpliwości, musi bowiem złożyć krótką wizytę miejscowemu popowi. Wszedł do czystego schludnego domku.

Towarzystwo wysiadło również z auta, by podejść kilka kroków do skraju pagórka, gdzie znajdowały się ruiny starego, zburzonego kościoła. Stąd miało się wspaniały widok poprzez żyzną równinę, aż do Karmelu. A Mirjam opowiadała, że w tym miejscu stała niegdyś drewniania świątynia ku czci Joachima i Anny rodziców Marji, matki Jezusa, którzy tu mieszkali. Nowa cerkiew należy do kolonji Kosjan, którzy osiedli dookoła Sephoris. Z ich popem jest Dawid zaprzyjaźniony i zaprasza go do Tyberias na uroczystość sederową. Wkrótce też zjawił się Dawid w towarzystwie okazałego duchownego, który żałował, że nie może zaraz jechać.

http://rcin.org.pl

Zapewniał, że po południu uda się elektryczną koleją przez Nazaret do Tyberias, dokąd przybędzie wcześniej może, aniżeli oni autobusem. Pożegnali się więc, a wóz potoczył się równiną w kierunku północnym.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ DRUGI.

Spuszczono szklaną ścianę między przednią, a środkową częścią wozu, aby móc swobodniej rozmawiać z siedzącymi na przodzie. Za Sepphoris musieli czekać kilka minut przed rampą kolejową, gdyż pociąg miał nadjechać. Po chwili popędził przed nimi z wielką szybkością, zmierzając na południe. Zwróciło to uwagę przybyszów, że lokomotywa nie pozostawiła kłębów dymu. Gdy minęli tor, dowiedzieli się, że kolej ta, jak większość kolei w Palestynie poruszana jest elektrycznością. Była to jedna z wielkich zalet nowopowstającej kultury. Tu gdzie do końca dziewiętnastego wieku wszystko było w najwyższym stopniu zaniedbane i znajdowało się w stanie najbardziej prymitywnym, wprowadzono najnowsze zdobycze techniki. Tak samo rzecz się miała przy budowie miast, dróg żelaznych, kanalizacji, w rolnictwie i w przemyśle. Żydowscy osadnicy, przybywający z całego świata, mogli się posługiwać doświadczeniami wszystkich kulturalnych narodów. Ci zaś, którzy przybywali z uniwersytetów, wyższych uczelni rolniczych i handlowych, byli wyposażeni w bogatą wiedzę. I ta właśnie uboga, ale inteligentna młodzież, której antysemickie państwa nie chciały zatrudniać, stała się błogosławień-

http://rcin.org.pl

stwem Palestyny. Ci wykształceni młodzieńcy, których rozpacz zmieniła w Europie w rewolucyjny proletarjat, stali się u nas krzewicielami najnowszej wiedzy, w jej najistotniejszych, praktycznych odmianach.

Fryderyk przypomniał sobie nagle słowa, które w życiu jego odegrały wielką rolę. Zwrócił się więc do przyjaciela swego z zapytaniem, które dla innych było niezrozumiałe:

„— Młody, wykształcony i zrozpaczony człowiek." Pamiętacie jeszcze Kingscourt. Nie dziw, że się Żyd zgłosił. W owym czasie wzrastało między nami wielu takich. Byliśmy prawie wszyscy w podobnym stanie.

Ale Kigscourta zajmowało w tej chwili więcej opowiadanie Dawida, aniżeli rozczulenie Fryderyka.

— Jesteście doprawdy sprytnym narodem — nam zostawiliście stare żelazŀwo, a sami jeździcie nowemi maszynami.

Steineck zawołał:

— Czy mieliśmy może stare rzeczy kupować z chwilą, gdyśmy za te same pieniądze mogli otrzymać dobre i nowe? Zresztą to, co pan tu widzi istniało już w dziewięćdziesiątych latach ubiegłego stulecia w Europie i Ameryce — w szczególności w Ameryce. Amerykanie wyprzedzili znacznie zestarzałą Europę. I rzeczywiście, nauczyliśmy się u Amerykan wielu rzeczy w zakresie kolejnictwa i w innych dziedzinach.

— Dla nas — uzupełnił Dawid—przejście do najnowszych środków ruchu, było mniej kosztowne, aniżeli gdzie indziej, bo nie potrzebowaliśmy amor-

http://rcin.org.pl

tyzować starych. Nie musieliśmy czekać aż źle funkcjonujące maszyny zużyją się. Nasze wagony są wyposażone we wszelkie wygody: wentylację, światło w nocy, niema tu plagi dymu ni kurzu, jedzie się bez wstrząsów, a zarazem z wielką szybkością. Pasażerowie pociągów robotniczych nie jeżdżą zduszeni w wagonach, jak dawniej. Zwracamy oczywiście uwagę podczas jazdy wspomnianym środkiem komunikacyjnym na zdrowie ludności. Zadziwi pana też, jak bardzo tania jest u nas kolej. Dla pociągów osobowych ustanowiliśmy taryfę, która istniała w kraju Baden za panowania rozumnego księcia Fryderyka. Chcielibyśmy przez to ułatwić poszukiwanie pracy. U nas nie spotka się pan ze zjawiskiem, by w jednem miejscu brakło robotnika, a w drugiem panowało bezrobocie, podczas gdy wagony wloką się próżne tam i zpowrotem, bo kolej jest za droga. Od Libanonu do Morza Martwego od wybrzeża Morza Śródziemnego do Dżolanu i Hauranu, biegną szlaki kolejowe, przenosząc z miejsca na miejsce robotników i stanowiąc niejako kanalizację ludzkich sił. Oczywiście, że i ruch towarowy, zarówno krajowy jak i zagraniczny, jest tu bardzo ożywiony. Mamy bowiem śpichrze zboża i porty, jakoteż połączenie z linjami kolejowemi Małej Azji i Afryki Północnej. Nie chcę jednak teraz mówić o tych wszystkich społecznych i ekonomicznych zaletach nowego ruchu kolejowego. Wszystko to moi panowie jest wam znane, chociaż byliście 20 lat poza światem. O tem wiedzieli ludzie jeszcze przed 20-tu laty z doświadczenia w życiu codziennem.

http://rcin.org.pl

— Nawet przy swojem tak wielkiem ograniczeniu — dodał Steineck uprzejmie.

Dawid ciągnął dalej:

— Nie znano jednak piękności naszego drogiego kraju. Wiele oczywiście wniosła nasza praca kulturalna. Naturalny urok daru Bożego leżał przez wiele wieków niewidzialny, nieznany i zapomniany. Gdzie na świecie znajdzie pan jeszcze jeden kraj jak nasz, gdzie wiosna drzemie w każdej porze roku. Strefa ciepła, umiarkowana i gorąca leżą tuż obok siebie. W południowej części doliny Jordanu panuje prawie tropikalny klimat, na łagodnem wybrzeżu morskiem czekają pana rozkosze włoskiej i francuskiej Riwjery, a nieopodal potężne góry Libanu i Antylibanu oraz śniegiem pokryty Hermon. A wszystko to leży od siebie w odległości kilku godzin jazdy kolejowej. Bóg błogosławił nasz kraj.

— Tak jest — rzekł Reszyd. — Podróżowanie jest u nas wielką przyjemnością. Nieraz siadam do wagonu i jadę bez celu, jedynie poto, by wyglądać oknem.

— Przezacny gospodarzu — zauważył Kingscourt — nie chcę ubliżać tej zacnej arce, którą jedzie się doprawdy bardzo miło, ale powinieneś był nas przedewszystkiem zapoznać z waszą koleją.

Dawid tłumaczył się:

— Z dwóch powodów, moi panowie nie wybrałem dziś jazdy koleją. Po pierwsze, że jadąc autem widzicie więcej kraju i ludzi. Po wtóre dlatego, że w dniach przedświątecznych panuje wielki ścisk na kolejach linji Hajfa—Nazareth—Tyberias, z powodu napływu cudzoziemców.

http://rcin.org.pl

Ten międzynarodowy korowód pielgrzymów do świętych miejsc chrześcijańskich, jest coprawda przykuwającym widokiem, ale przedewszystkiem zależało mi na pokazaniu wam organicznego życia naszej społeczności.

— Dobrze, a jak załatwiliście kwestję Świętych Miejsc? — spytał Fryderyk.

— To nie sprawiało trudności — odrzekł Dawid. Gdy w ubiegłem stuleciu powstał ruch sjonistyczny, zdawało się wielu Żydom podobnie jak teraz panu, doktorze, że jest to kwestja nierozwiązalna. Wskutek swej długiej nieobecności, trwa pan, jak widzę przy tym przestarzałym poglądzie. Okazało się jednak jeszcze przed 25 laty że przeszkoda ta jest wytworem bojaźliwej imaginacji Żydów. Tak wypowiedzieli się w tej sprawie miarodajni mężowie stanu i dostojnicy kościoła. Wszak święte miejsca chrześcijan, pozostawały od niepamiętnych czasów w posiadaniu nie-chrześcijańskiem. Gdy ustały wyprawy krzyżowe, przyjęto się inne, w każdym razie wyższe pojmowanie, problemu prawnego posiadania tych wiarą uświęconych miejsc. Gottfried z Buillon i jego zacni rycerze byli boleśnie przejęci faktem że Palestyna jest w rękach muzułmanów. A czy spotykamy podobne uczucia u rycerzy i hrabiów wieku 19-go? A rządy? Czyż śmiałyby przedłożyć parlamentom żądania nadzwyczajnych kredytów dla zdobycia świętego kraju? Wojna taka byłaby raczej wojną z mocarstwami chrześcijańskiemi— a nie z Turkami. Byłaby to krucjata na krzyż, a nie na półksiężyc. Tak więc utrwaliło się przekonanie, że status quo jest tu najlepszem wyjściem. To był

http://rcin.org.pl

wynik realistycznego rozumowania utylitarnej polityki. W parze z tem szedł pewien wyższy, że się tak wyrażę, idealno-polityczny pogląd. Nie chodziło tu oczywiście o posiadanie rzeczy samej. Lecz uczucia religijne doznawały więcej satysfakcji, na myśl, że miejsca te nie należą wyłącznie do nikogo, niż gdyby były własnością jakiejś ziemskiej władzy... Tak więc stały się na podstawie pewnego sposobu pojmowania, wziętego z prawa rzymskiego wszelkie miejsca święta: res sacrae, extra commercium. Był to najpewniejszy środek ustanowienia ich na wieki wspólną własnością wszystkich wierzących. A gdy panowie przyjdziecie do Nazaret, Jerozolimy lub Betlehem, zobaczycie pielgrzymów, zdążających w najlepszej zgodzie do swych świętości. I na mnie działają przejmująco te obrazy głębokiej wiary.

— Przychodząc do Betlehem lub Genezaret zdaje się człowiekowi, że jest w Lourdes, lub w Pirenejach — rzekł Steineck. — W związku z tem pozostaje ogromny ruch turystyczny, powstawanie nowych hoteli, schronisk masowych i klasztorów.

Wśród tej rozmowy wjechali na równinę. Wielka nizina była obsiana pszenicą, jęczmieniem, kukurydzą, chmielem i tytoniem. Białe wioski, pojedyńcze dwory rozpościerały się w dolinie i na stoku. Na czystych pastwiskach pasły się owce i bydło. Tu i ówdzie błyszczała stal wielkich maszyn rolniczych. Cała okolica, skąpana w słońcu dnia wiosennego, była obrazem niewypowiedzianej szczęśliwości i spokoju. Przejeżdżali też obok mniejszych miejscowości. W bogatych zagrodach stali mężczyźni i kobiety przy

http://rcin.org.pl

pracy, a dzieci i starcy prażyli się na słońcu. Zwróciło uwagę podróżnych, że ilość pieszych na drodze wzrastała coraz bardziej. Widocznie wszyscy zdążali do jednego celu, prawdopodobnie do osiedla położonego na wzgórzu po stronie południowej. Mijali pieszych mężczyzn i kobiety — pozdrawiano się gromkiem „hedad". Ale niektórzy dotykali niechętnie kapelusza, spozierając gniewnie w bok. Jeszcze większe ożywienie powstało za autobusem. Gdy tylko minął którąś zagrodę, wnet wychodzili ludzie, puszczając się brzegiem wślad za nim. Niektórzy dosiadali koni i galopem chcieli go dopędzić, inni wreszcie usiłowali tego dokonać na rowerach. Gościom Dawida zdawało się, że ich oczekiwano.

I w rzeczywistości tak było. Wjeżdżali do miejscowości Neudorf. Piękne zabudowania, tuczone bydło i wysoka kultura pól, świadczyły o bogactwie tej wsi. Przed domem gminnym czekała grupa ludzi, która głośnem „hedad" powitała przybyłych.

— „Hedad", to tyle co „niech żyje' — zwrócił się Reszyd do Kingscourta, gdy wysiadali.

— Odrazu domyśliłem się, że to znaczy „niech żyje" albo „precz" — uśmiechnął się starzec.

Zanim weszli do domu musieli jeszcze wysłuchać pieśni, odśpiewanej przez chór schludnie ubranych dzieci. Fredzia ożywiło to bardzo. Przyśpiewywał sobie również na rękach mamki, wydając jakieś nieartykułowane dźwięki.

Następnie wystąpił wójt Friedman z krótkiem przemówieniem, którem witał gości, a w szczególności Littwaka i Steinecka, jako przywódców partji. Przemawiał w dialekcie rosyjsko-żydowskim.

http://rcin.org.pl

— Do pioruna! — burknął Kingscourt stojącemu obok Dawidowi w ucho — wcale nie wiedziałem o tem, że jesteście przywódcą.

— Tylko przejściowo, Mr. Kingscourt; na kilka tygodni. Zawodowo tem się nie zajmuję.

Wtem wystąpił inny chłop, również silny i opalony. Nieco skłopotany z początku, obracał kapelusz w spracowanych dłoniach, poczem przemówił niepewnym głosem:

— Panowie Littwak i Steineck pozwolicie może, że i ja coś powiem.

Kilka pięści podniosło się niespodziewanie z zamiarem przerwania mówcy. Rozległy się krzyki:

— Mendel niechaj milczy! On niema nic do gadania!

Ale Mendel stał niewzruszony, a jego stanowczość rosła w miarę tego, jak mu usiłowano przeszkodzić.

„Właśnie, że będę mówił".

Podniosła się wrzawa. — Nie! Nie! — wołała większość. Zwolennicy zaś Mendla ryczeli: — Tak, niech mówi!

Dawid uspokoił ich jednem skinieniem ręki:

— Oczywiście niech mówi.

Mendel zwrócił się drżąc do swych przeciwników:

— Widzicie... Littwak jest mądrzejszy od was „chamojrem,". Oto tylko jedno chciałem powiedzieć: Friedman nie przemawiał w imieniu całej gminy.

Znowu powstał hałas:

http://rcin.org.pl

— To nieprawda! Kłamie! Friedman jest przedstawicielem gminy!

Mendel nie zważając na to ciągnął dalej:

— Tak,—gości wolno mu witać. To jest jego powinnością. W tym wypadku przemawiał w imieniu wszystkich mężczyzn w Neudorf. Nie zachowujemy się po grubjańsku wobec naszych gości. Ale jako przywódców partji niema prawa was witać. Jest tu jeszcze jedna partja w Neudorfie, która nie jest po stronie pana Littwaka. Chciałem, byście to wiedzieli moi panowie.

Podczas przemówienia Mendla przycichła wreszcie burza wśród słuchaczy. Wielu nawet zgadzało się z tem oświadczeniem, bo przez to uczyniono zadość gościnności i zasadom partyjnym.

— Oho? — dowiadywał się Kingscourt u Steinecka — jesteśmy, zdaje się na gruncie nieprzyjacielskim?

— Nie pożrą nas — odrzekł architekt. — Przybyliśmy tutaj, by ich nawrócić. Postaram się przekonać te chłopskie mózgi... Na Boga, gdzie moja przemowa?

Przeszukał swą walizę, którą mu podał służący.

— Nie mam tekstu przemowy.

Sarah śmiała się: — Przecież miał ją pan w walizce?

— Teraz przypominam sobie, że ją włożyłem do kufra.

Mirjam rzekła: — Mów pan z pamięci.

Steineck miał minę zrozpaczonego. Nie szczęściło mu się zazwyczaj, gdy wygłaszał mowy bez przygotowania.

http://rcin.org.pl

Wśród tłumu wieśniaków utworzył się szpaler.

— Reb Szmul idzie! — zawołało kilku. Obecni usunęli się z uszanowaniem.

Rabbi Szmul, był to pochylony starzec, o niezwykle łagodnym wyglądzie. Wziął dłoń Dawida w swe drżące od starości ręce, i przywitał go serdecznie tak, iż widoczne było, że nie stoi on po stronie Mendla i jego zwolenników.

Mirjam opowiedziała gościom zniżonym głosem, kto jest ów siwobrody Rabbi. Przybył jako jeden z pierwszych do kraju. Owa urodzajna równina, na której stoi obecnie wieś była wtedy ubogim szmatem ziemi. Równina Asochis za północnemi wzgórzami była cała bagnista ,a na południu na równinie jezreelskiej, prowadzili Arabowie swoją starą, nieudolną gospodarkę. Rabbi Szmul był pocieszycielem i duszpasterzem mieszkańców Neudorfu, którzy po większej części przybyli z Rosji i rozpoczęli wojnę kulturalną ze starą ziemią. Był i pozostał zwykłym robinem, a choć mu wielkie miasta często ofiarowały wybitne stanowiska, trwał przy swojej gminie. Był wszędzie szanowany dla swego bogobojnego i mądrego postępowania w życiu. Wschodnia część miejscowości, gdzie stał domek rabina, zwała się ogrodem Samuela, a w święta uroczyste, gdy rabbi Samuel przemawiał w synagodze. przybywali nabożni zdaleka, by się wsłuchiwać w jego słowa.

Friedman kazał teraz gościom podać kielich powitalny i zakąski. Na placu za domem gminnym urządzono przestronną halę. Na wysokich słupach i gałęziach rozpięte były długie płachty płótna ża-

http://rcin.org.pl

glowego, które użyczały dużo cienia. Tam zebrał się tłum.

Mównicę stanowiło małe rusztowanie, przed którem w pierwszym rzędzie stały krzesła dla rabbi Samuela i dla gości. Reszta siedziała na ławkach lub musiała stać.

Pierwszy przemówił Friedman. Zwrócił się do zebranych z prośbą, by nie przeszkadzali mówcom, nawet gdyby się nie mogli zgodzić z ich wywodami. Tego wymaga dobra sława Neudorfu. Następnie udzielił głosu Steineckowi. Ten wszedł na podwyższenie, odchrząknął kilkakrotnie i zaczął, zacinając się początkowo, później z coraz większem ożywieniem.

— Towarzysze. Zdarzyła mi się — hm — pewna — hm — przykrość w podróży—hm. Zgubiłem mianowicie — hm — moje przemówienie. Przygotowałem dla was przedmowę. Była dobra i ładna przemowa. Musicie mi wierzyć, bo jej nie usłyszycie.

Niektórzy śmieli się. Steineck ciągnął dalej:

Społeczeństwo nasze — hm — doszło — doszło do pewnego punktu zwrotnego. Nie powiem więcej tylko: do pewnego zwrotnego punktu.

Mówca otarł czoło:

— Czem jest ten zwrotny punkt moi mili przyjaciele...? Ale zanim się zastanowimy nad zwrotnym punktem — hm? — ghetto.

Wołania: — Bardzo słusznie!

— Kto wywiódł nas z ghetta? Hm? Kto?

Mendel zawołał głośno: — My sami!

Głosy: — Cisza cisza!

http://rcin.org.pl

Steineck zapalił się:

— Któż to za jedni ci „my sami"? Hm? Czy to Mendel lub kto inny?

Mendel krzyknął znowu: — Naród!

— Proszę mi nie przeszkadzać. Hm? Zgadzam się zresztą z słowami Mendla. Tak jest, naród. Pewnie, że naród. Hm. — Ale sam naród nie potrafiłby tego. Hm. Naród był rozsiany po całym świecie, w bezsilnych małych grupach. Wpierw musiało się go skupić, a później dopiero mógł sam sobie radzić.

Mendel krzyczał znowu:

— Tak jest: przywódcy, o tem już wiemy!

Teraz dopiero wmieszał się Friedman grzmiącym głosem. — Rozkazuję ci milczeć, Mendel! Proszę dalej mówić, panie Steineck.

— Rozkazuję ci milczeć, Mendel! Proszę dalej mówić, panie Steineck.

— Hm, tak jest, ja mówię dalej. Przywódcy, powiada Mendel. Przypuszczam, że powiedział to drwiąco. Lecz to się zgadza z prawdą. Hm. Gdzie był wtedy wasz Geyer, który was teraz podjudza? Powiem wam. Wasz doktór Geyer był wtedy antysjonistycznym rabinem. Znałem go. I wtedy był on naszym zaciekłym przeciwnikiem, lecz zasłaniał się innemi powodami. Pod pewnym względem pozostał ten sam. Hm. Powiem wam, kim był, jest i będzie. On jest rabinem dla upatrzonego zysku. Kiedyśmy, my pierwsi sjoniści ruszali w drogę, na odnalezienie narodu i ziemi, wówczas wymyślał nam pan rabin od głupców i szarlatanów.

Młody rolnik, dwudziestopięcioletni może, zbliżył się do mównicy i rzekł uprzejmie:

http://rcin.org.pl

— Wybaczy pan, p. Steineck. To niemożliwe. Zawsze było rzeczą wiadomą, że my Żydzi jesteśmy narodem, a Palestyna naszą ojczyzną. Nie mógł więc dr. Geyer twierdzić czegoś przeciwnego.

— On właśnie mógł się na coś podobnego zdobyć — pienił się Steineck — odmawiając nam prawa do narodowości i ojczyzny. W modlitewniku czytał „Syon", a później tłumaczył swoim owieczkom, że ma to coś innego oznaczać, a nie Syon. Wszystko inne miało oznaczać, tylko nie to, co istotnie znaczyło. Syon był wszędzie, tylko nie w Syonie.

Kilku zawołało: — Nie! nie! To niemożliwe. Tego Geyer nie mówił!

Rabbi Samuel podniósł się drżąco, oparł się na swej lasce i podniósł drugą rękę, wobec czego wszyscy umilkli.

— Prawda — rzekł starzec. — Istnieli tacy rabini. Może i Geyer był jednym z nich. Tego nie wiem W tym wypadku muszę uwierzyć panu Steineckowi. Ale istnieli tacy rabini, istnieli.

Usiadł wyczerpany.

Steineck zaś, znalazłszy się w toku dyskusji, nie odczuwał braku słów:

— Ci rabini, w pogoni za zyskiem, zatruwali nam życie i to czyni on i teraz. Wtedy, w owych ciężkich czasach, nie chciał, by wogóle mówiono o Palestynie. Dziś jest on bardziej „palestyńskim" niż my wszyscy. Mieni się partjotą, Żydem narodowym — nas zaś przyjaciółmi cudzoziemców. Niebawem powie, że jesteśmy złymi Żydami, może nawet obcymi w jego Palestynie. Tak, to jest jego dążeniem, on chce nas oddzielić od społeczeństwa. Ten

http://rcin.org.pl

pobożny człowiek sieje nieufność między wami, a nami, czyhając przy tem wszystkiem na bliską korzyść. Dawniej, gdy bogacze ghetta mieli wpływ na gminę, robił tak, jak oni mu kazali. Dla bogaczy była idea narodowa i Palestyna niewygodna, więc tłumaczył żydostwo po ich myśli. Wtedy głosił, że Żydzi nie powinni wrócić do ojczyzny, bo przez to tracili panowie radcy handlowi i wielcy bankierzy swoje koła klientów. Wówczas on i jemu podobni wynaleźli bajkę o misji żydostwa. Żydostwo istnieje po to, by udzielało nauki narodom. I dlatego mieliśmy żyć w rozproszeniu. Nawet gdyby nas narody pozatem znosiły, to musiałyby z powodu takiej megalomanji nas znienawidzieć i wyśmiać. A Syon nie był Syonem. W rzeczywistości było tak, żeśmy nauki nie udzielali, ale pobieraliśmy krwawą bolesną naukę. Dopókiśmy Żydzi nie zmężnieli i nie znaleźli po raz drugi drogi prowadzącej z Egiptu. A wówczas naturalnie i pan Geyer przyszedł za nami i przyniósł ze sobą dawną bezczelność i obłudę. Ale i w gminach żydowskich nastał inny porządek. Chwalić Boga! Nietylko bogaci ustanawiają teraz prawa, ale wszyscy. Stanowiska kierownicze nie są obecnie nagrodą za dobre interesy, jak to niegdyś bywało. Przedstawicieli wybiera się obecnie nie dla ich bogactwa, ale w uznaniu ich godności i zdolności By jednak schlebiać instynktom mas, wynajduje się naturalnie teorję, która niby bierze w obronę najżywotniejsze interesy tłumu — a przynajmniej to w czem tłum widzi swój najżywotniejszy interes. I dlatego rzuca się hasło walki z cudzoziemcami. Do Nowego Społeczeństwa nie może zostać przyjęty

http://rcin.org.pl

Nie-Żyd. Im mniej ludu przy misie, tem więcej przypada na każdego. Sądzicie może, że wyjdzie jakaś korzyść z tego dla was? Tak wcale nie jest. Zubożałby i zmarniałby kraj, gdybyście poszli za tą polityką, nie kierującą się ani rozsądkiem, ani nakazami serca. Do upadłego trwać będziemy na tem stanowisku: kto przez dwa lata służy Nowemu Społeczeństwu według przepisów i się dobrze przez ten czas sprawuje, może się stać jego członkiem, bez względu na swe wyznanie i narodowość. A wam mówię: trwajcie przy tem, co nas wielkimi czyni: przy wolnomyślności, tolerancji i miłości człowieka. Tylko wtedy Syon pozostanie Syonem. Wypadnie wam wybrać delegata na kongres. Wybierzcie takiego, któryby nie miał na oku przelotnej korzyści, ale trwały pożytek. Jeśli zaś wybierzecie jednego ze zwolenników Geyera, to nie warci jesteście, by dla was świeciło słońce naszego świętego kraju. Tak jest. Skończyłem.

Słabe oklaski świadczyły, że przemówienie nie wywarło należytego wrażenia. Tu i owdzie znalazł się ktoś pod wpływem słów Steinecka, ale ostatnie słowa zepsuły wszystko. Jednemu spodobały się one, co też oświadczył, ocierającemu pot z czoła architektowi. Był nim Mr. Kingscourt. Nie miał on jednak niestety prawa głosu w Neudorf.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ TRZECI.

— Czy chce jeszcze ktoś mówić? — spytał przewodniczący Friedman.

— Ja! — krzyknął Mendel i jednym susem znalazł się na mównicy.

— Pan architekt Steineck przemawiał przed chwilą. Jednym może się wydawać, że to była ładna mowa, drugim zaś, iż była ordynarną. Ja twierdzę, że to była ordynarna mowa.

Friedman przerwał mu:

— Mendel, na rzucanie obelg tu nie pozwolę!

Mendel odparł z miejsca:

— Kto tu rzuca obelgi? Raczej on nas obraził. Wszak powiedział, że nie jesteśmy warci, by nam słońce świeciło. Dlaczego nie jesteśmy warci? Czy dlatego, że nie chcemy wpuszczać do naszego kraju każdego? A kto się męczył i uprawiał ziemię? My! Kto oczyszczał grunta z kamieni? My! Kto osuszał bagna, kopał kanały, szczepił drzewa, kto się pocił i marzł przy mordęce? My! my i tylko my? I nagle mamy to wszystko stracić? Nie, do tego nie dopuścimy! Kiedy przybyliśmy tutaj, nie zastaliśmy niczego. Teraz mamy wzorową gospodarkę. Włożyliśmy w to nasz pot, krew i pracę.

Słów Steinecka, dotyczących przejściowych

http://rcin.org.pl

i trwałych korzyści nie zrozumiałem. Może wy to lepiej pojęliście. Sprawa doktora Geyera bardzo mnie interesuje. Jego poprzednie poglądy również mnie obchodzą. Ale, o tem, że teraz ma rację, jestem święcie przekonany. To, cośmy własnemi rękami stowrzyli, musi naszem pozostać, tego nie damy sobie zabrać przez nikogo. Oto, co miałem do powiedzenia!

W tłumie rozległy się nieśmiałe oklaski, ale widać było, że tylko wzgląd na gości powstrzymał zebranych od głośnego aplauzu.

Gdy Mendel opuścił trybunę, wstąpił na nią Dawid Littwak. Twarz jego wyrażała powagę, gdy zaczął przemawiać donośnym głosem.

— Moi przyjaciele! Posłuchajcie mnie, proszę. Wiecie, że jestem jednym z pośród was. Narówni z wami pracowałem na roli przy boku ojca mego, a choć sięgnąłem nieco wyżej, to jednak cierpienia i radości wieśniaka nie są mi obce. Znam wasze pragnienia, a przecież ośtwierdzam, że Mendel niema racji. Przedewszystkiem, nie przychodzi nikomu na myśl zabrać wam coś, co do was należy. Gdyby się kto o to pokusił, broniłbym waszej sprawy do ostatniego tchu. Nie, wcale nie o to chodzi, by uszczuplać w czemkolwiek wasze słuszne prawa. Owoce pracy waszej pozostaną w waszem posiadaniu i będą się mnożyły. Chodzi o coś innego, o coś zupełne innego, nie o to, co wam powiedziano.

Mendel przemawiał w dobrej wierze, ale się mylił. Przedewszytkiem sądzi mylnie, że to wszystko, co widzimy, jest dziełem rąk waszych. Wasze ręce to wykonały, ale wasze głowy nie

http://rcin.org.pl

wymyśliły tego. Jesteście coprawda, Bogu dzięki, nie tak ciemni, jak chłopi za dawnych czasów i innych krajów, ale mimo to nie znacie źródła waszych szczęśliwych stosunków. Czem jest Neudorf? Ktoby po raz pierwszy tę osadę zobaczył, nie znając jej historji, mógłby się co najwyżej dziwić, lub cieszyć, że na starej szosie rzymskiej do Tyberias, we Wadi Rummane, powstała ta piękna miejscowość. Jechałem tu z dwoma obcymi panami i z dumą pokazywałem im nasze pola, na których teraz jęczmień kwitnie, nasze łąki i szkółki drzew, nasze zielone ogrody, piękne domki, nasze bydło i maszyny, nawodnione pola i osuszone bagniska. Powtarzam nasze, pomimo że ani piędź tej ziemi do mnie nie należy, ani sztuka bydła nie stanowi mej własności. Wszystko to jest waszą własnością, a zarazem czuję się tu jak u siebie w domu, tak, że śmiało mogę mówić „nasze". Jeśli zaś mnie, panowie, zapytacie, kto to wszystko potrafił w przeciągu dwudziestu lat wyczarować na ziemi, to odpowiem słowami Mendla: My, my i tylko my!

Dobrze, ale w jaki sposób? Czy podeszliśmy do tej pracy tak zwyczajnie z nagiemi rękami, jak opisuje Mendel? Z temi oto niezdarnemi rękoma, które przedtem tak mało były przyzwyczajone do pracy rolnej? Jak mogliśmy osiągnąć takie rezultaty, jakich tutaj nikt nigdy nie osiągnął? Przynajmniej tak długo nie, dopóki nie przybyli tu z końcem ubiegłego stulecia koloniści niemieccy, którzy założyli kilka kolonij. I oto myśmy dorównali najzdolniejszym z pośród najzdolniejszych, ba, nawet ich prześcignęli. Czemu mamy to do zawdzięczenia?

http://rcin.org.pl

Pracowaliście coprawda z całym zapałem, jaki my Żydzi dla naszej świętej ziemi żywimy. Dla innych był tu grunt niewydajny, dla nas dobry, bośmy go z miłością uprawiali. Dokazali tego jeszcze nasi sławni koloniści przed trzydziestu laty. A przecież były owe osiedla ekonomicznie źle postawione, bo zakładano je, opierając się na mylnych podstawach. Wasi sąsiedzi zdołali przy pomocy maszyn stworzyć nie więcej, jak wieś starego typu. Wy, moi przyjaciele, zbudowaliście nową wieś, ale nie jest to wyłącznie dziełem waszych rąk. Będziecie to mogli uważać za żart, skoro powiem, że Neudorf wcale nie w Palestynie zostało wybudowane, lecz zupełnie gdzie indziej. Otóż w Anglji i w Ameryce, we Francji i w Niemczech! Powstało z doświadczeń zaklętych w książkach i z marzeń. Nieudałe próby marzycieli stały się dla nas nauką, chociaż nic o tem nie wiecie.

Istnieli dawniej chłopi, odznaczający się taką samą, jak wy pilnością, a przecież nie dorobili się własnej ziemi. Nie wiedzieli, co ona zawiera, bo byli zbyt ograniczeni, by kazać grunt chemicznie zbadać. Pocili się tylko napróżno, zużywali więcej sił, niż należało, lub też na niestosownem miejscu, albo wreszcie posługiwali się niedopowiedniemi środkami. Dawny chłop nie umiał ekonomicznie pracować, bo nie widział przed sobą niczego już na trzy kroki, jakby kroczył we mgle. Gdy potrzebował kredytu, musiał pożyczać na lichwę, tak że przy najlepszych plonach, zboże już na pniu do lichwiarza należało. Przed gradobiciem i szarańczą nie był

http://rcin.org.pl

ubezpieczony. Dla nawodnienia i odwodnienia gruntów nie starczyły jego własne siły. Nieurodzaj spychał go w nędzę, a obfity plon nie bogacił go, bo sam nie mógł sobie znaleźć rynku zbytu. Miał za mało, lub za dużo rąk do pracy. Swoim głodnym dzieciom nie mógł dać nauki, tak, że rosły w tej samej głupocie, co on i jego ojcowie. A gdy się pojawiły nowe środki komunikacji, zdawało mu się, że wszystkie zostały wymyślone na pognębienie chłopa. Uprawa roli na nietkniętych połaciach ziemi, została podjęta na szeroką miarę. Maszyny przyczyniły się do zbogacenia wielkich właścicieli ziemskich, a drobnych zepchnęły na dno nędzy. Powstała nowoczesna pańszczyzna. Wolny chłop musiał pójść na służbę, a dzieci jego poszły na płatną niewolę do fabryk. Społeczeństwo zostało ugodzone w najczulsze miejsce i zachwiane w podstawach przez zniszczenie stanu włościańskiego. Wielu poważnych ludzi biadało nad tem, zastanawiało się i szukało drogi do naprawy tego stanu rzeczy. Postawiono do dyspozycji wszelkie nauki pomocnicze wiedzy i doświadczenia. Wszyscy zdawali sobie jasno sprawę z jednego, że w epoce maszyny muszą zostać dostosowane warunki bytu ludzkiego do naszej znajomości sił przyrody. Wiek dziewiętnasty był dziwnie chromającym okresem.

Na początku tych niezwykłych czasów brano poważnie najoczywistszych fantastów, a najpraktyczniejsi wynalazcy uchodzili za warjatów. Wielki Napoleon, nie przypuszczał, że okręt parowy Fultona, może być czemś pożytecznem. Znalazł natomiast zwolenników pomylony Fourier, ze swojemi falan-

http://rcin.org.pl

sterami, które miały stanowić miejsce pracy i zamieszkania dla kilkuset robotników. Stephenson, wynalazca lokomotywy i Cabet fantasta z Iskarji, żyli w jednym czasie. Mógłbym jeszcze wymienić wiele nazwisk, których może jeszcze nie słyszeliście.

Wszyscy słuchali w spokoju tych słów, które były raczej pouczającym wykładem, aniżeli przemówieniem. Dopiero teraz podczas małej pauzy Dawida, podniósł się Mendel i zawołał nagle uprzejmie, lecz głośno:

— Do rzeczy! Co ma to wszystko wspólnego ze sprawą Neudorfu?!

Dawid odrzekł spokojnie:

— Bardzo dużo, przyjaciele. Równolegle z powstaniem każdej nowej maszyny, pojawiała się w owem dziwnem stuleciu jakaś mrzonka socjalistyczna. Owe stulecie przedstawiało mi się zawsze, jakby wielka fabryka, w której nieszczęśliwi ludzie obsługują nadzwyczaj pomysłowe aparaty. Z kominów fabrycznych poczęły się unosić słupy dymu ku niebiosom, które przedtem lśniły lazurem. Owe dziwnie ukształtowane, nieokreślone i wspinające się ku chmurom słupy dymu wyobrażały zarazem socjalistyczne obrazy przyszłości. A gdy wzdychający ludzie spozierali w górę, nie mieli więcej przed sobą swojego dawnego nieba, lecz obraz państwa przyszłości, zrodzony z kłębów dymu fabrycznego.

Były i różowe chmury, jak naprzykład słynna chmura amerykanina Bellamy. Przedstawił on w swojem dziele „Retrospektywny rzut oka z roku 2000 na rok 1887", szlachetne społeczeństwo komunistyczne. Tam wolno jest każdemu ze wspólnej

http://rcin.org.pl

misy tyle spożyć, ile chce. Wilk z owcą pasą się wspólnie. Pięknie, bardzo pięknie. Ale wtedy wilki przestają być wilkami, a ludzie ludźmi. Po Bellamy'm przyszedł romantyk państwowości Hertzka i stworzył utopję „Freiland", czarodziejski kunsztyk, podobny do niewyczerpalnego kapelusza kuglarza. Są to piękne marzenia, lub, jeśli chcecie, statki napowietrzne, ale bez steru. Albowiem ci szlachetni autorzy pisali swe dzieła, opierając się na błędnem dowodzeniu. Ludzie wiedzy z pośród was — a wiem, że istnieją tacy w Neudorfie, tak jak ich przed trzydziestu laty nie brak było w Katrah — ci mnie zrozumieją, jeśli powiem, że autorzy tych utopij popełnili błąd zwany petitio principii. W dowodzeniu posługiwali się czemś, co było nie udowodnione: mianowicie tem, że ludzie posiedli dojrzałość i niezależność w wypowiadaniu poglądów, co jest nieodzownym warunkiem dla stworzenia nowego społeczeństwa. A może zdawali sobie z tego sprawę, lecz brakło im stałego punktu, na którym to Archimedes chciał przytwierdzić ramię dźwigni. Sądzili, że maszyna jest najważniejszą rzeczą przy tworzeniu czegoś nowego, a tak nie jest: siła i tylko siła jest podstawowym czynnikiem. Oczywista, że skoro rozporządzam siłą, to staram się ją najwydatniej wykorzystać, stosując najnowsze wynalazki. A my posiadaliśmy siłę. Gdzie znajdowało się jej źródło? W gwałtownym nacisku, który na nas wywierano ze wszech stron. W prześladowaniach i w nędzy. To skupiało rozproszonych i jednoczyło ich silnie. A między nimi byli nietylko młodzi, ale i doświadczeni, nietylko entuzjaści, ale i ludzie wykształce-

http://rcin.org.pl

ni, — współtworzyły tu nietylko ręce, ale i głowy. Naród, wielki naród zebrał się, a raczej odnalazł się. I stworzyliśmy Nowe Społeczeństwo, nie dlatego, żeśmy byli lepszymi ludźmi, ale poprostu ludźmi z naturalniejszą potrzebą powietrza, światła, zdrowia, czci, swobody w zarobkowaniu i pewności w posiadaniu. A skoro wypadło nam budować, woleliśmy właśnie wybudować dom z roku 1900, a nie z 1800 lub 1600, albo z jakiejś wcześniejszej epoki. To jest jasne i zrozumiałe. Nie była w tem nasza wielka zasługa, nie tworzyliśmy nic nadzwyczajnego, czyniliśmy tylko to, co w naszych czasach i wśród naszych okoliczności było historyczną koniecznością.

Mendel krzyczał zniecierpliwiony:

— Do rzeczy! Do rzeczy!

Dawid odrzekł uprzejmie:

— Wnet skończę. Chcę wam tylko przedstawić dzieje waszego powstania. Byłoby ono nie do pomyślenia, bez tego gospodarczo-politycznego wysiłku, który cechował wiek dziewiętnasty. Brali w tem udział i Żydzi, ale w żaden sposób się nie zgodzę, że tylko Żydzi. Owoców tego wspólnego wysiłku, nie może sobie żaden naród przywłaszczyć. Są one własnością całej ludzkości. Z wdzięczności lub z ciekawości spyta może ktoś o pionierów tych nowych dróg. Rasie anglosaskiej, moi przyjaciele, przysługuje zaszczytne pierwszeństwo. Bo u Anglików znajdujemy po raz pierwszy początki społeczności, którą myśmy przyjęli i w rozwoju posunęli naprzód. Wiedza niemiecka, zdziałała też niemało głębokiem ujęciem kwestji. Jeśli ktokolwiek z was chce coś więcej o tem wiedzieć, to pokażę mu książki,

http://rcin.org.pl

opisujące dzieje kooperacji w Anglji, w Niemczech i we Francji.

Pewien młody wieśniak podniósł rękę, jakgdyby chciał prosić o głos?

Friedman zauważył to i spytał głośno:

— Czego chcesz, Jakóbie?

Chłop poczerwieniał, bo się później sam swej śmiałości przeląkł i rzekł przytłumionym głosem:

— Chciałem tylko powiedzieć panu Littwakowi, że znajduje się u nas w bibljotece gminnej historja pionierów Rochdale.

— Daj ją pan Mendlowi do przeczytania — odrzekł Dawid. — Jest to piękna, pouczająca historja. Uczciwi pionierzy z Rochdale, jak ich nazywano, zdziałali wiele dla nas. To znaczy, zdziałali dla całej ludzkości, chociaż tworząc myśleli tylko o sobie. Jeśli macie konsum, w którym kupujecie najlepszy towar po najtańszej cenie, to jest to do zasługą pionierów z Rochdale. A jeśli Neudorf jest dziś kwitnącą spółdzielnią rolniczą, to macie to zawdzięczać męczennikom z Rahaline w Irlandji. I ci nie zdawali sobie jasno sprawy z tego, ile wielkiego zdziałali dla historji, gdy w roku 1831 założyli wieś nowego typu z pomocą swego dziedzica Mr. Vandeleura. Minęło wiele dziesiątków lat, zanim najwięksi i najmądrzejsi uczeni pojęli ideę Rahaline. Myśl Rochdale'a o towarzystwie konsumowem znalazła o wiele wcześniej zrozumienie, aniżeli koncepcja Rahaline'a o wsi na zasadach spółdzielczych. Kiedy myśmy przystąpili do urządzenia Nowego Społeczeństwa, założyliśmy oczywiście zaraz na początku nową wieś, zamiast zaczynać od starej. Niema tu

http://rcin.org.pl

w Neudorfie niczego, czegoby już w Rahaline nie było. Cała różnica polega na tem, że na miejscu Mr. Vandeleura działa tu wielkie zrzeszenie, którego członkami wy jesteście; mam na myśli Nowe Społeczeństwo.

Ów młody wieśniak znowu podniósł rękę i gdy mówca zdumiony urwał na chwilę, rzekł skromnie:

— Czy nie zechciałaby pan nam opowiedzieć historję Vandeleura i Rahaline?

— Chętnie, przyjaciele. Otóż w owym czasie była Irlandja ubogim krajem, zamieszkanym przez najnieszczęśliwszą ludność. Dzierżawcy stanowili najnędzniejszy proletarjat, niektórzy nawet zeszli na złodziei i rabusiów. Żył wtedy pewien dziedzic Vandeleur. Miał on bardzo natarczywych dzierżawców na swych dobrach. Z początkiem roku 1831 zapanowała skrajna nędza. Wieśniacy, z nędzy dopuścili się kilku ohydnych zbrodni. Rządca Mr. Vandeleura, znienawidzony przez robotników dla swej surowości, padł z ich rąk Cóż uczynił Vandeleur? Wielką rzecz! Zamiast stosować jeszcze większą surowość wobec tych ludzi, wpadł na nadludzki pomysł, zmienić ich położenie na lepsze. Zebrał tedy tych zaniedbanych ludzi, zjednoczył ich w związek robotniczy i oddał im swe dobra w Rahaline w dzierżawę. Zadaniem związku było, stworzenie wspólnego kapitału i korzystanie z niego, wzajemne wspomaganie się, celem stworzenia lepszych warunków życia i możliwości porządnego wychowania dzieci. Zapasy i narzędzia gospodarcze miały tak długo pozostać własnością Mr. Vandeleura, aż nie zostaną przez związek zapłacone. I dlatego musiał związek utwo-

http://rcin.org.pl

rzyć fundusz rezerwowy z czystych dochodów. Związek miał zarząd autonomiczny. Członkowie wybierali komitet składający się z 9 mężczyzn. Każdy z tych 9 mężczyzn miał swój resort: jeden gospodarkę rolną, drugi rękodzielnictwo, trzeci sprawy handlowe, czwarty wychowanie młodzieży i t. d. Plan codziennej pracy ustanawiał komitet. Każdy musiał współpracować w miarę sił i możności. Wynagrodzenie za pracę odpowiadało warunkom pracy w okolicy. Z zarobku potrącono nieznaczne datki na kasę chorych i podobne instytucje. Pozornie byli więc na służbie dzierżawcy, ale tym dzierżawcą byli sami: Mr. Vandeleur zastrzegł sobie tylko nadzór nad tym eksperymentem. I eksperyment wypadł cudnie. Mr. Vandeleur wyciągnął z Rahaline więcej renty i odsetek niż przedtem. Robotnicy zaś, którzy żyli przedtem w skrajnej nędzy, poczęli nagle, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, swobodnie oddychać. Pracowali z ochotą, a więc praca ich była bardziej wydajną. Wiedzieli, że pracują dla siebie, co dodawało im nadzwyczajnej otuchy. Ci sami mieszkańcy Rahaline, którzy przedtem zarządcę zamordowali, przeprowadzali największe prace bez nadzoru, albowiem pełnili wzajemny nadzór. Ilość czasu, zużytą na wykonanie jakiejś pracy przez danego robotnika, notowano i pod koniec tygodnia otrzymywał tyle, ile faktycznie zarobił. Niema równości w zarobkowaniu. Zdolniejszemu więcej, leniwemu mniej.

— Brawo! — krzyknął ktoś z tłumu, a kilku zaśmiało się.

A Dawid ciągnął dalej:

http://rcin.org.pl

— Wkrótce można było ustalić, że robotnik z Rahaline pracuje przeciętnie z podwójną wydajnością niż robotnik w okolicy. A ziemia była ta sama, ludzie z tej samej ulepieni gliny. Lecz tu oparto pracę na mądrej zasadzie rolniczego związku produktywnego. Wynagrodzenie wypłacano nie w pieniądzach, ale w kartach roboczych, które przyjmowano tylko w sklepie związkowym w Rahaline. Sklep ten sprzedawał najdoskonalszy towar po cenach hurtowych. Historycy podają, że ludzie otrzymali w tym handlu wszystko o 50 procent taniej. Każdy członek miał zapewnione zajęcie i zarobek przez cały rok. Bezrobotni mogli liczyć na poparcie odpowiedniego funduszu. Po śmierci ojca opiekowano się dziećmi... ale pocóż będę tu opowiadał rzeczy, które sami w książkach możecie przeczytać. Lepiej poślę wam książki Webb-Pottere'a, Oppenheimera, Seiferta, Hubera i innych, dla waszej bibljoteki.

Znowu odezwał się ów skromny robotnik:

— Panie Littwak, a co było dalej w Rahaline?

Dawid odrzekł:—Już w przeciągu dwóch lat Rahaline rozwinęło się nadzwyczajnie. Mieszkania, meble, pożywienie, odzież, sposób życia i wychowania dzieci, świadczyły o dobrobycie zdrowego społeczeństwa chłopów. Czysty dochód przerastał corocznie sumę dzierżawy, i członkowie Rahaline staliby się niezawodnie właścicielami dobra, gdyby Mr. Vandeleur nie porzucił był swego dzieła. Vandeleur przegrał swój majątek przy ruletce w Dublinie i uciekł do Ameryki. Wierzyciele jego sprzedali Rahaline, związek dzierżawców został wygnany,

http://rcin.org.pl

i szczęśliwy skrawek ziemi pogrążył się znowu w otchłani nędzy. Lecz nauka nie poszła na marne. Wiedza ją przechowała, i gdyśmy ukochany naród przywiedli do Palestyny, tworzyliśmy tysiące takich miescowości jak Rahaline. Jeden Vandeleur nie miałby dosyć siły, ani odpowiedzialności. Musiała tu działać wielka i potężna zbiorowa osoba. A jest nią Nasze Społeczeństwo. Ona jest waszym dziedzicem, ona nabyła dla was ziemię i środki do pracy, którym zawdzięczacie wasz obecny dobrobyt. Ale i Nowe Społeczeństwo nie wydało tego wszystkiego ze siebie, stworzyły to nietylko głowy przywódców lub kieszenie fundatorów. Nowe Społeczeństwo opiera się na myśli, będącej wspólną własnością wszystkich narodów kulturalnych. Czyście mnie teraz już zrozumieli, moi mili przyjaciele? Byłoby to niemoralne, gdybyśmy człowiekowi, — obojętne skąd przychodzi, do jakiej narodowości należy lub jakiego jest wyznania — wzbronili współdziałać w naszych zdobyczach. Albowiem opieramy się na barkach innych narodów kulturalnych. Gdy się ktoś do nas przyłącza, uznaje nasz porządek społeczny, gdy bierze na siebie obowiązki naszego ustroju, wówczas może korzystać narówni z nami ze wszystkich praw. To co posiadamy, zawdzięczamy przygotowawczej pracy innych. Dlatego jest naszym obowiązkiem ten dług spłacić. Pozostaje nam więc jedyna tylko droga: droga najwyższej tolerancji. Oto nasze hasło wyborcze: człowieku, jesteś mym bratem!

Stary rabbi podniósł się z miejsca i drżącemi rękoma bił mówcy oklaski. Tłum poszedł za jego przy-

http://rcin.org.pl

kładem; entuzjazm zapanował wśród zebranych. Dawid chciał już opuścić trybunę, gdy Mendel nagle zawołał:

— To nam cudzoziemcy chleb zabiorą!

Dawid wrócił na stopnie, skinął ręką na znak, że chce jeszcze coś powiedzieć:

— Nie, Mendel, mylisz się. Ci późniejsi przybysze nie przyczyniają się do waszego zubożenia, lecz, przeciwnie, wzbogacają was. Bogactwem każdego kraju jest jego pracująca ludność. Wszak sami o tem wiecie. Im więcej przybywa robotników, tem więcej chleba mamy przy takiej sprawiedliwości społecznej jaką zaprowadziliśmy. Oczywista, że nie macie tym spóźnionym przybyszom oddać waszych dobrych pól i dobrze zasłużonych praw. Ale podobnie, jak korzystne jest dla Neudorfu, że w sąsiedztwie powstają nowe osady, tak też wychodzi to na korzyść Nowego Społeczeństwa. Każdy musi bowiem sam sobie stworzyć dobra, z których chce żyć. A im więcej dóbr powstaje, tem bogatsze jest Nowe Społeczeństwo. Starsi z pośród was, którzy byli czynni w tworzeniu historji Neudorfu, wiedzą to z własnego doświadczenia. Z początku mieszkało tu dwadzieścia kilka rodzin. Pytam: czy było to źle dla nich, że stale przybywało jeszcze trzydzieści, jeszcze pięćdziesiąt, jeszcze sto rodzin? Pytam dalej: czy pierwsi osadnicy zbiednieli, czy się zbogacili na tem?

Nastąpiła burzliwa odpowiedź, gdyż teraz dopiero go zrozumieli:

— Littwak ma rację! Wszystkim nam się teraz lepiej wiedzie! Tak jest! lepiej!

Dawid zakończył: — Oto

http://rcin.org.pl

jak się rzecz dotąd miała, tak też i nadal będzie. Im więcej ludzi przybędzie do pracy, tem lepiej będzie się wszystkim wiodło. I dlatego nietylko powodując się miłością bliźniego powinniśmy wołać: Człowieku jesteś moim bratem, ale kierując się interesem prywatnym musimy powiedzieć: Bracie, witam Cię... Starsi z pośród was wiedzą, jak tu przed dwudziestu laty wyglądało głucho i pusto. Pierwsi osadnicy zajęli najlepsze grunta. Następni wzięli gorsze, ale je też ulepszyli. Im później przybywali, tem gorsza ziemia im się dostawała. Ale uprawiali ją, kamienny grunt czynili urodzajnym i osuszyli bagna. Albowiem na pograniczu osiedla i zły grunt ma swoją wartość. A dziś jest Neudorf ogrodem rozległym, cudnym ogrójcem, w którym dobrze jest żyć każdemu. Ale wszystkie wasze osady nie będą nic warte, i przepadną, jeśli wśród was nie zamieszkają: wolna myśl, wielki duch i miłość bliźniego. Te zalety pielęgnujcie i ochraniajcie, one niechaj kwitną u was. A że spodziewam się tego po was, wołam trzykrotnie: Niech żyje, niech żyje, i niechaj wytrwa Neudorf!

Entuzjazm porwał wszystkich.

— Niech żyje Littwak! Niech żyje Neudorf! — wołali mężczyźni i kobiety. Unieśli na ramionach mówcę, który roześmiany napróżno się przeciw temu bronił.

Dzień ten zadecydował o klęsce Geyera w Neudorfie.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Towarzystwo oglądało później wzorowe urządzenia rolnicze Neudorfu. Mr. Kingscourta interesowała szczególnie chemiczna stacja badawcza i nowoczesna hala maszynowa, będąca własnością gminy. Natomiast Fryderyk Löwenberg przebywał dłużej w szkole ludowej i bibljotece, zaopatrzonej w dzieła treści popularno-naukowej. Mirjam, będąc sama nauczycielką, informowała go o wszystkiem najdokładniej. Z początku dziwiło go to wszystko, a zarazem i radowało lecz im więcej nabierał przekonania o użyteczności tej pracy dla duchowego i fizycznego rozwoju dorastającego pokolenia, tem smutniejszy się stawał. W końcu westchnął głęboko.

— Cóż to panu, doktorze? — spytała Mirjam uprzejmie.

— Ciężko mi się robi na sercu, panno Mirjam, gdy pomyślę, iż nie spełniłem ciążącego na mnie obowiązku. I moją powinnością było współdziałać z wami przy wskrzeszeniu tego cudownego dzieła odrodzenia narodu. Jako człowiek wykształcony powinienem był się zorjentować w tem, co się wówczas działo na świecie. Ale mnie absorbowały wtedy tylko moje osobiste, bolesne sprawy. Ucie-

http://rcin.org.pl

kłem stąd, aby się na dwadzieścia lat pogrążyć w zupełnej bezczynności. Trudno mi opisać stan, w jakim się obecnie znajduję. Przyznam, że poprostu... się wstydzę.

Mirjam usiłowała mu dobrodusznie zaprzeczyć.

— Nie, Mirjam, proszę wcale nie próbować mnie uspokoić. Z ust tak użytecznej jednostki jak pani mogę tylko usłyszeć wyrazy litości, a nie słowa pocieszenia, wypływającego z głębokiego przekonania o mojej niewinności. Wstyd mi mej bezczynności i mego egoizmu. Kulturalny Żyd naszych czasów powinien był znać swój obowiązek wobec narodu. Otóż ten obowiązek ja sobie zlekceważyłem. Wolę raczej usłyszeć słowa oskarżenia z ust pani, aniżeli mieć świadomość, że mną pogardzasz.

— Pogardzać? Jakżebym śmiała — odrzekła Mirjam miękkim głosem — pogardzać panem, — dobroczyńcą naszego domu.

— Proszę bardzo, niech pani więcej o tem nie wspomina,—odparł Fryderyk. — Takiemi pochwałami tylko mnie pani upokarza. Wiem o tem najlepiej, że nie zasługuję na uznanie. Na inteligencji ciąży pewien obowiązek, który za dawnych czasów nosił miano: noblesse oblige. Polega on na współdziałaniu z całych sił i przy pomocy wszystkich zdolności przy podniesieniu poziomu duchowego rodu ludzkiego. Mimo całą swą dobroć — nie potrafi mnie pani utrwalić w przekonaniu, iż nie mam sobie niczego do zarzucenia.

— A czy teraz już za późno? Może pan jeszcze wstąpić w szeregi Nowego Społeczeństwa, gdzie

http://rcin.org.pl

znajdziesz, doktorze, odpowiednie pole do działania. Każdego nowego człowieka witamy wśród nas z radością. Wspomniał panu zresztą o tem już mój brat. Przyjmiemy pana z otwartemi ramionami.

— Czy wierzy pani rzeczywiście w to, panno Mirjam? — pytał uszczęśliwiony. — Jeszcze nie za późno? Mógłbym i ja zostać pożytecznym człowiekiem?

— Oczywista — uśmiechnęła się Mirjam.

Ożyły w nim nadzieje. Poczuł się nagle odmłodzonym. Widział wyłaniający się obraz nowego życia. Lecz później przypomniał sobie coś i westchnął ciężko:

— Nie, panno Mirjam. To byłoby za dużo dobrego dla mnie. Nie wolno mi tu zostać. Nie jestem człowiekiem wolnym.

Mirjam usłyszawszy to zbladła nieco, a głos jej zadrżał lekko:

— Pan nie jesteś wolnym?

— Nie, jestem na całe życie z kimś związany.

Mirjam rzekła głucho: — Czy można wiedzieć z kim?

— Z Mr. Kingscourtem. Przedstawił jej pokrótce swój stosunek do starca. Zobowiązał się słowem honoru wobec Kingscourta, że nigdy go nie opuści. Nie może przeto dłużej pozostać w kraju, niż się przyjacielowi spodoba, a to nie potrwa zbyt długo.

Twarz Mirjam zajaśniała po tem wyznaniu.

— A jeśli Mr. Kingscourt zwolni pana z danego słowa? — spytała.

— Nie uczyni tego, chyba, że go o to poproszę.

http://rcin.org.pl

A już sama taka prośba byłaby sprzeniewierzeniem się i objawem niewdzięczności wobec tego wspaniałego człowieka. Nie mam lepszego przyjaciela na świecie, a i on ma tylko mnie! Cóżby się z nim stało, gdybym go opuścił? —

— Zostałby także u nas — rzekła Mirjam.

To uważał Fryderyk przy swej znajomości starco za najzupełniej wykluczone. W najlepszym razie, sądził, że Kingscourt będzie jeszcze kilka dni lub tygodni po kraju podróżował, oglądał co godne zobaczenia, a potem uda się do Europy.

Reszta towarzystwa wróciła tymczasem ze swej wędrówki po kolonji. W domu Friedmana zjedli goście zwyczajny obiad. Siedziano jeszcze z godzinkę i rozmawiano wiele o Neudorfie, jego przeszłości i przyszłości. Większość wieśniaków wróciła z przedpołudniowego zebrania do pracy albo do rozsianych domostw. Tylko niektórzy, a mianowicie mieszkańcy centrum miejscowości, byli obecni przy odjeździe autobusu. Ci powiewali kapeluszami i chustkami za odjeżdżającym towarzystwem.

Po obu stronach gościńca, ciągnęły się dobrze uprawione pola, winnice i plantacje tytoniu, szkółki drzew, nigdzie nie było widać ani piędzi nieużytku. W pewnej odległości od drogi pracowała żniwiarka maszynowa na polu koniczyny. Od czasu do czasu przesuwał się wysoko naładowany wóz słomy z lucerny dla hodowli bydła.

Mirjam objaśniała Fryderykowi, który się na tych rzeczach wcale nie znał, kwestje gospodarcze okolicy, którą przejeżdżali. Tu i ówdzie pojawiały się już letnie rośliny: kukurydza, ciemię-

http://rcin.org.pl

żyk, soczewica i wyka. Po ugorach jeździły elektryczne pługi przeorywały mokry jeszcze od deszczów zimowych grunt, by go przygotować pod zasiew oziminy. Właśnie przesadzono tytoń z grzędy rozsadnej i ludzie byli zatrudnieni usuwaniem roślin, które się nie przyjęły, bo przezorny chłop sadzi zazwyczaj dwie w jednem miejscu. Chmiel puszczał już pączki i chłopi gromadzili tyczki eukaliptusowe na podpory dla pędów chmielowych. Inni posługowali się dla tego samego celu plecionką drucianą. Ci jednak, którzy brali tyki eukaliptusowe, pozostawiali na nich gałęzie, by chmiel mógł się dobrze rozgałęzić, chroniąc kwiaty przed promieniami słońca.

Teraz wmieszał się w rozmowę architekt Steineck, i wypowiedział z zapałem pieśń pochwalną na cześć eukaliptusa. Są to wspaniałe drzewa australijskie, które sprowadzano licznemi okrętami w stu żywych odmianach do Palestyny, gdy się rozpoczęła planowa praca kulturalna. Bez tego drzewa, rosnącego tak szybko, iż osusza bagna jakąś czarodziejską siłą, posiadając przytem tyle innych zalet — nie możnaby może było niczego rozpocząć i nie osiągnęłoby się tak szybkich rezultatów.

— Doprawdy — rzekła Sarah żartobliwie. — Pan Steineck z wdzięczności uwiecznił w kamieniu nasz dobry eukaliptus. Jego ulubiony ornament stanowi drzewo eukaliptusowe.

W ten sposób jechali dalej, a radość panująca w okolicy udzieliła się i im. Bo też cudna wiosna rozkwitła wokoło. Miedze i ścieżki przy-

http://rcin.org.pl

drożne były poobsadzone nijpiękniejszem kwieciem. Niebieski kosaciec, jasny tulipan i wspaniałe storczyki rosły naprzemian obok siebie. Gdzie niegdzie rozsiane były, wśród pól drzewka morelowe i morwowe.

Droga prowadziła przez romantyczny wąwóz. Były to skały z zagłębieniami, pełnemi awanturniczych wspomnień. W nich to kryli się w owych strasznych minionych dniach obrońcy ojczyzny żydowskiej przed swoimi wrogami, zanim przystąpili do ostatecznej walki. Dawid wspomniał te czasy kilkoma wzruszającemi słowy. Mieli przed sobą już niedługą drogę. Gdy wjechali w zakręt ujrzeli nagle uroczą równinę Genezaret skąpaną w blasku popołudniowego słonca i jezioro. Widok ten wprawił Fryderyka w nieopisany zachwyt.

Małe i większe okręty pruły, szeroką powierzchnię jeziora Genezaret. Żagle migotały, a miedziane części elektrycznych barek błyszczały zdaleka.

Na przeciwległym brzegu, oraz na zalesionych wzgórzach, widniały białe lilje. Tu leżała Magdala, nowiuteńka, ładna mieścina, wśród ogrodów i parków. Ale podróżni, jechali dalej, bez zatrzymania się, brzegiem jeziora zmierzając ku Tyberias.

Tętno radości i życia przypomniało im słynne dnie sezonowe na Riwjerze, pomiędzy Cannes a Nizzą. Powozy z najróżnorodniejszą, wesołą i elegancką publicznością, mijały ich co chwila. Były to po większej części auta trzy lub czteryosobowe. Pojawiały się również stare dyliżanse, ciągnięte przez

http://rcin.org.pl

muły, lub konie, wreszcie cykliści, jeźdźcy, a na równej ścieżce przydrożnej, przechadzali się ludzie w najlepszych humorach. Była to międzynarodowa publiczność owych modnych miejsc kąpielowych, w których panuje ciągły natłok. Kingscourt i Fryderyk dowiedzieli się, że Tyberias odwiedzają teraz bogacze amerykańscy i europejscy, którzy zazwyczaj szukali wiecznej wiosny na Sycylji lub w Egipcie. Miasto to bowiem zasłynęło ze swych ciepłych źródeł leczniczych i ze wspaniałego położenia. Gdy tylko powstały pierwsze eleganckie hotele, skierował się tutaj ruch cudzoziemski. Zręczni hotelarze z Szwajcarji, pierwsi poznali się na naturalnem pięknie okolicy Tyberias i wykorzystali je dla swych świetnych interesów. Autobus przejeżdżał obok kilku takich hotelów. Na balkonach siedziały panie i panowie, obserwując żywy ruch na szosie. Za kawiarniami znajdowały się place tennisowe, na których grały dziewczęta i młodzieńcy, odziani w białe kostjumy. Na wielkich terasach rozlegały się dźwięki orkiestry węgierskiej, rumuńskiej i włoskiej, których członkowie byli odziani w stroje narodowe. To wszystko mogli goście Dawida przelotnie widzieć, gdyż cel ich podróży znajdował się dalej. Przejechali miasto Tyberias wzdłuż z północy na południe, rzucili tu i ówdzie okiem na miłe zaułki, które rozgałęziały się od głównej arterji ruchu, widzieli place, na których stały ciche pałacyki oraz ruchliwy port wschodni. Podziwiali piękne meczety, kościoły rzymsko i grecko katolickie, jakoteż wspaniałe synagogi. Następnie przybyli do południowego końca miasta, gdzie się również mieściły wille i hotele. Ciągnęły

http://rcin.org.pl

się one nieprzerwanym szeregiem, na przestrzeni półgodzinnej jazdy, poczem znowu było widać większe skupienie domów. Tu znajdowały się gorące źródła, a przy nich zakłady kąpielowe. Mniej więcej pośrodku, między miastem a zakładami kąpielowemi, przed bramą willi, prawie zupełnie ukrytej w listowiu, stanął autobus.

— Jesteśmy na miejscu! — zawołał Dawid, wysiadając.

Brama otwarła się. Jakiś starszy pan wszedł na schody kamienne, uchylił brzeg czapeczki i zapytał z radością na twarzy.

— Dawid, dziecko moje, gdzież on?

Fryderykowi zrobiło się jakoś dziwnie. Tu, w domu Littwaka oczekiwano go z tęsknotą. Nie było w tem naturalnie nic cudownego. Radosną bowiem nowinę o jego przybyciu, otrzymali rodzice Dawida i Mirjam telefonicznie z Friedrichsheim.

I ten oto stateczny i wolny mężczyzna, był kiedyś biednym domokrążcą, któremu Fryderyk chciał dać jałmużnę. Jaka dziwna i szczęśliwa zmiana! A przecież wszystko odbyło się drogą naturalną. Littwacy byli tylko jednymi z pierwszych, którzy w okresie powstawania tego wielkiego dzieła kulturalnego przybyli tutaj. Przypadł im więc w udziale obfity plon gospodarczego rozwoju, do jakiego się w uczciwy sposób wraz z innymi przyczynili.

Ale i smutek gościł w tym domu. Z tem zaznajomiono Fryderyka zaraz na wstępie: była to choroba matki Dawida i Mirjam. Tam na pierwszem piętrze, na werandzie, z której roztaczał się pięk-

http://rcin.org.pl

ny widok na jezioro, siedziała ona, a raczej leżała na fotelu.

Gdy Fryderyk przystąpił do niej wyciągnęła doń swą wychudłą żółtawą dłoń, a jej bolesne oczy spozierały nań z woskowej twarzy z niewypowiedzianą wdzięcznością.

— Tak — rzekła zbolałym głosem po wstępnych słowach powitalnych i dziękczynnych, — kochany panie doktorze: Tyberias jest pięknem miastem, kąpiele też są dobre, lecz należy tu przybyć zawczasu. Ja niestety przybyłam za późno... za późno.

Mirjam stała przy niej i gładziła ją po twarzy.

— Matko, lepiej wyglądasz, od czasu jak tu jesteś. Kuracja dobrze ci robi. Uczujesz to dopiero po powrocie do domu.

Littwakowa zaśmiała się:

— Moje dobre dziecko, i tak już jestem zadowolona. Jestem blisko Ogrodów Edenu. Spójrz pan tam przed siebie doktorze! Czy nie prawdziwy Ogród Eden? —

Fryderyk przeszedł za jej wskazówką do przedniej części werandy i przyjrzał się okolicy. W promieniach słońca błyszczało jezioro Genezaret. Miękkiemi wiosennemi linjami zarysowywały się jego brzegi i dalekie wzgórza. Po drugiej stronie odbijały się w wodzie strome urwiska Dżolanu. Na południowym krańcu jeziora widniało ujście Jordanu, a wtyle wspaniały Hermon, objęty majestatycznie koroną wiecznego śniegu, niby stary olbrzym, wznoszący się ponad mniejsze wzniesienia i odmłodzoną krainę Tu zaś z lewej strony rozciągały się łagodne

http://rcin.org.pl

zatoki, piękne wybrzeże, równina Genezaret, Magdala, Tyberias, nowy drogocenny kamień, i królujące nad nim ruiny zamku na górze. A wokół zieleń i młody woniejący świat.

— Zaprawdę, Ogród Eden! — rzekł Fryderyk cicho, a gdy poczuł bliskość Mirjam obok siebie, ujął bezwiednie jej dłoń i lekko ją przycisnął, jakby jej chciał wyrazić wdzięczność za to, że życie jeszcze jest piękne.

Chora zobaczyła to ze swego fotelu. Radość zabłysła w jej oczach, serce zabiło mocniej.

— Dzieci—szepnęła niedosłyszalnym głosem i pogrążyła się w marzeniach.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Gości nie można było pomieścić w małej willi, którą Littwakowie wynajęli na czas trwania okresu kuracyjnego. Jedynie Mirjam mieszkała przy rodzicach. Dawid zamówił więc dla siebie i przyjaciół pokoje w hotelu obok zakładów kąpielowych. Wysłano tam wszystkie bagaże, a kiedy po przywitaniu się z rodzicami Littwaków wstąpili w progi ich domostwa, by się oczyścić z kurzu podróży, wyporządzono dla nich w międzyczasie wygodne pokoje. W hallu hotelu oczekiwała ich starsza dama i dwóch panów. Dawid zapoznał z nimi swych gości. Dama była Żydówką z Ameryki, Mrs. Gothland. Miała coś bardzo łagodnego w swej postaci, że każdy rychło ulegał temu czarowi. Jej siwa głowa i dobrocią promieniejące oblicze odznaczały się swoistym urokiem. Z dwóch panów, jeden noszący czarny surdut bez klap na wzór anglikańskich pastorów—p. Revend William Hopkins, był duszpasterzem angielskiej gminy kościelnej w Jerozolimie. Miał długą białą brodę proroków, i piękne marzycielskie, niebieskie oczy. Ucieszył się on, ku największemu zdumieniu Kingscourta, kiedy ten wziął go początkowo, przez pomyłkę, za Żyda. Drugi pan, znajdujący się w towarzystwie Mrs. Gothland, był bratem

http://rcin.org.pl

architekta, bakterjolog profesor Steineck, wesoły, porywczy i roztargniony uczony, który mówił tak głośno, jakgdyby miał wciąż do czynienia z audytorjum ludzi głuchawych. Z bratem prowadził z reguły, po pięciu minutach rozmowy, zapalczywe spory jakkolwiek ubóstwiali się nawzajem. Tak też stało się i teraz. Architekt zaproponował gościom zwiedzenie instytutu Steinecka, słynnego warsztatu pracy brata.

Profesor najeżył się i krzyczał marszcząc czoło:

— Jestem gotów, ale zrozumcie państwo, że niema u mnie niczego do zobaczenia! Nie warto zachodu. Dom o kilku pokojach ze stajenkami świnek morskich. W każdym pokoju znajduje się człowiek, który robi eksperymenty. Oto wszystko. Pojmujecie państwo? Brat mój wprowadza mnie zawsze w takie kłopoty.

Mrs. Gothland uśmiechnęła się:

— Państwo nie uwierzą profesorowi. Instytut pański znany jest, jako rzecz godna zobaczenia.

Profesor Steineck roześmiał się, że aż zadudniło w hallu:

— Fatsz! Państwo chcecie widzieć mikroby? Wszak rzeczą charakterystyczną u mikrobów jest właśnie to, że się ich nie widzi, to znaczy nie widzi gołem okiem. Ładne mi to osobliwości, godne oglądnięcia. Moje stanowisko w tej kwestji jest wogóle znane. Nie wierzę w mikroby. Z jednej strony hoduję je, a z drugiej zwalczam. Pojmujecie państwo?

— Nie — pomrukiwał Kingscourt zachwycony. — Nie rozumiem ani słowa. Wydaje mi się to taką

http://rcin.org.pl

swego rodzaju chemiczną kuchnią. I cóż pan właściwie tam gotuje, panie profesorze?

Ten uśmiechnął się dobrodusznie:

— Dżumę, cholerę, dyphteritis, tuberkulozę, szkarlatynę, wściekliznę, malarję...

— Fuj, do djaska!

Mrs. Gothland powiedziała:

— To są mianowicie środki lecznicze przeciw wszystkim tym wrogom ludzkości. Nie rozpytujmy jednak zbyt długo i zwiedźmy sami jego instytut. Tak dystyngowanym gościom nie zabroni pan wszak wstępu? Już nas ktoś będzie oprowadzał.

— Stop! — zawołał profesor, — w takim razie, w imię Boże, pójdę z wami. W przeciwnym razie natraficie na najgłupszego mojego asystenta, który wskaże wam na streptokoki, jako na bakterje cholery. Pojmujecie państwo?

— Ani słowa! — przyznał się Kingscourt.

Towarzystwo rozluźniło się na chwilę. Architekt przyniósł dla Mr. Hopkinsa plany nowego angielskiego szpitala, który mał być wybudowany w pobliżu Jerozolimy. Obydwaj mieli też ze sobą niejedno do omówienia. Pani Sarah chciała przedewszystkiem zaopatrzyć Fredzia. Dawid przeprosił towarzystwo, bo musiał jeszcze wstąpić do klasztoru Franciszkanów, po O. Ignaca, jednego z gości zaproszonych na uroczystość dzisiejszego wieczoru. Postanowiono, że się wszyscy spotkają na wieczerzy w willi starego Littwaka. Mrs. Gothland podjęła się dostawić panów punktualnie, poczem pojechała w towarzystwie Kingscourta, Fryderyka, Reszyd-Beya i profesora w stronę instytutu Steinecka, do

http://rcin.org.pl

którego dotarli po kwadransie. Instytut znajdował się na południu, nad brzegiem jeziora, za stokiem góry. Był to skromny budynek średniej wielkości.

Profesor zauważył objaśniając:

— Nie potrzebujemy dla naszych celów dużego domu. Mikroby nie zajmują wiele miejsca. Stajenki moje znajdują się w przybudówkach, które państwo tam widzieli. Potrzeba mi bardzo wiele koni i innego zwierza. Pojmujecie państwo?

— Aha, jeździ pan widocznie dużo konno? — powiedział Kingscourt.—Taka piękna okolica nadaje się naprawdę do przejażdżek.

— Cóż ma z tem wspólnego okolica? — zawołał profesor Steineck. — Potrzeba mi koni, osłów i psów, krótko całej tej menażerji do wyrobu serum. Wytwarzam znaczne ilości tych leków. Stajnie moje sięgają aż tam w dół, gdzie państwo widzicie zabudowania fabryki powietrza.

— Coco?—zawołał Kingscourt,—najszacowniejszy trucicielu koni, nie opowie mi pan przecież, że tam fabrykują powietrze. Jest tu chyba dość powietrza, a nawet całkiem odpowiedniego do wdychania.

— Myślę oczywiście o płynnem powietrzu. Mr. Kingscourt. Pojmuje pan?

— Ach tak, to pojmuję już. O tem wiedziałem jeszcze przed mojem odejściem z wykształconego świata w Ameryce. A więc i ten przemysł zaprowadziliście tutaj?

— Ten i każdy inny — wszystkie! W dziedzinie wytwarzania zimna posiadamy nawet pewne prestige. Ponieważ żyjemy w ciepłym kraju, jest u nas

http://rcin.org.pl

przynajmniej wzdłuż Jordanu w dół, przez cały rok dość solidnie „napalone". Przeto postaraliśmy się o specjalne zaprowadzenie u nas przemysłu zimna. Pojmujesz pan? Naogół najlepsze piece buduje się w krajach zimnych, podczas gdy we Włoszech człowiek gorzko marznie przez zimę. Tutaj więc wpadliśmy na pomysł, jak się podczas naszych upałów zaopatrzyć w dostateczną ilość lodu. Kiedy pan w okresie upałów wstąpi nawet do najskromniejszych naszych domów, zauważysz na środku pokoju chłodzący blok lodu. Kto chce zapłacić drożej, kupuje bukiet kwiatów w lodzie i stawia je na stole w jadalni.

— To znam!—powiedział Kinscourt, — ten kawał ze świeżemi kwiatami w lodzie widziałem jeszcze na paryskiej wystawie w roku 1900.

— Nie chciałem też panu nic nowego opowiedzieć. Korzystamy właśnie z wszystkiego, co już istnieje. Artykuły zimna są u nas potrzebą ludową, wytwarza się je przeto konkurencyjnie tanio całemi masami. Człowiek uboższy nie może oczywiście, tak jak zamożny wybrać się latem w góry Libanu. Biedniejszym Europejczykom wiedzie się wszak tak samo. Ale wiedza nauczyła nas, jak mamy pobyt na ziemi uczynić sobie wszędzie przyjemniejszym i zdrowszym. Czy pan pojmuje? Przeszczepiliśmy tutaj i pielęgnujemy przy pomocy naszej technicznie wykształcownej młodzieży i wszystkich przedsiębiorczych ludzi, wszelakie znane industrje. Kosmopolityczny rys przemysłu był zjawiskiem, jakie już można było zaobserwować za pańskich czasów. Dlaczegoż nie mielibyśmy sobie spra-

http://rcin.org.pl

wić tego wszystkiego, co przynosi korzyść. W ziemi naszej drzemią skarby, trzeba je było tylko umieć wydobyć, czy podnieść. Najwcześniej pojawił się tu przemysł chemiczny, jest on bowiem, że tak powiem, najłatwiej przenośny. Mr. Klgnscourt, czy nie studjował pan przypadkiem w ubiegłym stuleciu na jakimś uniwersytecie chemji?

— Przypadkowo nie!

— No, bo byłby pan tam słyszał, jak już wtedy w kołach uczonych myślano o wartości Palestyny. Reszyd-Bey, który otrzymał w Niemczech doktorat chemji, może to panu powiedzieć.

Reszyd odezwał się skromnie:

— Sprawia mi pan kłopot profesorze, skoro w pańskiej obecności muszę wyładować odrobinę mojej wiedzy. Zresztą wiedział to przed dwudziestu lat już każdy młody student chemji, że gleba Palestyny posiada niewyzyskane bogactwa. Dolinę Jordanu i okolice wokół Morza Martwego wyliczano poprostu jako przykłady szkolne. Jeden z chemików niemieckich napisał pod koniec ubiegłego stulecia o Morzu Martwem: „Ta, najgłębiej poniżej poziomu oceanu, położona dolina wód, stanowi niemal nasycony roztwór soli o niespotykanym składzie i wyrzuca takie masy asfaltu, jakie nie występują w takich ilościach nigdzie..." Jeśli oglądniecie państwo urządzenie naszych sił wodnych, przekonacie się, jak to wykorzystaliśmy różnicę poziomów między tem najgłębiej umieszczonem zwierciadłem wody na ziemi, a poziomem Morza Śródziemnego. Ale to inna sprawa, którą potem poznacie. Chcę państwu tylko powiedzieć, że woda Morza

http://rcin.org.pl

Martwego przedstawia nasycony niemal roztwór soli, jaki spotkacie jeszcze pozatem w Strassfurcie.. Słyszeliście państwo zapewne o strassfurckich solach potasowych, które opanowały rynek świata. Mamy je dziś w o wiele większej mierze nad Morzem Martwem.

— Cudownie! — zawołał Kingscourt.

— Bynajmniej! — roześmiał się Reszyd-Bey. Wszystko to jest tak samo przez się zrozumiałe, jak wszystko inne. Czego można było dokonać w Strassfurcie, to nie było przecież wykluczone nad Morzem Martwem. Oczywiście ta nasza woda, jest o wiele bogatsza, niż jakokolwiek inna na świecie. Należy sobie tylko przypomnieć dawne podania, wedle których zatopiono skarb w falach. Dzieci wierzą, że skarb taki stanowić mogą jedynie złote naramienniki, łańcuchy i monety. Ale sole Martwego Morza są również złotem. Żaden inny roztwór nie osiągnie takiej zawartości bromu, jaką posiada ta woda. Pan wie przecież jak cennym materjałem jest brom. I czegóż to wszystkiego nie produkujemy w tym najbogatszym okręgu naszego kraju, który przedtem był najbardziej pustynny. W dolinie Jordanu i nad Morzem Martwem znajdujemy smołowcowe wapnie, z których wyrabia się uznany za najlepszy asfalt świata. Niemiecki chemik Elschner zauważył już w swoim czasie, że geologiczne ukształtowanie tych okolic wskazuje również na zawartość nafty. Doświdrowano się jej istotnie. Siarkę i fosfat posiadamy również w niewyczerpanych masach. Znaczenie fosfatu dla fabrykacji nawozów sztucznych, zna pan chyba tak dobrze, jak ja. Nasze fosfaty konkurują

http://rcin.org.pl

też skutecznie z fosfatami Tunisu i Algieru, przyczem zdobywanie ich jest u nas o wiele łatwiejsze i tańsze, niż n. p. na amerykańskiej Florydzie. Sztuczne nawozy, które posiadamy tak blisko i tak tanio, przyczyniły się oczywiście do znakomitego rozkwitu naszego rolnictwa... Jednakże obawiam się, że Mrs. Gothland nudzą te trzeźwe historje.

— Bynajmniej! — zapewniła dama uprzejmie.

Profesor zaś dodał:

— W nowoczesnem życiu zachodzi wielkie pokrewieństwo między przemysłem, a rolnictwem. Pojmuje pan? Jedno łączy się z drugiem. Wystarczy tylko, że istnieje duch przedsiębiorczości i wiedzy, by zestawić skojarzenia. Ja sam, jak mnie tu państwo widzicie, chociaż jestem mólem książkowym, także współtworzę w przemyśle i rolnictwie.

— Gdyby mi to pan mógł wytłumaczyć, najszacowniejszy hodowco mikrobów? — zadziwił się Kingscourt.

— Niech już będzie,—odparł Steineck uśmiechając się.—Było to znanym faktem w bakterjologji, że smak rozmaitych serów, aromat tytoniów pochodzi od takich mikro-organizmów, z któremi ja właśnie mam do czynienia. Więc staraliśmy się w tym naszym instytucie sprowadzić na świat małe przyczyny delikatnych działań, by ich tajemnicy dostarczyć fabrykantom serów i plantatorom tytoniów. Sery naszego kraju rywalizują teraz dobrocią z najlepszemi francuskiemi i szwajcarskiemi produktami. A w go-

http://rcin.org.pl

rącej dolinie Jordanu otrzymuje się liście tytoniu, nie ustępujące w niczem liściom Hawany.

Profesor oprowadził teraz gości po laboratorjach zakładu, wzniesionego na wzór paryskiego instytutu Pasteura. Liczni asystenci nie przeszkadzali sobie oczywiście zbytnio z powodu wizyty i pracowali spokojnie przy swych probówkach, mikroskopach i kuchenkach, odpowiadając na stawiane im pytania krótko i uprzejmie. Jeden wpadł jednak na mistrza z pewnem zniecierpliwieniem:

— Dajże mi pan spokój, profesorze, nie mam teraz czasu na takie rozmówki! Kawaler umknie mi bowiem znowu!...

Steineck wyniósł się też posłusznie z gośćmi z izby i powiedział do nich:

— Ma najzupełniejszą rację. Ten kawaler to jego bakcyl. Czy pojmujecie państwo?

Poprowadził ich potem do własnej pracowni, równie skromnie urządzonej, jak warsztaty jego młodych pomocników.

— Tutaj pracuję.

— Nad czem, jeśli spytać wolno? — dowiadywał się Fryderyk.

Spojrzenie uczonego stało się marzycielskie:

— Nad zbadaniem Afryki.

Zwiedzający nie wiedzieli, czy dobrze słyszeli, czy też badacz miał troszkę nie dobrze w głowie.

Kingscourt powtórzył mrugając podejrzliwie oczami:

— Powiada pan: nad zbadaniem Afryki?

— Tak jest, Mr. Kingscourt. Spodziewam się mianowicie, znaleźć środki przeciw malarji. Tu

http://rcin.org.pl

w Palestynie uporaliśmy się wprawdzie już niemal całkowicie z malarją. Dzięki naszym pracom meljoracyjnym, kanalizacyjnym i plantacjom eukaliptusu. Inaczej ma się jednak sprawa w Afryce. Tam nie można tego wszystkiego dokonać, bo brak możliwości masowej imigracji. Biały człowiek, kolonizator, jest narażony na niechybną śmierć. Afryka będzie ogniskiem kultury, dopiero wtedy, kiedy przestanie jej grozić malarja. Wówczas staną się niezmierzone obszary dostępne dla nadmiaru ludności państw europejskich. Dopiero wtedy wytworzy się zdrowy odpływ mas proletarjatu. Pojmujesz pan?

Kingscurt śmiał się:

— Chce pan więc przetransportować białych ludzi do czarnej części ziemi, panie czarodzieju?

Ale Steineck odparł poważnie:

— Nietylko białych! Również i czarnych. Istnieje jeszcze jedna nierozwiązana kwestja nieszczęścia narodów, które może wyczuć w jego całej bolesnej pełni, tylko Żyd. To kwestja murzyńska. Nie śmiej się pan, panie Kingscourt. Pomyśl pan tylko o zgrozę budzących okrucieństwach handlu niewolnikami. Ludzi, choćby nawet czarnych ludzi, rabowano jak zwierzęta, uprowadzano i sprzedawano. Potomkowie ich dorastali na obczyźnie znienawidzeni i pogardzani, tylko z powodu odmiennego koloru skóry. Nie wstydzę się powiedzieć, choćby mi to miano poczytać za śmieszność: po szczęśliwem przeżyciu powrotu Żydów, chciałbym jeszcze przygotować repatrjację murzynów do ich ojczyzny.

— Myli się pan, — powiedział Kingscourt,—nie śmieję się wcale. Przeciwnie — uważam to nawet

http://rcin.org.pl

za rzecz wspaniałą, niech mnie djabli porwą! Ukazuje mi pan horyznoty, które mi się nawet nie objawiały w snach.

— Dlatego pracuję nad zbadaniem Afryki. Każdy człowiek powinien mieć własną ojczyznę. Wtedy staną się ludzie lepszymi we wzajemnych stosunkach. Wówczas oprze się ich wzajemne pożycie na miłości i braterstwie. Pojmuje pan?

Mrs. Gothland wypowiedziała w tej chwili łagodnym tonem słowa, które każdy z obecnych pomyślał:

— Profesorze Steineck — niechaj panu Bóg błogosławi!

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Z uroczystego nastroju, w jaki goście wpadli oglądając instytut Steinecka, przeszli w drodze powrotnej w nastrój bardziej wesoły. Bo kiedy przejeżdżano koło zakładu kąpielowego, uczynił Reszyd-Bey propozycję, by wysiąść i spędzić z jakie pół godziny w ogrodzie zakładu przy muzyce. Opuścili motorówkę i weszli w piękne aleje, gdzie siedziało teraz mnóstwo ludzi, lub przechadzało się, przysłuchując się koncertowi orkiestry. Był to typowy, różnorodny tłum, spotykany w miejscach kąpielowych: próżniacy, wystrojone damy i t. p. Siedzieli pod palmami na fotelach z giętkiej, żelaznej blachy, przyglądali się przechodniom, poklaskiwali i flirtowali, tak jak to dzieje się na całym świecie.

Kingscourt stwierdził z zadowoleniem:

— To tu wreszcie spotyka się owe Żydówki z drogiemi kamieniami. Tęskniłem już za tem! Myślałem sobie, iż wszystko to jest wkońcu bujdą i że wcale nie znajdujemy się w kraju Żydów. Teraz wydaje mi się to dopiero prawdą. Oto widzę powiewające pióra na kapeluszach, jaskrawe suknie jedwabne, prawdziwe „jubilerskie izraelitki". Proszę mi nie brać za złe, Mrs. Gothland, z pani przecież zupełnie inny numer!...

http://rcin.org.pl

Mrs. Gothland nie wzięła mu tego zupełnie za złe, a profesor Steineck trząsł się od śmiechu:

— Wcale to mnie nie żenuje, Mr. Kingscourt, Uwagi takie mogły nas przedtem drażnić, ale teraz już nie. Czy pan pojmuje? Przedtem uważano za przedstawicieli żydostwa młodzików z promenady, lub pyszałkowate „jubilerskie hebrejki". Teraz wie się jednak, że istnieją i inni Żydzi. Obecnie może pan łając ten gatunek, ile pan zechce, zacny cudzozimcze! Kiedy się ściemni, będę również klął...

W ogrodzie zakładu kuracyjnego, zwracało na siebie uwagę roześmiane, nieliczne towarzystwo, przechadzające się w alei. Profesora znali snać wszyscy ludzie i dlatego też przypatrywali się zwracającym uwagę przybyszom w jego towarzystwie. By uniknąć ciekawych spojrzeń skręcił Steineck ze swoimi w przecznicę, lecz tu wpadli dopiero w grono, z którem spotkanie nie było dlań pożądane. Siedziało tu w półkolu zarośla kilka pań i panów żywo rozmawiających. Jeden z nich zerwał się i pośpieszył z oznakami najżywszej radości ku Fryderykowi, wołając głośno:

— Panie doktorze, panie doktorze! Jak pan przypuszczasz, o kim mówiliśmy teraz przez cały czas? Zgadnijże pan? O panu! Jestem tak bardzo rad!

Ten wesoły pan, to był Schiffman. Wciągnął go w kółko znajomych, przedstawił patetycznemi słowami, przysunął mu krzesło i usadowił go na niem. Wszystko to stało się tak zdumiewająco szybko, że Fryderyk nie mógłby się był oprzeć temu nawet wtedy, gdyby niespodziewane „najście" nie uczy-

http://rcin.org.pl

niło go bezbronnym. Jeszcze większą niespodzianką było to, że nagle ujrzał przed sobą swą miłość z lat młodości: Ernestynę Löffler. Przywitała go spojrzeniem i uśmiechem, zanim przemówiła doń, on zaś nie umiał znaleźć słów. W międzyczasie, pośpieszył Schiffman do Steinecka, z którym był zaznajomiony. Zmusił też całe towarzystwo, by się zbliżyło, mniej więcej w ten sposób, jak to czyni sprzedawca uliczny przed sklepem konfekcyjnym. Profesor nie miał widocznie ochoty skorzystać z zaproszenia, ale Kingscourt był zdania, że przecież nie można tak zostawić Fryderyka. Gdy się dał złapać w sidła w ich towarzystwie, to muszą razem wisieć. Schiffman śmiał się uprzejmie z tego wątpliwego komplimentu. Przywlókł potem stołki i wymienił nazwiska obecnych: pan, pani i panna Schlesinger, pan i pani doktorostwo Walter, pani Weinberger, panna Weinberger, panowie Grün i Blau, pan Weinberger.

Fryderyk przypatrywał się temu i słuchał wszystkiego, jakby przez mgłę. Z poza chmur wyłaniały się stare czasy. Widział się znowu w ów wieczór zaręczynowy w domu Löfflerów. Znalazło się tu to nieznośne towarzystwo, przed którem zrozpaczony uciekł wtedy. Wszyscy postarzeli się, ale pozostali przecież ci sami, tylko dwa młode dziewczęta świadczyły o nowej generacji. Ta subtelna dziewczyna, która spojrzała na niego obcemi oczyma, była poprostu sobowtórem Ernestyny. Z rozmowy wokół dochodził do Fryderyka tylko słaby, pogmatwany, szmer, tak bardzo zagłuszyły go wspomnienia. Dopiero, kiedy skierowano pytanie wprost do niego, przebudził się.

http://rcin.org.pl

To żartowniś, pan Grün, odezwał się doń:

— No, doktorze Löwenberg, jakże się tu panu podoba? Co, nie znajduje pan słowa na wyrażenie zachwytu, a może myśli pan, że tu za dużo Żydów?

Roześmiano się. Fryderyk odpowiedział powoli:

— Szczerze powiedziawszy, jesteś pan pierwszy, który naprowadza mnie na taką myśl.

— Doskonale, ha! ha! ha! — darł się Schiffman.

Reszta towarzystwa wybuchła również śmiechem. Fryderyk zauważył dopiero teraz, że odpowiedź jego wzięto za jeden z niegrzecznych żartów, tak przyjętych w tem kole. Pan Grün nawykły do czegoś gorszego, nie brał tego wcale za złe. Ale pan Blau, drugi żartowniś, podjął mściwie wojnę z rywalem:

— Grün mógłby z ludzi nawet i tutaj zrobić antysemitów.

— Pańskie „wice" starzeją się, panie Blau, — wtrącił Dr. Walter. Na szczęście nie ma już antysemitów na świecie.

— Gdybym to wiedział z pewnością, — odparł Blau — sam przystąpiłbym do takiego interesu.

Kingscourt nachylił się, szeptając w ucho siedzącemu obok Steineckowi:

— Kochany profesorze, zdaje mi się, że tym ludziom nie mógłby pan nic opowiedzieć o swojej murzyńskiej idei. Wyśmieliby pana z kretesem.

— Wcale to nie przemawia przeciw mojej idei, — odpowiedział Steineck również szeptem. — Towarzystwo to wyśmiewało zrazu również i żydow-

http://rcin.org.pl

ską myśl odrodzenia, Są to chyba najmniej podatni ludzie do przejęcia się czemś wielkiem.

Fryderyk podjął jednakże poprzednią uwagę.

— Czy prawdą jest, że nienawiść ku Żydom się zmniejszyła?

— Co znaczy: zmniejszyła? — zawołał pan Schlesingier. — Niech pan powie: zniknęła.

— Co do tego—powiedział Blau zuchwale—nikt panu nie udzieli lepszej informacji od pana dr. Veigelstocka. Ten zachował się jak kapitan. Ostatni opuścił okręt.

Adwokat złościł się:

— Mości panie Blau, wezmę pana za uszy i powiem panu jak się nazywam! Nazywam się Walter! Zapamiętaj pan to sobie raz na zawsze! Każdy wie o tem, że się nigdy nie wstydziłem uczciwego nazwiska mego ojca. Przedtem musiało się robić koncesje na rzecz przesądów, jeśli się nie chciało być obłupionym ze skóry.

— A teraz to już niepotrzebne? — badał Fryderyk.

— Nie. Pozatem jest to wyjątkowo prawdą, co pan Blau powiedział w swój pseudo-żartobliwy sposób. Dopiero niedawno przesiedliłem się tutaj. Można jednak z tego wnioskować, że nie szedłem, powodowany koniecznością, ale z własnego popędu.

— „Ende Jud, alles Jud" — bąknął milutki pan Grün. Pan Blau nie uznał jednak widocznie zawieszenia broni i uczynił całkiem cichą uwagę, której adwokat nie mógł usłyszeć, a mianowicie na temat zmniejszenia się klienteli.

Dr. Walter rozgadał się i jął opowiadać, jakie

http://rcin.org.pl

to skutki miała w Europie emigracja tylu Żydów. Dla niego, doktora Waltera, było wszak pewne od samego początku, że ruch sjoński musi wywołać zarówno dla emigrujących jak i dla pozostających jak najbardziej zbawienne skutki. Był on jednym z najpierwszych, którzy poznali się na użyteczności tego ruchu, a choć ówczesne stanowisko nie pozwalało mu na zupełną swobodę uczuć i przekonań, to jednak działał wiele w skromny i niewpadający w oko sposób na rzecz myśli narodowej. Jako przykład przytoczył fakt, że dał wtedy w kancelarji swojej zajęcie pisarza ubogiemu studentowi i nie odebrał mu chleba, chociaż młodzieniec uczestniczył w sjońskich zgromadzeniach. Również Żydowskiemu Funduszowi Narodowemu okazał doktór Walter sympatję, kiedy ten skarb narodowy posiadał już kilka miljonów funtów szterlingów, a więc dawał rękojmię pewności własnemi zasobami.

Pan Blau, żartowniś, szukał małego rewanżu za doznane przedtem upokorzenie:

— Okazał pan sympatję? Pozwoli pan, doktorze, że zapytam: czy jest to taki nowy rodzaj monety?

Pan doktór Walter nie dał się jednak wytrącić z równowagi. Wzruszył tylko ramionami, spojrzał pogardliwie na pytającego i opowiadał dalej: że ci, którzy wywędrowali do Palestyny znaleźli tu szczęśliwą, wielką ojczyznę, wie dzisiaj już każdy. Ale i tym Żydom, którzy pozostali w dawnych miejscach zamieszkania zaczęło się wreszcie dobrze powodzić. Uchronili się przed atakami, odkąd konku-

http://rcin.org.pl

rencja żydowska stała się słabsza lub odpadła zupełnie. W krajach przepełnionych Żydami, albo jak się to wtedy miało zwyczaj mówić, w krajach „zażydzonych", dała się odczuć socjalna ulga. Emigracja objęła wprawdzie zrazu jedynie niższe warstwy ludzi ubogich i proletarjatu, ale mimo to stał się jej skutek rychło widoczny wśród warstw średnich i klas wyższych. Ci, którzy nie mieli niczego do stracenia, a wszystko do zdobycia, ruszyli pierwsi ku „staro-nowemu" krajowi. Ponieważ emigracja była zupełnie dobrowolna, wyjeżdżał zrazu ten tylko, kto miał pewność, że dzięki takiemu przesiedleniu się poprawi sobie dolę. Bezrobotni i zrozpaczeni odpłynęli tam, gdzie otwierało się dla nich szerkie pole pracy i nadziei. Było to najzupełniej zrozumiałe. Stała się bowiem głośna wiadomość, że istnieje możność natychmiastowego znalezienia zarobku w masowo powstających przedsiębiorstwach, a w ciągu krótkiego czasu, nawet możność zdobycia sobie pewnego dobrobytu. Pozatem działała kusząca nadzieja wolności. Myśl, że znikną tam raz na zawsze wszelkie szykany, z powodu wyznania czy narodowości. Już to samo było wystarczającą siłą atrakcyjną. Sjonizm przyczynił się również do korzystnego zespolenia wszystkich zdawna istniejących żydowskich towarzystw dobroczynności. Miały one przedtem ciągle do czynienia ze swymi współwyznawcami, których prześladowania i materjalna nędza gnały z kraju do kraju. Kiedyś bywała każda lokalna bieda ogólną plagą żydostwa. Kiedy najubożsi nie mogli sobie dać rady w jednym ze wschodnio-europejskich krajów i uda-

http://rcin.org.pl

wali się na uciążliwą wędrówkę, udzielała się ich niedola najdoleglejszym gminom żydowskim. Dawano ciągle jałmużny tym wędrownym żebrakom, a jednak nie można było im nigdy nastarczyć. Wspomniane instytucje łożyły na to olbrzymie sumy, bez możności kontrolowania poszczególnych wypadków, a więc bez rękojmi, że zapomogi dostawały się w ręce najbardziej potrzebujących. W rezultacie nie łagodzono wcale, chociażby tylko przejściowo nędzy, ale przeciwnie, tworzono niejako przemysł żebraczy, przyczyniając do rozpowszechnienia tego haniebnego zawodu. Dopiero na platformie myśli sjońskiej mogły się połączyć wszystkie żydowskie dążności humanitarne. Gminy żydowskie całego świata popierały osadnictwo miejscowych biedaków w Palestynie. W ten sposób pozbywały się tych niezaradnych „jałmużników". Okazało się to tańsze od dawnej niesłusznej metody wysyłania ich gdzieś na obczyznę — miało się też tą pewność, że pomoc otrzymują jedynie chcący pracować i jako tacy, godni poparcia. Kto chciał uczciwie zarabiać, ten znajdował w Palestynie pole do pracy. Który zaś twierdził, że i w Palestynie nie może sobie poradzić, zdradzał tem samem, iż jest nicponiem i leniuchem, nie zasługującym już więcej na współczucie. W pierwszych czasach znaleźli się i tacy niepojętni, którzy twierdzili, iż osadnictwo proletarjatu nie może się udać. Jak nierozsądne i nieinteligentne było takie pojmowanie sprawy zrozumiał to nasz narrator, pan doktór Walter i wszyscy ci, którzy narówni z nim obejmowali od samego początku szersze horyzonty. Bo czyż wszyst-

http://rcin.org.pl

kie nowe osady w dziejach świata nie były dziełem cierpiących głód? Ludzie syci nie mają potrzeby rozszerzać granic kultury. Oni zostają zwykle w domu. A świat należy do głodnych! Pod wpływem fermentu religijnego kolonizują purytanie Amerykę Północną. Poszukiwacze szczęścia osiedlają się w Indjach, lub w Afryce południowej. A gdzież można znaleźć kolonję, stworzoną przez gorsze elementy, niż wielka, kwitnąca, dumna i bogata Australja? Z początkiem 19-go wieku była to pogardzana kolonja karna, w ciągu niewielu dziesiątków lat, rozrosła się w potężne zdrowe państwo. Pod koniec 19-go jest to już perła w koronie brytyjskiego imperjum.

Doktór Walter i jemu podobni, którzy wykazywali dostateczne zrozumienie sprawy, śmiali się więc z zarzutu, jakoby proletarjusze żydowscy nie mogli dokonać dzieła kolonizacji. Skoro zdziałali coś podobnego biedni skazańcy australijscy, o ileż łatwiej będą mogli to zrobić pionierzy żydowskiego narodu, których będzie darzył poparciem w tej pracy, przynoszącej szczęście, wolność i honor narodowi — cały Dom Izraela! Fakty potwierdziły te przewidywania dra Waltera, co uważał za stosowne teraz podkreślić, przy całej swej skromności.

Ponieważ potężne prace osiedlcze wymagały licznego, nowocześnie wykształconego sztabu inżynierów, prawników i urzędników gospodarczych, znalazło się też zajęcie dla mas absolwentów uniwersyteckich, którzy dotychczas, wskutek antysemityzmu, nie mogli się nigdzie dostać na stanowiska. Ci sami wykształceni Żydzi, którzy, opuszczając

http://rcin.org.pl

przedtem uniwersytety, politechniki, akademje handlowe stawali bezradni i beznadziejni, otrzymywali teraz w Palestynie posady w przedsiębiorstwach publicznych i prywatnych. Skutek był taki, że Żydzi przestali być groźnymi konkurentami swych chrześcijańskich kolegów, a tem samem znikła zwolna gospodarcza nienawiść i zazdrość. Co więcej: zaczęto uznawać pożyteczne właściwości Żydów, gdy zmniejszyła się ich podaż na rynku. Bowiem wartość usług wzrasta, im rzadziej się je ofiarowywuje. Jest to zjawisko ogólne znane—dlaczegóż nie miałoby się ono również odnosić do usług Żydów na polu gospodarczem? I tak dało się wszędzie odczuć polepszenie warunków pracy. W krajach gdzie nie chciano zezwolić na emigrację Żydów, nastąpił życzliwy przewrót w opinji publicznej. Dano Żydom pełne uprawnienie, nietylko w papierowych paragrafach, ale i w codziennej praktyce, w życiu towarzyskiem i w obyczajach. Przymusowe postanowienia nie mogłyby Żydów skłonić do radosnej współpracy na polu sztuki i wiedzy, w handlu i w komunikacji i na wszystkich innych niwach obywatelskiej działalności. Dokonała tego jednak życzliwość. Dopiero kiedy Żydzi, po licznych prześladowaniach, znaleźli we własnym kraju spokój, nastąpiła we wszystkich państwach wszechstronna emancypacja. Ci, którzy byli w stanie i chcieli się zasymilować do otoczenia, mogli to teraz uczynić w sposób szczery, a nie tchórzliwy. Byli też niektórzy, którzy chcieli przyjąć wiarę otaczającej większości: mogli to teraz zrobić, nie ściągając na siebie podejrzenia, że czynią to w gonitwie za

http://rcin.org.pl

stanowiskami, lub wskutek karjerowiczostwa. Nie było już bowiem korzystnem wyrzekać się żydostwa. Żydzi, których od ich obywateli dzieliła tylko religja, cieszyli się teraz dużym szacunkiem, mimo swą przynależność do wyznania mniejszości. Gdyż tolerancja może polegać i będzie zawsze tylko polegała na wzajemności. Skoro więc i Żydzi okazali się tolerancki mi tam, gdzie stanowili większość, odwzajemniano im się wszędzie tolerancją w myśl zasad etyki.

— Dlatego to — zakończył doktór Walter swój wykład grzecznem spojrzeniem z ubocza w stronę profesora Steinecka, — dlatego to jestem zwolennikiem i orędownikiem idej, jakie ożywiają partje Littwaka-Steinecka. Niestrudzenie i aż do ostatniej kropli krwi będę walczył o realizację tych haseł.

Pan Blau dodał uszczypliwie:

— Proszę, niech pan nie zapomni tego powiedzieć swemu bratu, panie profesorze. Jeśli ma pan po swojej stronie dra Waltera, to ma pan przecież większość.

Twarz adwokata oblał ciemny rumieniec:

— Cóż pan chce przez to powiedzieć, panie?

— Nic takiego — powiedział żartowniś z udaną swobodą. — Nie widywałem pana dotychczas gdzie indziej, jak tylko po stronie większości. Toteż należy zawsze gratulować ludziom, do których pan się przyłącza

— Jeśli mi pan chcesz swojemi głupiemi żartami dać do zrozumienia, że zwykłem zmieniać zapatrywania, to może mnie to tylko śmieszyć. Każdy rozsądny człowiek mądrzejsze z czasem. Grunt, trzymać

http://rcin.org.pl

się zasady; jeśli jestem o czemś przekonany, to trwam przy tem stanowczo.

— No tak — powiedział pan Grün trąc swe „nieobrębione" ucho między kciukiem, a palcem wskazującym.—Rozumiem to. Jeśli doktór Walter nabierze jakiegoś przekonania, trwa przy niem twardo, stanowczo. Jeśli jednak niema już tego dawnego przekonania, lub woli inne, to nie byłoby przecież ładnie, gdyby chciał przemocą zatrzymać poprzednie przekonanie, którego już nie posiada.

Pan Schlesinger, który w tem towarzystwie zażywał pewnego poważania, jako handlowy przedstawiciel barona Goldsteina, wtrącił autorytatywnie:

— Cóż to, moi panowie? Czyż to zgromadzenie ludowe? Cóż nas obchodzą przekonania? Ja znam tylko dwa: interes i rozkosz.

— Brawo! — zawołał Kingscourt. — Przedewszystkiem jednak interes!

— Widzicie, ten pan myśli tak samo, — dokończył Schlesinger. — Czy mamy teraz godziny biurowe? Nie! A więc dajmy temu pokój.

— Trafia pan zawsze w samo sedno, panie Schlesinger — schlebiał Schiffman, zwracając się potem do Kingscourta i Fryderyka z nawpół głośnem objaśnieniem, które każdy mógł słyszeć: „Nie nadarmo cieszy się on zaufaniem baronów v. Goldstein. Jest to przedstawiciel tego potężnego domu w Jaffie".

— Co pan mówi? — odpowiedział Kingscourt i przybrał zdziwioną minę.

Pan Schlesinger patrzał przed siebie, skromny jak znakomitość, wystawiona ludziom na pokaz.

http://rcin.org.pl

Tymczasem wróciły panie do poprzedniej rozmowy, na temat nowych kapeluszy paryskich. Pani Laschner wodziła rej. Sprowadziła bowiem luksusową garderobę prosto z Rue de la Paix.

Pani Ernestyna Weinberger dała Fryderykowi do zrozumienia, by bliżej przysunął krzesło, poczem gwarzyli cicho.

— Tak, a oto moja córka. Co, czas mija? Jakże ją pan znajduje? Ładna, brzydka?

— Wykapana matka, — odparł mechanicznie.

— A więc brzydka? Nieznośny pan — przyczem zerknęła nań kokieteryjnie.

Było mu bardzo smutno na duszy, kiedy obserwował tę usiłującą się jeszcze podobać przekwitłą kobietę. Tak wyglądają źródła naszych wielkich cierpień — po dwudziestu latach... Niepodobna wręcz zrozumieć, jak można się było o coś takiego martwić. Ach, stracony czas!

Ernestyna, nie mając pojęcia, co się w nim dzieje, narzucała się dalej. Z jakiemi się nosi teraz zamiarami? Czy zamierza tutaj pozostać, czy wrócić do Europy? Gdyby miał zamieszkać tutaj, pomyślałby na pewno o stworzeniu domowego ogniska, o poślubieniu kobiety.

— Ja? — zapytał zdziwiony.—W moich latach? Spóźniłem się już z tem, jak z niejednem innem, ważniejszem...

— Co do tego, to nie masz pan słuszności! — zauważyła pani Ernestyna Wienberger. — Nie przekroczył pan jeszcze tego wieku. Wygląda pan na młodszego, niż jest pan w rzeczywistości. Na swej samotnej wyspie dobrze się pan zakonserwo-

http://rcin.org.pl

wał... Poczekaj pan, chcę, by niewinne dziecko zgadło, wiele pan ma lat... Fifi, — zgadnijno, ile lat ma pan doktór Löwenberg?

Panna Fifi Weinberger, owe niewinne dziecko, przyjrzała mu się trochę i wyszeptała:

— Jakie trzydzieści, mamo.

— O nie, droga panno. Widocznie źle mi się pani przyjrzała.

— A jednak — wyszeptała znowu. — Widziałam pana niedawno w operze z panią Mirjam Littwak.

— A propos — powiedziała Ernestyna — jak się panu podoba Mirjam Littwak? Nie myślę zewnętrznie. Jest przecież bardzo ładna, ale ten typ, jej poza. Zanadto przecież przesadza na punkcie tych obowiązków i podobnych ideałów. Bawi się w nauczycielkę. To jest tutaj ostatnia moda.—Fryderyka oburzyło to: — Łaskawa pani, o ile wiem, to pani Littwak nie udaje nauczycielki, ale nią jest naprawdę. Traktuje swoje zadanie tak poważnie, jak należy.

— Popatrz no, popatrz, jak to broni panny Littwak — podrwiwała Ernestyna.

— Mój przyjaciel daje mi znak, — powiedział Fryderyk wstając. — Musimy się pożegnać.

Ukłonił się i poszedł z przyjaciółmi. Kingscourt wziął go pod ramię i powiedział:

— Fryc zgadnij pan, o czem myślałem przez cały czas w tem okropnie miłem towarzystwie?

— Nie mam pojęcia.

— Że nadszedł dla nas czas wyjazdu. Nie byliśmy przecież rabusiami ani mordercami, by skoń-

http://rcin.org.pl

czyć u przedstawicieli baronów Goldstein. Ale może chce pan tu zostać?

— Pyta pan o to, panie Kingscourt? Wie pan przecież bardzo dobrze, że należę do pana i pójdę, kiedy pan zechce i dokąd pan rozkaże.

Stary przystanął i uścisnął mu dłoń.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

KSIĘGA CZWARTA.

PESACH.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

We willi starego Littwaka przygotowywano uroczystość pesachową. Był już wieczór, kiedy goście wrócili do domu. Pop rosyjski z Sephoris przybył przed godziną. Przyszedł również Dawid w towarzystwie franciszkanina Ignaca, dobrze odżywionego mężczyzny, o krwistej twarzy i blond brodzie. Krągłość jego kształtów bardziej jeszcze uwydatniał bronzowy habit.

Pochodził z Kolonji nad Renem i żył już od dwudziestu pięciu lat w Tyberias, mówił jednak wciąż jeszcze niesfałszowanym kolońskim dialektem. Dobry ojciec nie znał innego języka, prócz niemieckiego. Pop i anglikanin Mr. Hopkins, usiłowali wskutek tego uprzejmie porozumieć się z O. Ignacym w jego ojczystej mowie.

Stół sederowy, ustawiono w jadalni na parterze. Na śnieżno-białym obrusie ustawiono około dwadzieścia nakryć. Dawid wskazywał wszystkim ich miejsca, a sam zasiadł u końca stołu, któremu jego

http://rcin.org.pl

ojciec uroczyście przewodniczył. Po prawej stronie starego Littwaka pozostało puste krzesło, przeznaczone dla starej matki, która nie mogła wziąć udziału w uroczystości. Po lewicy ojca domu siedziała Mrs. Gothland.

Rozpoczął się prastary piękny melodramat sederu. Napełniono pierwszy puhar i pan domu zmówił „Kidusz", w którym dziękuje się za płody winnej macicy i za wszystkie łaski uczynione przez Boga narodowi.

„Wiekuisty, Panie nasz. Wyznaczyłeś nam czas radości i święta ku uciesze, tak jako i to święto przaśników, czas naszej wolności, gwoli świętemu objawieniu, na pamiątkę naszego wyjścia z Micraim..."

Po tej modlitwie wypito pierwszy kielich. Kingscourt przyglądał się tylko. Wtem nachyliła się ku niemu Mrs. Gothland i szepnęła po angielsku:

— Musi pan wszystko robić tak samo, jak i inni. Tak nakazuje zwyczaj.

Kingscourt zdusił wprawdzie kilka przekleństw, miał jednak na tyle humoru i dobrego wychowania, że naśladował osobliwe zwyczaje reszty gości. Także chrześcijańscy duszpasterze nie uchylali się od nich.

Pan domu obmył teraz ręce w srebrnej misie, którą mu usłużnie podała Mirjam. Następnie wziął ze stojącego przed nim półmiska sederowego kawałek pietruszki, zanurzył ją w naczyniu ze słoną wodą, zmówił błogosławieństwo i zjadł. Potem dano każdemu ze współbiesiadników okruszynę pietruszki, którą każdy zjadł. Kingscourt uczynił to z wesołym

http://rcin.org.pl

grymasem, z którego sąsiadka jego Mrs. Gothland śmiała się łagodnie. Dalej wzięto z miski sederowej jajko jakoteż kość z przypieczonem mięsem i wzniesiono wysoko przysłoniętą tacę z uroczystemi słowami:

„Oto jest chleb niedoli, który jedli nasi ojcowie w Micraim".

Znowu pomogła Mrs. Gothland Kingscourtowi, wskazując mu palcem odpowiednie miejsce w leżącej przed nim Hagadzie, gdzie obok hebrajskiego oryginału widniało również i niemieckie tłumaczenie. Potem nalano drugi puhar wina, a Dawid, któremu jako najmłodszemu z towarzystwa przypadło to w udziele, wstał, by zapytać wedle tradycji:

„Ma nisztana halajla hazeh?..." Czem się różni ta noc od wszystkich innych nocy? Bo w każdą inną noc możemy jeść ciasto kiszone i niekiszone — tej nocy tylko niekiszone. W każdą inną noc możemy jeść najrozmaitsze zioła — tej nocy tylko gorzkie...

Teraz odkryto półmisek z płaskim chlebem pesachowym i wszyscy odpowiedzieli równocześnie na pytanie najmłodszego:

„Niegdyś byliśmy niewolnikami faraona w Micraim, aż wyprowadził nas stamtąd Wiekuisty, Pan nasz mocarną dłonią i wyprężonem ramieniem..."

Wśród takich modłów i pieśni pochwalnych ciągnęło się nabożeństwo, nawpół zaś biesiada rodzinna, wzruszając każdego, czyje serce nadaje się do szlachetnych wzruszeń. Bo to najbardziej żydowskie ze świąt, sięga dalej w przeszłość ludzi, niż którakolwiek z istniejących praktyk religijnych

http://rcin.org.pl

kulturalnego świata. Tak jak teraz, święcono je przed wielu, wielu wiekami. Świat zmienił się od tego czasu, narody poginęły, a inne zjawiły się na ich miejsce w historji, odkryto nieznane kontynenty, nieprzeczuwane siły przyrody ułatwiły i upiększyły życie, i tylko ten jeden naród trwa jeszcze, jak ongiś, kultywując niezmiennie swe obyczaje, wierny sobie samemu i pomny cierpień swych praojców. I modli się wciąż jeszcze słowami z przed lat tysiąca do Wiekuistego, Boga swego — naród niewoli i wolności — Izrael!

W tej uczcie sederowej uczestniczył ktoś, kto wypowiadał hebrajskie słowa Hagady z żarliwością człowieka, który wrócił w progi ojczystego domu. Były to dlań chwile odnalezienia się i nieraz ściskało mu gardło wzruszenie, tak że musiał użyć wielkiego wysiłku, by nie wybuchnąć głośnym szlochem.

Minęło już blisko trzydzieści lat, kiedy sam jako chłopak pytał „Ma nisztana". Potem przyszło „oświecenie", rozłąka ze wszystkiem, co żydowskie i wkońcu logiczny skok w próżnię, gdyż nie miał już żadnego oparcia w życiu. W ten wieczór sederowy wydał się sobie marnotrawnym synem.

Kiedy ukończono pierwszą część uroczystości i podano potrawy, Kingscourt zawołał poprzez stół:

— Fryc, nie wiedziałem wcale, że jesteś pan takim biegłym w piśmie Hebrajczykiem!

— Prawdę powiedziawszy, sam o tem nie wiedziałem, — brzmiała odpowiedź. — Ale, jak widać, nie zapomina się tego, co się poznało w młodości.

W trakcie rozmów padało wciąż przy stole nazwisko pewnego pana, którego ani Kings-

http://rcin.org.pl

court, ani Fryderyk jeszcze nie znali. Brzmiało ono: Mr. Joseph Lewy. Obydwaj Steineckowie mówili w skróceniu angielskiem tylko „Joe". Brzmiało to w ich ustach jak „Tschoh".

— Należy to wprost uznać za straszną niesprawiedliwość, że niema tu między nami Joego — odezwał się architekt głośno.

— O, tak — dodał brat jego — to, że Joe nie przyszedł dziś, mąci nasz porządek i uroczystość nie jest pełna. Pojmujecie państwo?

— Nie, wcale nie, — wyjaśnił Kingscourt — Intryguje mnie już przez cały czas, czego właściwie chcecie od tego nieznajomego Joego?

— Nie zna Joe'go! — zawołał architekt, chwytając się za boki od śmiechu.

— To luka w waszem wykształceniu, moi panowie — rzekł profesor. — Joe'a musi się znać. Bez Joego niejeden nie siedziałby tam, gdzie teraz siedzi. Joe dokonał najbardziej osobliwej rzeczy najskromniejszemi środkami. Joe to wspaniały chłop. Posiadł on właściwość rzadszą od platyny i uranu, rzadszą od wszystkiego najrzadszego na świecie.

— O! do djabła, trzyma mnie pan w napięciu, profesorze. Cóż to za właściwość?

— Prosty, zdrowy rozsądek ludzki. Rozumie pan?

— Zaczynam... No, ale chciałbym też zobaczyć tego wspaniałego człowieka.

Architekt uformował ze swych dłoni rurę do mówienia i zawołał wesoło:

— Joe, Joe.

http://rcin.org.pl

Mrs. Gothland skinęła na krzyczącego, by zamilkł. Poczem powiedziała:

— Kochany przyjacielu, nawet pan nie potrafisz tak głośno mówić, by cię usłyszał. Chyba, że się pan pofatyguje do telefonu. Wtedy co innego. Musi pan tylko zażądać połączenia z Marsylją. Nasz dobry Joe przybył dziś po południu do Marsylji. Kazał wszystkich pozdrowić, niedawno mówiłam z nim telefonicznie.

— Coo? — zawołał architekt.—Tak nagle?Bez słowa pożegnania?

— Tak, zdecydował się przed kilku dniami, — referowała dalej sprawę Mrs. Gothland. — Zna pan przecież naszego Joego. Doniesiono mu, że pewien fabrykant w Lyonie skonstruował nową maszynę. „Trzeba sobie to oglądnąć", powiedział Joe i przejechał się jeszcze tego samego dnia do Europy. Ponieważ zawiadomiono tamtejsze pisma telegraficznie o jego przybyciu, cierpi pewnie teraz z powodu oblężenia fabrykantów, agentów maszyn i inżynierów. Tak to już zawsze bywa, kiedy się Joe wybiera do Europy.

Reszyd-bey zauważył:

— Oczekują go zwykle przedstawiciele wszelakich przemysłów. Pracuje z Anglją, Niemcami, Francją, a szczególnie z Ameryką. Jutro będzie może w drodze do Ameryki, skoro nie pojedzie do Londynu lub nie wróci tutaj, U Josepha Lewy trudno przedtem odgadnąć, co uczyni. Co do jednego ma się tylko pewność: to co uczyni, czynić należało. Dobija prędzej interesu na sumę pięciu miljonów dolarów, niż kto inny kupuje zarzutkę. Ameryka-

http://rcin.org.pl

nie są nim zachwyceni. Obstalowuje szybko, płaci dobrze, nie myli się nigdy!

— Do krocset! podoba mi się ten chłop, — mruknął Kingscourt. — Jakież on tu zajmuje stanowisko?

— Jest generalnym dyrektorem Urzędu Przemysłu, — powiedział Dawid. — Niema oczywiście urzędu, którego Joseph Levy nie mógłby sprawować. Jest to człowiek, który na wszystkiem się zna, co pojąć może zdrowy rozsądek i żelazna wola. Posiada zdolność błyskawicznej orjentacji i wyjaśnia panu w mig najzawilszą sytuację. A kiedy Joe Levy coś przedsięweźmie, może pan odrazu przysiąc, że to również przeprowadzi. Pomyślałem sobie, że ten stuprocentowy człowiek zainteresuje panów. Musicie go dzisiaj państwo po wieczerzy przynajmniej posłuchać, skoro go wam dziś mogę tylko pokazać na fotografji.

— Będziemy więc musieli przejść do telefonu? — zauważył Kingscourt.

— Niekoniecznie — uśmiechnął się Dawid. — Urządzimy to o wiele wygodniej. Nietylko państwo, ale i następne pokolenia będą mogły słuchać jego przemówienia. Pomyślałem sobie, że warto przecież utrwalić słowa przewódcy, któremu Żydzi zawdzięczają swój obecny wygląd. Dlatego uprosiłem Josepha Levy, aby wygłosił przed fonografem sprawozdanie o stanie osiedlenia w naszym kraju. Znaliście przecież ten pożyteczny wynalazek jeszcze przed dwudziestu laty. Kazałem powielić rolki woskowe, przed któremi Joe wygłaszał swoje sprawozdanie. Kilkaset egzemplarzy podarowałem szkołom, z oka-

http://rcin.org.pl

zji święta Pesach. My, zaś usłyszymy dzisiaj chętnie pierwszą ich reprodukcję.

Kingscourt uważał to za rzecz wspaniałą:

— Bajecznie! Miał pan dobrą myśl, szanowny człowieku przyszłości! Dość się już przez ten cały czas napytałem. Mamy tu bowiem przed sobą rzecz gotową. Ale jakże się to stało? W tem właśnie sęk. To, że istnieją tu koleje, porty, fabryki, automobile, tele—fono—foto — i Bóg wie jakie jeszcze grafy, wiedział każdy z nas i mniej wykształconych Europejczyków, jeszcze zanim stanęliśmy oczarowani na palestyńskiej ziemi. Ale jakeście to wszystko tu przeszczepili? O to chciałem pana zapytać.

— Joe przedstawi panu początki, podczas gdy my pokażemy panu koniec dzieła. A ten wieczór sederowy wydał mi się po temu najodpowiedniejszą chwilą. Czytamy oto dziś w naszej starej Hagadzie, jak kiedyś mędrcy zebrali się w taki wieczór w Bene-Brak i opowiadali sobie przez całą noc o wyjściu z Micraim. Jesteśmy potomkami rabi Eliezera, rabi Jehoszuy, rabi Eleazara, syna Azarji, rabi Akiby i rabi Tarfona. I oto nasz wieczór w Bnej-Brak. Stara rzecz żąda odnowy. Najpierw doprowadźmy do końca nasz seder na sposób ojców, a potem dopuścimy do głosu czasy, które nadeszły. Przeżyliśmy nowe Micraim i jeszcze jedno szczęśliwe exodus. Zrealizowano je oczywiście w sposób, odpowiadający stanowi kultury i technicznych środków na początku 20-go stulecia. Nie mogło się to stać inaczej. Nie mogło to nastąpić przedtem. Nastał wiek techniki. Narody musiały osiągnąć dojrzałość dla poli-

http://rcin.org.pl

tyki kolonjalnej. W miejsce żaglowców musiały zostać zbudowane duże parowce śrubowe o dwudziestu dwóch i jeszcze więcej milach morskich szybkości. Krótko: wszystkie zdobycze 1900 r.! Musieliśmy się stać nowymi ludźmi, a przecież pozostać wierni staremu szczepowi. Konieczny był także życzliwy współudział w tem narodów i ich prowodyrów, inaczej nie udałoby się całe dzieło.

— Bóg nam dopomógł! — powiedział stary Littwak i wyszeptał kilka hebrajskich słów.

Rewerend Hopkins przypomniał swoim kolegom duchownym innych kościołów spory wielkamocne, praktykowane w starożytności i jak cały ten zbyteczny spór przerodził się w harmonijne współżycie. Dziś, mogą oni jako chrześcijanie zbierać się spokojnie w święto pesachowe w domu Żyda i jednych nie drażnią poglądy drugich. Bo nastała wiosna ludów.

— Narodziła się tu naprawdę — powiedział pop z Sephoris.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ DRUGI.

Nastąpiło zakończenie uroczystości, a kiedy uczyniono zadość przepisom Hagady, przeszło towarzystwo do salonu, gdzie już był ustawiony na stole gramofon, mający wygłosić opowiadanie Joego. Był to aparat dobrze znany Kingscourtowi, tylko ulepszony prostem automatycznem urządzeniem, które pozwalało na stopniowe rozwijanie się rolek. Całe opowiadanie mogło się dzięki temu potoczyć bez przerwy. Skoro chciano jednak uczynić pauzę, albo kazać sobie coś powtórzyć, wystarczyło ręką powstrzymać walec, lub go tylko cofnąć. Towarzystwo rozsiadło się w fotelach i na sofach. Dawid usiadł na stoliku, skierował tubę w stronę słuchaczy i przesunąwszy mały guzik w aparacie, rzekł:

— Nasz przyjaciel Joe Levy, ma głos!

Gramofon z początku trochę zacharczał poczem dał się słyszeć silny męski zupełnie wyrazisty głos:

„Szanowni słuchacze!

Mam państwu opowiedzieć o nowej wędrówce Żydów. Stało się to w sposób bardzo prosty. Myślę, że przesadza się trochę na ten temat. O przygotowanie możliwości politycznych nie musiałem się

http://rcin.org.pl

starać. Co za szczęście! Nie jestem bowiem politykiem, nie byłem i nie będę nim nigdy. Wykonałem tylko otrzymane polecenie.

Powołaliśmy do życia towarzystwo pod nazwą „Nowe Towarzystwo Kolonizacji Palestyny". Zawarło ono z rządem tureckim układy kolonizacyjne. Warunki tej umowy są znane całemu światu. Kiedy przed sfinalizowaniem „charteru" zapytano mnie, czy będziemy mogli corocznie dostarczać owych wielkich sum pieniężnych skarbcowi tureckiemu, potwierdziłem to stanowczo. Przy podpisaniu charteru mieliśmy złożyć rządowi tureckiemu kwotę dwóch miljonów funtów szterlingów, a oprócz tego rok rocznie sumę pięćdziesiąt tysięcy funtów szterlingów przez trzydzieści lat i jedną czwartą czystego dochodu „Nowego Towarzystwa Kolonizacji Palestyny", wpłacane również do kasy tureckiego państwa. Po upływie pierwszych lat trzydziestu mamy, jak wiadomo, czystym dochodem Nowego Towarzystwa dzielić się z rządem tureckim, jeśli ten nie uzna za korzystniejsze pobierać od nas sumę, będącą przeciętną wpłacanych mu w ostatnim dziesięcioleciu pieniędzy, jako haracz nadal obowiązujący. Odpowiednie oświadczenie w tej kwestji ma nam rząd turecki złożyć w dwudziestym siódmym roku od zawarcia układu. Możemy jednak już dzisiaj przyjąć, że rząd turecki zechce raczej pretendować do połowy czystego dochodu „Nowego Towarzystwa", bo w ten sposób wydobędzie o wiele więcej pieniędzy. Wzamian za ten haracz otrzymaliśmy pod nasz zarząd obszary przeznaczone pod kolonizację, przy-

http://rcin.org.pl

czem zwierzchnia władza zastała nadal przy sułtanie.

Łożyliśmy na to wszystko tak znaczne sumy pieniędzy, że zrazu było wątpliwe czy „Nowe Towarzystwo" podoła tym wydatkom. Kraj był ogromnie zubożały, a osiedleńcy nasi rekrutowali się z pośród proletarjatu wszystkich krajów. Istniał wprawdzie szereg większych funduszów, przeznaczonych na żydowskie cele narodowe. Ogólną ich sumę obliczono z końcem roku 1900, na dwanaście miljonów funtów szterlingów. Ale prócz płatności rządowych były jeszcze potrzebne znaczne fundusze na prawo zakupu prywatnych gruntów, na kolonizację ludzi, pozbawionych zupełnie środków, na użyźnienie, zasiew, i meljorację kraju. Skądże miano opędzić wszystkie te wydatki? W ściślejszym naszym komitecie znaleźli się trwożliwi, przepowiadający załamanie przedsięwzięcia. Udało się nam ich przekonać, że obliczenia należy przeprowadzić nietylko na zasadzie tego, co już istnieje, ale też biorąc pod uwagę przyrost dochodów, który wedle wszelkiego ludzkiego doświadczenia, nastąpi po wszczęciu naszych prac. Już one same mogły utrzymać i wzmocnić nasze dzieło, wzniesione z myślą o przyszłości. Po latach dziesięciu wyrosną na mężczyzn ci chłopcy, których przyprowadzimy ze sobą. A mając odpowiedni materjał ludzki, będziemy mieć wszystko. O wychowanie przybyszów będziemy sami dbali, aby ich móc użyć na pożytek naszej społeczności. Oto najprostsza logika świata. Kierują się nią najmniejsze kraje i najmniej znaczne narody. Tylko Żydzi oduczyli się tego abecadła społeczności.

http://rcin.org.pl

Towarzyszyło tej pracy jeszcze coś ważniejszego, o czem nasi Żydzi dziwnym sposobem nie wiedzieli, chociaż wykazywali to codziennie w innych dziedzinach: radość tworzenia! Chcę to udowodnić na przykładzie: kiedy pod koniec dziewiętnastego stulecia znaleziono w niezagospodarowanem Klondyke złoto, napłynęły do mroźnej Alaski spragnione zdobyczy gromady. Nie mam na myśli poszukiwaczy złota, ale przedsiębiorców, którzy nieodłącznie im towarzyszyli. Wkrótce to wędrowały za nimi łóżka, stoły, stołki, koszule, buty, ubrania, konserwy, flaszki, wina, lekarze, nauczyciele, śpiewacy — jednem słowem wszystko, co potrzebne i niepotrzebne, ponieważ kilku ludzi zdobyło tam pieniądz w jego najbardziej skoncentrowanej formie. Ci, którzy przyszli potem, byli już tylko częściowo poszukiwaczami złota. Szukali już nie korzyści tkwiących w głębi ziemi, ale tych, które były na jej powierzchni. Chcieli zarabiać na złocie, które już wydobyto."

Profesor nie mógł się w tem miejscu powstrzymać od głośnego okrzyku: „Pojmujecie państwo?", ale brat go tak ofuknął, że natychmiast zamilkł zawstydzony. Gramofon zaś wywodził dalej:

„Obrałem ten jaskrawy przykład, by wykazać jak każda sposobność zdobycia zysku, apelująca do ludzkiej przedsiębiorczości, stwarza rychło inne jeszcze możliwości zarobkowania. Każdy praktyczny człowiek wie o tem niemal instynktownie, bez pełnych tajemniczości objaśnień profesorów ekonomji. W rzeczywistości należeliśmy, my Żydzi, już od dłuższego czasu, do najobrotniejszych na świecie przedsiębiorców. Jedynie nie pokładaliśmy nadziei

http://rcin.org.pl

w naszej własnej gospodarczej przyszłości? Dlaczego? Bo brakło nam gwarancyj. Kiedy jednak te pewne podstawy zostały stworzone, musieliśmy w kraju tym wykazać co najmniej tyle przedsiębiorczości, co w innych obcych państwach.

Dlatego też nie sprawiało mi zbytniej troski wydostanie potrzebnych kapitałów. Skoro kraj był przygotowany, a kolonizacja rozpoczęta, musiała się znaleźć każda suma pieniędzy. Będąc tego pewny, potwierdziłem pytanie, czy zdołamy wziąć na siebie tak wysokie zobowiązania pieniężne wobec rządu tureckiego, bez obawy o późniejszy brak kapitałów inwestycyjnych. Nie robiłem tu wszak żadnych eksperymentów. Było to zastosowanie starych, jak świat faktów i doświadczeń!

Sfinalizowano charter. Złożyliśmy odpowiednią sumę pieniędzy. Ponieważ od tej chwili poruczono mi kierownictwo kolonizacją, postawiłem jako pierwszy warunek chwilowo nie proklamować charteru. Nie chciałem mieć do czynienia z bezładną imigracją. Byłyby stąd na pewno wynikły nieporządki. Przywędrowaliby do nas ludzie najbiedniejsi i najbardziej chciwi, przywlekliby się tu starzy i chorzy Żydzi. Dałyby się nam przedewszystkiem we znaki głód i epidemja. Istnieje stara francuska sztuka teatralna nazywająca się: „Obawa radości". Podobnie jak bohater tej komedji, obawiałem się i ja tej radości biednych Żydów. Musiałem ich troskliwie przygotować. Należało przygotować i nas samych.

Ustanowiono dyrektorjum „Nowego Towarzystwa", a ono zamianowało mnie generalnym mana-

http://rcin.org.pl

gerem na przeciąg pięciu lat. Następnie otrzymałem dla opędzenia pierwszych wydatków kredyt w wysokości miljona funtów. Jeden z moich inżynierów uważał, że to za mało..."

— Straszliwie mało! — zawołał Kingscourt i domagał się w porywie — zamknijno pan tę plaplającą skrzynię!

Dawid zatrzymał gramofon.

— Jeśli chcecie, bym to naprawdę pojął, musicie mi łaskiawie pozatem pewne rzeczy objaśnić, bo inaczej zupełnie nie zrozumiem całego waszego Joego, z całym jego telefonografem... Cóż to za Nowe Towarzystwo? Czy jest to to samo, o którem w Neudorfie tak często mówiono? I cóż to za dyrektorjum? I skąd dostaliście pieniądze, chociażby zrazu w niewielkich sumach?

Dawid skinął głową:

— Nie dziwią mnie te wszystkie pytania. Joe Levy nie przypuszczał coprawda, że będzie musiał to opowiadać, o czem każde dziecko wie. Ówczesne „Nowe Towarzystwo" i dzisiejsze, to jedno i to samo, a przecież coś różnego. Było to pierwotnie towarzystwo akcyjne, a dziś jest spółdzielnia. Spółdzielnia stała się prawnym spadkobiercą towarzystwa akcyjnego.

— Rozumie pan? — zawołał profesor.

— Nie. Czy akcjonarjusze podarowali swoje pieniądze? W takim razie byłaby to bujda!

— Mr. Kingscourt, — odpowiedział Dawid, — zaraz pan zrozumie, po zapoznaniu się z różnemi prawnemi osobami. Mieliśmy tu trzy prawne i moralne podmioty. Pierwszy podmiot prawny: fundu-

http://rcin.org.pl

sze, które z końcem r. 1900 wynosiły dwanaście miljonów franków. Drugi podmiot: towarzystwo akcyjne które utworzyli sprzyjający naszej sprawie finansiści, londyńscy po zatwierdzeniu charteru z kapitałem dziesięciu miljonów funtów. Trzeci podmiot: spółdzielnia kolonistów, których zastępowali na kongresach przez nich wybrani przywódcy. Przywódcy ci wprawili maszynę dopiero wtedy w ruch, kiedy pogodzili się z towarzystwem akcyjnem w sprawie późniejszej zamiany go na spółdzielnię.

— Wprawia mnie pan w osłupienie, zacny księciu z bajki — śmiał się Kingscourt. — Czy na takie rzeczy zgodziliby się spekulanci na akcjach—hieny syndykatów?

— Nie były to hieny syndykatów, Mr. Kingscourt,—odpowiedział Dawid,—byli to uczciwi kupcy, którzy się zadowalniali uczciwym zyskiem. Umowę między kapitałem, a pracą zawarto na sprawiedliwych zasadach. Sam pieniądz, ani też sama praca nie mogły sprostać trudnościom. Należało dać pewność ludziom kapitału, a także i ludziom pracy. Gdyby tego przedtem nie uporządkowano, musiałaby z czasem nastąpić taka czy inna niesprawiedliwość: albo by lud nie zważał na prawa akcjonarjuszy, albo by poszedł w ich niewolę. Przeciwdziałano jednemu i drugiemu na mocy postanowienia, uprawniającego spółdzielnię kolonistów do wykupna akcyj Nowego Towarzystwa po upływie lat dziesięciu. Jako sumę wykupna oznaczono 5-cio procentową kapitalizację przeciętnych zysków, zdobytych w ostatnich pięciu latach. Suma wykupna nie mogła jednak wynosić

http://rcin.org.pl

mniej, niż faktycznie wpłacony kapitał akcyjny wraz z odsetkami.

W tem miejscu odważył się Fryderyk na nieco nieśmiałą odwagę:

— Wydaje mi się to jednak niemożliwym warunkiem. Skąd mieli koloniści bez środków wytrzasnąć takie sumy, na wykupno akcyj towarzystwa?

— Nie, mój synu, — powiedział Kingscourt—dla mnie jest to sprawa jasna. Skoro kolonizacja raz się udała, zdobycie pieniędzy nie sprawiało już kolonistom kłopotu. Mogli je, jako wzrastająca spółdzielnia, wprost pompować...

— Słusznie, — powiedział Dawid, — kiedy spółdzielnia postanowiła przystąpić do wykupna akcyj, dostała potrzebne pieniądze w formie 4 procentowej pożyczki. Już na tem zrobiła dobry interes. Czysty zysk od 5—10 roku wynosił przeciętnie miljon funtów. Na wykupno akcyj potrzeba zatem było dwudziestu miljonów. Przyjmując roczne zobowiązanie procentowe równorzędne z dotychczasowym czystym zyskiem, mogła jednak spółdzielnia otrzymać 25.000.000 na 4 procent. Po wykupnie majątku akcyjnego zostało zatem jeszcze z tej operacji 5.000.000 zysku.

— O, sapristi — zdziwił się Kingscourt. — Na czemże się tak to Nowe Towarzystwo wzbogaciło?

— Głównie na tem — odparł Dawid — że cena gruntów, które zakupiło, poszła w górę. To podrożenie ziemi należało przypisać robotnikom. I oni winni byli wkońcu według słuszności skorzystać na tem. Teraz widzi pan też, jak mogliśmy przeprowadzić proces przejścia gruntów w ręce spo-

http://rcin.org.pl

łeczności. Wspólne dobro stało się własnością spółdzielni, która odtąd nosiła oficjalne miano: „Nowa Społeczność".

Architekt Steineck zawołał:

— Drogim naszym gościom nie spodoba się może, że posługiwaliśmy się takiemi osławionemi środkami jak akcje i t. p. Nie mogliśmy sobie jednak inaczej dać rady.

— W takim razie myli się pan bardzo—odparł Kingscourt—skoro uważa mnie pan za takie bydlę. Żyłem przecież w Ameryce. Wiem również co to są grabie. Towarzystwo akcyjne to naczynie, w którem znaleźć może się coś dobrego lub złego. Również dobrze mógłby ktoś powiedzieć, że należy wyrzucić flaszkę, ponieważ można ją napełnić trucizną lub niedogonem. I takich towarzystw kolonjalnych istniało dość w historji. Były wśród nich nędzne, ale również i doskonałe. „Wschodnie-Indyjskie Towarzystwo" — nie było przecież złe. W waszej „Nowej Społeczności", znajduję nawet etyczne podstawy. Mam na myśli, to uspółdzielnienie... Chciałbym jednak teraz usłyszeć, jak to się rzecz miała przedtem. Puśćże pan znowu w ruch pański gramofon.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ TRZECI.

Dawid nastawił gramofon, a z tuby dał się słyszeć znów głos Joego, powtarzający poprzednie wypowiedziane, ostatnie słowa:

„Dyrektorjum zamianowało mnie generalnym managerem na lat pięć. Następnie otrzymałem na dalsze wydatki kredyt w wysokości 1.000.000 funtów. Jeden z moich inżynierów uważał, że to mało. Na początek wystarczyło w każdym razie. Przygotowałem plan. Było to w jesieni. Po zimowej porze deszczowej chciałem wszcząć uporządkowaną imigrację. Miałem przed sobą niemal cztery miesiące pracy. Nie należało tracić ani jednej godziny.

Przedewszystkiem urządziłem centralną kancelarję w Londynie, ustanawiając szefami najważniejszych oddziałów — ludzi, których znałem, lub których mi polecono. Smitha dla transportu ludzi, Rubenza dla frachtów, Steinecka dla spraw budownictwa, Warszawskiego dla zakupna maszyn, Alladina dla zakupna gruntów, Kohna i Browstona dla spraw aprowizacji, Hamburgera dla spraw zasiewu i leśnictwa; Leonkin prowadził depratament rachunków, Wellner był moim sekretarzem generalnym. Wymieniam ich w takim porządku, w jakimi mi się nasuwają. Głównym moim pomocnikiem mianowałem

http://rcin.org.pl

inż. Fischera, którego niestety wydarła nam już śmierć. Był to wspaniały człowiek, pełen powagi i zapału. Jego strata pozostanie dla nas nieodżałowaną.

Po pierwsze wysłałem Alladina do Palestyny, ażeby zakupił tyle gruntu, ileby tylko mógł dostać. Był to spaniolski Żyd, władający językiem arabskim i greckim, człowiek mądry i godny zaufania, potomek jednej z tych szlacheckich rodzin, które wywodzą swój ród od wygnańców żydowskich z Hiszpanji. Przed ogłoszeniem charteru były ceny gruntów umiarkowane. Mogłem liczyć na to, że sprytnego Alladina nie wyprowadzą w pole nawet najsprytniejsi agenci. Zakupy gruntów kontowano oczywiście na innym rachunku „Nowego Towarzystwa" i przeznaczono na to zrazu 2.000.000 funtów szterlingów. 20.000.000 franków było na ówczesne stosunki gruntowe w Palestynie dużą sumą. Ponieważ wziąłem przed finalizacją charteru od rządu tureckiego przyrzeczenie, że dotychczasowe ustawowe trudności imigracyjne, pozostaną w mocy aż do odwołania, zabezpieczyłem się cokolwiek przed bezładną imgiracją.

W biurze przechowywałem mapę Palestyny podzieloną na małe, ponumerowane czworoboki, dokładną zaś kopję tej mapy wziął ze sobą Alladino. Miał mi poprostu telegrafować numery zakupionych parcel. W ten sposób wiedziałem codzienne, jakie grunty już posiadaliśmy i mogłem wedle tego dawać dyspozycje.

Równocześnie wysłałem botanika Hamburgera do Australji, by tam zakupił eukaliptusowe drzew-

http://rcin.org.pl

ka. Miał też tajne pełnomocnictwo wystarania się o takie szczepionki flory śródziemnomorskiej, jakie uważał za korzystne dla Palestyny i któreby mogły być ozdobą naszego kraju. Alladino i Hamburgier odbyli razem podróż do Marsylji. Tam rozstali się. Alladino wybrał się najbliższym okrętem do Aleksandrji. Hamburger podróżował bardziej powoli po Riwierze, robiąc wszędzie u ogrodników i handlarzy roślinami zamówienia na najbliższą wiosnę. O swoich zamówieniach donosił codziennie Rubenzowi. W tydzień potem popłynął Hamburger z Neapolu do Port-Saidu. Następnie słyszałem o nim dopiero wtedy, kiedy przybył do Melbourne.

W dalszym ciągu wysłałem inżyniera maszyn Warszawskiego do Ameryki, by zakupił tam najnowsze maszyny rolnicze, narzędzia i wszelkiego rodzaju przenośne motory, walce uliczne i t. p. Warszawski miał prawo jak i pozostali szefowie, nie trzymać się nigdy trwożliwie moich szczegółowych zleceń, lecz wykonywać tylko to, co praktyczne. Nie życzyłem sobie przydługich sprawozdań. Ale wszystko co ważne musieli mi odrazu telegrafować wraz z podaniem dokładnych cyfr i faktów. Kto widział gdziekolwiek coś nowego, praktycznego, dla naszych celów pożytecznego, chociaż nie dotyczyło jego resortu, miał mi natychmiast o tem sygnalizować, najlepiej telegraficznie. W ten sposób otrzymywałem niejedno wspaniałe wskazanie. Dzieło nasze udało się tylko dlatego, że stale postępowało się z duchem czasu. Żegnając się z Warszawskim powiedziałem tylko: Nie kupuj pan starego żelaziwa!

Warszawski otrzymał jeszcze inne zlecenie

http://rcin.org.pl

uboczne. Miał wszcząć reemigrację Żydów wschodnich, których bieda zapędziła do Ameryki. Przywiązywałem bardzo wielką wagę do tych elementów. Byli to ludzie, którzy dzięki energji wyrwali się już raz z nędznych stosunków i przeszli potem dobrą amerykańską szkołę życiowej walki. Nowy Jork był pod koniec dziewiętnastego stulecia największem miastem żydowskiem świata. Oczywiście wschodnio-europejscy imigranci nie mogli się tam w tak wielkich masach utrzymać, gnietli się więc jak w beczce i popadali z jednej nędzy w drugą. Odpływ stamtąd był też takiem samem zbawczem dziełem, jak w Europie wschodniej. Należało tylko w podobny sposób przygotować emigrację do Palestyny. Warszawski otrzymał zlecenie zwołania kierowników tamtejszych miejscowych grup sjońskich na poufną konferencję. By przeciwdziałać przedwczesnemu spaleniu się na panewce planu, miał im powiedzieć, co następuje: „Utworzyło się towarzystwo, rozporządzające kapitałami, które otrzymało w Palestynie koncesje zakładania rolnych i przemysłowych przedsiębiorstw. Potrzebni są zdolni fachowi i niefachowi robotnicy na miesiąc luty. Proszę mi przygotować listy z pośród godnych zaufania członków waszych lokalnych grup. Rubryki stanowią: nazwisko, wiek, miejsce urodzenia, dotychczasowe zajęcie, stosunki majątkowe. Z pośród robotników niefachowych, otrzymują pierwszeństwo ludzie nieżonaci, z pośród rękodzielników żonaci. Każda grupa lokalna bierze na siebie odpowiedzialność moralną za poleconych ludzi. Odpowiedzialność ta będzie miała takie skutki, że grupa lokalna, której zgło-

http://rcin.org.pl

szony członek nie okaże potem chęci pracy lub będzie niezdolny do niej, straci prawo prezentacji. Musi więc być punktem honoru grup miejscowych, by proponowały tylko ludzi zdolnych. Będzie to już ich rzeczą, jak takich wynaleźć: przez ogólny wybór zgromadzenia członków, czy też drogą nominacji przez kierownictwo grupy. Sposoby zbadania zalet dadzą się zastosować w każdym poszczególnym wypadku, gdyż ludzie znają się tam nawzajem i widzą, jak pracują i gospodarują w mniejszem kole".

Dosłownie ten sam przepis podano do wiadomości sjońskich grup lokalnych Rosji, Rumunji, Galicji i Algieru. W tym celu wysłałem Leonkina do Rosji, Brownsteina, zamieszkałego w Jassach, do Rumunji, Kohna do Galicji, a Smitha do Algieru. Leonkin wrócił do mnie do Londynu po trzech tygodniach, inni już po czternastu dniach. Postarali się o konieczną służbę korespondencyjną. Oczywiście, że wszystko to musiało być scentralizowane w sposób prosty, a szybki. Objaśniłem poszczególnym grupom krajowym, że biuro moje będzie utrzymywać kontakt jedynie z biurami centralnemi. Inaczej utonęlibyśmy w pisaninie. Przywódcy grup miejscowych wybierali dla większych okręgów wspólne komitety, a te mianowały centralne władze krajowe, z któremi się moje biuro bezpośrednio komunikowało. Dzięki takiej organizacji, wystarczał mi dla mojej pracy spis grup lokalnych według okręgów i krajów.

Dla ułatwienia sobie stałego wglądu w ich działalność, skonstruowałem odpowiednie urządzenie.

http://rcin.org.pl

Składało się ono ze szpilek o różnokolorowych główkach szklanych, a więc ciemno-niebieskich, jasno-niebieskich, żółtych, czerwonych, zielonych, czarnych i białych, które wbijałem w mapy poszczególnych państw, rozpięte na deskach. Każda z tych barw wskazywała na inny stan przygotowania danej grupy miejscowej. Biały kolor odznaczał np., że zorganizowana w tem miejscu grupa, pracuje nad sporządzeniem listy robotników. Kolor zielony wskazywał na grupy rolnicze, czerwony na robotników, zatrudnionych w przemyśle, żółty na samodzielnych rękodzielników, a wkońcu jasno-niebieski — na zawodowe spółdzielnie rolnicze, utworzone ze wspólnego majątku, które żądały tylko odpowiedniej połaci gruntu pod dzierżawę. Kolor czarny oznaczał grupę miejscową, której wysłannicy nie sprostali zadaniu. Ponadto odznaczały się niektóre główki szpilek mieszaniną kolorów zielonego i czerwonego, jasno-niebieskiego i żółtego it.d. Są to drobne szczegóły, które mi jednak bardzo ułatwiły pracę. Dzięki dobrze zorganizowanej służbie informacyjnej i dzięki tym plastycznym mapom, miałem przez całe lata codziennie wgląd w stan naszego ruchu, jakoteż możność orjentacji aż do najdrobniejszych szczegółów. Takie mapy i telegramy towarzyszyły mi wszędzie. Przybyły potem szpilki z cyframi, markującemi koleje żelazne i linje okrętowe. Wiedziałem o każdej godzinie najzupełniej dokładnie, ile transportów znajduje się w drodze i w jakiem miejscu przebywają. Kiedy sam znajdowałem się w podróży, depeszował mi dziel-

http://rcin.org.pl

ny Wellner z Londynu dwa razy dziennie treść telegramów, które w międzyczasie nadeszły.

Dawnej rozpowszechniano niejednokrotnie pogląd, że widoki na bliską emigrację musiałyby ludzi demoralizować. Nikt nie chciałby więcej pracować, ani wypełniać swych zobowiązań, mając świadomość, iż wkrótce opuści miejsce swego stałego zamieszkania. W rzeczywistości miała się rzecz wręcz przeciwnie. Ponieważ miejscowe grupy mogły proponować — we własnym, dobrze zrozumianym, interesie — tylko najuczciwszych i najpilniejszych ludzi, dała się wszędzie zauważyć szlachetna rywalizacja o przyjęcie na listę, która się stała niejako księgą honorową gmin. Aby sobie zasłużyć na honor wyemigrowania do ziemi obiecanej, musiało się o to rzetelnie starać. Dał się zauważyć — przyznam otwarcie — nawet w najśmielszych marzeniach niespodziewany skutek tej rywalizacji. A jednak, jakże łatwo było to w samej rzeczy przewidzieć! Oto niejeden nicpoń i utracjusz wysilał się teraz bardziej, niż przedtem i gospodarował rozsądnie. W ten sposób wzmocniło się niejedno gospodarstwo i niejeden nawpół wykolejony człowiek dźwignął się znowu z upadku. Emigracja, regulowana w ten sposób, działała bardzo dodatnio i na tych, którzy musieli tu jeszcze pozostać. Uzdrowiwszy się wewnętrznie mogły takie jednostki występować z większym honorem i nazewnątrz, wypełniały więc swoje zobowiązania i t. p. W instrukcji do grup lokalnych przewidziano wyraźnie, że tylko tacy będą mogli zostać przyjęci, którzy otrzymają od władz politycznych odpowiednie świadectwa

http://rcin.org.pl

odejścia. Dla ludzi niegodnych nie mieliśmy wśród nas miejsca! Rządy, poinformowane doskonale o naszem dziele, popierały je wedle możności. Nastąpiło to jednak dopiero później.

Po wysłaniu panów Alladino, Warszawskiego i innych, pozostałem w pierwszych tygodniach w Londynie jedynie z głównymi inżynierami: Fischerem, Steineckiem i Wellnerem. Przygotowaliśmy wtedy po raz pierwszy wielkie techniczne plany, których większość już dziś zrealizowano. Niektóre musieliśmy coprawda odrzucić, inne natomiast przeprowadziliśmy jeszcze na większą skalę, niż się tego spodziewano. Nie twierdzę bynajmniej, że dokonaliśmy czegoś, co przed nami nie było znane. Inżynierowie amerykańscy, angielscy niemieccy i francuscy tworzyli takie dzieła jeszcze przedtem, ale na wschodzie byliśmy przecież pierwszymi pionierami tej kultury technicznej.

Steineck wykonał plany domów robotniczych i gmachów stacyj kolejowych. Na początek musieliśmy się zadowolić kilkoma taniemi typami. Najważniejszą rzeczą było szybkie wykonanie. W tych czasach nie mogliśmy zwracać zbytnej uwagi na stronę estetyczną budowli. Wspaniałe dzieła Steinecka w formie celowych, pełnych umiaru artystycznego, a miejscami nawet imponujących, gmachów w większych miejscowościach i miastach, są późniejszego pochodzenia. Zrazu chodziło nam tylko o proste budynki, by móc w nich znaleźć jako takie pomieszczenie. Za poradą Steinecka zamówiłem we Francji 500 baraków nowego typu, które można było, niby namioty, zwijać lub rozbijać

http://rcin.org.pl

w ciągu godziny. Dostarczono nam ich w połowie lutego w Marsylji, gdzie je przejął Rubenz.

Po wykonaniu szablonowych planów domów, dałem Steineckowi ogólne zlecenie, by się wystarał szybko o tani ale masywny materjał budowlany i o budowniczych. Musiał on łącznie z tem natychmiast założyć swój urząd budownictwa, przyczem miał jak najszersze kompetencje. Powiedziałem mu: udaj się pan niezwłocznie na stanowisko! Odpowiedział mi słowami, które mnie wprawiły w zdumienie: — „Pojadę najsamprzód do Szwecji i Finlandji..."

W tem miejscu zagłuszył słowa gramofonu wybuch śmiechu architekta Steinecka. Jakieś wspomnienie tak go uniosło, że nie mógł się pohamować. Brat jednak zwrócił mu surowo uwagę:

— Opanuj się! Przeszkadzasz nam bowiem.

Dawid musiał znów wstrzymać walec, tak że dały się potem jeszcze raz słyszeć ostatnie słowa:

„...które wprawiły mnie w zdumienie: — Pojadę najsamprzód do Szwecji i Finlandji... — Nie była to wszak odpowiednia marszruta do Palestyny? Okazało się jednak, że sąd mój był przedwczesny. Do Szwecji bowiem udał się Steineck, celem zakupna budulca. Potem przejechał się po Szwajcarji, Austrji i Niemczech, gdzie zaangażował na techników młodych ludzi, którzy ukończyli właśnie studja.

Po upływie sześciu tygodni wprawił już w Jaffie w ruch swą pierwszą kancelarję budownictwa, rozporządzając około stu inżynierami budowniczymi, między którymi znalazło się również

http://rcin.org.pl

kilka tęgich sił. Wieść o niespodziewanym zapotrzebowaniu żydowskich sił technicznych, obiegła rychło związki studenckie na wszystkich wyższych uczelniach. Również i tutaj dało się zauważyć zjawisko, które już mogliśmy obserwować, coprawda na innej płaszczyźnie, wśród wspomnianych grup lokalnych. Nadzieja znalezienia w Palestynie zajęcia, a może i zrobienia świetnej karjery, dodawała młodym ludziom bodźca w nauce. Zdawali teraz szybciej egzaminy niż przedtem i nie marnotrawili czasu na politycznych burdach, albo na grze w karty, usiłując się stać w granicach możliwości użytecznymi ludźmi.

Transportem drzewa, zakupionego przez Steinecka w Szwecji i Finlandji, jakoteż jego zamówień kolejowych w Niemczech i Austrji, zajął się Rübenz, który w międzyczasie zdołał nawiązać kontakt z dyrekcjami kolei żelaznych, towarzystw okrętowych i doków. Był on zręcznym fachowcem w dziedzinie taryf i wywiązał się doskonale ze swego zadania już w najbliższych miesiącach. Jego zasługi poszły teraz w zapomnienie, ponieważ usunęła je w cień wspaniała komunikacja okrętowa, istniejąca obecnie między naszemi a europejskiemi portami. Ale w pierwszych trzech — czterech latach była konieczna wielka pomysłowość przy wynalezieniu tanich środków. Rübenz posługiwał się wszelkiemi możliwemi okazjami, korzystał z usług okrętów hiszpańskich, greckich i północnoafrykańskich. Zacząłem go wreszcie podejrzewać, że praca ekspedycyjna, jest dla niego pewnego rodzaju sportem. Towary swe przewoził najcudow-

http://rcin.org.pl

niejszemi drogami i najbardziej okrężnemi linjami. Ale w dniu, w którym były potrzebne, znalazły się zawsze na miejscu, a nieraz ujawniało się, że wybierał transport powolniejszy, by oszczędzać na składowem. Wogóle traktował okręty jakby płynące przystanie. W swem biurze miał też szereg map z zatkniętemi kolorowemi szpilkami, które oznaczały: zboże, mąkę, cukier, węgiel, drzewo, żelazo i t. p. Kiedy się chciałem zorjentować w stanie materjałów, wystarczało mi pójść do jego biura, a tu znajdowałem w kilka minut dokładny i przejrzysty obraz naszych zapasów. Rubenz liczył się z każdym groszem. Dzięki tej zalecie zaoszczędził nam w gospodarce olbrzymie sumy. Wpadł on też na szczęśliwy pomysł zawiadomienia o mającej się odbyć emigracji wielkich przedsiębiorstw handlowych w Anglji, Francji i Niemczech. Owe tak zwane „domy towarowe", rozporządzały masami starych towarów tak, że ich właściciele byli radzi, znalazłszy nowy rynek zbytu. Dla nas zaś było to znacznem ułatwieniem, iż nie musieliśmy się troszczyć jeszcze uprzednio o wszystkie potrzeby życiowe naszych przybyszów. Jakżeż bowiem mogliśmy przygotować takie masy niezbędnych łóżek, stołów, szaf, materaców, poduszek, koców, misek, talerzy, garnków, bielizny, ubrań i butów? Byłoby to już samo przez się niezwykle trudnem zadaniem. Pozostawiliśmy to więc bardzo chętnie takim konkurującym między sobą wielkim przedsiębiorcom, którzy mogli przytem zrobić dobry interes. Wszelako nie mieli ci kupcy wśród biednych emigrantów pożądanej klienteli. Nowi osiedleńcy nie mogli brać

http://rcin.org.pl

towarów inaczej, jak tylko na spłaty. Gwarancję dla nich stanowiło jednak to, że „Nowe Społeczeństwo" odtrącało umówione raty robotnikom i pracownikom z płac, przekazując te sumy wprost wspomnianym domom handlowym, wobec których zobowiązania zostały zaciągnięte. Dzięki temu systemowi uzyskaliśmy również wpływ na ustanawianie cen towarów, dostarczanych naszym kolonistom. Nasz departament rachunków wchodził bowiem z przedsiębiorstwami handlowemi w taki kontakt, tylko po przedłożeniu mu stałej taryfy cen. W ten sposób zapobiegano wyzyskowi biednych ludzi, a obroty magazynów towarowych mogły być bardzo wielkie, przyczem nie były narażone na żadne straty. Co ciekawsze, rzadko kiedy zdarzało się w dziejach gospodarczych świata, by dostawcy mogli z takiem prawdopodobieństwem obliczyć przypuszczalne zapotrzebowanie towarów w najbliższym czasie. Te dostawy miały w sobie coś wojskowego, przyczem jednak cechowała je znaczniejsza swoboda. Wszyscy mieli możność konkurowania i dzięki temu było u nas bardzo tanio. Zapobiegliśmy również bardzo łatwo kartelizacji tych przedsiębiorstw handlowych, oświadczając, że nie wejdziemy w żadne stosunki handlowe ze skartelowanemi domami handlowemi. Mogły wówczas spokojnie czekać na klientelę! W naszych szeregach nie znajdowały odbiorców.

W ten sposób stworzyliśmy w pierwszych kilku miesiącach rynek, przeznaczony na początkowy okres. Podczas gdy grupy miejscowe, starały się we wszystkich krajach o dobór najtęższych ludzi, zakładały angielskie, niemieckie i francuskie przed-

http://rcin.org.pl

siębiorstwa handlowe swe oddziały w Hajfie, Jafie, Jerycho i u bram Jerozolimy. Tubylcy przypatrywali się ze zdumieniem europejskim towarom. Nie mogli sobie zrazu wytłumaczyć przeznaczenia tych „osobliwości". Dowcipny list architekta Steinecka, pochodzący z owego czasu, obrazuje arcypoważne zdumienie wschodnich mieszkańców na widok tych cudów. „Poważne wielbłądy przystawały, kiwając głowami" — pisze nasz przyjaciel... Ale wkrótce poczęli również i tubylcy kupować, a wieść o nowych bazarach rozniosła się aż po Damaszek i Aleppo, do Bagdadu i po zatokę Perską. Jęli do nas napływać nowi przybysze. W ten sposób wpłynęła już sama zapowiedź naszego przedsięwzięcia na ożywienie się handlu i komunikacji. Osiągnąwszy wspaniałe rezultaty w pierwszych miesiącach, poczęli niektórzy wielcy kupcy produkować w Palestynie najbardziej pokupne towary, by sobie w ten sposób zaoszczędzić kosztów transportu. Tak oto powstały zaczątki, znajdującego się dziś u nas w pełni rozkwitu, wielkiego przemysłu.

Uczyniono mi potem zarzut, że sprzyjałem wzbogaceniu się obcych prrzedsiębiorców. Atakowano mnie też z tego powodu w gazetach. Przyjmowałem te zarzuty z całą obojętnością. Trudno — inaczej nie dało się zrobić i niepodobna wszystkich równocześnie zadowolnić! Mojem zadaniem było tylko dbać o to, by żaden urzędnik „Nowego Społeczeństwa" nie zarabiał więcej, niż wynosiła ustanowiona dlań gaża. Nad tem czuwałem bezwzględnie! Każdy może to poświadczyć. Jest również rzeczą ogólnie znaną, że ja na tej emigracji nie zrobi-

http://rcin.org.pl

łem majątku. To zaś, iż niezależni przedsiębiorcy porządnie zarabiali, mogło mi się nawet wydawać wskazane w interesie naszej sprawy. Gdzie ziemia przysparza złota, tam napływają gromadnie ludzie. Mniejsza o to skąd ziemia te skarby bierze. Nie lekceważę motywów idealistycznych i uczuciowych, ale i materjalistyczne przedstawiają pewną wartość.

Znowu wyprzedzam tutaj późniejsze stadjum rozwoju. Po wyjeździe Steinecka, miałem dość czasu na przestudjowanie planów zacnego Fischera. Jego plany ulic, urządzeń wodnych i sił popędowych, kolei żelaznych i portów, odznaczały się klasycznem ujęciem. Już wtedy przedstawił mi zarys swego największego dzieła, a mianowicie kanału z Morza Śródziemnego do Morza Martwego, gdzie została w sposób bardzo pomysłowy wykorzystana różnica poziomów tych mórz. W pracy tej pomógł mu jeden z inżynierów szwajcarskich, chrześcijanin, który przejęty entuzjazmem dla sjonizmu, przeszedł na żydostwo i przyjął imię Abraham. Skromny Fischer zwykł był o nim mówić, jako o właściwym twórcy tego dzieła. Nieocenione usługi oddały nam tu znakomite mapy angielskiego sztabu generalnego, a zwłaszcza plastyczna mapa Armstrongsa, wydana przez Palestine Exploration Fund. W tym czasie podjąłem też inicjatywę utworzenia pierwszych towarzystw kolei żelaznych. Uboga linja Jafa — Jerozolima, nie mogła oczywiście nastarczyć wyłaniającym się potrzebom. Stworzono przedewszystkiem kolej nadbrzeżną z Jafy w kierunku południowym do Port-Said, w kierunku północnym przez Cezareę,

http://rcin.org.pl

Hajfę, Tyrus, Sydon, do Bejrutu z połączeniem na Damaszek. Przyłączyła się do tego linja kolejowa do Jerozolimy, kolej w dolinie Jordanu z wschodniemi i zachodniemi rozgałęzieniami nad jeziorem Genezaret oraz koleje gór Libańskich. Kapitały na to wszystko wydostał Warszawski w Ameryce i Leonkin w Rosji. Musiałem stoczyć dużo walk z dyrektorjum w sprawie gwarancyj odsetek. Okrzyczano mnie warjatem, ponieważ chciałem dać rękojmię rentowności tych linij. Stało się zadość mojej woli, a obliczenia moje okazały się słuszne. Była to wszakże kwestja pięciu lat, w przeciągu których udało mi się przeforsować jedną linję po drugiej. Dziś należy to już wszystko do historji, a koleje przeszły na własność „Nowego Społeczeństwa".

Obok kwestji transportu zajmowałem się najbardziej sprawą bydła pociągowego. Wszak jednem z moich zadań było stworzenie wielkiego gospodarstwa rolnego. Nie wystarczało tylko zakupić stado bydła pociągowego, ale należało je sprowadzić do Palestyny i tutaj karmić. W tej kwestji odbyłem z referentem tego działu Brovnstonem, niejedną rozmowę, nacechowaną troską o rozwój sprawy. Nie zgadzałem się w zupełności z jego projektami. Przejmowała mnie obawa na myśl zakupienia tysięcy wołów w krajach naddunajskich i powolnego przeprowadzenia ich drogami lądowemi i wodnemi. Brovstone nalegał, że to już najwyższy czas, a ja wciąż jeszcze się wahałem. Najbardziej uśmiechała mi się myśl sprowadzenia bydła pociągowego z Egiptu. Przeciwko temu przemawiało jednakowoż niejedno.

http://rcin.org.pl

W pierwszych kilku tygodniach nie mogłem się zupełnie ruszyć z Londynu, a tylko raz jeden wpadłem do Niemiec, by sobie oglądnąć nowy elektryczny pług motorowy. Byłem nim wprost zachwycony i do dziś dnia zaliczam go do największych wynalazków 19-go wieku. Przy dzisiejszem udoskonaleniu jest on oczywiście znacznie praktyczniejszy niż wtedy, ale już w pierwotnej jego formie uważałem go za rzecz wyśmienitą. Z miejsca zakupiłem też cały zapas fabryki i obstalowałem taką ilość, jaką mi mogła dostarczyć do lutego, poczem zatelegrafowałem Warszawskiemu do Nowego Yorku.: „Zakup pan pługów motorowych, ile tylko będziesz mógł dostać na luty"! Odpowiedź jego brzmiała: „Zobaczymy"! Po powrocie do Londynu zastałem już depeszę od niego tej treści: „W połowie lutego przybędzie do Jafy trzysta pługów motorowych".

Ten fakt ulżył mi trochę w troskach. Wróciwszy do Londynu, miałem z Brovston'em komiczną scenę. Widzę jeszcze przed sobą jego osłupiałą i obrażoną twarz, kiedy doń zawołałem w przypływie radości: „Kochany panie, jesteś mi już zbędny, nie potrzebujemy więcej wołów..." Dopiero śmiech otoczenia wskazał mi na humorystyczne nieporozumienie, jakie wynikło z dwuznacznej treści tego zdania. Poprosiłem go więc o przebaczenie i wyjaśniłem mu całą sprawę. Brovstone wydał okrzyk radości i zadowolenia, reszta poszła za jego przykładem. Nie był on nam oczywiście teraz niepotrzebny: poza kwestją wołów pociągowych, mieliśmy jeszcze dużo innych ważnych prac. Były np. potrzebne w wielkich ilościach konie, kozy, owce,

http://rcin.org.pl

drób, no i odpowiednie zapasy paszy dla tych zwierząt. Poprzednia scena rozegrała się bezpośrednio po powrocie Brovston'ea z Rumunji. Teraz wysłałem go do Holandji, Szwajcarji i Węgier, celem zakupna wyborowego bydła pociągowego.

Miast o woły, musieliśmy się teraz starać o węgiel dla pługów. Wchodziło to w zakres działalności Rubenza. Węgiel azjatycki nie był jeszcze wówczas tak łatwy do nabycia jak teraz. Rubenz nabył przypuszczalnie potrzebne zapasy węgla w Anglji, zapomocą zwyczajnej wymiany depesz. Załatwił to w ciągu 24 godzin! Chwila owa należała do rzędu tych szczęśliwych, kiedy się czuje dobrodziejstwa postępu kultury. Już takie ułatwienie uchodziło wtedy za ogromną zdobycz. Było niem też w rzeczywistości. Nie rozporządzaliśmy jeszcze wówczas siłą wodną kanału Martwego Morza. Dzisiaj nie potrzebujemy już angielskiego węgla dla orania ziemi palestyńskiej. Nawet lokomobila, która stała na skraju pól, należy dziś w naszem pojęciu do przeżytków. Obecnie przewodzimy w całym kraju drutami siłę popędową dla pługów, której nam dostarczają wodospady Jordanu, kanał Martwego Morza jakoteż potoki Libanu i Hermonu. Miast węgla używamy wody.

Oto w zarysie zgrubsza pierwsze moje zarząd..."

W tem miejscu poprosił profesor Steineck o głos, więc Dawid zatrzymał natychmiast walec.

— Muszę zrobić pewną uwagę — rzucił profesor.—Jest to raczej literacka uwaga, proszę mi jej nie wziąć za złe. Czy wiecie państwo jak możnaby

http://rcin.org.pl

nazwać to przemówienie ukrytego Joego? Nowem „Chad-Gadja". Rozumiecie państwo?

Kingscourt oczywiście nie rozumiał. Musiano mu to objaśnić. „Chad Gadja", „jagniątko, jagniątko" — oto ostatnia nawpół żartobliwa, nawpół kontemplatywna historja w pesachowej Hagadzie. Kot pożera jagnię, pies rozrywa kota, kij zabija psa, ogień niszczy kij, woda gasi ogień, wół wypija wodę, rzeźnik zabija wołu, anioł śmierci zabiera rzeźnika — a nad wszystkimi króluje Bóg, kierujący ich drogami: zacząwszy od anioła śmierci, a skończywszy na małem, malutkiem jagniątku.

— Tak też działo się — zauważył profesor — z siłami poruszającemi pług. Węgiel wyparł wołu, woda wyparła węgiel...

Stary Littwak zaś rzekł:

— A nad wszystkiem króluje Bóg — aż po jagniątko.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ CZWARTY

Było już późno w nocy i wszystkich ogarnęło zmęczenie. Postanowiono więc odroczyć dalszy ciąg opowieści gramofonu na inny dzień.

Goście rozeszli się.

Była noc księżycowa, a przestrzeń od willi starego Littwaka, wzdłuż brzegu jeziora, aż do hotelu nadawała się na rozkoszną przechadzkę. Kingscourt i profesor Steineck kroczyli na czele, przyczem Amerykanin zamęczał architekta pytaniami. Ta „historja żydowska" zdobywała coraz bardziej jego sympatję, uważał jednak za stosowne raz jeszcze podkreślić, że go w tem wszystkiem wyłącznie zaciekawia owa elementarna potęga wielkiego współczesnego rozmachu. Dola ludzi, czy to Żydów, czy nie Żydów nie może go absolutnie zajmować. Jest i pozostanie mizantropem. Uważa nadal troskę o dobro bliźnich za największy nonsens, jako rzecz śmieszną i badrzo niewdzięczną. Ta masowa emigracja Żydów spodobała mu się wszelako jako wielce oryginalne przedsięwzięcie. Chętnie posłucha nawet jutro dalszego ciągu opowiadania gramofonu.

Inni goście sederowi szli za nimi we dwoje i w troje, gawędząc swobodnie. Na samym końcu szła

http://rcin.org.pl

pani Sara z Fryderykiem, który był tak dalece pogrążony w marzeniach, iż nie zamienił ze swą miłą towarzyszką ani słowa. Znajdowali się już prawie u celu, kiedy młoda Littwakowa zaczęła się z nim przekomarzać z powodu jego milczenia. Teraz obudził się dopiero, a z ust jego padły następujące słowa:

— Co za noc! Księżyc roztacza swój czar nad jeziorem Genezaret, a wszystko tu takie cudowne, a zarazem takie naturalne. Ciśnie mi się na usta jedno z pytań sederowych: Czemże różni się ta noc od innych nocy? Wyczuwam już istotę tej różnicy: Wolnością, dzięki której stajemy się dopiero ludźmi... Och! pani Saro, szczęśliw ten komu dane jest tu współpracować i żyć!

— Czy panu jest to wzbronione?

— Tak! Kingscourt zamierza wkrótce wyjechać.

— Ale, gdzie tam — roześmiała się.—My to już jakoś urządzimy. Należycie obydwaj do nas. Pan, jako dobroczyńca naszej rodziny, on jako pański przyjaciel. W najbliższym czasie osiedlę tu pana doktora Löwenberga — proszę tylko bez sprzeciwu! Przecież i moje słowo będzie tu coś znaczyło, a co się tyczy tego starego zrzędy, potrafię go już omotać miłosnemi sidłami.

Fryderyk zawołał w zachwycie:

— Czy chce go pani ożenić?

— Gdybym chciała, uczyniłabym to, — rzekła pani Sarah. Ożeniłabym go naprzykład z Mrs. Gothland, albo z moją szwagierką Mirjam.

— Żart to nieco za okrutny, jak na takiego starego pana.

— Mężczyzna — odparła z powagą — nie jest

http://rcin.org.pl

nigdy za stary do ożenku. Pod tym względem przewyższacie nas mimo całe równouprawnienie. Waszego pana Kingscourta zamierzam jednak zatrzymać w sidłach innej miłości. Jest mianowicie zachwycony moim Fredziem, zdołałam już to zauważyć. Nie dziw, bo każdy przecież przyzna, że się jeszcze nigdy nie urodziło takie dziecko, jak mój Fredzio.

Fryderyk nie zamierzał oponować przeciwko jej macierzyńskiemu zaślepieniu.

— Tak, naprawdę rozkoszny dzieciak.

— A mądrością przewyższa swe piękno, jego poprzednie zalety są jednak niczem wobec jego dobroci — rzuciła w zapale. — Jak pan przypuszcza, jeśli pozostawię Mr. Kingscourta często z moim Fredkiem, czy dziecko nie przylgnie mu do serca? Poczem zaś ręczę panu, że nie będzie mógł się stąd wydobyć i na zawsze u nas pozostanie, a pan z nim.

Fryderyk uśmiechał się wzruszony. naiwnością serca tej zresztą tak rozsądnej kobiety i nie burzył jej wiary, jakoby nie podobna się było oderwać od jej Fredzia. Był to rzeczywiście miły i wesoły chłopaczek i miało się nawet wrażenie, iż pani Sara nie przeceniała siły przyciągającej syna. na owego starszego pana. Nazajutrz rano zastał Fryderyk niespodziewanie Kingscourta w prawdziwie kłopotliwej sytuacji: pełzał mianowicie w pokoju dziecka na czworakach i pozwalał Fredziowi jeździć na swoim grzbiecie.

— Chłopak ten zostanie na pewno kawalerzystą, — powiedział zakłopotany, kiedy Fryderyk pomógł mu znowu stanąć na równe nogi. „A teraz ru-

http://rcin.org.pl

szaj do niańki, bo inaczej to ci tak wygarbuję skórę, że aż kości trzeszczeć będą"!

Ponieważ jednak wypowiedział tę groźbę z przyjaznym uśmiechem na twarzy, dziecko nie poczuło obawy, ale jeszcze silniej doń przylgnięto. Mały chłopczyk nie wiedział bowiem, że ma do czynienia z najbardziej zażartym mizantropem. I tak, kiedy potem miano posłać Fredzia do dziadków, a Kingscourt nie poszedł z nim, dziecko podniosło taki krzyk, że zrozpaczona matka uprosiła starowinę, by się nad nim zlitował. Cóż Kingscourt miał uczynić? Zgodził się udając, że robi z siebie ofiarę, śmiał się jednak na całe gardło, kiedy Fredzio wpadł znowu w słoneczny humor. Niech reszta towarzystwa nadejdzie kiedy zechce. On się jeszcze tym razem poświęci dla tego niewychowanego urwisa. Pani Sara, Dawid i Fryderyk szli za nimi w pewnej odległości wzdłuż brzegu jeziora i widzieli przed sobą Mr. Kingscourta, idącego za niańką, na której ramieniu Fredzio, odwróciwszy twarz, wydawał okrzyki radości. Przez całą drogę wygłupiał się żartobliwie przed dzieckiem, nie troszcząc się o przechodniów. Postarzał się bowiem nie zaznawszy czaru tyranji małego dziecka. Nie wiedział wcale, że takie różowe bobo, może być niebezpieczne, aż wkońcu nie przeczuwając niczego popadł w komiczną niewolę, wobec której okazał się bezsilnym. Fredzio nadał mu imię „Otto". Lingwiści rodzinni wywodzili to słowo z „Hubottoh", okrzyku, który towarzyszył zawarciu pierwszych przyjaznych stosunków, między Adalbertem von Koenigshoff, zwa-

http://rcin.org.pl

nym Kingscourt, a Fredziem Littwakiem. Dość, że Mr. Kingscourt nazywał się w języku boba „Otto".

Jak długo Fredzio był na nóżkach, Ottonowi nie było wolno nikim i niczem innem się zajmować. Dopiero, kiedy młody despota o czerwonych policzkach usnął po obiedzie, mógł Kingscourt domagać się dalszego ciągu opowiadania Joe Levy'ego. Wszyscy słuchacze z dnia poprzedniego byli nieobecni. Mrs. Gothland, która stała na czele towarzystwa pielęgniarek, poszła w odwiedziny do chorego. Pop z Sephoris musiał wrócić do domu. Pater Ignatius też nie miał dzisiaj wolnego czasu. Bracia Steineck mieli nadejść później. Ale ponieważ gramofon mógł w każdej chwili powtórzyć mowę, nieobecni mogli sobie uzupełnić przy okazji to, co stracili.

Dawid kazał przenieść aparat na pierwsze piętro, do salonu, sąsiadującego z pokojem, w którym leżała chora matka. Czuła się ona dziś nieco lepiej, tak że można ją było przewieźć w specjalnym fotelu do pokoju. Siedziała w nim z żałosnym uśmiechem na woskowej twarzy i słuchała narówni z innymi. Koło niej przykucnęła Mirjam na podnóżku od czasu do czasu dotykając ręki chorej. Obok niej zaś usiadł Littwak w wygodnym fotelu, to samo uczynił Kingscourt. Reszyd Bey pomógł Dawidowi w nastawianiu aparatu, poczem przystanął zcicha. Dobry Mr. Hopkins zajął miejsce z Fryderykiem gdzieś w kącie. Fryderyk mógł stamtąd ponad głowę słuchaczy patrzeć przez okna wdal, aż po góry z tamtego brzegu jeziora. Między nim a krajobrazem zarysowywała się oblana światłem sylwetka Mirjam.

http://rcin.org.pl

Dawid nastawił walec, a Joe Levy snuł dalej wczoraj przerwaną opowieść:

„Tak przedstawiały się zgrubsza moje pierwsze zarządzenia.

Już jednak w najbliższym czasie znalazła się cała maszyna w ruchu. Od Alladina nadeszły pomyślne wiadomości w sprawie zakupna gruntów, a Steineck donosił, że w marcu przystąpi w Hajfie do budowy cegielni nowego systemu i fabryki cementu. Warszawski i Leonkin pisali, iż w grupach miejscowych panuje wszędzie doskonały nastrój. Brownstone i Kohn zapewnili już sobie dostawę bydła na wiosnę.

Było jednak naszym obowiązkiem myśleć nietylko o biednych masach, ale i o sferach, gospodarczo lepiej postawionych, które należało również przesiedlić do Palestyny. Tych warstw nie mogliśmy przyciągnąć,, użyczając im pomocy w pracy, albo udzielając wsparć. Dla nich należało pomyśleć o innej formie zachęty. W tym celu wzorowaliśmy się na pięknej idei kedywa Ismaiła z Egiptu. Kto się zobowiązał wybudować w kraju dom o wartości conajmniej 30,000 franków, temu pozostawiał Ismaił grunty bezpłatnie. Poszedłem za jego przykładem, stawiając jednak nabywcom za warunek, że posiadłość gruntowa przejdzie w pięćdziesiątym roku na własność Nowego Społeczeństwa. W ten sposób miała zostać wznowiona staro-hebrajska tradycja roku jubileuszowego. Jest rzeczą ogólnie znaną, iż dzięki swemu mądremu pomysłowi, zamienił kedyw Kair w piękne miasto. I my osiągnęliśmy podobny skutek. Zaledwie rozgłosili nasi mężowie zaufania

http://rcin.org.pl

wiadomość o tych ulgach, a już zaczęły ze wszystkich krajów napływać zgłoszenia na budowy. Wówczas wypracował sekretarz generalny Wellner wespół z głównym inżynierem Fischerem, tekst pouczenia dla mających zamiar budować. Plany miast Hajfy, Jaffy, Tyberias i innych miejscowości, wypracowano w ogólnych zarysach przed wyjazdem Steinecka. Nasz architekt przygotował również jako wzór kilka ozdobnych typów mieszczańskich. Plany te rozesłaliśmy wraz z cennikami w setkach egzemplarzy wśród zamierzających budować, zaznaczając równocześnie, że projekty te nie są dla nich wcale obowiązujące. Chodzi tylko o zapoznanie ogółu z możliwościami budowy i z kosztami z nią związanemi. Dnia 21 marca, z nastaniem wiosny, miał nastąpić pierwszy ogólny przydział placów budowlanych dla tych, których zgłoszenia wpłynęły do 1-go marca. Ustanowiliśmy jednak jako warunek, że ubiegający się o parcele musi zostać członkiem powszechnej współdzielni naszych kolonistów, składając równocześnie kaucję w gotówce lub w papierach wartościowych w wysokości jednej trzeciej wartości projektowanej budowli do kasy Nowego Społeczeństwa. Musiał się również zjawić osobiście w dniu przydziału, albo wysłać upełnomocnionego zastępcę. Z chwilą rozpoczęcia budowy, przysługiwało mu prawo odebrania zpowrotem złożonej kaucji.

Następnie poruczyłem Wellnerowi wypracowanie zarządzenia w sprawie przydziału placów. W dniu święta wiosny miał urzędnik Nowego Społeczeństwa dokonać w każdej z miejscowości, gdzie

http://rcin.org.pl

zgłosili się chętni, wyboru komisji z trzech, pięciu, lub siedmiu członków, zależnie od wielkości listy zgłoszeń. Zgłaszający się wybierali z pośród siebie komisje. W przydziale placów przysługiwało pierwszeństwo tym, którzy pierwsi donieśli o zamiarze budowania. Skoro zdarzyły się dwa równoczesne zgłoszenia, mieli pierwszeństwo członkowie grup liczniejszych nad przynależnymi do mniejszych zrzeszeń. Na końcu uwzględniano pojedyńczych reflektantów. W wypadkach zupełnej równości wszystkich wspomnianych warunków rozstrzygało losowanie. Przywileje, udzielane grupom miały na celu przyczynienie się do powstania silnego ośrodka kolonizacyjnego i wprowadzenia systemu przejmowania przez gminy lokalnych ciężarów. Osiągnięto też dzięki temu natychmiast pożądane wyniki: pojedyńczo zgłoszone jednostki przyłączały się jeszcze w ostatniej chwili przed prydziałem do jakiejś grupy, a mniejsze grupy łączyły się z większemi. Tak to nie doszło do żadnych sporów przy całkowitej swobodzie działania. Odpowiednie zarządzenia regulowały sprawę przydziału placów w łonie poszczególnych grup. Lepsza lub przestronniejsza parcela dostawała się temu, kto wziął na siebie większą część lokalnych ciężarów, jak: budowę gościńców i dróg, zaprowadzenie kanalizacji, oświetlenia jakoteż instalację wodociągów. Owe proste i sprawiedliwe zasady dały się łatwo przeprowadzić. Zadaniem obecnego urzędnika „Nowego Społeczeństwa" było tylko spisanie protokółu w sprawie aktu przydziału, podpisanego przez komisję.

Protokół przesyłano jeszcze tego samego dnia

http://rcin.org.pl

do kancelarji prawniczej przy mojej centralnej dyrekcji w Hajfie. Jeżeli odpowiadał ogólnym postanowieniom i jeśli nie wpłynął przeciwko niemu protest ze strony uprawnionej, przydział gruntu nabierał mocy i po tygodniu dołączano doń klauzulę przynależności. Skoro jednak taki protest został zgłoszony podejmowano zaraz na miejscu zbadanie sprawy. W tym celu ustanowiłem jeszcze przedtem komisje lotnych funkcjonarjuszów urzędu prawniczego w Hajfie, mające za zadanie badać zażalenia. Składały się one z dwóch urzędników prawnych i z jednego prawnika. Wręczano im spis miejscowości, skąd wpłynęły zażalenia, z poleceniem szybkiego przejazdu z miejsca na miejsce. Koszty sprawy miał ponosić ten, na którego niekorzyść wypadł wyrok. Dla tych i innych zadań biura prawniczego poleciłem Wellnerowi (przeznaczonemu zgóry na kierownika tej instytucji) zaangażować około 50 absolwentów prawa i młodych adwokatów w różnych krajach. Taki różnojęzyczny zbiór prawników był nam również potrzebny dla naszej korespondencji, prowadzonej we wszystkich językach.

Największą część korespondencji stanowiły bezprzecznie informacje, jakich musieliśmy udzielać samodzielnym przedsiębiorcom przemysłowym. W tej dziedzinie współpracował sekretarjat prawniczy Wellnera ręka w rękę z departamentem technicznym Fischera. I tak ogłosiliśmy w dziennikach wszystkich państw, że przedsiębiorcy, którzy chcą w jednym z krajów nad Morzem Śródziemnem przystąpić do pracy, mogą otrzymać poradę i dokładne informacje co do warunków pracy, zbytu i ewentu-

http://rcin.org.pl

alnie kredyt w maszynach. Każda poczta przynosiła nam stosy zgłoszeń od administracyj dzienników, w których się anonsowaliśmy. Odpowiedzi były zrazu bardzo łatwe, gdyż w większości wypadków pytano tylko, o jaki kraj chodzi. Jako odpowiedzi na te pytania, w gruncie rzeczy do siebie podobne, kazaliśmy wydrukować pięć czy sześć identycznie brzmiących tekstów. Sekretarjatowi pozostawało wobec tego tylko wypełniać te formularze odpowiedniemi adresami. Ale wkrótce wyłoniło się z pośród niezliczonych tysięcy zgłoszeń — kilkaset poważnych propozycyj. Nie pochodziły one wyłącznie od Żydów, a z początku przeważali nawet nie Żydzi — przedewszystkiem protestanccy Niemcy i Anglicy, znani jako najbardziej doświadczeni i najśmielsi przedsiębiorcy. Przy załatwianiu odpowiedzi, nie zwracano naturalnie uwagi ani na narodowość, ani religję reflektanta. Radzi byliśmy każdemu, kto chciał uprawiać ziemię Izraela. Informacje, pochodzące z naszego biura technicznego lub sekretarjatu były bardzo sumienne. Oczywiście że i my zasięgaliśmy wywiadu w sprawie poszczególnych przedsiębiorstw, zanim wdawaliśmy się z niemi w bliższe pertraktacje. Godnym zaufania dostarczaliśmy wszystkich możliwych ułatwień. Przedsiębiorcy, którzy się do nas zgłaszali, nie byli skazani na tak sowite opłacanie pierwszych doświadczeń, jak to zwykle bywa. Donosiliśmy im bowiem zgóry, jakie dziedziny są zagrożone zbytnią konkurencją. Było to bowiem w interesie „Nowego Społeczeństwa", by wszystkie łączące się z nim przedsiębiorstwa mogły się pomyślnie rozwinąć. Radziliśmy im

http://rcin.org.pl

więc tak sumiennie, jakgdyby chodziło o nasze własne sprawy. Z tej wymiany pytań i odpowiedzi sekretarjatu londyńskiego, rozwinęła się wkrótce instytucja pod nazwą: departament statystyki pracy i przedsiębiorstw. Oddał on nam wielkie usługi w organizacji życia gospodarczego. Dzięki niemu osiągnęliśmy obecny stan: wolność handlu i przemysłu bez obłędnej nadprodukcji, ład bez ucisku jednostki.

Po uruchomieniu tego poważnego przedsięwzięcia i innych jeszcze poważniejszych, zająłem się także sprawą weselszą..."

W tej chwili skinęła chora pani Littwak na syna. Dawid wstrzymał natychmiast obracający się walec i podbiegł do matki. Chora czuła się zmęczona i prosiła, by ją zpowrotem przeniesiono do łóżka. Dawid i Mirjam przesunęli milcząco ruchomy fotel do sypialn. Biedna kobieta pożegnała jeszcze oczyma zebranych gości, poczem zamknęły się za nią drzwi. Stary Littwak westchnął, a smutek jego udzielił się wszystkim.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Dawid wrócił po chwili. Zapytał przyjaciół. czy chcą słyszeć dalszy ciąg opowiadania. Uzyskawszy ich zgodę, wprawił ponownie w ruch gramofon. Niewidoczny Joe Levy wywodził:

„...zająłem się także sprawą weselszą. Uważano ją z początku za zabawę lub za sport i nieraz mi też krytyka robiła z tego powodu wyrzuty. Stworzyłem „Okręt mędrców". Chciałem, by wypłynął na morze przed wracającymi do „staro-nowego" kraju Żydami. Już samo jego ukazanie się na wodach Środziemnomorskich miało zwiastować jutrznię nowych czasów.

Zorganizowanie takiej imprezy nie było trudne. Zaangażowałem pierwszorzędnego urzędnika wielkiego angielskiego biura podróży i przedłożyłem mu mój plan. Już po czternastu dniach dostarczył mi projektów wszystkich kosztorysów, kontraktów i odpowiednich planów. Na jego propozycję wydzierżawiłem od włoskiego towarzystwa okrętowego elegancki parowiec „Futuro", kursujący zwykle między Neapolem a Aleksandrją. Okręt ten miał być gotów do podniesienia kotwicy w porcie genueńskim, dnia 15-go marca i służyć nam przez sześć tygodni. Ponadto poleciłem admi-

http://rcin.org.pl

nistratorowi okrętu zamówić utrzymanie dla pięciuset pasażerów w najlepszych hotelach włoskich, egipskich, mało-azjatyckich i greckich miast. Pasażerowie mogli dowolnie wsiąść na okręt w Genui lub w Neapolu. Ich bilety uprawniały do podróży na wszystkich włoskich kolejach i do zatrzymania się w pierwszorzędnych hotelach. Formalnie stanowiła ekspedycja ta, coś w rodzaju już wówczas praktykowanych podróży luksusowych na wschód. Było to jednak coś znacznie więcej. Owi panowie i panie, których gościnnie zaprosiliśmy na sześciotygodniową podróż wiosenną, rekrutowali się z pośród najświetniejszej, duchowej arystokracji kulturalnego świata. Specjalnie utworzony komitet pisarzy i artystów zaprojektował odpowiednią listę. Znaleźli się na niej najznakomitsi świata, oczywiście bez różnicy wyznania i narodowości. Zaproszono najszlachetniejszych, a stawili się oni chętnie na naszą prośbę, nietylko dlatego, że uśmiechała im się urocza podróż wiosenna, ale przedewszystkiem z tego powodu, iż nadarzała się im tu możność zetknięcia się z bratniemi duchami. Na pokładzie „Futuro" spotkali się poeci i filozofowie, odkrywcy i wynalazcy, badacze i artyści ze wszystkich dziedzin, uczeni mężowie stanu, ekonomiści, politycy i dziennikarze. Otoczono najzupełniejszą troską ich ciało i ducha. Administrator uposażył okręt w cały zbytek panujący podówczas na najwytworniejszych jachtach spacerowych. Owych sześć tygodni mieli pasażerowie „Futuro" przeżyć w szczęściu, bez cienia najmniejszej troski.—Okręt był zaopatrzony we wszystko począwszy od orkiestry, która przygrywała do

http://rcin.org.pl

obiadu, a skończywszy na wydawanej codziennie rano gazetce pokładowej. Było to zasługa towarzystwa, biorącego udział w podróży, że temu okrętowemu dziennikowi nie zbywało na ciekawej treści. „Futuro" płynął wzdłuż wybrzeża, a we wszystkich portach czekały nań ostatnie depesze z całego świata. Gdy okręt przybijał w nocy do jakiegoś brzegu, znajdowano już nazajutrz treść otrzymanych telegramów w gazecie. Najpiękniejszy był jednak dział literacki tego pisma, w którym najlepsi pisarze opisywali swe wrażenia i przeżycia. Codzienną rubrykę naszej gazety stanowiły, umieszczane w porządku chronologicznym, potoczne rozmowy uczestników podróży. Stały się one później tak sławne, iż nazwano je nowoczesnemi dialogami platońskiemi. Omawiano tu przeróżne wzniosłe zagadnienia w pięknej formie. Wypowiadały się w nich najszlachetniejsze duchy ludzkości, udzielając sobie wzajemnie twórczej podniety myślowej. Chcę tylko wspomnieć o kilku tematach, które były przedmiotem tych dyskusyj. Poruszano sprawę organizacji nowoczesnej społeczności, artystycznego wychowania, reformy rolnej, organizacji dobroczynności, ochrony pracy, roli kobiety w kulturalnem społeczeństwie, rozwoju wiedzy technicznej i praktycznej techniki i jeszcze wiele innych ciekawych zagadnień, które mogły oddać ludziom nieprzemijające korzyści. Potocze dialogi na pokładzie „Futuro" weszły już oddawna do skarbca literatury światowej. Ja sam znam je tylko z czytania, gdyż nie było mi dane im się przysłuchiwać. Praca bowiem nie pozwalała mi na uczestniczenie w tej jedynej w swo-

http://rcin.org.pl

im rodzaju rozkosznej podróży. Byłem już oddawna w Hajfie, kiedy „Futuro" spoczywał ze spuszczoną kotwicą w porcie genueńskim. Ale gazetę pokładową czytałem z taką uwagą i zadowoleniem, jak żaden inny dziennik ani przedtem, ani potem. Nie jestem filozofem, a w tych dniach mogłem sobie jeszcze mniej niż kiedy indziej pozwolić na abstrakcyjne rozmyślania. Dlatego też wyszukiwałem wśród rozmów na pokładzie „Futuro" wszelakie praktyczne wskazania i wcielałem je w życie. W pewnych chwilach miałem wrażenie, jakby z pokładu „Futuro" przemawiał do żydowskiego narodu stojącego u wrót nowego życia, duch ludzkości. Należało z całą stanowczością przyjąć tę naukę. Szczególnie pożytecznemi stawały się uwagi pasażerów „Futuro", gdy się znaleźli na ziemi palestyńskiej. „Okręt mędrców" pruł wody wybrzeża, a goście zwiedzali kraj, wedle swobodnego wyboru w małych grupach i ekspedycjach, którym kierownik administracyjny przygotował wszelakie wygody i ułatwienia. Nie wszystkich interesowało to samo w jednakowej mierze. Geologów zajmowało coś innego, niż elektrotechników. Zainteresowania botaników biegły w innym kierunku, niż architektów, coś innego ciekawiło malarzy, a coś innego ekonomistów. Ludzie o zbliżonych upodobaniach grupowali się więc razem, ruszali w drogę, a później wracali na pokład „Futuro" kiedy im się tylko chciało. Dostojne i pogodne towarzystwo okrętu mędrców miało jednak taką siłę przyciągającą, że niektórzy wydalali się tylko rzadko z okrętu. Wielu pasażerów nie zdołało niczego więcej zobaczyć

http://rcin.org.pl

w kraju, prócz linji kolejowej do Jerozolimy i Świętego Miasta. O jednym z wybitnych pisarzy opowiadają — nie wiem o ile to jest prawdą — że wogóle nie opuścił ani przez chwilę okrętu. Miał się podobno wyrazić: „Ten okręt, to Syjon". Mimo to opisał później obszerniej kraj i życie jego mieszkańców.

Wiadomości mógł oczywiście zasięgnąć z najlepszych źródeł, bo wycieczkowcy „Futuro" przynosili ze sobą moc fachowego materjału obserwacyjnego, który potem opisywali po mistrzowsku. W ten sposób znajdowały się coraz nowe tematy dla słynnych „rozmów potocznych" i rozpoczęto nową serję wspaniałych dialogów na temat tego, co dałoby się jeszcze stworzyć w Palestynie. W tą część dialogów wczytywałem się często z kultem. Umiem je jeszcze dziś prawie dosłownie napamięć. Najsilniej przemawiały do mnie rady artystów, na pewno dlatego, że sam nim nie jestem. Wystarczała tylko odrobina praktycznego rozsądku, aby przenieść na tło naszej rzeczywistości rzeczy, które już istniały gdzie indziej. Artystom z pokładu „Foturo" zawdzięczam mądrą wskazówkę, że piękno naszego kraju należy ująć i rozwinąć w jego naturalnych ramach. Piękno miało zapanować wszędzie i górować na wszystkiem. Ono bowiem jedynie potrafi w każdej chwili uradować serce każdego człowieka.

Zaliczam do moich najbadziej osobliwych przeżyć fakt, że się nawet nie przypatrzyłem dobrze okrętowi „Futuro". Przygotowałem jego podróż, troszczyłem się o jego wygody, zawsze o nim my-

http://rcin.org.pl

ślałem, śledziłem bieg myśli jego pasażerów, a samego nie widziałem, przynajmniej nie widziałem dokładnie. Złożyły się na następujące przyczyny:

Kiedy „Futuro" przybił do naszych wybrzeży, trzymały mnie pewne zajęcia wewnątrz kraju. W porcie jaffskim przywitali gości okrętowych w imieniu „Nowego Społeczeństwa" Fischer, Steineck i Alladino. Osobiście zamierzałem się przedstawić gościom po załatwieniu wówczas bardzo ważnych prac. Były to bowiem czasy, kiedy we dnie i w nocy wędrowałem od jednego obozu do drugiego. Zdarzało mi się bardzo często przesypiać noce w mojem wielkiem aucie, które mnie przewoziło z miejsca na miejsce. Nasz dzisiejszy komfort był dla nas wówczas rzeczą nie do pomyślenia. Skoro wiedziałem zgóry, gdzie mi wypadnie przemocować, kazałem tam przedtem rozbić dla się namiot. Dało się to jednak bardzo rzadko zgóry określić. Pewne względy kazały mi niejednokrotnie zjawiać się tu i ówdzie niespodziewanie, by skontrolować pracę na szosach, przydział gruntów i uprawę roli. Działano tu coprawda w myśl szczegółowych planów i instrukcyj, ale chciałem się też i osobiście przekonać, czy mechanizm nasz funkcjonuje regularnie. Z moją główną kwaterą w Hajfie pozostawałem w stałym kontakcie. W myśl otrzymanych stamtąd relacyj, odbywałem pośpiesznie inspekcje wszerz i wzdłuż. Mimo całą planowość działania, dochodziło jednak czasami do konfliktu z robotnikami, albo w sprawach aprowizacyjnych, co wymagało szybkiej interwencji, zmian w rzeczach uplanowanych i nowych dyspozycyj. Jeśli

http://rcin.org.pl

chodzi o przydział gruntów, to i tu dochodziło nieraz do splątu gordyjskich węzłów, które musiałem przecinać. Na własnych obszarach „Nowego Społeczeństwa" inspicjowałem roboty na wiosnę. Zorganizowaliśmy coprawda rolne spółdzielnie wytwórcze, według systemu Rachaline, ale ludzie nie byli jeszcze do nich przyzwyczajeni i odczuwali potrzebę kierowniczego autorytetu, a od czasu do czasu nawet rozstrzygania pewnych spraw zgóry. Nie było w tych pracach nic nadzwyczajnego, wymagały tylko nieustannej czujności. Zasianie pszenicy, jęczmienia, owsa, kukurydzy, sadzenie buraków, to w samej rzeczy nie sztuka. Ale napotykaliśmy tu na rozmaite inne trudności. Musiało się walczyć z gruntem, który od wieków leżał ugorem. Dzięki naszym najbardziej nowoczesnym środkom technicznym i najtwardszej woli, przezwyciężyliśmy opór gleby, która się stała naszym przyjacielem. Najważniejszą rolę spełniała forma naszej organizacji, a ta była najzupełniej gotowa, jeszcze przed zaciągem ludzi. Dzień pracy robotników w „Nowem Społeczeństwie", wynosił zaledwie siedem godzin, a były to godziny skondensowanej pilności. Jedni ubijali drogi, drudzy kopali kanały, inni oczyszczali z kamienia pola, które miał zaorać elektryczny pług, jeszcze inni budowali domy, szczepili drzewa i t. d. Każdego ożywiała świadomość, iż pracuje dla dobra wszystkich, a wszyscy dla niego. Z pieśnią na ustach wyruszali ludzie do pracy i śpiewając wracali do obozów. A w tym procesie tworzenia wiosna zjawiała się szybko, narówni jak w przyrodzie, kiedy to ogołocone drzewa zaczynają zielenieć.

http://rcin.org.pl

Z każdym dniem wzrastała szybkość naszego postępu. W pierwszym rzędzie przystąpiłem do instalacji sieci telegraficznej i telefonicznej. Nie została ona wprawdzie odrazu oddana na usługi ogółu, ale zato ułatwiała znacznie pracę zarządowi. Od naszego centrum w Hajfie, rozgałęziały się przewody wśród głównej linji pracy. Mnie towarzyszył stale telegrafista, dzięki któremu uzyskiwałem szybkie połączenia z mojem hajfskiem biurem, a więc i z centralą londyńską. Dobrą służbę informacyjną uważałem zawsze za rzecz bardzo ważną. Tylko w ten sposób mogłem dowolnie dysponować ludźmi i materjałem. W portach, na przestrzeni od Jaffy do Bejrutu, lądowało teraz dziennie po pięćset, tysiąc, a nawet dwa tysiące, imigrantów Już w dniu przybycia do kraju, wysyłano ich bezzwłocznie na miejsca pracy. Sama budowa dróg kolei żelaznej, wymagała dziesiątków tysięcy ludzi. Tyleż rąk roboczych było potrzebnych dla wzniesienia gmachów publicznych „Nowego Społeczeństwa", jak: pomieszczenia dla urzędów ruchu, cial kierowniczych, szkół, szpitali i t. d. Przeprowadzenie tych przedsięwzięć nie było sztuką, skoro istniały — jak to miało miejsce u nas — ściśle ustalone plany. Robotnicy przy budowie szos, linij kolejowych i innych prac publicznych, otrzymywali nietylko wynagrodzenie —po potrąceniu rat należnych domom handlowym, dostarczającym im towarów — ale również prawo pierwszeństwa przy najbliższej kolonizcaji. Imigrant, wysłany z portu na jedną z tych robót, miał z końcem jesieni przeprowadzić się wraz z rodziną do wybudowanego mu tymczasem domu

http://rcin.org.pl

w jednej z kolonij. Jak wspomniałem, sprawa przedstawiała się bardzo prosto, potrzebny był tylko plan w działaniu. Dowództwa armij wielkich państw rozwiązały w 19-tym wieku o wiele trudniejsze zadania. Może mi być poczytane za brak skromności porównanie naszego dzieła do takich czynów. Mieliśmy do jesieni osiedlić pół miljona ludzi i w tym czasie przygotować się do pierwszych żniw. Kierownictwa zaś armij w ubiegłym wieku musiały zaopatrywać miljony ludzi i to najczęściej w kraju wroga, w okresie ogólnego zastoju w handlu i komunikacji. My natomiast znaleźliśmy się w kraju przyjaciół — na ojczystej ziemi, przyczem nie wyganialiśmy nikogo, lecz przeciwnie, przyciągaliśmy o ile możność kupców i przemysłowców. Żywieni przez nas zrazu ludzie, produkowali natychmiast środki żywności dla siebie samych i zapasy dla tych, co mieli przyjść. W całym kraju przystępowali prywatni przedsiębiorcy do budowy fabryk, które już na jesieni miały stanąć pod dachem. Wszak każdy rozsądny człowiek musi przyznać, że na naszej ziemi otwierają się wspaniałe możliwości dla przemysłu. Działały tu liczne środki zachęcające, jak: wielki zbyt na miejscu, dzięki rosnącej imigracji, możność korzystania z taniej taryfy okrętów towarowych, nie wiozących jeszcze w drodze powrotnej frachtów, długość wybrzeża i położenie kraju w pośrodku między Europą a Azją.

Po pierwszych żniwach, które nam przyniosły tylko mierny plon, postanowiłem nie przerywać imigracji w jesieni. Pierwotnie była taka

http://rcin.org.pl

przerwa nawet przewidziana w planie. Ale okazała się, dzięki Bogu, nie potrzebną. Doniosłem o tem telegraficznie centralom krajowym. Wiadomość tą przyjęły z niezwykłym entuzjazmem grupy miejscowe. Zwycięstwo „Nowego Towarzystwa" datuje się właśnie od tych pierwszych nowych żniw. Mieliśmy potem żniwa o wiele obfitsze, coraz bujniej wyrastało z ziemi złotodajne ziarno żyta, ale nigdy nie zdołaliśmy tyleż zwieść do śpichrzów. Były to żniwa bujnego plonu zaufania naszych braci z całego świata. Zaledwie 12 miesięcy minęło, odkąd zebrałem w Londynie mój wielki sztab generalny, a mogłem powiedzieć moim przyjaciołom zebranym w hajfskiej kwaterze, że pierwszy rok był pomyślny. Gmach naszego dyrektorjum w Hajfie, znajdował się wprawdzie już w jesieni pod dachem, ale wnętrze nie było jeszcze wykończone. Mieliśmy się tam przeprowadzić dopiero z przyszłą wiosną. Mogłem już jednak oświadczyć moim dzielnym towarzyszom: dom nasz jest pod dachem. Pod tem określeniem miałem na myśli całe „Nowe Społeczeństwo". Należało tylko odtąd i nadal niczego nie zaniedbywać i zawsze wypełniać obowiązki z napiętą uwagą. Zadania stawały się trudniejsze, a jednak można im było o wiele łatwiej podołać. Aparat został nastawiony, musieliśmy go tylko utrzymywać w należytym stanie. Stworzono już ważniejsze urządzenia techniczne, jak instalacje wodociągowe i kanalizacyjne. Nawiązaliśmy tu znowu do bardzo starej tradycji naszego narodu. Salomonowe stawy świadczą jeszcze o minionej dzielności naszych przodków. Mieliśmy coprawda założyć jeszcze i in-

http://rcin.org.pl

ne instalacje, służące nietylko do zaopatrywania Jerozolimy i innych miast w wodę, ale też do produkowania siły popędowej i światła. Kanał Morza Martwego i inne przedsiębiorstwa techniczne świadczą o tem, że inżynierowie Nowego Społeczeństwa nie próżnowali. Służył im zaś zawsze chlubnym przykładem wspaniały ich szef, niezapomniany Fischer.

I inne jeszcze źródła użyźniały nasz kraj: a mianowicie kapitał i kredyt. Nasza celowa robota i pierwsze nasze sukcesy, wzbudziły zaufanie. W równej mierze jak obsadziliśmy na ziemi w rolniczych spółdzielniach nowych chłopów, tak też zaprowadziliśmy w kraju nowoczesny kredyt rolny. Przedtem sądzono, iż wyczerpiemy nasze środki pieniężne, po wybudowaniu dla kolonistów domów mieszkalnych i budynków gospodarczych, udzieleniu im pól, maszyn, koni, krów, owiec, drobiu, wozów, sprzętów, środków żywności, zasiewu i paszy. Najmądrzejsi z pośród naszych wrogów wyliczyli nawet, kiedy utkniemy z naszym okrętem na mieliźnie. Osiedlenie jednej rodziny, składającej się przeciętnie z 5-ciu głów, kosztuje mniejwięcej 600 funtów szterligów. A zatem 1000 takich rodzin kosztuje 600.000 funtów, 10 tysięcy rodzin — 6 miljonów, t. j. 120 miljonów marek i t. d. Ci wyśmienici rachmistrze przeoczyli przytem jednak tylko drobnostkę, a mianowicie fakt, że koloniści reprezentują o wiele większą wartość gospodarczą i że można otrzymywać pożyczki pieniężne na coś wartościowego. „Nowe Spoełczeństwo" miało również możność pomnożenia środków pieniężnych po-

http://rcin.org.pl

tężnemi, dobrze pokrytemi, pożyczkami amortyzacyjnemi. Jednem słowem: im więcej sprowadzaliśmy kolonistów, tem więcej napływało do nas pieniędzy. Dzieje się tak wszędzie, gdzie istnieje racjonalna gospodarka. Dlaczegóż nie miałoby się to stać i u nas? Było to w samej rzeczy proste i samo przez się zrozumiałe, jak wszystko inne.

Ale spostrzegam, że zboczyłem z okresu, o którym chciałem opowiedzieć. W tych czasach odwiedził nas okręt „Futuro". Jak już wspomniałem, byłem wówczas zajęty w centrum kraju. Z dnia na dzień musiałem przesuwać mój odjazd do Jaffy. Tam spoczywał z opuszczoną kotwicą okręt wybrańców, z którymi pragnąłem się zetknąć i kilka zdań wymienić. Pewnego razu zdarzyło się, że parę wozów z pasażerami okrętu „Futuro" przybyło na miejsce mojej pracy. Objeżdżałem właśnie konno pola, gdy oni przechodzili nową szosą. Przyglądali się dużemu parowemu walcowi drogowemu, obserwując równocześnie pracę naszych ludzi. Na kapeluszach pań powiewały jasne, jedwabiste welony letnie, co wyglądało bardzo pięknie. Nie zbliżyłem się jednak do wozów, gdyż będąc okurzony i spocony, nie chciałem zrobić na nich wrażenia ulicznego włóczęgi. Pocieszała mnie nadzieja, że będę miał jeszcze w Jaffie sposobność przedstawienia się tym zajmującym i szlachetnym ludziom. Stało się jednak inaczej. Następnego dnia otrzymałem depeszę, zmuszającą mnie do pośpiesznej podróży do Konstantynopola. Musiałem dojść do ładu z rządem tureckim w pewnej bardzo ważnej sprawie. Czas naglił. W wielkim pośpiechu kazałem przygotować mój jacht

http://rcin.org.pl

w Hajfie i zwołałem szefów poszczególnych oddziałów. Naczelne dowództwo objął z mego ramienia Fischer, obznajomiony dokładnie z wszystkiemi mojemi zamiarami. Jeszcze tego samego dnia odpłynąłem w towarzystwie sekretarza do Konstantynopola.

I znowu nie mogłem odwiedzić okrętu „Futuro", ale pocieszałem się myślą, że zastanę go jeszcze na kotwicy po moim powrocie ze Stambułu. Starałem się o ile możności, jaknajszybciej ukończyć rokowania. Lecz, jak się to nieraz zdarza w tem miłem, ale ospałem mieście, wszystko się przeciągało i na nic zdała się moja niecierpliwość. Duchem i umysłem byłem oczywistą przy wielkich naszych pracach w Palestynie. Z Fischerem i z biurem londyńskiem pozostawałem w cogodzinnym kontakcie. Jedynie z pogodnem i uduchowionem towarzystwem okrętu wybranych nie mogłem się połączyć na drodze telegraficznej. Żal mój rósł w miarę, jak „Futuro" oddalał się ku północy. Codzienne depesze Fischera informowały mnie również o pobycie okrętu „Futuro". Dziś znajdował się w Tyrze, jutro w Sydonie. W Bejrucie miał dłużej stać na kotwicy, by dać możność urządzenia wycieczki do Damaszku. Tam też spodziewałem się go odnaleźć po opuszczeniu Konstantynopola. Było mi wprawdzie bardzo śpieszno znowu podjąć pracę w kraju, ale chciałem sobie pozwolić na półdzienny pobyt w Bejrucie, by się zaznajomić z tymi znakomitymi ludźmi. Dobry mój jacht niósł mnie po falach. Poprosiłem kapitana, by zastosował maximum szybkości. Mimo to przypłynęliśmy już za późno. Przy wyspie Cypr, którą minęliśmy pew-

http://rcin.org.pl

nego dnia, widziałem w oddali okręt, zdążający w przeciwległym kierunku. Jak błyskawica zaświtało w moim mózgu: to jest „Futuro". Wpadłem na pomost kopitana i spojrzałem przez lornetę. Musiałbym być bardziej doświadczonym wilkiem morskim, by poznać okręt z takiej odległości. Kapitana nie było wtedy niestety na pomoście, znajdował się w kajucie. Zanim mi go sprowadzono, okręt już znikł z widnokręgu. Gonić za nim na chybił-trafił nie było wskazane. Po pierwsze należało wątpić, czy dosięgniemy jeszcze ów parowiec, powtóre mogliśmy wskutek tego nie doścignąć okrętu „Futuro", gdyby się jeszcze znajdował w Bejrucie. Trzymaliśmy się więc i nadal naszego kursu. Dopiero w Bejrucie zawiadomiono nas, że przypuszczenia moje były słuszne. Ów okręt, widziany w blasku jutrzni porannej przed wyspą Cypr, był „Futuro".

Odczułem z tego powodu pewnego rodzaju ból. A odtąd żywię życzenie, aby mi przynajmniej dane było zobaczyć powrót „Futuro", bo w 25 lat po pierwszym swym przybyciu winien znów do nas zawitać. Wszelako nie ten sam parowiec, którego budowa jest już przestarzałą; nowy wspaniały okręt otrzyma to sławne na zawsze imię. Nie przybędą też w zupełności ci sami ludzie, gdyż niektórzy z nich pomarli już; chcemy zaprosić prócz owych, którzy pozostali przy życiu z tej pierwszej podróży, także i tych, którzy zdobyli w międzyczasie sławę w kulturalnym świecie.

I co 25 lat ma do nas przybywać na pokładzie „Foturo" taki aeropag, przed którego sądem schylimy czoła. Nie chcemy pokazywać na wystawie świa-

http://rcin.org.pl

ta wsi potemkinowskich. Cały kraj stoi przed gośćmi otworem, a nasi podróżni z „Futuro" mają być naszem zacnem jury. Kiedy teraz znowu przybędą i Bóg pozwoli mi się z nimi zetknąć, oni zaś zechcą przyznać, że Joe Levy wywiązał się chociażby częściowo i uczciwie ze swego trudnego zadania — natenczas pójdę na emeryturę. Kiedy zaś umrę, połóżcie mnie u boku mego drogiego przyjaciela Fischera, tam wysoko na cmentarzu, na szczycie Karmelu, skąd roztacza się widok na mój ukochany kraj i na moje kochane morze."

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Opowieść fonografu dobiegła końca. Ostatnie słowa wywarły na słuchaczach głębokie wrażenie. Kigscourt odchrząknął silnie i rzucił:

— Zdaje się być szarmanckim chłopem ten wasz Joe, dalibóg szarmancki chłop. Szkoda, że go tu niema. Chętnie uścisnąłbym mu dłoń. No, ale mam nadzieję, że go przecież zobaczę, zanim mi wypadnie dalej powędrować... Jedną ze swoich rzeczy zaciekawił mnie szczególnie, a mianowicie: kanałem Morza Martwego. Zdaje się on być jakimś cudem świata. Kiedy właściwie zobaczymy ten legendarny kanał?

Dawid przyrzekł, że w pierwszych dniach po Pesach. Święto spędzili w spokoju w pogodnem Tyberias. Kingscourt zajadał smacznie przaśniki i klął, że się go, chrześcijańskiego i niemieckiego szlachcica, zupełnie zżydza. Ze szczególną gwałtownością narzekał na tyranję Fredzia, który stawał się z dnia na dzień bardziej wymagający. Ów mały urwis myślał bowiem, że stary Kingscourt nie ma na swe stare lata nic mądrzejszego do roboty, jak być jego koniem wyścigowym. Na wyrażanie swego niezadowolenia pozwalał sobie jednak dobroduszny zrzęda tylko wtedy, gdy Fredzio spał,

http://rcin.org.pl

wszystkie zaś zamiary buntu znikały natychmiast, skoro nań tylko dzieciak zawołał: „Otto".

Kiedy po upływie wielkanocnego tygodnia, rozpoczęto przygotowania do podróży poprzez dolinę Jordanu do Jerycha a Dawid zamierzał zostawić dziecko u dziadków, sprzeciwił się temu Kingscourt. Różnemi argumentami chciał uzasadnić konieczność wyjazdu Fredzia, nazywając Dawida złym ojcem, ponieważ pozostawia dziecko same. Wkońcu oświadczył, iż w ostatecznym razie zrezygnuje i on z zobaczenia tego kanału Martwego Morza jeśli Fredzio nie pojedzie z nimi. Nalegał tak długo, aż się zdecydowano zabrać chłopczyka w drogę. Wtedy oczywiście udawał Kingscourt jakby mu to było najzupełniej obojętne: osobiście nie zależy mu wcale na towarzystwie dziecka, ujął się tylko za jego krzywdą.

Architekt Steineck i Reszyd Bey powrócili w międzyczasie z Hajfy. Reszyd chciał się zobaczyć z rodziną, przyrzekł jednak przed odjazdem, że się znów przyłączy do towarzystwa w Jerozolimie. Architekt był mocno zajęty zbliżającemi się wyborami na kongres. O ile można było wnioskować z informacyj prasowych i z wiadomości prywatnych, robiła partja Geyera olbrzymie przygotowania. Steineck musiał więc czuwać na posterunku w Hajfie, gdzie się zbiegały wszystkie nici agitacji i skąd przekazywano komitetom lokalnym telegraficznie i telefonicznie hasła wyborcze. Dawid miał jeszcze do załatwienia pewne osobiste sprawy w prowincji Dżolan, przed rozpoczęciem podróży do Jerycha. Zaprosił więc na tą wycieczkę swoich gości, obiecując

http://rcin.org.pl

im, że zobaczą tam wiele ciekawych rzeczy. Fryderyk Löwenberg przyłączył się do towarzystwa, zachęcony obecnością Mirjam i profesora Steinecka. Kingscourt natomiast pozostał dłużej w Tyberias, aby towarzyszyć paniom Sarze i mrs. Gothland do Besan. Wszyscy wiedzieli już o jego słabości dla Fredzia, nie żartowali jednak tym razem na temat jego pozostania w Tyberias. Za dwa dni miało się towarzystwo spotkać w Besan, w dolinie Jordanu. Kingscourt z panią Sarą, Mrs Gothland, dzieckiem i piastunką ruszali motorówką do Besan, aby tam zaczekać na powracających z Dżolanu.

Piękna motorówka oczekiwała już na brzegu czterech podróżnych, którzy się chcieli przedostać na przeciwległy brzeg jeziora Genezaret. Reszta towarzystwa odprowadziła ich do łodzi. Fryderyk Löwenberg podał staremu przyjacielowi rękę na pożegnanie:

— Wiecie, Fryderyku, — rzekł Kingscourt z nietajoną srogością, w tonie — stoimy wobec zmiany. Od dwudziestu lat nie opuszczaliśmy jeden drugiego ani na dzień. Człowiecze, nie wpadnij tylko w jakieś manowce w tej okolicy o tak zwarjowanem nazwisku arabskiem. W przeciwnym razie, pal cię licho...! A panią, panno Mirjam, proszę, byś łaskawie nie skorzystała ze sposobności zawrócenia głowy temu młodzieńcowi. Ma dopiero 43 lata. To najniebezpieczniejszy wiek. No, a teraz jedźcie z Bogiem. Do miłego zobaczenia w Besan!

Mirjam zarumieniła się, słysząc rubaszny żart starego. Fryderyk czuł się również speszony. W tym stanie weszli oboje do łodzi. Kigscourt mru-

http://rcin.org.pl

gał znacząco oczyma do Mrs. Gothland, i cieszył się niezmiernie, że udało mu się tych dwoje wprawić w zakłopotanie.

Był to jeden z uroczych dni wiosennych nad jeziorem Genezaret. Łódź szybko pruła fale, rozkołysanego powiewem wiatru jeziora. Jasne pałacyki i wille Tyberjady znikały coraz bardziej z horyzontu, a przed podróżnymi wyłaniały się strome wzgórza wschodniego brzegu. Od strony północnej roztaczał się przecudowny widok pokrytego wiecznym śniegiem Hermonu, a przesuwające się obok nich okręty wszelakiego rodzaju i przeróżnej wielkości stanowiły miłą niespodziankę. W ten sposób minęła im podróż jak sen. Na przeciwległym brzegu zawinęła łódź do małej zatoki. Zaledwie kilka kroków dzieliło podróżnych od przystanku kolei elektrycznej. Nie musieli też długo czekać na pociąg, który miał ich powieźć w dalszą drogę. W wagonie salonowym jechało towarzystwo do El-Kunetra dokąd Dawida sprowadzały interesy. Tor kolejowy wspinał się stopniowo w górę, gdyż El Kunetra znajdowała się na wysokości tysiąca metrów. Miasto to, leżące między Safetem a Damaszkiem, nabrało poważnego znaczenia jako węzeł towarowy kolei trans-jordańskiej i jako ważna, centralna składnica towarów.

Kiedy Dawid z przyjaciółmi opuścili salon, spostrzegli na drugim torze, gdzie stał pociąg gotowy do odjazdu w stronę Bejrutu wagon, z którego rozbrzmiewały głosy śpiewających chłopów. Była to grupa młodzieży w wieku od lat czternastu do szesnastu.

http://rcin.org.pl

— Zapewne wycieczka? — dopytywał się Fryderyk.

— Tak, skromna wycieczka dookoła świata, — odrzekł profesor z uśmiechem.

Mirjam jęła tłumaczyć zdumionemu Löwenbergowi, charakter tej podróży uczniów. Urządza się je tu za przykładem mądrych i światłych mnichów benedyktyńskich. Francuscy benedyktyni wprowadzili już z końcem ubiegłego stulecia zwyczaj podróżowania uczniów z nauczycielami do obcych krajów. Tam przyswajali sobie oni znajomość języka i obyczajów danego narodu. W ten sposób zostały skojarzone lata nauki i wędrówki. Dzięki takiemu wychowaniu była młodzież duchowo bogatszą, niż za dawnych czasów, otrzymując wykształcenie nietylko gruntowniejsze, ale i tańszym kosztem nabyte. Dostawało się gotowych ludzi znacznie szybciej, a środki pieniężne, które Nowe Społeczeństwo łożyło na wycieczki szkolne procentowały się rychło. W tych podróżach brali tylko udział najzdolniejsi uczniowie wszystkich szkół kraju, uważano bowiem za stosowne nie marnować pieniędzy na leniuchów i niedołęgów. Była to zarazem najpiękniejsza nagroda za pilność w nauce. Nic nie pobudzało bardziej ambicji młodzieży, jak chęć uzyskania premji szkolnej, w formie bezpłatnej podróży. Żądza przygód, która opanowuje szczególnie chłopców w tych niebezpiecznych latach dojrzewania płciowego, ulegała w ten sposób poskromieniu, znalazłszy ujście w pożytecznym i dla ich przyszłego rozwoju należycie wykorzystanym, wycieczkowaniu. Metoda ta przypomina małe eksplozje, zużytkowywane jako siła po-

http://rcin.org.pl

pędowa automobilów. Kuratorjum szkolne Nowego Społeczeństwa ujęło karawany młodzieży w odpowiedni system. W licznych miejcowościach tych krajów, do których zmierzały wycieczki posiadało Nowe Społeczeństwo własne domy szkolne, zaopatrzone we wszystkie przybory naukowe i środki wyżywienia dzieci. Na takie osiedla wybierano spokojne miasta prowincjonalne, znajdujące się w pewnej odległości od stolicy danego kraju. We Francji np. padł wybór na Wersal. Takie miejscowości były daleko bezpieczniejsze dla młodzieży, tak pod względem fizycznym jak i duchowym, niż hałaśliwe metropolje. Każdy z tych zakładów pozostawał pod kierownictwem dyrektora, przebywającego stale na miejscu, podczas gdy karawana ze swymi nauczycielami wędrowała po trzech miesiącach dalej. Urząd centralny, znajdujący się w Jerozolimie, ustalał drogi przemarszu każdej z wycieczek. Tak więc poznawała młodzież świat, nie przerywając normalnego biegu nauki.

— A dziewczęta? — zapytał Fryderyk z uśmiechem.

— Dziewczęta nie odbywają takich podróży — odpowiedziała Mirjam.—Uważamy bowiem, że najodpowiedniejsze miejsce dla dorastającej dziewczyny, jest przy boku matki. A to nawet wówczas, jeżeli się czegoś pożytecznego nauczyła i musi spełniać swoje obowiązki wobec Nowego Społeczeństwa.

Podczas gdy Dawid załatwiał swoje sprawy, udali się Mirjam, Fryderyk i profesor Steineck na przechadzkę przez ożywione ulice miasta. Zwiedzili

http://rcin.org.pl

bazary, które posiadały jednak bardzo mało cech orjentalnych, a były raczej magazynami na wzór europejskich domów handlowych. Zamieszkali w porządnym hotelu angielskim. Fryderyk nie dziwił się już więcej tutejszemu komfortowi. — Wydawało mu się teraz zupełnie zrozumiałe, że w miejscowości o światowym ruchu, znajdywały się również wygody dla kulturalnych podróżnych. Wcześnie spożyto wieczerzę, ponieważ mieli następnego dnia wczas wyruszyć, celem zwiedzenia tak zw. „komory żytniej".

Poranek kąpał się w subtelnych barwach. Jechali podmiejską koleją elektryczną wśród czarująco-młodego krajobrazu. Fryderyk przeżywał w tem otoczeniu na nowo pierwszą wiosnę swej młodości. Widok uszczęśliwiającej pracy rolnej rozbudził w nim pragnienie nowego życia, a bliskość pięknej Mirjam — jakkolwiek nie śmiał się nawet sam przed sobą do tego przyznać — nie pozostawała bez wpływu na jego nastrój. Jakże mądrze tłumaczyła mu ona wszystko, co wzbudzało jego zainteresowanie. Dawid i Steineck dorzucali swoje uwagi, ilekroć wiedza Mirjam nie starczyła. W tej okolicy Zajordanji, znaleźli się nad osobliwym działem wód. Fryderyk wychowany wyłącznie na wiedzy prawniczej, wiedział bardzo mało o technicznych wynalazkach 19-go stulecia. Pod tym względem przypominał wielu intelligentów ze średniem wykształceniem. Nie orjentował się zupełnie w sposobie pracy, tak w zamkniętych jak i w otwartych fabrykach. „Otwartemi fabrykami" nazywał mianowicie Steineck w swych pogawędkach, nowe przedsiębiorstwa rolnicze, z któremi się zapoznawali podczas wy-

http://rcin.org.pl

cieczki. Okolica zaś była dlatego działem wód, gdyż spotykało się tu rzeki, płynące z północy i z południa w góry. Fryderyk sądził z początku, że uczony żartuje, mówiąc o płynących w górę wodach. Steineck chciał sobie coprawda cokolwiek zadrwić z nieznajomości człowieka, który pozostawał tak bardzo wtyle za rozwojem wiedzy technicznej. Nie musieli jednak długo czekać na bliższe wyjaśnienie tych słów. Wody nie płynęły wprawdzie w górę, szła tam natomiast siła ich fal. Nie podobna bowiem było zmienić sił elementarnych w tym „staro-nowym" kraju, tak samo jak tego nie można tu było dokonać z naturą człowieka.

Wraz z postępem kultury nauczono się tu lepiej wykorzystywać siły przyrody. Okazało się zbytecznem przytwierdzanie koła młyńskiego pod wodospadem jak w zamierzchłych czasach. Potok, spadający w odległości 15—czy 30 mil burzliwie z góry w dolinę, wprawiał w ruch koła, gdyż jego siła popędowa zostawała jako prąd elektryczny przewodzona drutami. Z końcem 19-go stulecia rozwiązano już ten problemat w zupełności. Ameryka była pod tym względem już przed dwudziestu laty bardzo zaawansowana. Z Niagary transmitowano prąd elektryczny na odległość sześćdziesięciu dwóch kilometrów. Istniał wówczas przewód elektryczny z gór San-Bernardino aż do miasta San-Angelos w południowej Kaliforni, o długości 133 klm. z bardzo małą utratą prądu. To wszystko były urządzenia, dające się z łatwością naśladować. W ten sposób można było również zużytkować siłę spadu wodnego

http://rcin.org.pl

południowego kanału Morza Martwego, jakoteż źródeł górskich Libanonu i Hermonu na północy.

Właściwymi twórcami „staro-nowego" kraju — rzekł Dawid — byli inżynierowie wodni. Osuszanie moczarów, nawodnienie wyschniętej gleby, tworzenie sieci stacyj elektrycznych — oto do czego się cała nasza praca sprowadzała.

Po półtoragodzinnej podróży przyjechali do wzorowego gospodarstwa, które zostało założone pod nadzorem Nowego Społeczeństwa, przez dyspunującą miljonami instytucję dobroczynności. Dyrektor tego rozległego, na zasadach kapitalistycznych opartego przedsiębiorstwa, oprowadzał gości wszędzie po tej wspaniałej posiadłości ziemskiej. Szczególny podziw Fryderyka wywołała centrala elektryczna, obok budynku dyrekcji. Ściany były pokryte guzikami zgłębieniami, numerami i małemi tabliczkami. Dwie młode panie, w skromnych strojach, manipulowały według wskazówek urzędnika, który siedział za pulpitem i co chwila przykładał słuchawkę telefonu do ucha. Fryderyk przypomniał sobie w tej chwili, że widział już kiedyś coś podobnego w jakiejś centrali telefonicznej. Dyrektor objaśnił mu, że stąd wysyła się prąd do wszystkich punktów gospodarstwa, gdy tylko jest potrzebny, lecz ani przez chwilę dłużej. Ta centrala mianowicie zaopatruje w prąd, nietylko właściwe roboty polne, lecz także na wielką skalę zakrojone przedsiębiorstwa, stojące w związku z gospodarstwem rolnem: jak fabryka cukru, browar, gorzelnia, młyn, fabryka krochmalu i tym podobne.

W zabudowaniach gospodarstwa, które zwie-

http://rcin.org.pl

dzali jak i fabrykach na drogach i na polach, było wszystko urządzone według najnowszych zdobyczy techniki rolniczej. Panowała tu wzorowa czystość, a praca odbywała się dziwnie spokojnie. Olbrzymi mechanizm wzorowego gospodarstwa nie powodował więcej gwaru, niż zdawało się być koniecznem. Wtem zwróciła uwagę Fryderyka przechodząca obok nich mała grupa robotników, jednostajnie odzianych z narzędziami na ramionach. Ludzie ci kroczyli z opuszczonemi oczami. Niektórzy mieli wygląd zgryźliwy, inni zaś nieśmiały. Dwóch dozorców postępujących ztyłu za nimi, ukłoniło się dyrektorowi po wojskowemu.

— Czy mogę sobie pozwolić na krytyczną uwagę?—zapytał Fryderyk. Tyleśmy dotychczas w „staro-nowym" kraju podziwiali pięknych rzeczy, że wolno mi może również zrobić pewne zastrzeżenia.

— Naturalnie — odparł Dawid. Cóż to takiego?

— Robotnicy wydają mi się dziwnie przygnębieni, jakgdyby byli wewnętrznie nieco zdruzgotani przez wspaniałą maszynę, której służą. Jakiż więc pożytek z tych wszystkich pomysłowych gospodarczych urządzeń, skoro ludzie nie stają się dzięki nim szczęśliwsi? Widok tych ludzi przypomniał mi dawnych robotników fabrycznych. Coprawda są mniej przygnębieni niż tamci, wyglądają też o wiele zdrowiej od byłych najemników fabrycznych, — ale zawsze istnieje pewne podobieństwo. A to budzi smutne refleksje. W posiadłości, należącej do towarzystwa dobroczynnego, należałoby się spodziewać spotkania z ludźmi bardziej szczęśliwymi. Przyznaję, że jestem trochę rozczarowany.

http://rcin.org.pl

Dyrektor fermy spojrzał na niego zdumiony i zwrócił się następnie pytająco do pozostałych:

— Czyż pan doktór Löwenberg nie wie, gdzie się właściwie znajduje?

— Nie — odrzekł Dawid — rozmyślnie przemilczeliśmy o tem, chcąc, by odniósł bezpośrednie wrażenie, nieuprzedzony, że to wzorowe gospodarstwo jest kolonją przestępców.

— Czy to możliwe? — odparł Fryderyk zdumiony. Kolonja karna? Teraz muszę istotne pod wielu względami zmienić mój sąd. A czy wyniki wychowania, panie dyrektorze, są dodatnie?

— Ludzie stają się moralnie i fizycznie zdrowymi. Większość umiłowuje życie wiejskie i nie chce go więcej porzucić. Pozostają tu chętnie i po odbyciu kary w charakterze najemnych robotników— część osiedlamy jako fermerów na bardziej wysuniętych placówkach. Koszty utrzymania tych osiedli pokrywają czyste dochody naszego przedsiębiorstwa, które po kilku latach otrzymuje z powrotem włożony kapitał. W ten sposób robimy z wyrzutków społeczeństwa pożytecznych ludzi...

Gdy wycieczkowcy spotkali się nazajutrz z Kingscourtem i resztą towarzystwa z Besan, opowiedział Fryderyk swe wrażenia z podróży. Stary pomrukiwał w odpowiedzi:

— Naturalnie. Skoro mnie przez chwilę zabraknie na linji bojowej, dzieją się zaraz największe cuda: woda płynie pod górę, a więzienie zamienia się w raj wolności.

Motor posuwał się teraz doliną Jordanu w kierunku południowym. Dobrze utrzymana szosa sty-

http://rcin.org.pl

kała się chwilami z wijącym się korytem rzeki. Jordan był przepełniony wodą po brzegi, po wiosennych deszczach, a soczysta zieleń upstrzyła kraj od strony wschodniej i zachodniej. Na wzgórzach widniały czarujące osiedla, miejscowości i miasta. Od czasu do czasu przylatywały błyskawicznie na prawym brzegu pociągi kolei jordańskiej. Ruch na szosie był również dość ożywiony. W tym bowiem okresie opuszczali obcy kuracjusze słynne światowe zimowe miejsce kuracyjne — Jerycho.

W dolinie Jordanu było już obecnie za ciepło dla wydelikaconych elegantów europejskich, którzy tutaj szukali schroniska przed ostrą porą roku. Spotykało się więc wielkie autobusy, podobne do motoru Dawida Littwaka, w których jechali jasno odziani pasażerowie, zdążając w przeciwnym kierunku ku północy, rozpoczynał się bowiem sezon na Libanon. Z końcem kwietnia wsiadali ci wytworni goście w Beyrucie masami na okręty, ażeby powrócić do Europy. Niektórzy wybierali pociągi kolei mało-azjatyckiej, chcąc jeszcze szybciej zajechać do Konstantynopola.

Ale w tej dolinie Jordanu, którą ludzie goniący za przyjemnościami opuszczali w cieplejszej porze roku, kipiało nadal życie, pozostało tu bowiem co najzdrowsze i najsilniejsze. Niziny od dawien dawna słynne ze swej urodzajności, znajdujące się po obu stronach rzeki, były obecnie pokryte bujniejszem niż kiedykolwiek zielem. Dolina Jordanu mądrze zagospodarowana i wyposażona we wszystkie nowe i najlepsze udoskonalenia techniczne, przynosiła bardzo bogate plony. Ryż, trzcina cukrowa, ty-

http://rcin.org.pl

toń i bawełna rozwijały się tu świetnie. Inżynierja wodna zdziałała cuda. Regulowanie Jordanu stanowiło tylko część ich pracy. Wspaniałe tamy, wzniesione między górami, a wschodnią stroną, umożliwiały pełne wykorzystanie wszystkich sił wodnych błogosławionego kraju. W smutnej pamięci czasach zaniedbania marniało bogactwo deszczu bezowocnie. Obecnie zaś, dzięki prostemu, a w krajach kulturalnych dobrze znanemu systemowi tam dolinnych została — wyrażając się plastycznie — każda kropla spadająca z nieba zużytkowana dla dobra ogólnego. I „staro-nowa" ojczyzna Żydów stała się znów krajem „płynącym mlekiem i miodem', będąc jak przed wiekami: ziemią obiecaną.

Wszystkie te praktyczne strony potęgowało jeszcze bardziej piękno kraju. Z pośród zielonych ogrodów, z taras na urwiskach, znajdujących się po tej i tamtej stronie, jaśniały białe mury marmurowych willi. Kamień zwożono z pobliskich łomów w okolicy Morza Martwego. Pięknem tych widoków zachwycali się Fryderyk i Kingscourt, podczas całej drogi do Jerycha. A gdy przyjechali do tego olbrzymiego miasta, nie znajdował nawet zacietrzewiony rezoner Kingscourt słów entuzjazmu dla wspaniałości i liczby olbrzymich hoteli, pałacyków i willi, wznoszących się wśród tropikalnych parków roślinnych i aleji palmowych. Nie wyobrażali sobie, że Jerycho jest tak czarującem miejscem kuracyjnem.

Ale Kingscourt nie chciał wysiąść przed hotelem, lecz życzył sobie, by odrazu pojechali dalej do kanału Morza Martwego. Fredzio zasnął na szczę-

http://rcin.org.pl

ście inaczej nie śmiałby „Otto" wyrażać takich oryginalnych pomysłów. Panie pozostały z dzieckiem w hotelu, a tylko panowie odbyli krótką drogę w kierunku doliny. Przed nimi rozpościerało się ciemno niebieskie zwierciadło Morza Martwego.

Już zdala słychać było grzmot wody spadającej w przepaść z kanału, przeprowadzonego przez tunel od Morza Śródziemnego. Dawid wyjaśnił krótko sposób urządzenia kanału. Morze Martwe jest jak wiadomo, najniżej położonem miejscem na powierzchni ziemi, gdyż zwierciadło jego leży 394 m. poniżej poziomu Morza Śródziemczego. Był to więc najprostszy w świecie pomysł z tej olbrzymiej różnicy poziomów uczynić źródło siły. Strata wskutek stopniowego spadu w biegu kanału, od wybrzeża morskiego aż do Morza Martwego, wynosiła zaledwie 80 m. Pozostał zatem spad ponad 300 m. wysokości. Przy szerokości 10, a głębokości 3 m. dostarczał zatem kanał siły popędowej około 50.000 koni parowych. Kingscourt nie chcąc się jednak dać omamić za żadną cenę, zauważył:

— Stacja elektryczna „Niagara Falls Hydraulic Power Compagny" wytwarzała już za moich czasów 40.000 koni parowych.

Dawid odparł:

— Z wodospadem Niagary i z miljonami koni parowych, których dostarcza, nie możemy naturalnie porównać urządzenia Morza Martwego. Chociaż wodospad Niagary ma tylko 50 m. wysokości znajdują się tam jednak olbrzymie masy wodne. Sądzę więc, że jest bardzo ładnie skoro w różnych stacjach elektrycznych w okolicach Jordanu i Morza Mar-

http://rcin.org.pl

twego, wytwarzamy łącznie pół miljona koni parowych. —

— Ma pan właściwie rację, wielce szanowny mistrzu wodny — przyznał stary: jest to naprawdę bardzo ładnie. Jednego tylko nie rozumiem. Wszak obecnie przybywa do zbiornika bezodpływowego woda w znacznie większych ilościach, niż dawniej. Czy teraz obowiązują tu inne prawa parowania?

— Pytanie, świadczące o inteligencji — zauważył Steineck. — Musicie jednak wiedzieć panowie że odciągamy Morzu Martwemu tyle wody, ile doń doprowadzamy. Słodką wodę mianowicie odprowadzamy w należytej mierze. Pompujemy ją w górę do zbiorników i używamy do nawodnienia ziemi, tam gdzie jest równie konieczna, jak tutaj zbędna. Rozumie pan?

— Naturalnie, że rozumiem, — ryczał Kingscourt, lecz tym razem była jego hałaśliwość bardziej usprawiedliwioną niż zwykle, ponieważ zbliżano się do huczącego wodospadu.

— Jesteście djabelnie przebiegli chłopi, to musi wam przyznać nawet najbardziej zazdrosny.

Znaleźli się przed stacją elektryczną. Po drodze z Jerycha nie roztaczał się przed nimi jeszcze pełny widok na zbiornik Morza Martwego. Teraz wyłoniły się przed nimi modre wody wielkiego jak jezioro genewskie zbiornika. Z północnego wybrzeża na którym się znajdowali, mieli przed sobą po prawej stronie wąsko zbiegający szmat ziemi. Ciągnął on się dalej pod skałą, z której spadały z hukiem wody kanału. Na dole znajdowały się zakłady turbinowe, a powyżej wydłużone zabudowania fa-

http://rcin.org.pl

bryczne. Dokąd okiem sięgnąć wokół jeziora i gór przebrzeżnych, widać było wspaniałe urządzenia fabryczne. Źródło siły przyciągało różnorakie przedsiębiorstwa przemysłowe. Kanał rozbudził Morze Martwe do życia. Widok żelaznych rur z których spadała woda kanału na koła turbinowe. przypomniał Kingscourtowi zakłady nad Niagarą. Tutaj nad Morzem Martwem, znajdowało się około 20 takich potężnych rur żelaznych, które wystawały w równomiernych odstępach ze skał. Rury stały pionowo na domach turbinowych i wyglądały jak fantastyczne kominy.

Lecz huk i biała piana, unosząca się na odpływającej wodzie, świadczyły o potężnej pracy, jaka się tu dokonywała.

Podróżni wstąpili do jednego z domów turbinowych. Fryderyk był przytłoczony ogromem wytwarzanej siły, podczas gdy Kingscourt zdawał się świetnie czuć pośród gwaru, spowodowanego wyścigiem maszyn. Ryczał co sił starczyło i wypowiadał uwagi, których jednak nikt nie mógł zrozumieć wskutek ogłuszającego huku. Domyślano się mimo to z jego min, że jest nareszcie zupełnie zadowolony. Było rzeczywiście coś wspaniałego i gigantycznego w widoku, jak woda z hukiem spadała na bronzowe koła turbin i wprowadzała je w szalone obroty. A szła z nich dzika lecz w karby ujęta siła elementarna do generatorów prądu elektrycznego, i płynąc drutami przebiegała kraj. Ona doprowadziła „staro-nowy" kraj do rozkwitu tak, że stał się ogrodem i ojczyzną dla ludzi, którzy byli niegdyś biedni, słabi, beznadziejni i bezdomni.....

http://rcin.org.pl

Fryderyk znalazł wreszcie słowa dla określenia swych uczuć:

— Czuję się zdruzgotany tą potęgą.

— Nas — odrzekł Dawid poważnie — owa wielka siła nie przygniotła, — lecz przeciwnie — jeszcze bardziej wzmocniła.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

KSIĘGA V.

JEROZOLIMA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ I.

Przed laty przybyli Fryderyk i Kingscourt do Jerozolimy w nocy z zachodu. Dziś wjeżdżali za dnia w drodze ze wschodu. Przed laty spotkali to miasto, wznoszące się na wzgórzach, pogrążone w smutku i opuszczeniu, teraz mieli przed sobą wspaniały gród, pełen życia i ruchliwości. Kiedyś była Jerozolima martwa, teraz zmartwychstała.

Jadąc z Jerycha znaleźli się na Har Hazejtim — na cudownej Górze Oliwnej, skąd spojrzenie błądzić może hen wokół. Były te miejscowości, uświęcone przez całą ludzkość, wznosiły się na niej godła — symbole wiary różnych wieków i wielu narodów. Ale zarazem przybyło tu coś nowego, potężnego i radosnego: młode, kipiące życie. Jerozolima stała się potężnym organizmem i oddychała zdrowiem. Starożytna część miasta pośród świętych murów najmniej się zmieniła, o ile to można było stwierdzić z tego punktu obserwacyjnego. Widzieli Kościół Chrystusa, meczet Omara, inne kościoły i gmachy pochodzące z dalekiej przeszłości. Przybyły jednak niektóre wspaniałe budowle.

Oto rzucała się w oczy nowa, potężna i wspaniała budowla t. zw. pałac pokoju. Nad starem miastem legł uroczysty spokój.

Zupełnie inaczej przedstawił się jednak widok na zewnątrz. Powstały tutaj współczesne dzielnice,

http://rcin.org.pl

poprzerzynane siecią elektrycznych tramwajów. Ciągnęły się szerokie ulice, upiększone drzewami, gęstwiną domów, przerywane zielonemi plantacjami, bulwarami i parkami. Wśród nich znajdowały się okazałe budowle instytucyj naukowych, hal targowych i boisk do zabaw. Dawid wymieniał nazwy wyróżniających się budowli. Było to miasto światowe na miarę dwudziestego stulecia.

Wzrok zwracał się jednak ciągle ku środkowej części starego miasta. Rozpościerała się ona przed nimi po drugiej stronie doliny Kidron, i miała w pozłocie popołudniowego słońca w sobie coś odświętnego.

Kingscourt zadał już wszystkie możliwe pytania i otrzymał na nie wyjaśnienia od Dawida. Teraz dowiadywał się o potężną i wspaniałą budowlę, która lśniąc się od białych i złotawych barw była oparta na słupach marmurowych; był to istotnie las słupów z widocznemi złotemi kapitelami. W tej chwili usłyszał Fryderyk z dziwnie głębokiem wzruszeniem słowa Dawida:

— Oto Świątynia.

W świąteczny wieczór piątkowy przekroczył Fryderyk Löwenberg po raz pierwszy progi Świątyni jerozolimskiej. Dawid wynajął dla całego towarzystwa mieszkanie w jednym z najelegantszych hotelów przed bramą Jafską. — Pod wieczór zaprosił swego przyjaciela na wspólne odwiedzenie Świątyni. Fryderyk i Mirjam szli na przedzie, a za nimi podążali Dawid i Sarah. Mijali wspaniałe ulice Nowego Miasta, które nawet w południowej porze kipiało życiem. Teraz poczynał ruch nagle słabnąć i ustawać. Liczba

http://rcin.org.pl

jadących wozów zmniejszała się szybko i wszędzie zamykano sklepy. — Sabat opanowywał powoli i uroczyście gwarne miasto.

Gromadami napływali pobożni do synagogi. Oprócz wielkiego templu, było jeszcze wiele domów modlitwy w starej i nowe części miasta, poświęconych niewidzialnemu Bogu, którego duchowi Izrael pozostał wierny przez tysiąclecia.

Gdy się pielgrzymi wczuli w spokój świętego miasta ogarnął ich natychmiast jego wzniosły nastrój. To bowiem, co się teraz znajdowało pośród prastarych murów Jerozolimy, nie przypominało już w niczem nieczystości, wrzawy, zaduchu tego grodu z przed dwudziestu laty. — Wtedy musiał ów przykry widok zaniedbanych ulic głęboko dotknąć, pielgrzymów, gdy po długiej podróży, znaleźli się u celu swych tęsknot. Zanim bowiem pobożny wędrowiec dotarł do najświętszych miejsc swojej religji, musiał minąć miejsca przykre i nieczyste. Inaczej było teraz. Ulice i uliczki zostały wybrukowane gładkiemi kamieniami, pielęgnowanemi, i czystemi jak u posadzek w salonach. Domów prywatnych nie było wcale w starem mieście. Wszystkie gmachy mieściły w sobie instytucje dobroczynne lub religijne. Znajdowały się tutaj domy pielgrzymów, przeznaczone dla pobożnych wszystkich wyznań. Chrześcijanie, Mahometanie i Żydzi mieli swoje wspólne zakłady, szpitale, domy starców, które stały obok siebie w barwnym szeregu. Olbrzymi czworobok zajmował poważny i wspaniały Pałac Pokoju, w którym odbywały się międzynarodowe kongresy przyjaciół pokoju i uczonych z wszelkich gałęzi wiedzy. Stare miasto

http://rcin.org.pl

było wogóle międzynarodową miejscowością, która musiała się wydawać ojczyzną wszystkim narodom. Gdyż tu zamieszkało to, co jest i pozostanie arcyludzkie: cierpienie. I właśnie tutaj zgromadzono wszystkie formy pomocy, którym i ludzkość usiłował zapobiec cierpieniom w kolei wieków. Były to: wiara, miłość i wiedza.

Każdemu krocząc emu przez ulice tego miasta udzielał się pobożny nastrój, niezależnie od stosunku jego do religji. Ludzie, którzy się wzajemnie spotykali, pozdrawiali się życzliwie, nie wymieniając przy tem ani słowa. Sabat królował w sercach ludzkich.

Mirjam i Fryderyk minęli starego pana, który szedł opierając się ciężko na lasce. Zachęcony skinięciem głowy, siostry Dawida przyłączył się do idącej w tyle pary, która dla niego zwolniła kroku.

— Ten stary — rzekła Mirjam cicho do swego towarzysza — znalazł tu również spokój. Musi pan kiedyś poprosić mego brata, by panu opowiedział historję o tem, jak znalazł i nawrócił tego człowieka. Było to w Paryżu, gdzie Dawid bawił interesownie. Przez przypadek poznał monsieur Armanda Ephraima. Zna pan już pod tym względem naszego Dawida. Swoją uprzejmością zdobywa serca wszystkich. Tak więc pociągało coś bogatego monsieur Ephraima do Dawida bardziej, niż do swych krewnych, którzy tylko czyhali na jego śmierć, by zostać szczęśliwymi spadkobercami. Monsieur Ephraim wydawał zawsze wszystkie przez się zarobione pieniądze tylko dla własnej przyjemności. Teraz był już za stary, by się bawić. Znużony życiem starzec nie wiedział sam

http://rcin.org.pl

co począć ze swoim majątkiem. Z jednego tylko zdawał sobie sprawę: w żaden sposób nie pozostawi swoim spadkobiercom majątku. Dawid skłonił go tedy do przyjazdu do Jerozlimy. Tutaj może się jeszcze zabawić za swoje pieniądze. — Stary przyjechał. Dawid zaprowadził go do Pałacu Pokoju. Ta wspaniała budowla, stała się zbiegiem czasu osobliwym ośrodkiem dobroczynnych poczynań. Tutaj kierowano akcjami filantropijnemi nie tylko dla żydowskiego kraju i jego mieszkańców lecz także dla innych krajów i ludów. My załatwiliśmy się w naszej Nowej Społeczności i z kilkoma problemami, które były przedmiotem trosk ubiegłych czasów. Istnieje jednak jeszcze dość nędzy na ziemi i ulżyć jej tylko mogą wspólne wysiłki. Takie uniwersalne poczynania skupiają się w Pałacu Pokoju. Jeżeli naprzykład gdzieś w świecie wybucha żywiołowa katastrofa — pożar, powódź, głód, lub epidemje — telegrafuje się do Pałacu Pokoju. Tu znajdują się zawsze rezerwy pomocy w pokaźnej sumie, ponieważ podobnie jak prośby, centralizują się tu i datki dobroczynne. Stała Wielka Rada, której członków wybierają różne narody, czuwa nad sprawiedliwym podziałem darów. Tutaj zwracają się również wynalazcy, artyści, uczeni z prośbami o poparcie ich prac. Zachęca ich do tego sentencja, która jaśnieje nad bramą Pałacu Pokoju. „Nil humania me alienum puto". O ile się okazują godnymi, pomaga się im wedle możności... Tu więc Monsieur Ephraim znalazł rozrywkę, którą mu przyrzekł nasz Dawid. Odwiedza z zadowoleniem posiedzenia komisyj, na których się zdaje sprawę z napływających podań i opuszcza je zawsze

http://rcin.org.pl

z ulgą. Czyni na nich mianowicie kolejno ofiary ze swego majątku rezerwując sobie tylko prawo korzystania z odsetek aż do śmierci. Potem ma wszystko przypaść w udziale instytucjom dobroczynnym.

Fryderyk rzekł z uśmiechem: — Jeżeli tego dokona, to osiągnie celu, gdyż krewni jego będą po nim naprawdę w żałobie.

Przystanęli, aby poczekać na idących w tyle. Słyszeli jak Mr. Ephraim kończył, pokaszlując uprzednio rozpoczętą rozmowę:

— A pięćset funtów szterlingów zapisałem na przytułek nad morzem dla opuszczonych dzieci londyńskich. — W sumie ogólnej ofiarowałem dzisiaj 100,000 franków. Niezły dzień — he, he, he — niezły dzień. Gdyby mnie tu już teraz nie było, przegrałby dzisiaj zapewne na wyścigach jeden z moich bratanków równie tyle ze spadku po mnie... Tak przynajmniej miałem pewną satysfakcję, a moim spadkobiercom nie przysporzę radości, he, he, he... natomiast ja się raduję — he, he, he, a małe dzieci Londynu będą się również radowały pobytem na świeżem powietrzu... Biedne maleństwa.

Znaleźli się przed Świątynią Jerozolimską. Została odbudowana, gdyż wybiła godzina wyzwolenia. Była jak niegdyś zbudowana z ciosanych kamieni wapiennych, które sprowadzono z pobliskich kamieniołomów i które zamieniały się na powietrzu w najtwardszy kamień. Znów stały przed Świątynią Izraela słupy ulane ze śpiżu. — Lewy słup zwał się Boaz, prawy zaś Jachin. W przedsionku stał potężny ołtarz śpiżowy i wielki zbiornik wodny, który zwano śpiżowem morzem jak za panowania króla Salomona.

http://rcin.org.pl

Sara i Mirjam udały się do przedziału dla kobiet. — Fryderyk stał w ostatnim rzędzie obok Dawida.

Gdy rozdawano miejsca w Świątyni — rzekł Dawid — wybrałem ostatnie i nie chciałbym też mieć innego.

We wspaniałej Świątyni rozbrzmiewały śpiewy i gra na lutni. Dziwnie podziałały te dźwięki na usposobienie Fryderyka. Uniosły go zpowrotem w odległe chwile życia i w inne czasy w dziejach Izraela. Modlący się wokół nucili i szeptali przepisane słowa modlitwy. Jemu jednak przyszły na myśl piękne, niemieckie zwrotki „Hebrajskich Melodyj" Henryka Heinego. — Tu panowała znowu królewna Sabath, zwaną „Ukojną Księżną". Kantor począł śpiewać starą pieśń, która przez setki lat rozbrzmiewała w niezliczonych bóżnicach rozproszonego po całej kuli ziemskiej narodu, budząc jego tęsknotę za ojczyzną. Była to pieśń szlachetnego poety Salomona ben Halewi:

„Lecho Daudi Likras Kalo..."

Albo w poetyckiej parafrazie Heinego:

„Komm, Geliebter, deiner harret
Schon die Braut, die dir entschleiert
Ihr verschaemtes Angesicht"

(Przyjdź, ukochany, wyczekuje już Ciebie Oblubienica, która Ci odsłoni swe zawstydzone oblicze).

Tak wyczuwał Heine, jako prawdziwy poeta romantykę, w przeznaczeniu swego narodu. I mimo, że śpiewał pieśni niemieckie, nie przeszkadzało mu to w odkrywaniu piękna melodyj hebrajskich. Fryderyk wspomniał czasy upośledzenia, gdy Żydzi

http://rcin.org.pl

wstydzili się wszystkiego, co żydowskie, sądząc, że mogą uchodzić za bardziej szlachetnych, nie przyznając się do żydostwa. Ale właśnie tem zdradzali swe służalcze usposobienie wypuszczonych na wolność niewolników, a później dziwili się jeszcze pogardzie, która ich spotykała, chociaż sami nie mieli dla się szacunku. Korzyli się przed innymi i dlatego spotkała ich sprawiedliwa kara: odwracano się od nich. W dziwnem zaślepieniu wyciągali z tego, miast właściwej nauki, zupełnie fałszywą. Ci, którzy robili dobre interesy lub wyróżnili się w jakikolwiek sposób, odpadali otwarcie od wiary ojców. Starali się ukryć swe pochodzenie i przynależność narodową jakgdyby skazę. Skoro więc ci co się wywodzili z żydostwa, a zatem najlepiej wiedzieć musieli, o jego znaczeniu w przeszłości mimo to zapierali się własnych ojców i matek, — musiało się ono tem bardziej obcym wydawać czemś bardzo podłem i godnem pogardy. Odszczepieńcy ci nie uszli coprawda swemu przeznaczeniu i wiodło im się tak jak zbiegom z okolic zapowietrzonych. Byli w otoczeniu wciąż podejrzani, pozostając jakby w ciągłej kwarantannie. Maranami zwano w średniowieczu prozelitów żydowskich w Hiszpanji, a nazwa ta oddzielała ich jakby mury więzienne od reszty społeczeństwa.

Te smutne zjawiska, przyczyniały się do coraz niższego upadku żydostwa. Stało się ono synonimem „nędzy", analogicznie do etymolicznego pochodzenia słowa „nędza" — „E-lend" w języku niemieckim. „E-lend" oznacza bowiem w staroniemieckim „zagranicę", kraj obcy — miejsce pobytu wygnańców.

http://rcin.org.pl

Kto się znalazł w „E-land" nieszczęśliwy, a komu się w życiu nie wiodło, ten szukał azylu w państwie „Nędzy". Tak więc stawał się upadek Żydów, z ich własnej winy i za winą obcych, coraz większy. Nędza, Golus, Ghetto: słowa, które we wszystkich językach to samo określają. Tak długo byli przedmiotem pogardy, aż wreszcie sami sobą wzgardzili.

I oto wydźwignęli się cudem z tego najgłębszego upadku. Wszystko, co Fryderyk widział wokół siebie, wskazywało mu na koleje tego wyzwolenia. Żydostwo przedstawiało się teraz inaczej z tej prostej przyczyny, że się go Żydzi więcej nie wypierali. Przyznawali się doń, nietylko żebracy, szukający pomocy i wykolejeńcy, których jednostronne poczucie solidarności, musiało być mocno podejrzane. Również silni, wolni i cieszący się powodzeniem, powrócili do starego domostwa, a tu brali z powrotem znacznie więcej, niż łożyli w ofierze. A pozatem mogli zawsze liczyć na wdzięczność innych narodów, gdy dokonywali czegoś wielkiego. Naród żydowski natomiast nie żądał od nich niczego więcej prócz tego, by nie czynili bezowocnych wysiłków wyrzeczenia się go. Każdy wielki duch zaskarbia sobie wdzięczność świata, gdy mu coś przynosi w darze; później staje się dlań to składanie światu darów koniecznością. Tylko dom ojczysty jest wdzięczny swemu synowi, jeśli mu nawet nie przynosi nic więcej, prócz siebie samego...

Wśród tych rozmyślań, którym towarzyszyły dźwięki hebrajskich melodyj, wczuł się Fryderyk w głęboką wartość modlitwy i pojął znaczenie świątyni. Ongiś za czasów panowania króla Salomona by-

http://rcin.org.pl

ła Świątynia symbolem zdobnym w złoto i drogie kamienie, świadczącym o dumie i potędze Izraela. Stosownie do upodobań ówczesnych, starano się wzbudzić zachwyt ludzki drogocennemi kruszcami, drzewem oliwkowem, cedrowem i cyprysowem. Ale jakkolwiek to wszystko było w pojęciu owych czasów piękne i potężne niepodobna przypuszczać, aby Żydzi przez 18 wieków bez przerwy opłakiwali zburzenie widzialnych i dotykalnych murów. Nie mogli wszak na gruzach opłakiwać tylko zburzonych murów — taki lament, trwający przez 18 wieków, byłby aż nadto niedorzeczny. Nie! przedmiotem ich żalów i łez było coś niewidocznego, coś nieuchwytnego, czego świątynia była tylko zewnętrznym, zastygłym wyrazem. I właśnie narodziny tego niewidocznego, tego nieuchwytnego, odczuł Fryderyk w Świątyni Jerozolimskiej. Poczuł się w tej chwili wolnym i wyzwolonym. Oto powstali synowie starego narodu Jahwy, którzy wrócili do swej ojczyzny, i korzyli się przed Niewidocznem. Tak jak ongiś ich ojcowie na górze Morija.

Ponownie odżyły słowa Salomona: „Bóg przyobiecał, iż zamieszka w obłoku. Wzniosłem Ci o Panie trwałą siedzibą, na Twoja ją wzniosłem chwałę — chram, w którym byś zamieszkał na wieki".

Modlili się Żydzi przez wieki, w większem lub mniejszem skupieniu ducha, w licznych, wspaniałych i ubogich świątyniach rozsianych po kuli ziemskiej, we wszystkich językach najróżnorodniejszych narodów, wśród których zamieszkali. Ich niewidoczny Bóg, jako Wszechobecny musiał im wszak w każ-

http://rcin.org.pl

dym miejscu być równie bliski lub daleki. Jednakowoż Świątynia znajdowała się tu wyłącznie. Dlaczego?

Ponieważ dopiero tutaj dojrzali Żydzi na wolną społeczność, która mogła służyć najwyższym celom ludzkości. Już dawniej poznali znaczenie wspólnoty, gdy ich prześladowano i gnębiono w ghetto. Później poznali słodycze wolności, gdy ich narody cywilizowane obdarzały równouprawnieniem. Ale na ulicy żydwskiej pozostali nadal pozbawieni czci, prawa i bezbronni, a kiedy opuszczali dzielnicę ghetta, przestawali być Żydami. Musieli więc dążyć do posiadania obydwu: wolności i poczucia wspólnoty. I dopiero tutaj było im danem wznieść gmach na cześć Niewidzialnego i Wszechpotężnego, którego sobie dzieci inaczej wyobrażają niż mędrcy, którzy jednak wszystkim objawia się jako jedno i to samo dążenie do Dobra.

Kiedy więc po skończonem nabożeństwie wyszli ze świątyni i ujrzeli tych licznych, statecznych, poważnie i śmiało patrzących ludzi, jak się nawzajem witali, życząc sobie „dobrej soboty", rzekł Fryderyk do swego przyjaciela Dawida:

— Istotnie miał pan rację na Górze Oliwnej, wskazując mi na ten dom. Zaprawdę — to jest Świątynia.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ DRUGI.

Następnej niedzieli odbyły się w całym kraju wybory delegatów. Dawid pojechał w nocy z soboty na niedzielę do Hajfy, aby z ośrodka ruchu kierować akcją wyborczą. Partja Geyera prowadziła wszędzie jak najbardziej wytężoną agitację. Dzienniki Geyera przynosiły w ciągu dnia, w szybko po sobie następujących dodatkach nadzwyczajnych, wielce optymistyczne wiadomości o wynikach głosowania. Organy te usiłowały wytworzyć atmosferę podejrzenia w stosunku do wybitnych osobistości z obozu przeciwnego. Jeden z takich brukowców wziął sobie za cel swej oszczerczej kampanji generalnego dyrektora „Nowego Społeczeństwa", Józefa Lewy'ego. Na łamach tego pisma przedstawiono w jaskrawych barwach nieograniczoną władzę tego człowieka, który „samowolnie dysponuje miljonami Nowego Społeczeństwa". Autor artykułu podkreślał ciągle między wierszami, że nie chce oskarżać pana Józefa Lewy, kieruje się wyłącznie dobrem ogółu, troską o ciężko zarobiony grosz biednych i o egzystencję wszystkim tak drogiej Społeczności. Całość była utrzymana w tonie słodkim i upstrzona nabożnemi cytatami z biblji. Gdy profesor Steineck otrzymał ten dziennik w obecności Kingscourta, poczer-

http://rcin.org.pl

wieniał przy czytaniu artykułu ze złości a z ust jego padły przytłumione przekleństwa:

— O ty krucza bestjo!... o ty podły psie!... o ty ty, ty Geyerze — sępie... Łajdaczysko wie wszak najlepiej, że nasz Joe to chodząca uczciwość. Znane mu trudy tego człowieka i jego znojna praca nad doprowadzeniem do rozkwitu „Nowego Społeczeństwa". Bo wiadome to każdemu dziecku — wie o tem cały świat. I ten niegodziwiec waży się brać na swój oszczerczy język imię Lewyego. A wszystko to dla pozyskania sobie mandatu. Rozumie pan? Takie gołosłowne zarzuty mają wpłynąć na ludzi przy wybieraniu posłów. Rozumie pan?

Z pasją podarł dziennik, zmiął strzępy w kłębek i wyrzucił go przez okno z okrzykiem wstrętu:

Kingscourt śmiał się: „Czy ja to rozumiem. Kochany ojcze mikrobów, przecież i ja żyłem na świecie, przecież bestja ludzka dała się i mnie we znaki. Znam ci ja ją aż za dobrze. Otwarcie powiedziawszy, nie wierzyłem od początku w niejedno w waszem „Nowem Społeczeństwie", mimo, że miałem możność naocznego przekonania o prawdziwości tych rzeczy. Cała sprawa wydała mi się trochę ze różową i nadto tchnąca patjomkinszczyzną. Skoro jednak widzę, że macie tu na składzie łotrów wszelakiego gatunku, to zaczynam wierzyć. W takim razie muszę i ja stary pielgrzym na pustyni przyznać, że cała ta historja pachnie prawdą".

Pozatem nie mówiono w ich kole wiele o wyborach, jakkolwiek trudno było nie dać się opanować temu najaktualniejszemu wydarzeniu dnia, które się wciskało wszelkiemi szczelinami w życie czło-

http://rcin.org.pl

wieka. Współczuwano z Dawidem, że został wciągnięty w sam wir walki — pocieszali się jednak myślą, że już rychło wróci do spokojnego życia. Dawid zwykł był powtarzać, że zaraz po wyborach zajmie się swą normalną pracą. Stara się coprawda o mandat poselski i chciałby brać czynny udział w obradach kongresu — trwają one jednak tylko kilka tygodni do roku, tak, że go nie oderwą od jego codziennych zajęć.

Fryderyk i jego przyjaciele, zachęceni przez Mirjam, wykorzystali ten właśnie dzień wyborczy, by odszukać miejsce jak najbardziej oddalone od polityki, a mianowicie pracownię artysty. Pojechali z profesorem we trójkę do atelier malarza Izaaksa. Dom mistrza znajdował się w cichej okolicy, we wschodniej części Nowego Miasta. Mieściły się tam niespotykane skarby sztuki. Izaaks skupiał wokół siebie chętnie ludzi szlachetnych, a zebrania towarzyskie, które często urządzał w swoim pałacyku, słynęły ze swej wspaniałości i subtelnego piękna. Frontowe mury domu artysty, nie pozwalały się domyśleć pogodnej elegancji ich wnętrza. Tem radośniejsza była niespodzianka, gdy się przekroczyło podwórze. Izaaks stworzył tu sobie czarujący kącik. Przedsionek o szklanym dachu, spoczywającym na złoconych kapitelach smukłych słupów marmurowych, był przystrojony staremi gobelinami. Stało tutaj kilka mistrzowskich kopij antyczynch rzeźb. Prowadzeni przez służącego, znaleźli się goście na dziedzińcu, który zajmował środek domu. Właściwie był to salon, którego powałę stanowiło modre niebo. Z trzech stron otaczały ten dziedziniec, wyłożony

http://rcin.org.pl

wielkiemi płytami kamiennemi, krużganki, a czwartą stronę odgraniczały od ogrodu złocone sztachety przesuwane na kółkach, które teraz zostały szeroko rozwarte. Z tego wejścia rozpościerał się widok na niewielki nieco niżej się znajdujący ogród, wywierający dzięki kunsztownemu rozmieszczeniu w nim krzewów wrażenie znacznie głębiej położonego. Z pośród zieleni palm jaśniał tu i ówdzie marmur cennych posągów. Na środku dziedzińca znajdował się wodotrysk z obszernym zbiornikiem, którego woda cicho spływała. Wygodne fotele najrozmaitszych kształtów i form, były zgrupowane w przytulnych kącikach. Szeroki o kilka stopni wyżej położony krużganek, otaczający z trzech stron dziedziniec, mógł z łatwością być zmieniony w zamkniętą salę przez podniesienie, ukrytych w głębi szklanych ścian. Ale w tej łagodnej porze roku wszystko było otwarte na ścieżaj. Ów dziedziniec ze swojemi kolumnadami, tworzył jedną wielką, wspaniałą salę. Z krużganku prowadziły wysokie, rzeźbione oddźwia do innych części domu. Niektóre z nich były otwarte, ukazując cały przepych swego wnętrza. Był to prawdziwy pałac księcia sztuki.

Drzwi, które się teraz z kolei przed gośćmi otwarły należały do jego atelier. Izaaks wyszedł na powitanie gości w towarzystwie wytwornej pary. Profesor Steineck przedstawił Fryderyka, a Izaaks wymienił nazwiska pani i pana, w których towarzystwie przebywał. Byli to lord Sudbury i jego małżonka lady Lillian. Zatrzymali się w Jeruzalem, ponieważ Izaaks portretował piękną lady. Mistrz był okazałym mężczyzną, lat około czterdziestu. Poru-

http://rcin.org.pl

szał się i rozmawiał z pogodną powagą: widać było, że zwykł był obcować w towarzystwie ludzi wytwornych, jako równy między równymi. A był przecież tylko biednym chłopcem żydowskim, który dzięki swemu talentowi zdobył sobie obecnie stanowisko w świecie.

Ujmujący sposób obchodzenia się artysty z gośćmi, wprowadził ich w błogi nastrój. Służba roznosiła orzeźwiające napoje, poczem panowie palili cygara z woniejących ziół, które jak zaznaczył z uśmiechem gospodarz rosły w Palestynie. Była to jedyna rzecz, na którą artysta wskazywał z dumą. Gatunek ten zwał się „Kwiatem Jordanu", od rzeki w której dolinie rosły plantacje tytoniu. Podczas gdy panowie rozmawiając palili, zbliżyła się piękna lady Lillian do znanej jej z uprzednich odwiedzin Mirjam i poprosiła ją o coś szeptem. Mirjam zdawała się odmawiać, uśmiechając się przy tem łagodnie. Fryderyk miał wrażenie, jakgdyby Mirjam przy odmownem skinieniem głowy spojrzała na niego. Również lady Lillian popatrzyła nań przelotnie. Obie kobiety stały przy złotych sztachetach, a widok tych dwóch smukłych postaci radował oko. Nieco niższa, ciemnowłosa Mirjam w swej skromnej domowej sukience, nie miała się czego wstydzić obok przystojnej jasnowłosej Angielki, której wytworna toaleta wskazywała na dzieło paryskiego krawca. Fryderyk doznawał uczucia dumy, patrząc na to dziewczę żydowskie, córkę domokrążcy, zachowujące skromną, ale pewną postawę obok angielskiej wielkiej damy. I w tej chwili pomyślał w tonie swego przyjaciela Kingscourta: „Do djaska! zdobyliśmy nawet umie-

http://rcin.org.pl

jętność obracania się z poczuciem godności w wytwornem towarzystwie..."

Lady i Mirjam skierowały teraz swe powolne kroki w stronę ogrodu, a Fryderyk, któryby chętnie podążył za niemi musiał jednak pozostać, ponieważ skierowano obecnie rozmowę na temat głównie jego interesujący. Tłomaczono istotę rzeczy, bliżej mu jeszcze nieznanych, a mianowicie znaczenie sztuki i filozofji w „Nowem Społeczeństwie". Teraz dopiero, gdy mistrz Izaaks mówił o tem swym dźwięcznym głosem, przypomniał sobie Fryderyk, że dotychczas brakowało mu rozwiązania dla tych zagadnień. Widział świątynię i maszyny elektryczne, stary naród i nowe formy społeczne w jego „staronowym" kraju, ale jak się przedstawiała sprawa zadawalania potrzeb duchowych tych subtelnych ludzi w zakresie sztuki i nauki? Przed laty posługiwano się tem jako poważnym zarzutem, wśród sfer tak zwanych ludzi współczesnych, przeciw ruchowi sjonistycznemu. Przedstawiono ideę odrodzenia narodu żydowskiego jako objaw bezmyślnej reakcji, jako coś w rodzaju postrachu chiljastycznego. I oto słyszał Fryderyk z ust malarza Izaaksa, że sprawa ma się zupełnie inaczej. W „Nowem Społeczeństwie" panowało raczej wszystko inne, niż chęć ogłupiania ludu, jakkolwiek pozwalano każdemu żyć według własnego upodobania. Zagadnienie wiary przestało raz na zawsze być kwestją publicznego przymusu. Społeczeństwo nie troszczyło się o to, dokąd obywatel idzie na nabożeństwo: do świątyni, czy do kościoła, do meczetu, czy wreszcie do muzeum sztuki, albo też na koncert filharmoniczny, aby się tam w sku-

http://rcin.org.pl

pieniu ducha połączyć z Bogiem. Te kwestje rozwiązywał każdy indywidualnie.

Sztuka i filozofja miały swoje niezależne katedry w Żydowskiej Akademji, która również nie była nowym wynalazkiem, lecz wzorowała się na setki lat liczącej Akademji Francuskiej. Środki na jej stworzenie ofiarował pewien bogaty Amerykanin, który odbył podróż na parowcu „Futuro". W ustawach, dotyczących Akademji Żydowskiej, starano się przeprowadzić prawa gwarantujące, że duch „Futuro" będzie wiecznie ożywiał Akademję Żydowską. Liczyła czterdziestu członków tak jak czcigodne zebranie w Palais Mazarin, a jeśli się opróżniał fotel przez śmierć jednego akademika, wybierali pozostali godnego następcę. Członkowie pobierali pensję, która ich zwalniała od wszelkich trosk o byt, tak, że ich sztuka, filozofja i wiedza nie były zdane na niczyją łaskę. Naturalnym następstwem tego faktu było, iż czterdziestu Żydów, zasiadających w Akademji, nie zostało przesiąkniętych duchem szowinizmu narodowego. Gdy stworzono ten instytut, rekrutowali się jego pierwsi członkowie z pośród najróżnorodniejszych kultur, jednocząc się tu na platformie człowieczeństwa. Wskutek ich wzajemnego obcowania wytworzył się duch, który nie mógł zostać zdetronizowany, ponieważ dobierali sobie sami swoich następców. Pierwsza zasada twórcy Akademji brzmiała:

„Żydowska Akademja ma za zadanie ujawnić zasługi poszczególnych jednostek dla ludzkości".

Zadanie rzecz jasna nie związane z granicami kraju.

Czterdziestu akademików żydowskich tworzyło

http://rcin.org.pl

zarazem kapitułę Zakonu Honoru Żydowskiego, który był również stworzony na wzór francuski, a mianowicie za przykładem Legji Honorowej. Odznakę stanowiła żółta wstęga w butonierce. Fryderyk zauważył już takie wstążki wielokrotnie, ale nie zwracał na nie uwagi. Przypominało mu to, dobrze znaną już z dawnych lat, głupią pogoń za orderami. Mimo to zrobiło na nim pewne wrażenie, gdy mistrz Izaaks, który na równi z profesorem Steineckiem posiadał żółtą wstążkę, w ten sposób się o tem wyrażał:

— Nie powinien pan sądzić, kochany doktorze Löwenberg, że zaprowadziliśmy ten zwyczaj poprostu z głupoty lub z próżności. Honor wymaga również pewnej monety obiegowej, na tem poznali się już dobrze mistrzowie, stojący na czele starej społeczności. Dlaczegóż więc mielibyśmy pogardzać środkiem, dzięki któremu można tyle dobrego dokonać dla społeczeństwa. Staraliśmy się tylko zgóry podnieść jego wartość, czyniąc go trudno osiągalnym. Wyższe stopnie bywają bardzo rzadko udzielane. Wielkim mistrzem Zakonu jest rektor naszej Akademji, a w kapitule zasiadają ludzie, nie prowadzący interesów prywatnych i dalecy od wszelkich politycznych działalności. Jak stąd wynika niepodobna takiego odznaczenia dostać za pieniądze, albo za zasługi partyjne. Człowieka, robiącego dobre interesy, nie odznaczamy za to, jak to było praktykowane w starem społeczeństwie, gdzie wskutek takiego postępowania instytucja orderów została ośmieszona. U nas odznacza ta, pozatem śmieszna wstążka poważne zasługi, poniesione dla ogólnego dobra. Jej barwa natomiast ma nam przypominać najcięższe

http://rcin.org.pl

czasy w historji naszego narodu i w chwilach powodzenia nawoływać umysły do pokory. Z żółtej plamy, którą musieli nosić nasi najnieszczęśliwsi, wytrwali przodkowie, z tego widocznego znaku hańby, uczyniliśmy oznakę honoru.

— Rozumie pan — zawołał Steineck?

Fryderyk skinął głową w zamyśleniu.

W tej chwili służący zameldował doktora Markusa. Mistrz Izaaks podniósł się szybko i pośpieszył na przeciw sinobrodemu staremu panu:

— Zjawia się pan, doktorze w samą porę. O wilku mowa, a wilk tuż — rzekł Izaaks, przedstawiając mu lorda i Fryderyka. Pan doktór Markus jest rektorem Żydowskiej Akademji... Opowiadałem właśnie moim drogim gościom, coś nie coś o tej instytucji. Lord Sudbury był już przeważnie o niej poinformowany, ale dla tego pana, jakkolwiek jest Żydem, stanowiło to dotychczas coś zupełnie nieznanego.

— Czy to możliwe? — zapytał doktór Markus.

Fryderyk przedstawił pokrótce koleje swego życia. Rektor Akademji przysłuchiwał mu się potrząsając lekko głową. Poczem rzekł:

— Przed dwudziestu laty. Tak, tak teraz rozumiem już pańskie zdumienie. A przecież i wówczas istniało już wszystko. Przypomina pan sobie słowa „Kohelet": Czem jest to, co się już stało? Właśnie tem, co się stanie później. Czem jest to, co się już dokonało? Właśnie tem, czego się dokona potem; Nie dzieje się nic nowego pod słońcem. Nihil sub sole novi"...

— Za pozwoleniem, drogi Rektorze — wy-

http://rcin.org.pl

krzyknął Steineck, to należy jednak rozumieć cum grano salis. Wszystko co istnieje, tego jeszcze nie było, a wszystko co przyjdzie, nie leży jeszcze za nami. Nie przychodzi mi na myśl Kohelet, ale Stockton-Darlington. Rozumie pan?

— Co ma z tem wspólnego Stockton-Darlington — pytał lord Sudbury? Czy ma pan na myśli pierwszą linję kolejową świata, którą George Stephenson wybudował przed stu laty?

— W samej rzeczy mylordzie — zawołał profesor. Powzięliśmy przed kilkoma dniami na posiedzeniu naszej Akademji postanowienie przedłożenia całemu cywilizowanemu światu następującego wniosku: W roku 1925 ma się odbyć uroczysty obchód, celem godnego uczczenia genjalnego wynalazku Stephensona. W tej mianowicie minucie, gdy się dopełni stulecie jego czynu, mają wszystkie jadące lokomotywy na wszystkich linjach świata wydać trzy długie gwizdy sygnałowe. Oto jest uroczystość Stockton-Darlington, którą proponujemy. Na całym świecie będą ludzie, siedzący w tej minucie w przedziałach różnych posiągów, zmuszeni pomyśleć o Stephensonie, zwiastunie nowych czasów. Przyzna mi pan, kochany Rektorze, że mądrość Koheleth wykoleiła się między Stockton a Darlingiem...

Doktór Marcus odparł uprzejmie:

— Przyznaję chętnie, tem chętniej że faktycznie nigdy temu nie przeczyłem — miałem tylko na myśli koegzystencję rzeczy — problem, który mnie często zajmuje. Jest to myśl, opanywująca mnie w chwilach mego spokoju, mojego uspokojenia. Dlatego też są mi miłe owe lata, miesiące lub dni, które mam

http://rcin.org.pl

jeszcze spędzić na świecie. W żadnym wypadku nie powiedziałbym o nich: nie podobają mi się. Pociechą moją jest myśl, że wszystkie rzeczy, które już były, istnieją. Istnieje również i to, co będzie w przyszłości, a ja znam je dobrze: jest to dobro. W ten sposób, wychodząc z tych samych założeń, dochodzę do innych przeświadczeń niż kaznodzieja, syn Dawida, który królował nad Izraelem w Jerozolimie. Ale jest również możliwe, że i kaznodzieja Salomon miał to samo na myśli, choć głosił, że wszystko jest marne i chociaż zapytywał: „jakiż zysk ma człowiek z całego swojego trudu na świecie"? Wszystko jest zaiste marne, jeśli patrzymy pod przemijającym kątem widzenia naszej istoty. Przestaje jednak być znikomem, skoro potrafimy wyłączyć z sądu naszą osobę. Wtedy stają się i moje sny wiecznemi, bo inni je będą śnić, gdy mnie już na świecie nie stanie. Piękno i mądrość nie giną wraz z śmiercią ich twórców. Tak samo jak nie ma inteligenta, dla któregoby była wątpliwa niezniszczalność energji, w takiej samej mierze musi nas przeniknąć świadomość o niezniszczalności piękna i mądrości. Czy zginęła sztuka pogodnych Greków? Nie, wciąż na nowo odradza się ona w różnych czasokresach. Czy zagasła mądrość przypowieści naszych uczonych? Nie, jaśnieje ciągle, jakkolwiek jest w dniach szczęścia mniej widoczna, niż podczas długiej nocy nieszczęść. Pod tym względem dzieli los wszystkich płomieni... Jaka więc stąd wynika nauka? Oto, że powinniśmy się troszczyć o pomnażanie piękna i mądrości na ziemi aż do naszego ostatniego tchnienia. Bo ziemia i my — to jedno i to samo. Z niej pochodzimy i do niej wracamy napowrót

http://rcin.org.pl

Głosił to już wszak i Koheleth, do tej mądrości nie możemy już dziś nic dodać. Ziemia pozostaje jednak wieczną.

Po słowach dr. Marcusa zapanowała przez chwilę cisza. Każdy pogrążył się w swoich myślach. Wśród ciszy tej usłyszano naraz śpiew kobiecy, który stłumiony przenikał przez mury i drzwi. Teraz nie chciał go nikt tembardziej przerywać głośną rozmową.

— Co to za śpiewaczka? — zapytał Fryderyk szeptem.

— Jakto? nie wie pan o tem,—odparł Izaaks— Panna Mirjam.

Mistrz powstał i poszedł w stronę kolumnady. Otworzył bezszelestnie drzwi pokoju muzycznego, do którego się panie poprzednio udały. Teraz zabrzmiał śpiew w całej pełni. Mirjam nie wiedząc, że jest podsłuchiwaną, śpiewała dla lady Liljan z całą swobodą Schuhmana, Rubinsteina, Wagnera, Verdiego i Gounoda — muzykę wszystkich narodów. I płynęły niewyczerpane te melodje, a Fryderyka siedzącego w kole tych wyzwolonych duchów, którzy w cichem swem życiu realizowali w najpiękniejszych formach piękno i mądrość — ogarnęła niewysłowiona błogość. Lecz gdy Mirjam zaczęła śpiewać tak bardzo przezeń ukochaną pieśń z „Mignon":

„Znasz li ten kraj, gdzie cytryna dojrzewa...? wypowiedział półszeptem, wpatrzony przed siebie:

„Oto jest ten kraj".

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ TRZECI.

Godziny w domu malarza mijały jak sen. Tuż przed zachodem słońca zawołano profesora Steinecka do telefonu. To Kingscourt zawiadamiał go, by powrócił natychmiast do domu. Kiedy wracali powozem w towarzystwie profesora Steinecka, odezwał się Fryderyk temi słowy do Mirjam:

— Dziękuję pani za ten śpiew. Objawiła mi w nim prawdziwą swą istotę. Dopiero teraz panią poznałem.

— Mirjam milczała, a silny rumieniec oblał jej twarz.

W hotelu, czekała ich przykra niespodzianka.

Przed bramą stał Kingscourt z odkrytą głową i wołał do profesora:

— Do djaska, mógł się pan też nieco bardziej pośpieszyć!

— A co się takiego stało? — zapytał profesor spokojnie.

— Co się stało? Fredzio zachorował. A teraz nie bałamucić chodź profesorze do dziecka!

Pośpieszyli do pokoju dziecięcego, gdzie Fredzio leżał z rozpaloną twarzyczką i z płonącemi od gorączki oczami.

— Otto! — zawołał dzieciak na starego Kings-

http://rcin.org.pl

courta. I „Otto" wykonał posłusznie rozkaz małego tyrana. Usiadł u wezgłowia dziecka na krześle, które przez szereg następnych dni nie opuszczał. Bo jeśli Fredzio będząc zdrów, miał nieograniczoną władzę nad Kingscourtem, to tem bardziej teraz z racji swej choroby mógł z nim czynić, co mu się żywnie podobało.

Profesor Steineck zbadawszy dziecko, potrząsał poważnie głową. Uspokoił coprawda zrozpaczoną matkę, jednak przed starym Kingscourtem nie ukrywał wcale swych obaw. Stan choroby był ciężki: okazało się, że jest to poważne zapalenie gardła. Przerażenie Kingscourta było znacznie większe, niż to po nim można było poznać. Przedewszystkiem przywołał Fryderyka, zaciągnął go do jednego z odległych pokojów i jął kląć na czemś świat stoi. Choroba dziecka—wołał w uniesieniu burzy mi wszystkie projekty! Niepodobna teraz człowiekowi zrobić to co zamierzał, i należy powziąć jak najprędzej jakieś inne postanowienie.

— Rozumiem was, Kingscourt — rzekł Fryderyk zasmucony. — Chce pan wyjechać. Nie mam nic przeciwko temu, proszę — jestem gotów.

— Ale gdzież tam — krzyczał Kingscourt. — Jak widzę stał się pan znacznie mniej pojętny. Inteligencja pańska ucierpiała zda się bardzo wiele wskutek obcowania z tą niewiastą. A wszystko to mamy do zawdzięczania tej, jak wy to Żydzi nazywacie „pechowatości" („Szelo mazal"), bo teraz właśnie najprymitywniejsza chociażby przyzwoitość nie pozwala nam odjechać. Ma mnie pan naprawdę za wielce szlachetnego człowieka. Najpierw korzysta

http://rcin.org.pl

się z czyjejś gościnności, zabawia się w najlepsze w jego domu, będąc poprostu pasożytem, a gdy smutek zaglądnie do domu gospodarza zbiera się manatki i ucieka. Nie, mój panie, co do mnie do możecie się ulotnić, jeżeli się wam trudno tak obejść bez Europy. Ja natomiast pozostaję tu, aż Fredzio wyzdrowieje. Nakazuje mi to najprostsze poczucie przyzwoitości. Jest to mój psi obowiązek...

Rubaszne słowa Kingscourta, którym stary usiłował i tym razem nadać humorystyczne zabarwienie, nie brzmiały jakoś szczerze. Obawa jego o dziecko była znacznie większą, niż chciał wykazać. Pozostał przez całą noc w pokoju chorego i czuwał razem z panią Sarą i niańką. Dzieciak jakgdyby wyczuwając dziwną przemianę, która się dokonywała w duszy starego wroga ludzi, lgnął do Kingscourta coraz silniej. Profesor Steineck usiłował znaleźć dla tego zjawiska racjonalistyczne wytłómaczenie: piękna długa, kwieciście biała broda Amerykanina oczarowała Fredzia, albo może ujął go stary swemi figlami i żartami.

Jakby sobie to zjawiko nie tłómaczyć, było faktem, że Fredzio nie chciał się odłączyć od swego szorstkiego przyjaciela. W rosnącej wciąż gorączce, obejmował swoją rączką wskazujący palec siedzącego przy nim starca. Kingscourt był jedyny od którego Fredzio przyjmował lekarstwa, i jemu wyłącznie dawał się usypiać. Stary nie umiał zbyt wielu piosenek. Najlepiej udawała mu się jeszcze następująca:

„Kto zjeżdża z giermkami dwudziestoma...
Do Jelenia w Heidelbergu?
— To jest pan von Rohodenstein;

http://rcin.org.pl

Na reńskie wino chce polo-o-ować".

Tą piosenką zdobył sobie raz powodzenie, a teraz musiał Rodensteiner wjeżdżać bez przerwy do Jelenia w Heidelbergu.

Druga piosenka Kingscourta brzmiała:

„ Bóg, który dawał rość żelazu,
Nie pragnął stworzyć niewolników".

Takiemi dwoma produkcjami muzycznemi, usypiał swego małego, cierpiącego przyjaciela.

Dawida Littwaka nie zawiadomiono o chorobie dziecka. Rodzina postanowiła mu zaoszczędzić tego niepokoju, ponieważ miał i tak przybyć następnego dnia do Jerozolimy. Powrócił zwycięsko z walki wyborczej. Pomimo podjudzającej hecy partji Geyra, zostali jej kandydaci pobici prawie we wszystkich obwodach, w których się odważyli wystawiać listy. Sam doktór Geyer osiągnął tylko w jednym obwodzie relatywną większość głosów, a wybór jego został następnej niedzieli oddany ścisłej rewizji. Dawida Littwaka natomiast wybrano posłem w 31 obwodach. Postanowił jednak przyjąć tylko mandat z Neudorfu. Zaraz jednak po powrocie do Jerozolimy został jego podniosły nastrój zmącony po przekroczeniu progu pokoju dziecinnego. Z płaczem rzuciła mu się Sara na szyję wołając:

Byliśmy aż nadto szczęśliwi Dawidzie. Teraz wystawia nas Bóg na tak ciężką próbę. Może popadliśmy w zbytnią pychę, albo braliśmy dobro od Boga, jako coś samo przez się zrozumiałego?

Dawid odpowiedział jej łagodnie i z powagą:

— Na wszelki wypadek uderzmy w piersi i wezwijmy ducha naszego do pokory. To nigdy nie za-

http://rcin.org.pl

szkodzi. Co do reszty zaś, to będziemy walczyli z chorobą na ile to tylko leży w naszej mocy.

Tak też uczynili. Rano i wieczorem gromadzili się u nich najlepsi lekarze na konsylja. Zmobilizowano całą sztukę leczniczą, by uratować młode życie. Lecz choroba zdawała się urągać tym wysiłkom. Stan dziecka stawał się coraz groźniejszy. I nadszedł wieczór, w którym lekarze opuścili dom potrząsając smutnie głowami; pozostał tylko profesor Steineck. On i Kingscourt wytrwali wraz z pielęgniarką w pokoju chorego dziecka. Pani Sara rozchorowała się sama wskutek zmartwienia i zmęczenia. Mirjam i Mrs. Gothland czuwały przy chorej. Dawid Littwak przebywał w salonie, pomiędzy pokojami obydwu mu drogich chorych. Doglądał to przy jednym, to przy drugim, bacząc by wszystko było w porządku. Z rozwagą wydawał konieczne rozporządzenia, a Fryderyk, który mu towarzyszył wraz z Reszyd-Beyem podziwiali jego zdolność opanowania się. Dawid odpowiadał spokojnie na zapytania bliskich i przyjaciół, którzy się dowiadywali o stan chorych. Lecz wkońcu to go wyczerpało. Poprosił jednego z przyjaciół, by zeszedł i przyjmował odwiedzających w westibulu hotelu. Reszyd-Bey podjął się tego zadania. W kołach znajomych Dawida rozeszła się szybko wiadomość o groźnym stanie zdrowia jego dziecka i ze wszech stron śpieszyli doń ludzie z wyrazami współczucia, pragnąc się cokolwiek dowiedzieć o stanie zdrowia Fredzia. Prezydent Nowego Społeczeństwa kazał sobie co godzinę meldować, jak się dziecko ma. Miłość i poważanie, którem się Dawid Littwak cieszył u swoich współoby-

http://rcin.org.pl

wateli, ujawniły się przy tej sposobności. Przed hotelem gromadziły się tłumy współczujących. Nieliczni znali tylko małego Fredzia, ale starczyło im to, że był on synem Dawida Littwaka. Wielu modliło się za zdrowie tego słabego życia, które się mogło kiedyś stać błogosławieństwem społeczeństwa, jeśli by je Bóg przy życiu zachował. Dawid rozmawiał z Fryderykiem przygnębiony, zachowując przytem cały spokój:

— Widzi pan, drogi doktorze Löwenberg, tego już nie mogliśmy przeinaczyć. Pozostało takie same jak było przez 22 tysiącami lat. Gdy nieszczęśliwy los zawisł ongiś nad życiem spokojnego Hioba, musiał się opanować i rzec: „Bóg dał, Bóg wziął"... Przy tych słowach wszedł Steineck z pokoju Fredzia i powiedział szeptem:

— Jeszcze nie! Ale mało nadziei brzmiało w jego słowach. Profesor dodał: Gdyby dziecko tylko mogło zasnąć. Dłuższy sen byłby szczęściem, a może ratunkiem.

— Czy pomrukiwanie Kingscourta nie przeszkadza dziecku? — zapytał Fryderyk.

— Nie, odparł Steineck, musi rad nierad ciągle śpiewać. Kiedy się Fredzio budzi ze swego półsnu, domaga się natychmiast pieśni Kingscourta. Wzruszający jest sposób, w jaki on czyni zadość prośbom dziecka.

— Kocha je niezmiernie — rzekł Fryderyk.

Dawid rozpłakał się. Z przyległego pokoju dochodził głos Kingscourta:

„Bóg, który pozwolił róść żelazu"...

Zkolei następowała pieśń o Rodensteinie, który

http://rcin.org.pl

na wino reńskie chciał pol-o-wać. Lecz coraz smutniej zajeżdżał pan von Rodenstein do Jelenia w Heidelbergu, a w przyległym pokoju przysłuchiwano się z drżeniem czy śpiew nie ucichnie lada chwila zupełnie.

— Oto — pauza. Nie słychać było nic więcej. Za chwilę pojawił się Kingscourt we drzwiach. Oczy miał podkrążone. Przyłożył znacząco palec do ust:

— Cicho! śpi..... Ani mru—mru! Jeśli mi kto w korytarzu będzie hałasował, to go zabiję. Sam usiądę trochę przed drzwiami... Gdy się Fredzio obudzi dacie mi znać.

Tak też Kingscourt uczynił. Usiadł na krześle w korytarzu przed pokojem Fredzia i czuwał, spoglądając przytem tak groźnie na służbę i gości, którzy chcieli przejść, że się go ulękli. Przytem oznajmiał im zachrypniętym głosem, że mogą pójść dokądś indozie, bo tu znajduje się chory. Minęła godzina i druga. Nagle zbliżył się doń Fryderyk. Stary porwał się z swego krzesła z zapytaniem:

— Czy dziecko mnie wołało?

— Nie — szeptał Frpderyk — śpi jeszcze ciągle.

W tej samej chwili znalazła się głowa Fryderyka w jakimś silnym uchwycie. To Kingscourt go objął szeptając mu do ucha:

— Fryc, jeśli ten robaczek wyzdrowieje, pozostaję tu na zawsze, Ślubuję ci to uroczyście. Oto moja ofiara za jego wyzdrowienie. Jakiem Adalberg von Königshoff...

Mijała godzina po godzinie, a Fredzio wciąż spał. Przez sen wracał do zdrowia. Po długiej nocy zajaśniała jutrznia, a ze wschodem słońca przyszły

http://rcin.org.pl

nowe nadzieje. Gdy nad ranem zawołano Kingscourta do pokoiku Fredzia, miało już dziecko jasne oczęta i wykrzykiwało radośnie: Otto! Otto!

— Co za bęben! — mruczał Kingscourt, starając się przybrać minę niezadowolonego, ponieważ wstyd mu było przed Fryderykiem swego zaniepokojenia minionej nocy.

— Teraz idź pan jednak spać — rzekł do niego Fryderyk. Potrzebuje pan spokoju. Co zaś do słów pańskich, któreś mi szeptał w korytarzu — tych poprostu nie słyszałem.

— No nie, mój drogi — odparł Kingscourt dumnie. Pod tym względem jak widzę, zna mnie pan tylko połowicznie. Co raz zaprzysiągłem tego dotrzymam... Ale przedewszystkiem muszę się porządnie wyspać... Potem pomyślimy nad tem w jaki sposób wstąpić do Nowego Społeczeństwa. Tak mój panie.

Fryderyk nie wiedział jeszcze wciąż, czy ma te słowa starego uważać za żart, czy też nie. Jego największem życzeniem było teraz pozostać w kraju Marzył o tem, by użytecznie współpracować, jako członek Nowego Społeczeństwta, dla dobra tego wielkiego dzieła, które się tu tworzyło. Być dzielnym druhem tych szlachetnych budowniczych nowego życia — oto o czem marzył skrycie. I jeszcze o czemś innem, do czego się sam przed sobą nie chciał przyznać.

Kingscourt dotrzymał słowa. Zaraz następnego dnia, gdy Fredzio powrócił do zdrowia i humoru, a pani Sara ochłonęła z przestrachu, który właściwie stanowił jej chorobę, — sam Kingscourt przy-

http://rcin.org.pl

pomniał sprawę przeprowadzenia powziętego zamiaru. Czy wyczuł w tej chwili radość, jaką sprawiał towarzyszowi wspólnie przybytych dwudziestu lat na odludnej wyspie? Można było właśnie przypuszczać, że świadomość tego podyktowała naszemu rzekomemu wrogowi ludzkości, który uległ czarowi dziecka, ową niespodzianką myśl. Kiedy już niepodobna było się dalej zapierać swego przywiązania do dziecka, starał je co najmniej usprawiedliwiać w swoisty sposób. Lubi coprawda nieco dzieciaka, ale tak w przybliżeniu, jak się miłuje niewinne zwierzątko. Fredzio nie jest właściwie jeszcze człowiekiem, zatem nie ubliża to jemu, jako wrogowi ludzi, skoro go darzy miłością.

— To całe umotywowanie może pan zachować dla siebie — śmiał się Fryderyk — mnie wystarczą fakty. Kiedy mamy zgłosić nasz akces do Nowego Społeczeństwa?

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Postanowili to uczynić niezwłocznie. Przed tem jednak chcieli odwiedzić prezydenta Eichenstamma, który ich jeszcze swego czasu poprosił w Hajfie o złożenie mu wizyty. U niego mieli też zaciągnąć rady, w jaki sposób rozpocząć starania o przyjęcie na nadzwyczajnych członków Nowego Społeczeństwa.

Dom doktora Eichenstamma przypomniał pałace patrycjuszy genuejskich. Tuż przed ich przybyciem zajechała przed gmach prezydenta limuzyna, z której wysiedli dwaj starsi panowie w towarzystwie profesora Steinecka. Architekt stał już na stopniach portalu, gdy spostrzegł swych przyjaciół, rozmawiających z odźwiernym. Same jego przywitanie się z nimi, starczyło im za przepustkę do Prezydenta. Steineck znikł jednak zaraz.

Kingscourt i Fryderyk, poprosili o zameldowanie ich doktorowi Werkinowi, sekretarzowi prezydenta Woźny wskazał im jego gabinet i prosił, by poczekali. Znaleźli się w pięknym, wysokim halu, ale już po chwili czekania Kingscourt objawiał silne zniecierpliwienie:

— To tak dłużej potrwać nie może. Wszak nie będę wysiadywał przez siedem lat w przedpokoju! Fryc, pomówcie no z jednym z tych niewolników. Przypuszczam, że nas wogóle nie zameldowano.

http://rcin.org.pl

— Niewolników zdaje się tu niema — odpowiedział mu Fryderyk z uśmiechem. Ale ten oto stenotypista udzieli nam przypuszczalnie informacyj.

Urzędnik wytłumaczył im, że doktór Werkin bawił już od dwóch godzin u prezydenta, który podobno nagle zaniemógł.

— Ach tak! Teraz zaczynam wreszcie rozumieć. Dlatego to znikł nam tak szybko Steineck z przed oczu. A może wie pan też, szanowny stenotypisto, kto byli ci dwaj panowie w towarzystwie Steinecka?

— I owszem. Byli to dwaj profesorowie medycyny uniwerstytetu sjońskiego.

— Sądzę, Kingscourcie — rzekł Fryderyk, — że nie pozostaje nam nic innego jak odejść i zostawić nasze karty wizytowe doktorowi Werkinowi. Przyjdziemy innym razem, kiedy się stan zdrowia pana prezydenta polepszy.

Tak więc opuścili dom prezydenta nie załatwiwszy niczego. W mieście nie wiedziano jeszcze o wypadku. Życie biegło tu zwykłem tempem. Fryderyk i Kingscourt, którzy się częściowo zapoznali z rozkładem ulic miasta, skręcili z bulwarów i weszli do wielkiego parku, przypominającego tego rodzaju ogrody w Anglji. U wejścia zauważyli wielki budynek z napisem: Urząd Zdrowia Nowego Społeczeństwa. Kingscourt roześmiał się na całe gardło.

— Spójrzno, tu mamy naprawdę mądre naśladownictwo. Jest to wszak widoczna kopja urzędu zdrowia Rzeszy Niemieckiej. O, teraz są mi już zbyteczne informacje krajowców, wyznaję się świetnie

http://rcin.org.pl

w „Staro-Nowym Kraju". Co za mozaika — iście mojżeszowa mozaika. Dobry dowcip, nieprawdaż?

— Nie gorszy i nie lepszy od pańskich wszystkich dowcipów. Sądzę jednak, że nie dotarliśmy do podstaw „staro-nowego" kraju, stwierdzając, iż wszystkie jego urządzenia istniały przez dwudziestu laty tu i ówdzie w świecie kulturalnym. Bezprzecznie — wszystko już istniało. Siły przyrody zostały dostatecznie zbadane — to znaczy dostatecznie w stosunku do obecnego ogólnego rozwoju. Wszystkie możliwości techniczne udostępniono ludziom. Żadna z rzeczy, któreśmy tu widzieli nie potrafiłaby zaskoczyć jakiekolwiek inteligenta z roku 1900. Co bardziej nawet ów ogrom udoskonaleń w dziedzinie socjalnej, jakie tu zostały zrealizowane, nie może wprowadzić w podziw człowieka cywilizowanego owych czasów. W świadomości lepszego typu człowieka przeciętnego, znalazł już wówcza silny wyraz postulat ujęcia w karby egoizmu społecznego. Tutaj nie odczuwa się nacisku tych więzów, gdyż społeczeństwo zwraca jednostce z powrotem to, czego jej indywidualnie pozbawiło. W nie mniejszym stopniu były znane formy spółdzielczej produkcji i konsumcji. A jednak złożyły się te wszystkie, na pozór stare rzeczy, na coś zupełnie nowego. „Staro-nowy" kraj — „Altneuland" jest jednak czemś więcej, i musi czemś więcej pozostać, niż konglomeratem wszystkich objawów społecznego i technicznego postępu.

— Dlaczego? Uważam to już samo przez się za bardzo pięknie — wtrącił Kingscourt.

— Jako prawnik i europejczyk z końca 19-go stulecia pytam siebie samego: jaka siła utrzymuje

http://rcin.org.pl

w równowadze to społeczeństwo? Mimo całkowitą wolność, widzę tu wzorowy ład, a przecież nie rzuca się nigdzie w oczy jakiś górujący autorytet państwowy.

— W tem właśnie sęk Fryc. Ów zmysł prawniczy i europejskość zaciemniają wam pod wielu względami horyzonty. Gdybyś pan tak jak ja żył w Ameryce i pokochał jej porządki, zrozumiałbyś to lepiej. To więc nie wprawia mnie wcale w zdumienie... A wie pan, co budzi mój podziw przez cały czas? Oto te drzewa. Zebrało się tu bractwo, liczące swoje skromne czterdziestki i pięćdziesiątki. Ciekaw jestem skąd je te zuchy wydostali?

Mówił tak głośno, że jeden z przechodzących panów usłyszał jego słowa, uśmiechnął się i przystanął. Kingscourt zagadnął go naturalnie z miejsca.

— Widzę, że pana moja osoba wprowadza w wesoły humor, szanowny przechodniu. Czy mógłby pan może odpowiedzieć na moje pytanie?

— Naturalnie mój panie — odparł zagadnięty. Pracuję w Urzędzie Zdrowia i znam poniekąd stosunki. Jest rzeczą naogół znaną, że można również przesadzać starsze drzewa. W Kolonji n. p., gdzie przedtem mieszkałem, istniał park ludowy, w którym zasadzono czterdziestoletnie drzewa. Kosztuje coprawda drogo, ale na zdrowie publiczne łoży się u nas wielkiej sumy. Jeśli chodzi o parki, przeznaczone dla ludu, to nic nie jest za drogie. Wydatki bowiem procentują się już w przyszłych pokoleniach. Pozatem nie wszędzie mamy takie stare i kosztowne drzewa. Sprowadziliśmy bowiem z Australji młodsze, szybko rosnące eukaliptusy. Środki na

http://rcin.org.pl

to zbierał z początku Narodowy Związek Leśniczy, który zarządzał we wszystkich krajach zbiórki pieniężne w okresie rozproszenia narodu żydowskiego. Ofiarodawcy wykazali już wówczas troskę o cień, w którym później mieli siedzieć.

— Dziękuję — odrzekł Kingscourt. Teraz rozumiem. Zechciej pan jednak jeszcze może wyjaśnić mi, proszę, skąd się biorą wszystkie te dzieci, które tu widzę na łące?

Przechodzili bowiem obok łąk, na których roje młodych dziewcząt i chłopców uprawiało gry angielskie: dziewczęta grały w tennisa, a chłopcy w krokieta i w piłkę nożną.

Urzędnik udzielił mu chętnie wyjaśnień?

— To są dzieci szkolne z instytutów, znajdujących się wokół tego parku. Na przemian wyprowadza się wszystkie klasy na zabawy fizyczne, które w okresie rozwijania się cielesnego uważamy za równie ważne, jak naukę.

— Robią jednak naogół wrażenie dzieci bardzo bogatych rodziców? — zapytał Fryderyk. Noszą się, jak widzę, schludnie.

— Nie panie — odrzekł urzędnik. Są to dzieci z różnych sfer. W szkole niema różnic ani pod względem ubioru, ani jeśli chodzi o inne podobne rzeczy — za wyjątkiem uzdolnienia i pilności. Nasze Nowe Społeczeństwo nie jest wcale zwolennikiem sztucznego „wyrównywania". Każdemu według jego zasług. Nie znieśliśmy bynajmniej rywalizacji. Ale tworzymy dla wszystkich równe warunki, jak w czasie meczu albo wyścigów. Nie równość końcowa, lecz początkowa jest rzeczą bezwzględnie konieczną.

http://rcin.org.pl

W starem społeczeństwie bywało, że jedno powodzenie materjalne człowieka, ułatwiało jego dzieciom i wnukom korzystanie ze wszystkich dobrodziejstw lepszego wychowania i przygotowywało im beztroski żywot na zawsze. Z drugiej natomiast strony musiały całe pokolenia pokutować nietylko za grzechy ojców, ale nawet za ich złe interesy. Skoro zubożała rodzina wkraczała w szeregi proletarjatu, trzeba było niezwykłego bohaterstwa, aby się któryś z jej członków z tego położenia wyzwolił... U nas jednak nie nagradza się, ani nie karzę dzieci, za dobre lub złe tranzakcje materjalne ich ojców. Dla każdej nowej generacji stwarzamy te same początkowe warunki. Dlatego też jest nauka we wszystkich szkołach począwszy od freblówki, a skończywszy na sjońskim uniwersytecie, bezpłatna. uczniowie zaś muszą aż do egzaminów dojrzałości nosić jednakowy skromny ubiór. Nie sądzimy bowiem, by wprowadzanie różnic wśród dzieci szkolnych, na tle stopnia bogactwa lub stanowiska społecznego rodziców, miało dodatni i moralny wpływ na ich wychowaniu. Dzieci znakomitych rodziców stają się wskutek tego dumne i leniwe, a dzieci innych zbyt wcześnie zgorzkniałe... A teraz wybaczcie panowie, muszę was pożegnać. Obowiązek woła.

Ukłoniwszy się uprzejmie odszedł.

Fryderyk i Kingscourt przypatrywali się z zachwytem jeszcze przez chwilę wesołemu i zwinnemu ludkowi dziecięcemu. Kingscourt, który za dawnych czasów grał świetnie w krokieta i w piłkę nożną, czuł jak się w nim rodzi stara pasja do tej gry. Zachęcał dzieci do zabaw okrzykami. Byłby najchęt-

http://rcin.org.pl

niej z nimi zagrał. Wkońcu pociągnął go Fryderyk za rękaw:

— Wartoby zobaczyć, jak się tam wiedzie Fredziowi. Wy niewierny „Otto"! A może nadeszły już jakieś wiadomości od prezydenta Eichenstamma?

Wrócili do hotelu. Fredzio powrócił już zupełnie do swej dawnej wesołości i żwawości, a zobaczywszy przyjaciela przywitał go pieśnią, którą Kingscourt po powtarzających się w niej dźwiękach: ja-i-a-i—a rozpoznawał, jako swoją własną pieśń o Rodensteinerze. Stary i dzieciak wdali się też zaraz w jakąś intymną, całemu otoczeniu niezrozumiałą, rozmowę.

Z pałacu Eichenstamma nie przychodziły jednak dobre wieści. Steineck przesłał Dawidowi krótki meldunek: beznadziejnie! Profesor wrócił po zachodzie słońca. Jego wyraz twarzy zdradzał, co nastąpiło.

— Zmarł dostojnie — rzekł profesor Steineck. Znajdowałem się u niego, aż do ostatniej chwili. Mówił o śmierci. Twierdził, iż jest ona niebolesną, gdy ją człowiek znacznie wcześniej przemyślał. Czuję — szeptał — jak moja świadomość stopniowo zachodzi mgłą. Może i wówczas, kiedy już będę pokryty kirem i głos mój zamilknie na zawsze — może i wówczas nie opuści mnie myśl. Rozstałem się już z samym sobą — jaka szkoda, że nie mogę się pożegnać z tymi wszystkimi, którzy byli dla mnie za życia tak dobrzy. Potem milczał długo, a wzrok miał zwrócony w dal. Później skierował znów na mnie oczy i rzekł: Miałem przyjaciół, bardzo wiele przyjaciół. Gdzież się podzieli? Przyjaciele są bogactwem życia. Miałem wielu, wielu przyjaciół. Gdzież się

http://rcin.org.pl

podzieli??? ...Zbliżał się jego koniec. Szeptał jeszcze coś, a mnie się zdawało, jak gdyby jego smutny wzrok mówił: widzisz, oto nie mogę już więcej rozmawiać, a wciąż jeszcze myślę. I z nadzwyczajnym wysiłkiem zdobył się jeszcze na wypowiedzenie ostatniego słowa, które z jego ust słyszałem, a które tak często powtarzał: Niechaj się cudzoziemiec wśród nas dobrze czuje... I wzrok jego zdrętwiał. Zamknąłem mu oczy.

Tak zmarł Eichenstamm, prezydent Nowego Społeczeństwa.

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ PIĄTY.

W osiem dni po uroczystości pogrzebowej Eichenstamma zwołano kongres, celem wyboru nowego prezydenta.

Delegaci w liczbie 400, wśród nich mężczyźni i kobiety, zjechali się już w komplecie w wieczór poprzedzający dzień kongresu. W licznych klubach i kawiarniach odbywały się gorące dyskusje. O ile można było wnioskować z nastrojów tego wieczoru, wahały się szanse wyborcze między doktorem Markusem, rektorem akademji, a Józefem Levy, generalnym dyrektorem Nowego Społeczeństwa. Obaj mieli niejako te same widoki. Biorąc pod uwagę, że szereg mniej poważnych kandydatów zagarnie część głosów w pierwszem głosowaniu, można było przypuszczać, iż nikomu nie przypadnie absolutna większość, tak że okaże się konieczny ścisły wybór między Markusem a Levy'm.

Józef Levy nie powrócił jeszcze dotychczas ze swojej podróży europejskiej. Oczekiwano go lada godzinę. Niektórzy twierdzili, że nie zechce wogóle przyjąć wyboru na prezydenta. Z innych stron dochodziły słuchy, że pogłoski te rozsiewają zwolennicy doktora Markusa. Krótko mówiąc, zawrzała agitacja, jak wszędzie na świecie w okresie przed-

http://rcin.org.pl

wyborczym. Na porządku dziennym były knowania zwolenników jednej partji przeciwko drugiej, na ulicach kotłowało, o uszy ludzkie obijała się mieszanina słów kłótni, żartów i powagi. Kingscourta bawiło to wszystko niewymownie.

W dzień wyborów zrana wszedł Dawid Littwak z przerażoną twarzą do pokoju Fryderyka i rzucił następujące słowa:

— Musicie, moi panowie, beze mnie pójść do gmachu kongresowego. Dostałem depeszę, która mnie wzywa do Tyberias. Moja matka...

Spojrzenie Dawida zamgliło się i załamanym głosem dokończył:

— Stan mojej matki znacznie się pogorszył. Wyjeżdżam natychmiast z Mirjam do Tyberias. Moja żona z Fredziem przyjadą później.

— Czy mamy wam towarzyszyć, drogi panie Littwak? — zapytał Fryderyk z współczuciem.

— No i w czem mi będziecie mogli pomóc, zwłaszcza, że zachodzi obawa, iż w tym wypadku już wszelka pomoc się na nic nie zda... Pozostańcie więc spokojni na kongresie — dla was będzie on w każdym razie przeżyciem. Co do mnie zaś, to mnie się już wszystko stało obojętne. Niechaj wybiorą, kogo chcą.

Kingscourt odezwał się:

— Odprowadzimy w takim razie potem pańską żonę i Fredzia do Tyberias.

— Dziękuję — odparł Dawid. Mam do was tylko jedną prośbę: nie wspomnijcie nikomu o moim wyjeździe. Bywają chwile w życiu ludzkiem, kiedy nawet uczucia przyjaźni męczą. Gdyby się sprawa

http://rcin.org.pl

stała głośną, domaganoby się ze wszech stron informacyj. A ja chcę być sam... Bywajcie!

— Życzę pańskiej matce rychłego polepszenia— żegnał go Fryderyk. Dawid wzruszył smutnie ramionami!

— Przeczuwam jak ta poprawa będzie wyglą.. dała. Pozostańcie zdrowi!

Po odjeździe Dawida i Mirjam, pojechali przyjaciele do gmachu kongresowego. Biało niebieskie chorągwie, powiewające u wejścia do budynku, były z powodu śmierci prezydenta przyobleczone kirem. Wokół monumentalnej budowli zgromadziły się potężne tłumy. Przestrzeń, w której się odbywały wybory, stanowiła wysoka obszerna uroczysta sala marmurowa, do której światło przedostawało się przez powałę z matowego szkła. Ławy były jeszcze puste, gdyż posłowie gromadzili się tymczasem w przyległych salach, w kuluarach i w pokojach obrad komisyj. Wiadomości, które przychodziły od czasu do czasu na galerję wskazywały, iż na sali panuje podniecony nastrój.

Na galerjach panował ścisk. W lożach zwracało uwagę większa ilość kobiet niż mężczyzn. W strojach kobiecych przeważały barwy ciemne, gdyż był to jeszcze okres żałoby po prezydencie Eichenstammie. Tylko w loży obok Kingscourta i Fryderyka, znalazło się kilka pań w jaskrawych sukniach i w kapeluszach o krzyczących kolorach. Były to panie Weinberger matka i córka, stara pani Laschner, cała rodzina Schlesingerów wraz z doktorem Walterem jakoteż Schiffmann. Nie brakowało również w tem towarzystwie humorystów Grüna

http://rcin.org.pl

i Blaua. Fryderyk byłby się najchętniej przeniósł do innej loży, ale niestety zabrakło zupełnie wolnych miejsc. Pozatem nie chciał Kingscourt porzucać tego sąsiedztwa, ponieważ go ono niezwykle bawiło. W loży rozmawiano tak głośno, iż słyszeli wszystko. Z przodu, przy balustradzie, siedzieli panie i pan Schlesinger, przedstawiciel baronostwa von Goldstein.

Dowcipny pan Grün „z nieobrębionemi uszami" zaczął:

— A więc to ma być kongres? Mnie się jednak wciąż zdaje, że prędzej Kohn niż gres. Wyobrażam sobie kiepski humor tych, którzy otrzymali zgóry beznadziejne kandydatury.

— Słyszałem, że Markus przepadnie — oświadczył pan Schiffmann.

— Skąd pan o tem wie? — zapytał przedstawicielę baronów von Goldstein. Chociaż mówiąc między nami jest mi wszystko obojętne.

Schiffmann uśmiechnął się tajemniczo:

— Mam pewne informacje. Dobrze jest wiedzieć o wszystkiem i niczego nie potrzebować.

Blau zauważył zazdrośnie:

— Schiffmann jest w stanie i tą wiadomość puścić na giełdę.

— Chciałbym wiedzieć — dopytywał się doktór Walter — jak się ten wybór wyrazi: w haussie czy w baissie?

— Najzwyczajniej — zauważył Schiffman: Levy jest człowiekiem przedsiębiorczym, pod jego kierownictwem pozostają liczne interesy, a zatem: haussa. Markus natomiast jest naturą bardziej kon-

http://rcin.org.pl

templacyjną i nie ma z czem przystąpić do handlu, a więc: baissa.

— Kapitalnie! — drwił sobie Blau. Gdybym przez jakieś dwadzieścia cztery godziny miał tak mało rozumu jak pan, panie Schiffmann, pozbyłbym się wszystkich trosk na całe życie.

Schiffmann nie dawał za wygraną:

— Co za szczęście, że pan ma więcej rozumu ode mnie, inaczej bowiem zabrakłoby błaznów na weselach...

— Kto są ci państwo, siedzący przy malarzu Izaaksie? — zwróciła się Ernestyna Weinberger poprzez lożę z zapytaniem do Fryderyka. Zauważyłam bowiem, że im się pan ukłonił.

— To jest lord i lady Sudbury.

Pani Laschner wmieszała się do rozmowy:

— Widać, że to conajmniej jakaś lady. Daję słowo! A kapelusz kupiła sobie napewno w Paryżu.

Doktór Walter wpadł w uroczysty ton:

— Obecność tego rodzaju osobistości wskazuje jednakowoż, że nasze urządzenia społeczne wzbudziły również zainteresowanie w lepszych sferach.

Fryderyk szepnął Kingscourtowi na ucho:

— Kiedy się przysłuchuję tym ludziom, pragnąłbym ponownie wrócić z wami na naszą wyspę.

— Ho! ho, ho! co za odwrót!... To ja, jak widać, już znacznie dalej stoję od pana. Wiem, że w każdym lepszym zwierzyńcu, musi się również znajdować klatka na małpy. Tak samo ma się rzecz z ludzką menażerją.

Tymczasem wzmógł się ruch na sali. Poszczególni delegaci odszukiwali swoje miejsca. Na stop-

http://rcin.org.pl

niach, między pietrzącemi się w półkolu szeregami ławek, tworzyły się grupy.

Po prawej stronie, wśród grupki delegatek kobiecych zauważyli przyjaciele Mrs. Gothland. Odnosiło się wrażenie jakby wygłaszała przed swojemi słuchaczkami mówkę agitacyjną. Było rzeczą ogólnie znaną, iż Mrs. Gothland należy do przeciwniczek doktora Markusa. To że architekt Steineck należał do gorących zwolenników Dżoe'a Levye'go można było z łatwością poznać po jego żywej gestykulacji pod stopniami mównicy i ciągłych gardłowych dźwiękach, które rozbrzmiewały na sali głośnem echem: Dżo! Dżo!

Reszyd-Bey przyszedł do loży Kingscourta i Fryderyka z najnowszą wiadomością z kuluarów:

Wybór Józefa Levy jest prawie pewny. Przejdzie już w pierwszej kurji wyborczej. Zdobył sobie bowiem w całym kraju, którego rozkwit należy zawdzięczać jego energji, niezwykłą popularność wśród najszerszych warstw ludności, tak, że większość delegatów przychyliła się na jego stronę. Markus natomiast cieszy się uznaniem tylko w sferach bardziej kulturalnych. Nie ulega wątpliwości, że Josef Levy wróci dziś lub jutro z podróży i przybędzie na kongres.

— Tego męża musi mi pan jak najprędzej pokazaś, skoro tylko przybędzie, najdroższy paszo—rzekł Kingscourt. Jest napewno zuch chłop. Ciekawi mnie w jaki sposób zjawia się wśród swego zebranego, wojowniczego ludu.

W „małpiej klatce", jak ją Kingscourt nazwał żartobliwie, padały w międzyczasie dalsze dowcipy i kawały. Im wspanialszy stawał się widok zgroma-

http://rcin.org.pl

dzenia w tem gorszy humor wpadały poszczególne jednostki w małpiej klatce, tak jakby owe zebranie wyzwolonych i uświadomionych ludzi było dla nich, tu na górze, osobistą obrazą.

Pan Schlesinger przedstawiciel baronów von Goldstein zabrał głos:

— No wreszcie! Teraz widzimy czarne na białem, o co właściwie chodziło. Jeden zajmował stanowisko, a drugi pragnął je zdobyć, teraz obydwie strony są zadowolone. I oto mamy rozwiązanie kwestji żydowskiej.

Pan doktór Walter, który przez cały czas spoglądał wdół na salę z zazdrością, że nie znalazło się tam miejsce i dla niego, — odpowiedział, zresztą wysoce poważanemu, reprezentatowi domu Goldstein:

— Wybaczcie mi, czcigodny panie Schlesinger, iż cokolwiek zaoponuję przeciwko pańskiemu powiedzeniu. Dążenie do zdobycia mandatu wśród równych sobie ludzi, nie wydaje mi się być same przez się brzydkie. Bywają coprawda pojedyncze wypadki, że przyjmują one formę nie szlachetną — w takich razach zgadzam się z panem. Powtóre rozumiem, że człowiek tej miary co pan, będący od jakichś trzydziestu lat aktywnym współpracownikiem baronostwa Goldstein, stawia ludziom surowe wymagania. Ale wkońcu: dlaczegożby się człowiek nie miał ubiegać o urząd w Nowem Społeczeństwie

— Zwłaszcza jeśli to przynosi pewne dochody— zakończył z sarkazmem humorysta Blau,—poczem widząc, że Schlesinger się do niego zachęcająco uśmiecha, dodał: ale sądzę, doktorze Walter, iż musiałby

http://rcin.org.pl

pan nieco wcześniej wstać, gdybyś naprawdę chciał jeden z nich otrzymać.

Doktór Walter poczerwieniał ze złości i mrukliwym głosem odpowiedział kpiarzowi:

— Już dawno nie czuliście panie Blau obcej dłoni na waszej twarzy.

Jednak Schiffman stał się nagle rzecznikiem pokoju, oddając nastroje wszystkich w kilku bolesnych słowach:

— Zdaje mi się, że wszyscy opóźniliśmy przeprawę. I znów stoimy razem i przypatrujemy się po przez kratę życiu wyzwolonych ludzi. Wiodło mi się już tak od młodości — ilekroć gdzieś przyszedłem zawsze spotykałem Schlesingera i Laschnera, Grüna i Blaua. To ci pech!...

Zabrzmiał głos dzwonka, oznajmiający zjawienie się prezydjum kongresu. Na galerjach ucichło w mgnieniu oka, a nawet małpia klatka zamilkła. Delegaci napływali wszystkiemi drzwiami do sali.

— Oto Joe Levy — rzekł Reszyd-Bey wskazując palcem wdół. — Ten z bujną, siwą brodą i łysiną, który teraz podaje dłoń archiekcie Steineckowi.

Ujrzeli go. Był to szczupły mężczyzna, średniego wzrostu, o bardzo ogorzałej twarzy, poruszający się szybko i energicznie. Witał się z bardzo wielu ludźmi, gdyż delegaci tłoczyli się ku niemu, wyciągając doń ręce na powitanie. Do stojących zdala od niego uśmiechał się, skinając życzliwie głowę, równocześnie wiał ich ruchem wyciągniętej dłoni. Miał wygląd skromny i nieuroczysty.

Nastąpił drugi, dłuższy dzwonek. Wszyscy zajęli miejsca, a w tyle za trybuną prezydjalną otworzyły

http://rcin.org.pl

się oba skrzydła pozłacanych drzwi i ukazał się przewodniczący kongresu wraz z całą swoją świtą urzędników.

Na wstępie poświęcił kilka pięknych wspomnień zmarłemu prezydentowi, które to przemówienie wszyscy obecni wysłuchali stojąc. Zaraz potem oznajmił:

„Zebraliśmy się dziś na wybór nowego prezydenta".

W tej chwili zabrzmiał ku ogólnemu zdziwieniu głos Josefa Levy'ego, który siedział w trzeciej ławce centrum:

— Proszę o głos!

Przewodniczący rzekł:

— Pan Josef Levy ma głos.

Lekkie poruszenie zapanowało na sali, podczas gdy Joe Levy zmierzał energicznym krokiem ku mównicy. Co zamierza uczynić? Oto stanął już na trybunie.

„Czcigodni członkowie kongresu! Pragnę tylko złożyć krótkie wyjaśnienie. Podczas mojej nieobecności postawiło kilku moich przyjaciół, z życzliwości dla mnie, moją kandydaturę. Nie pytali mnie się jednak przedtem, czy się również na to zgadzam."

Krótkie wykrzyki w szeregach zwolenników Markusa:

— Słuchajcie! słuchajcie!

Architekt Steineck zawołał:

— Dajcie się wypowiedzieć!

Joe Levy powtórzył:

„Pragnę tylko złożyć bardzo krótkie wyjaśnienie. To co się stało sprawia mi bardzo wielki za-

http://rcin.org.pl

szczyt. Ale nie chcę narażać kongresu na gołosłowny wybór. Na mocy naszej ordynacji wyborczej, musi przy wyborach prezydenta, po wywoływaniu nazwiska każdego z kandydatów, każdy delegat osobiście składać kartkę z wypisanym głosem na trybunie. Taki przemarsz trwa cztery godziny. Później następuje skrutynium. Ono trwa również dwie godziny. Bywa, że dochodzi także do ściślejszych wyborów. Nie mogę wziąć na moje sumienie takiej utraty waszego drogiego czasu. Szkoda go! Mam bowiem najsilniejsze postanowienie, gdyby wybór padł na mnie, go nie przyjąć.

Teraz zawrzało znowu w szeregach jego zwolenników:

— Dlaczego? Dlaczego?

„Przyczyny są proste, czcigodny kongresie. Czuję się jeszcze na siłach do pracy, a jeśli jesteście ze mnie zadowoleni, to dajcie mi nadal pracować. Wybierając mnie, posyłacie mnie właściwie na emeryturę. A mam wrażenie, że na to jestem jeszcze mimo moje siwe włosy, za młody. Co do reszty, zapozna panów z moim stanowiskiem doktór Markus. Dziś bowiem rano zaraz po moim powrocie odszukałem go, dowiedziawszy się, iż jest moim kontrakandydatem. Doszło między nami do porozumienia. Nie dzielą nas bowiem tak wielkie różnice, jak naszych zwolenników... (Wesołość na sali) Pan doktór Markus zapozna panów z własnemi i z mojemi poglądami — mam nadzieję, iż uczyni to lepiej niż ja. Co do mnie, trwam przy powziętem postanowieniu. Drodzy przyjaciele, dziękuję wam za dobre

http://rcin.org.pl

chęci. Czcigodni członkowie kongresu, nie wybierajcie mnie!"

Na sali powstał ogólny niepokój. Dały się słyszeć okrzyki niechęci, gniewu i rozczarowania. Levy'ego, który opuścił trybunę, otoczyli jego zwolennicy, zasypując go pytaniami. On zaś uśmiechał się, wzruszając ramionami.

— Ten mąż mi się podoba — rzekł Kingscourt. Nie umie coprawda przemawiać, ale wydaje się być szlachcicem od stóp do głowy.

Inaczej komentowano ten wypadek w małpiej klatce.

— Winogrona wydawały mu się być za cierpkie — snuł przypuszczenia Blau.

— Jego nacja, to rezygnacja — rymował Grün.

Schiffmann natomiast rzekł:

— A co pan na to, panie Schlesinger? Oto z miejsca przykład człowieka, który nie poluje na urząd.

— Cóż ja na to mogę powiedzieć? Skąd bowiem wiem, jakie dochody mu jego obecne stanowisko przynosi. Widocznie tak się mu lepiej kalkuluje. Jest przecież praktycznym człowiekiem. A kto wie jaki on ma układ z doktorem Markusem? Przecież musiałbym to wszystko również wiedzieć!

Fryderyk słyszał te uwagi i był oburzony, mimo, że spotkał się z doktorem Markusem dopiero raz w życiu, a Mr. Joe'go Levy'ego widział dziś po raz pierwszy. Życzył sobie tylko, by Kingscourt i Reszyd-Bey nie usłyszeli tych obskurnych podejrzeń. Wstydził się za małpią klatkę. Na szczęście byli obaj zajęci przebiegiem obrad.

http://rcin.org.pl

Przewodniczący zadzwonił głośno, chcąc uspokoić salę, aby rektor akademji doktór Markus, który prosił o głos, mógł przemawiać. Nie bez wysiłku wszedł doktór Markus po kilku stopniach na mównicę i czekał, aż się audytorjum zupełnie uspokoi' inaczej bowiem nie słyszanoby jego cichego głosu. Nastąpiła zupełna cisza, poczem doktór Markus przemawiał:

„Czcigodny kongresie! Mój przyjaciel Levy mówił tu w doskonały sposób o oszczędzaniu czasu. Sądzę, że damy dowód zrozumienia dla cenności czasu w Nowym Społeczeństwie, jeśli przedewszystkiem postaramy się wzajemnie rozumieć. Najprzód wzajemne porozumienie, a później pora na uchwały.

Nie zebraliśmy się tu, aby wybrać naczelnika państwa, nie jesteśmy bowiem jeszcze państwem.

Jesteśmy społecznością, opartą coprawda na nowych formach, ale służącą celowi, który jest tak stary, iż znajdujemy już o nim wzmianki w pierwszej księdze „Królów". Tam powiedziano, że Juda i Izrael mieszkali pewni w swoich siedzibach, każdy w cieniu swej winnicy i swego drzewa figowego, od Dan aż do Beer-Szewa.

Jesteśmy, jak rzekłem, najzwyklejszą społecznością, wielką społecznością, w obrębie której znajduje się znów cały szereg mniejszych ugrupowań zawodowych. A ten nasz kongres nie jest w gruncie rzeczy niczem więcej jak generalnym zebraniem związku, który się zwie Nowem Społeczeństwem. Jednakowoż czujemy wszyscy, że chodzi tu coś więcej, niż o czyste materjalne interesy jakiejś spółki gospodarczej lub zarobkowej. Otaczamy opieką

http://rcin.org.pl

parki i szkoły. Troszczymy się nietylko o rzeczy, przynoszące bezpośrednio korzyść ogółowi, ale i o wiedzę i piękno w naszem życiu. Uważamy bowiem i te sprawy za dodatnie zjawisko życia społecznego. Zdajemy sobie sprawę, że w zbiorowisku ludzkiem jest ideał poprostu rzeczą korzystną, zaletą, czyli poprostu mówiąc: czemś niezbędnem. Ideał pociąga nas. I tego odkrycia nie dokonaliśmy pierwsi — jest ono tak stare jak świat. To, czem dla jednostki jest woda i chleb, tem dla społeczeństwa ideał. A sjonizm, który nas tu sprowadził i będzie nam przewodniczył w jeszcze wyższe i nieznane regjony moralności ludzkiej — on w samej rzeczy nie jest niczem innem, jak bezgranicznym, bezkrańcowym ideałem.

Czy sądzi ktoś, że zboczyłem od tematu? Nie przyjaciele, mówię do rzeczy, mam na myśli nasze wybory. Ten, który ma stanąć na czele naszego Nowego Społeczeństwa, będzie musiał tylko czuwać na straży ideału. Sprawy materjalne nie powinny go wcale obchodzić, musi wyłącznie służyć ideałowi. Powinien przytem być człowiekiem spokojnym, sprawiedliwym i rozsądnym, dalekim od codziennych sporów. Wszak wybieramy go na siedem lat. Kolega Levy zrzekł się swojej kandydatury, gdyż sądzi, że w przeciągu takiego okresu czasu będzie nam swoją pracą mógł oddać znacznie większe usługi. Podzielam jego zdanie w tym względzie. Ale i ja zrzekam się mej kandydatury. Jestem za stary. Nie wierzę, że przeżyję jeszcze te siedem lat. Za częste wybory nie są jednak dobre, podniecają bowiem w sposób niezdrowy ambicje ludzkie,

http://rcin.org.pl

prowadzą do zbytniego partyjnictwa. Nie wybierajcie mnie, ponieważ jestem za stary. Brak mi już tej sprężystości fizycznej, a może i duchowa szwankuje. Może nie mam już zrozumienia dla ideałów młodego pokolenia. Gdyż ideał rodzi się za każdym razem od nowa, ale bywają odrodzenia, których człowiek taki jak ja, nie jest już w stanie zrozumieć.

Levy i ja nie przyszliśmy do was jednak tylko z odmową. Chcemy wam również przedłożyć wniosek. Pochodzi on od Levy'ego, który zna się na wyborze ludzi, i to przemawia za naszą propozycją. — Ja jej tylko przyklasnąłem z całego serca.

Mąż, którego wam proponujemy jest jeszcze młody, młodszy od Levy'ego i znacznie młodszy odemnie. Jest on jednym z nowych ludzi, którzy tę starą ziemię uczynili napowrót urodzajną i piękną. Przy boku ojca swego kroczył za pługiem, siedział jednak również nad książkami. Posiada zdrowy zmysł dla życia politycznego, przyczem nie pcha się naprzód. Nie widzę go teraz na sali. Jeśli się jednak tu znajduje, to należy napewno do ostatnich wśród tych, którzy przypuszczają, że moje słowa mogłyby się do niego odnosić, tak prawdziwą jest jego skromność. Okazał się również bardzo uzdolnionym w swoich osobistych sprawach. Wśród najcięższych warunków wybił się, dzięki uczciwej pracy, przyczem nie jest dorobkiewiczem. I to właśnie, że przybył do nas z nizin, czyni go w naszych oczach bardziej wartościowym. Wybierając go, uczcimy w nim nietylko dzielnego człowieka, ale zarazem zachęcamy całą młodzież do najszlachetniejszych wysiłków i dokonujemy tem samem dzieła

http://rcin.org.pl

o niezmiernem znaczeniu dla przyszłości naszego Nowego Społeczeństwa. Każdy syn Wenecji mógł zostać dożą. Każdy członek Naszego Społeczeństwa może sięgnąć po najwyższe dostojeństwa."

Przy tych słowach zerwała się burza oklasków na sali. Wielu wołało: „Nazwisko! Nazwisko! Kto to?" Doktór Markus podniósł rękę na znak, że chce jeszcze poś powiedzieć. Wówczas ucichło na sali, a on rzekł:

„Nie chcę wymienić z trybuny nazwiska naszego kandydata, gdyż stosownie do przyjętego u nas zwyczaju, nie godzi się zamieniać walnego kongresu na zgromadzenie wyborcze. Proszę pana przewodniczącego, by przerwał zebranie."

I tak się stało. Z tumultem opuszczali delegaci swoje miejsca. Otoczono Markusa i Levy'ego zwartym kołem. Domagano się, by wymienili nazwisko kandydata. Uczynili to z miejsca. Bliżej stojący podawali je głośno dalszym i w coraz silniejszych wykrzyknikach rozbrzmiewało nazwisko to po sali, a po kilku minutach przyfrunęło i na galerję. Brzmiało ono: Dawid Littwak.

— Do stu tysięcy bomb i kartaczy! — zawołał Kingscourt w zapale.

Fryderyk ścisnął wzruszony jego rękę mówiąc:

— A on siedzi teraz przy łożu śmierci swej matki... Czy donieść mu to telegraficznie?

— Nie mój chłopcze. Zrobimy coś znacznie mądrzejszego. Biedaczysko ma teraz dosyć zmartwienia ze swoją matką. Nacóż mielibyśmy mu jeszcze przyspażać trosk z wyborami. Wkońcu mogą go jeszcze nie wybrać. Wsiądźmy lepiej do pierw-

http://rcin.org.pl

szego pociągu, odchodzącego do Tyberias. Aż ci tu skończą z wyborami my przybędziemy na miejsce. A wówczas wejdziemy do jego domu i zapytamy najspokojniej:

— Czy mieszka tu prezydent Nowego Społeczeństwa, pan Littwak?

Reszyd-Bey został wciągnięty do „spisku". Miał im natychmiast telegrafować o wyniku wyborów do Tyberias. Miejsce pobytu Dawida zachowa jednak w tajemnicy aż do końca kongresu.

W małpiej klatce przyjęto kandydaturę Dawida w różnoraki sposób. Grün i Blau puszczali najordynarniejsze dowcipy.

Grün rzekł: kto litwaczy ten — wygrywa.

Blau dodał: Gdybym jeszcze raz przyszedł na świat, zostałbym synem domokrążcy.

Pan Schlesinger zastępca baronostwa Goldstein, zauważył zdehumorowany:

— I pytam się pana, czy można wstąpić do takiego społeczeństwa? I to się nazywa Nowe Społeczeństwo.

— A wie pan, czem my jesteśmy? — zawołał nagle Schiffmann, — który poczuł gwałtowną skruchę — „lepszem towarzystwem".....

http://rcin.org.pl

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Kiedy się Kingscourt i Fryderyk zjawili w hotelu, aby Sarę i Fredzia odprowadzić w drogę, nie spotkali ich już więcej. Sara pośpieszyła bowiem najbliższym pociągiem za mężem. Odchodził jednak właśnie pociąg pośpieszny do Tyberias i przyjaciele skorzystali z tej sposobności. Siedząc w wagonie koleji elektrycznej oglądali przesuwające się przed ich oczyma krajobrazy, a zarazem rozpatrywali retrospektywnie to wszystko, z czem się mieli sposobność zapoznać na „staro-nowej" ziemi.

Kingscourta zaskoczyło nagłe powiedzenie przyjaciela w zapale rozmowy:

— Pragnąłbym się przedostać do Europy.

— Co za zachcianki, kapryśny młodzieńcze. Czy przejadł się już panu pobyt w kraju waszych hebrejskich przodków?

— Nie dobry, kochany Kingscourcie. Zanadtom rad z pańskiego postanowienia pozostania, które mi daje możność pożytecznej współpracy w Nowem Społeczeństwie, abym miał myśleć o opuszczeniu go. Przeciwnie zastanawiam się nad tem, czy nie przydałyby się tu na coś moje wiadomości prawnicze. Może udałoby mi się dostać jakieś zajęcie w jednym z oddziałów zarządu. Niemniej pragnął-

http://rcin.org.pl

bym na krótki czas pojechać do Europy, aby zobaczyć jak się tam stosunki w między czasie ułożyły. Nie mogę sobie bowiem wyobrazić, aby w ciągu naszej dwudziestoletniej nieobecności, nie zaszły tam jakieś wielkie zmiany. Jeśli pomyślę, że znaleźliśmy tutaj właściwie tylko materjały, już wówczas znane tylko w nowym porządku, to muszę również przypuszczać, iż coś podobnego powinno i tam istnieć. Słowa akademika Markusa nasunęły mi te myśli. Powiedział on między innemi:

„Nie jesteśmy państwem, tylko wielką społecznością"...

— Społecznością z bezgranicznym ideałem" — żartował Kingscourt.

— Zastanawiam się mianowicie — wrócił Fryderyk do tonu poważnego — czy nie stoimy tu wobec rozwiązania najżywotniejszych kwestyj naszej przeszłości. Jakże wiele rozprawiano wówczas o państwie przyszłości: Jedni czynili to z zapałem, drudzy mówili o tem z ironją, inni wreszcie z oburzeniem. Rojenia na temat przyszłych stosunków uchodziły w oczach tak zwanych ludzi praktycznych za rzecz bardzo śmieszną. Zapomnieli oni, iż życie nasze jest właściwie jednym ciągłym przebywaniem w stanie przyszłym, gdyż nasze dziś jest przyszłością minionego wczoraj. Wyobrażano sobie owe nieziszczalne państwo przyszłości tylko na nieprawdopodobnych gruzach dotychczasowych urządzeń. A więc poprostu zagłada świata, w co prawdziwie mógł tylko uwierzyć tchórz. Najprzód chaos, a później miało się wyłonić coś takiego, co do którego istniały wątpliwości, czy będzie lepsze od minione-

http://rcin.org.pl

go. Ale ten sam Markus mówił niedawno o rzeczy, która mi utkwiła w pamięci: mam na myśli możliwość koegzystencji różnych zjawisk. Nie musi się jednem cięciem usunąć Stare, aby się Nowe narodziło. Nie każdy syn jest pogrobowcem, z reguły żyją rodzice jeszcze długi czas wraz z dziećmi, a stare społeczeństwo nie ginie poto, aby nowemu ustąpić miejsca. Od czasu jak tutaj widziałem budowę nowego ustroju ze starych materjałów, przestałem wierzyć tak w zupełną zagładę, jak i w całkowity renesans istniejących urządzeń społecznych. Wierzę — jakby to wyrazić — w stopniową przebudowę społeczeństwa. Nie sądzę, aby coś takiego działo się planowo, jest ono dziełem przypadków. Potrzeba staje się budowniczym. Człowiek decyduje się dopiero wówczas na przebudowę dachu, muru, schodów, podłogi, instalacyj wodnych lub elektrycznych, gdy go konieczność do tego zmusi lub kiedy jakiś nowy wynalazek utoruje sobie drogę. Dom jako całość pozostaje jednak nadal tem czem był. Tak też wyobrażam sobie dalsze istnienie tego świata, który dawniej widzieliśmy, nawet po nastaniu nowego. I tego pragnąłbym szukać w Europie... Kiedy się wówczas rozstawaliśmy z kulturalnym światem, kiełkowały już wszędzie nowe formy życia. Wczuwam się w uroczystość jubileuszu linji Stockton—Darlington. Od tego wszystko się zaczęło. Jest to święto narodzin nowego czasu. Jakże długo istniał on obok starego, przenikał go, lub był przezeń przenikany — a mądrzy praktyczni ludzie niczego się nie domyślali. Granice istniały ale ludzie i towary, przejeżdżały cały świat. Dokądże bowiem nie

http://rcin.org.pl

można zajechać motorem i koleją żelazną? Od jednych obszarów komunikacyjnych i gospodarczych zawiozą cię do drugich.

Stare wciąż jeszcze żyło, a świętowaliśmy już narodziny nowego. Spółdzielne maluczkich powstawały obok kartelów wielkich — obydwie te formy były nam już znane. Dlaczego nie miałyby i spółki tworzyć karteli, skoro to pojedyńczy kupcy czynili? —

Zdarzało się już i dawniej, że rozsądny pracodawca brał na się dobrowolnie opiekę nad robotnikami i ich rodzinami. Każda wielka fabryka miała swoje urządzenia humanitarne, im większe było dane przedsiębiorstwo, tem bardziej były te instytucje opieki rozbudowane. Kartele natomiast mogły przy dobrej woli, mając większe środki do dyspozycji, znaczne bardziej ułatwić życie robotnikom, niż poszczególni fabrykanci, również i daltego, że organizacja ich była silniejsza. Wiem o tem z pańskich własnych opowiadań Mr. Kingscourt. Wszak pan mnie zapoznałeś z amerykańskiemi trustami.

— Zupełnie słusznie. Ale do czego pan zmierza?

— Sądzę, że organizacja spółek wytwórczych była koniecznym etapem rozwoju dla przeciwstawienia się inicjatywie prywatnej. Brak kapitału obrotowego był z początku słabą stroną tych spółek, siła ich natomiast polegała na możliwości zorganizowania jednostek konsumcyjnych. Wraz z rozwojem oświaty rozrastała się sieć spółek. Śmiem wkońcu twierdzić, że i powstanie wielkich trustów było tu dodatnim czynnikiem, ponieważ torowały one drogę organizowaniu się pracy. Idąc za ich przykładem mogły i spółki tworzyć kartele. Owe

http://rcin.org.pl

nowe społeczeństwo, które tutaj widzieliśmy, nie jest w moich oczach niczem więcej jak kartelem spółek. Wielkim kartelem, jednoczącym w sobie wszystkie przedsiębiorstwa i mającym na oku dobro ogólne, który hołduje również idealizmowi w zrozumieniu jego znaczenia społecznego. Chciałbym się więc przekonać, czy istnieje również coś podobnego w Europie.

— Chce pan w takim razie powiedzieć, że takie nowe społeczeństwo, jest również możliwe gdzie indziej?

— Tak właśnie myślę. Nowe Społeczeństwo mogłoby wszędzie istnieć, w każdym kraju, co bardziej, uważam, iż mogłoby w każdym kraju działać po kilka takich skartelowanych spółek. Skoro istnieją spółki i kartele, to przejście do tego rodzaju formy gospodarczej, jest przecież rzeczą dokonalną. Przytem nie musi stare państwo wcale przestać istnieć, przeciwnie trwa ono i czuwa nad rozwojem nowego społeczeństwa, które wychodzi mu na dobre, wzmacnia je i utrzymuje. W ten sposób rozumiem koegzystencję zjawisk i wierzę w nią...

Wśród takiej rozmowy przybyli do Tyberias.

Z dworca pośpiesyli do willi starego Littwaka. Służący, który ich powitał we drzwiach, odpowiedział na zapytanie co do stanu zdrowia matki Dawida, smutnem potrząśnięciem głowy. Zarazem wręczył Kingscourtowi nagły telegram, który właśnie nadszedł.

Kingscourt otworzył papier, przyczem patrzył znacząco na Fryderyka, Depesza brzmiała:

„Dawid Littwak został wybrany przez kongres

http://rcin.org.pl

na prezydenta Nowego Społeczeństwa większością 363 głosó na 396 oddanych kartek. Reszyd"

Po schodach zeszli do salonu, sąsiadującego z pokojem chorej. W salonie siedział stary Littwak z panią Sarą. Drzwi były naoścież otwarte tak, że mieli wgląd na łoże cierpiącej. Oblicze jej upodobniło się kolorem do barwy poduszek, od których się odcinały jej rysy, a jednak jeszcze żyła. Łagodnym wzrokiem, w którym się mieścił wyraz bezgranicznej miłości, patrzyła na swe dzieci, stojące przy jej łóżku rozmawiając z niemi szeptem. Lekarz siedział na skraju łóżka i przypatrywał się jej uważnie.

Kingscourt oddał staremu Littwakowi przed chwilą otrzymaną depeszę, nie mówiąc przytem ani słowa. Ów wziął zupełnie obojętnie papier do ręki, przypatrzył mu się, poczem coś nim wstrząsnęło. Przetarł sobie oczy dłonią i przeczytał jeszcze raz. Z miejsca podał telegram swej synowej, przyczem głos jego drżał:

— Sara, przeczytaj mi to!

Sara przejrzała papier pobieżnie oczyma. Za chwilę oblała się jej twarz rumieńcem, a w oczach jej zajaśniały łzy. Przytłumionym głosem odczytała staremu treść depeszy. Szybko podniosła się z miejsca i, trzymając kartkę papieru wysoko w powietrzu, skinęła nią na męża.

Dawid zbliżył się na palcach. Widząc Kingscourta i Fryderyka, siedzących w tyle, przesłał im krótkie i smutne pozdrowienie, a zwróciwszy się do Sary zapytał z lekką niechęcią:

— No i cóż się stało?

http://rcin.org.pl

W międzyczasie doszedł doń ojciec drżącemi krokami, a z ust jego padały słowa:

— Dawidzie! moje dziecko — Dawidzie, moje dziecko!

Żona podała mu telegram. Czytał spokojnie i przecierał czoło:

— Po Reszydzie nie spodziewałem się takich żartów. Doprawdy nie jestem do nich usposobiony!

— Wcale nie żart — wyjaśnił Fryderyk, przedstawiając mu przebieg rzeczy, których był świadkiem.

— Ależ nie, jak mogli! — mówił Dawid. — Skąd ja do tego? Jest to poprostu nieprawdopodobne. Przecież się wcale o to nie starałem.

— Właśnie dlatego — potwierdził Kingscourt.

— Nie nadaję się wcale na to stanowisko. Setki innych jest bardziej powołanych ode mnie. I dlatego właśnie nie przyjmę wyboru. Proszę, nadaj pan zaraz telegram do Markusa, że nie akceptuję.

— W tej chwili—odezwał się stary Littwak z naciskiem:

— Przyjmiesz ten wybór, Dawidzie! Musisz go przyjąć — gwoli twojej matki. Jest to ostatnia radość, jaką jej możesz sprawić.

Dawid przysłonił sobie oczy.

W tej chwili wyszła Mirjam z pokoju chorej:

— Co się tu dzieje? Matka się niepokoi, chciałaby wiedzieć co się stało!

Zbliżyli się do łoża umierającej.

— Matko — odezwał się ojciec Dawida — Pan doktór Löwenberg przyniósł nam dobrą nowinę.

— Tak — wyszeptała cierpiąca, a twarz jej się

http://rcin.org.pl

nieco rozjaśniła. — Gdzież on? Chciałabym go zobaczyć. Pomóżcie mi usiąść.

Lekarz zawołał Fryderyka z salonu, podczas gdy Mirjam i Dawid usadawiali matkę, podpierając jej wąski grzbiet poduszkami.

I oto stanął również Fryderyk przy jej łóżku. Matka przypatrzyła mu się dobrze. Potem wyszeptała:

— Zaraz — sobie... wówczas... to... pomyślałam... wtedy... gdy... was... Było to... na... balkonie... Tam... w... ogrodzie... Moje... dzieci.

Osłabioną dłonią poruszała w powietrzu, jakby czegoś szukając.

— Mirjam... nic... nie powiedziała... ale... matka... zaraz... spostrzeże... Moje dzieci!... Podajcie... sobie... ręce... Moje błogosławieństwo — moje... błogosławieństwo...

I tak się stało, że Mirjam i Fryderyk wyciągnęli do siebie nawzajem dłonie, ale czynili to tak zaskoczeni i z takiem wahaniem, że zwróciło to jej uwagę. Wówczas przesunęła z trwogą swój wzrok od jednego na drugą szepcąc:

— A może — a może?...

— Tak! — rzekł Fryderyk stanowczym i ciepłym głosem, przyczem ścisnął mocniej rękę dziewczęcia. „Tak" — odpowiedziała mu cicho Mirjam

Święta to prawda, że matka chociażby już była zupełnie słaba i bezradna, jeszcze ciągle zdobędzie się na siłę, by utorować swym dzieciom drogę do szczęścia.

Po tym wielkim wysiłku utonęła w zamkniętemi oczami w poduszkach, oddychając jeszcze z le-

http://rcin.org.pl

dwością. Stary Littwak przeraził się na myśl, że mogłaby umrzeć, nie dowiedziawszy się o triumfie swego syna.

— Matko! — zawołał głośno. Podniosła jeszcze raz powieki, a w jej spojrzeniu mieścił się żal, że się jej przeszkadza w pięknym śnie. Snując go chciała przejść w zaświaty...

— Matko! — zawołał stary. Muszę cię zawiadomić o czemś wielkiem. Czy wiesz kto został prezydentem Nowego Społeczeństwa?... Nasz Dawid! Matko! nasz Dawid...

A Dawid klęczał przed łożem umierającej matki, jak za lat chłopięcych i płacząc gorzko tulił swą twarz do jej zimnej i bladej jak wosk dłoni. Ona zaś wyciągnęła rękę i gładziła łagodnie jego włosy, jakby mu zgóry chciała nieść pocieszenie.

— Matko! — zawołał stary jeszcze raz, drżąc z obawy, — czy słyszałaś?

— Tak wyszeptała — mój... Dawid.

I spojrzenie jej zamarło.

Odbył się pogrzeb.

Śpiewano stare pieśni hebrajskie, a dobry rabi Samuel z Neudorfu odmówił błogosławieństwo. Nie wygłaszano mów pogrzebowych. Dawid nie życzył sobie tego.

Kiedy jednak powrócił w towarzystwie przyjaciół z cmentarza i zasiadł w pokoju żałoby, te oto wypowiedział słowa:

— Była moją matką. Miłością moją i mojem

http://rcin.org.pl

cierpieniem. Miłość i cierpienie zostały w niej ucieleśnione, a oczy moje wyzierały z tęsknoty, ilekroć ją miałem ujrzeć.

I nie zobaczę jej już więcej, a była mi matką.

Była nam domem i ojczyzną wówczas, kiedy nie posiadaliśmy własnego domu i własnej ojczyzny.

Była naszą podporą, gdy prowadziliśmy nędzny żywot, była bowiem miłością.

Uczyła nas pokory, kiedy nam się lepiej wiodło, była bowiem cierpieniem.

Tak w złych jak i w obrych chwilach było ozdobą i dumą naszego domu.

Kiedy nas bieda gniotła, a łoże nasze stanowiła słoma, byliśmy jednakowoż bogaci, bo mieliśmy ją.

Myślała zawsze o nas, a nigdy o sobie.

Naszem domostwem była tylko skromna izba, a jednak mieściła w sobie skarb. Niejeden pałac go nie posiada. Na imię mu było: matka.

Umiała cierpieć. Nie uginała się pod ciężarem bólu, przeciwnie: cierpienie wywyższało ją.

A patrząc na nią niejednokroć, wspominałem żydowstwo w okresie jego cierpienia. W jej postaci je widziałem.

Była moją matką — i nie zobaczę jej więcej. Nigdy więcej, moi przyjaciele!

Nigdy więcej! A jednak muszę wytrwać..."

Przyjaciele wsłuchiwali się milcząc w słowa jego cierpienia.

Stopniowo zjawiało się ich coraz więcej w domu żałoby. Po chwili znaleźli się tu już wszyscy bliscy domowi Dawida Littwaka.

I. J. Michalec
http://rcin.org.pl

Doktór Markus usiłował sprowadzić rozmowę na różne inne tory. Znać było, iż chce zaobsorbować myśli Dawida kwestjami życiowemi. Rozmowy miały poważny i uroczysty charakter.

W tym nastroju rzucił Fryderyk Löwenberg pytanie, na który każdy zosobna dał odpowiedź. Każdy po swojemu.

Oto jego treść:

„Widzimy tu nową, szczęśliwszą formę współżycia ludzkiego — kto był jej twórcą"

Stary Littwak rzekł: „Niedola!"

Architekt Steineck powiedział: „Ponownie zjednoczony naród!"

Kingscourt rzucił: „Nowe środki komunikacji!"

Doktór Markus oświadczył: „Wiedza!"

Joe Levy: „Wola!"

Profesor Steineck: „Siły przyrody!".

Pastor angielski Hopkins: „Wzajemna tolerancja!".

Reszyd-Bey: „Wiara we własne siły!".

Dawid Littwak: „Miłość i Cierpienie!"

A stary rabi Samuel powstał z miejsca i rzekł uroczystym tonem: „Bóg!"

KONIEC.

http://rcin.org.pl

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 7
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

SŁOWO KOŃCOWE AUTORA.

... A jednak jeśli nie zechcecie, to jest i pozostanie tylko baśnią, wszystko co wam opowiedziałem.

Myślałem o napisaniu poematu dydaktycznego. Więcej poezji niż dydaktyki! — powiedzą jedni — więcej dydaktyki niż poezji! — rzekną inni.

I oto teraz po trzech latach pracy musimy się rozstać droga moja książko. Z kolei rozpoczną się twoje cierpienia. Wśród wrogości i zniekształceń będziesz sobie musiała torować drogę, jakby przez ciemny bór.

Jeśli jednakże zawitasz do ludzi przyjaźnie usposobionych, pozdrów ich serdecznie w imieniu twego twórcy. Jego zdaniem jest marzenie na wszelki wypadek również wypełnianiem owego czasu, który spędzamy na ziemi. Sen nie jest tak daleko różny od czynu, jak to niejeden przypuszcza. Wszelakie ludzkie czyny były niegdyś marzeniem i w sen się przeobleką.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

NAKŁADEM KSIĘGARNI
M. J. FREID i S-ka, WARSZAWA
ul. RYMARSKA Nr. 16.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
22.023

http://rcin.org.pl